

Czesław Miłosz
Poszukiwanie Ojczyzny
Znak 2001

Dzieła zebrane
wydawane przy pomocy finansowej
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Wydanie wspólne Społecznego Instytutu Wydawniczego Znak i Wydawnictwa
Literackiego

Komitet naukowy Jan Błoński Aleksander Fiut Marian Stalą

© Copyright by Czesław Miłosz

© Copyright by Wydawnictwo Znak, Kraków 2001

ISBN 83-240-0093-3

Przypisy

Andrzej Romanowski

Bibliografia Kamil Kasperek

Nota wydawcy Artur Czesak Kamil Kasperek

Patronat medialny

RZECZPOSPOLITA

Przypis po latach

Oddając do druku to trzecie już wydanie mojej książki, myślę w pierwszym rzędzie o młodych czytelnikach, bo znajdą w niej obszar, dla wielu z nich dziwaczny i egzotyczny, wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej w dziewiętnastym i w samym początku dwudziestego wieku. Staralem się ten skrawek Europy, z którego pochodzę, przenieść w słowo i coś z tamtejszych narodowościowych oraz socjologicznych powikłań cudzoziemcom wytłumaczyć, ale w Szukaniu ojczyzny te powikłania przebijają miarę i dlatego dość sceptycznie odnoszę się do zamiaru przełożenia książki na języki zachodnie. To nas tylko, wschodnich, dotyczy. Rad jestem, że ukazały się przekłady na litewski i serbski. Mam nadzieję, że młodzi polscy czytelnicy, doceniając egzotykę (na przykład opinie Anglika o Nowogródku w roku 1813), potrafią jednak ten cały galimatias zrozumieć.

Wydanie obecne tym się różni od poprzednich, że dodałem mój odczyt wygłoszony w Wilnie 2 października 2000, na sympozjum z udziałem Giintera Grassa, Wisławy Szymborskiej i Tomasza Venclovy. Porównuję tam moją obecność w Wilnie do obecności Giintera Grassa w Gdańsku i poruszam niektóre punkty drażliwe: Po pierwsze. Ponieważ moja prolitewskość skłania niektórych Polaków do nazywania mnie Litwinem, a również wielu

PRZYPIS PO LATACH

Litwinów chciałoby mnie uznać za swojego, czułem się zmuszony wyjaśnić, że nigdy nie zmieniałem narodowości. Natomiast obywatelstwo litewskie miałem już w dzieciństwie, przypisany do paszportu matki. Jako przedwojenny mieszkaniec Wilna, uzyskałem też w 1940 roku litewski „pasas”, jednak w rubryce „narodowość” stało „Lenkas”, czyli „Polak”.

Po drugie. Wygłaszając odczyt o pamięci historycznej, nie mogłem nie wspomnieć o bogatej, wielowiekowej przeszłości żydowskiego Wilna i o jego zagładzie. Moi

słuchacze wiedzieli, co mam na myśli, zdawałem sobie jednak sprawę, że rozrachunki z własną przeszłością należą do samych Litwinów i że nie przyjechałem tutaj, żeby odkrywać szkielety w ich szafie.

Po trzecie, stałem tutaj przed nimi jako nosiciel dyplomu uzyskanego tu, na moim Uniwersytecie Stefana Batorego. Czyż mogłem powstrzymać się od powiedzenia, że moim zdaniem zamknięcie tego uniwersytetu w grudniu 1939 roku dekretem władz litewskich było politycznym błędem? Powiedziałem więc, mimo że takie zdanie na pewno nie znalazło aprobaty, w każdym razie nie wśród starszego pokolenia. Ten mój tekst, wtedy odczytany, uważam za dostatecznie ważny, żeby umieścić go w książce.

Jak widać z tej książki, nie lubię pojęcia „Kresy”. Jakie kresy, jeżeli to był cały świat osobny, dworów, dworków i zaścianków szlacheckich, który trwał dłużej niż Soplicowo i którego jestem synem. Moja rodzina, obywateli litewskich, ale mówiących po polsku od pokoleń, bardzo by się zdziwiła, słysząc, że jej powiaty, kowieński i kiejdański, to jakieś tam kresy, a nie po prostu ojczyzna. Część rodziny wyemigrowała ze Żmudzi na wschód, na Białoruś, i chyba tutaj pojęcie centrum i obrzeży miałoby zastosowanie.

PRZYPIS PO LATACH

Książkę otwiera szkic o powieściach Rodziewiczówny, w czym wolno dopatrywać się chęci „udomowienia” przez odwołanie się do staroświecczyzny.

Kraków, w lipcu 2001

Przedmowa

Książkę tę ułożyłem, chcąc być użytecznym. Wchodzące w jej skład rozważania, z jednym wyjątkiem, pochodzą z ostatniego okresu, już po upadku komunizmu. Zajmuję się w nich geografiami i historiami ziem, z których pochodzę, niegdyś nazywanych Wielkim Księstwem Litewskim, dlatego że w ten sposób mogę przyczynić się do zrozumienia tamtejszych historycznych powikłań, co jest potrzebne, jeżeli Polskę, Litwę, Białoruś i Ukrainę mają łączyć poprawne sąsiedzkie stosunki.

Starość jest porą, kiedy zapytujemy siebie, czy zrobiliśmy coś dobrego dla ludzi, i kiedy postanawiamy służyć, dopóki można, ich dobru. Wydaje mi się, że mimo moich błędów jednym przynajmniej mogę się poszczycić: nigdy, w tym stuleciu wielkich cierpień i masowych zbrodni, nie przyczyniałem się do nienawiści, przeciwnie, starałem się występować przeciwko wzajemnemu oskarżaniu się grup rasowych i etnicznych. To może niedużo, a jednak kiedy dzisiaj jesteśmy świadkami, do czego doprowadzają konflikty narodowościowe, liczy się każdy głos wzywający do wzajemnej tolerancji.

Ponieważ pochodzę z terenów językowo mieszanych, jestem szczególnie wrażliwy na megalomanię narodową. W znacznym stopniu wynika ona z niewiedzy o sąsiadach i z kolei podtrzymuje tę niewiedzę. Jestem świadomy olbrzymich rozmiarów tego kluczowego dla naszej części Europy wydarzenia, jakim

PRZEDMOWA

był koniec polsko-litewskiej Rzeczypospolitej, koniec bynajmniej nie nagły, bo rozciągający się w czasie od rozbiorów osiemnastego wieku aż po wydarzenia

ostatniej wojny. Wielonarodowe i wielowyznaniowe dziedzictwo tamtego państwa trwa w literaturze nie tylko epoki Romantyzmu i skusiło mnie, żeby działać przeciwko niewiedzy, przywołując miejsca, postacie i okoliczności, głównie z dziewiętnastego i z początku naszego stulecia.

Tak więc odezwały się we mnie, widocznie nieuleczalne, pasje obywatelskie, mimo że od wielu lat mieszkam w Ameryce, gdzie, wbrew otoczeniu, moje zainteresowania podtrzymuje pamięć. I wypada przyznać się: nie tylko troska o przyszłość powodowała moim piórem. Nie, to, co tutaj podaję, to moja podróż do domu. A ten dom gdzie jest? Nad Niewiażą, gdzie się urodziłem, skąd wyniosłem moje żmudzkie nawyki odnajdowane w powieściach Rodziewiczówny, w tym kiej-dańskim powieście, głównym miejscu akcji pamiętników Jakuba Gieysztora* z 1863 roku. A Gieysztor to nie obcy, tylko przyjaciel mego pradziadka Szymona Syrucia i wszystko tu jest sąsiedztwem - dom mego urodzenia, o parę kilometrów stamtąd dwory o znanych od dzieciństwa nazwach, Opitoło-ki, gdzie mnie chrzczono, kościół w Surwiliszkach, gdzie odczytano w 1863 roku manifest o uwłaszczeniu chłopów. Mój dom jest także w Wilnie, mieście moich lat szkolnych i uniwersyteckich, skąd wyemigrowałem na parę lat przed masową migracją, która oznaczała koniec całej bardzo szczególnej społeczności. I zapewne moim prawdziwym domem jest Wilno poezji romantycznej - czyż nie bywałem w Jaszunach, czyż podczas naszej wycieczki szkolnej pociągiem do stacji Bienia-

* Objasnienia do miejsc oznaczonych gwiazdką znajdują się na s. 259-317.

10

PRZEDMOWA

konie nie prowadzono nas do lasu, w którym po raz ostatni, o północy, bardzo niestosownie, spotkała się z Mickiewiczem Maryla? Pewnie dlatego wyszperałem w bibliotece Uniwersytetu Kalifornijskiego dokumentnie zapomniany opis podróży w roku 1813 pióra niejakiego Johnstona, który znalazł się w Nowogródku, a jakże, i nie miał o nim nic pochlebnego do powiedzenia. Same brzydkie rzeczy mówił też o miasteczkach i krajobrazach całej Białorusi i choć dużo można złożyć na karb jego odrazy do ubóstwa i ciemnoty, nie wydaje się, żeby były to szczęśliwe okolice Europy.

Powracać w myślach do domu - ale ze świadomością nieodwołalnego wygnania. O wygnaniu i szukaniu ojczyzny w pamięci mówi szkic pod tytułem Opowieści pana Guze, który to pan Zygmunt Guze, były więzień sowieckich łagrów i emigrant w Birmingham, przysłał mi kiedyś do Berkeley swoje pamiętniki, co zawdzięczałem memu nazwisku: pan Guze pochodził spod Drui, był tam sąsiadem rodziny Miłoszów i o niej chciał mi opowiedzieć. Dużo czasu upłynęło, zanim spełniłem jego prośbę, żeby jego wspomnienia wykorzystać, i tak, chcąc nie chcąc, zapuściłem się w kronikę rodzinną „drujskiej” gałęzi mojej rodziny, a tym samym w wiek dziewiętnasty nad Dźwiną i dalej na wschód, za Orszę, po jeziora Łukoml i Babinicze oraz nietknięte siekierą lasy Czerei.

Opowieści pana Guze to moje spotkanie z okazowym kresowym ziemianinem, którego poglądy staram się przekazać wiernie, choć niekoniecznie się z nim zgadzam, również w sporze, do którego stara się mnie wciągnąć. Bo jest mocno zaangażowany

po stronie Miłoszów z Drui, przeciwko tym z Czerei, widząc u jednych patriotyzm, pracę organiczną, stateczność, u drugich awanturnictwo, latanie po zagranicach i skandale, aż po skandal już w międzywojennym dwudzie-
11

PRZEDMOWA

stoleciu: Oskar Miłosz* jako poseł litewski w Paryżu i jego „działanie na szkodę Polski”.

O tym Miłoszu sporo pisałem, ale nie o jego działalności dyplomatycznej i jego politycznych opiniach. Zresztą jego pisma polityczne dopiero ostatnio zostały wydane. Szukanie ojczyzny: pod takim tytułem nie mogło zabraknąć rozprawki o tym człowieku wyobcowanym, wędrowcu przez całe życie. Ale szkic Jak z tą Litwą było jest nie tylko o nim. Ponieważ podczas pierwszej wojny światowej kształtują się aspiracje niepodległościowe państw bałtyckich, w tym Litwy, oraz dojrzewa „sprawa Wilna”, sięgnąłem do gruntownego dzieła historycznego o tamtych czasach, które napisał po angielsku mój były profesor filozofii prawa w Wilnie, Wiktor Sukiennicki*, emigrant w Kalifornii, i przekonałem się, że tamten okres w świadomości mojej, a tym bardziej młodszych pokoleń, istnieje w stanie jakby przyćmionym, toteż warto niektóre fakty przypomnieć. Nieraz są one przygnębiające z powodu licznych analogii pomiędzy planami polityków niemieckich wobec wschodu Europy podczas pierwszej wojny światowej i podczas drugiej.

Polska Dwudziestolecia żyła w nieświadomości i ciosu, który miał spaść na nią, i tego, co na zewnątrz o niej myślano. Nieliczne świadome jednostki chowały dla siebie wiedzę Kasan-dry, czekając tylko na spełnienie się nieuniknionego. Jerzy Stempowski* relacjonuje w jednym ze swoich esejów rozmowę z profesorem Szymonem Aszkenazym*, który nie miał żadnej nadziei. Podobnie jak Marian Zdziechowski*, kiedy pisał W obliczu końca. Na zewnątrz, za granicą, nie brakło ludzi przekonanych o zbliżającej się wojnie. Należał do nich Oskar Miłosz i w 1927 roku przewidział jej początek za lat mniej więcej dziesięć w następstwie paktu niemiecko-sowieckiego - tego

PRZEDMOWA

podpisanego w 1922 roku w Rapallo, którego pakt z 1939 roku miał być jedynie dalszym ciągiem. Pisma polityczne Oskara Miłosza pozwalają zobaczyć ówczesną politykę zagraniczną Polski, tak jak przedstawiała się ona oczom obserwatora z zewnątrz. Ocenia ją surowo i wywodzi z polskiego mesjanizmu. Oświadczając się za niepodległą Litwą, którą Polacy uważali za „zbuntowane województwo kowieńskie”, występuje jako przeciwnik ekspansji Polski na wschód, zarazem jednak docenia wagę sojuszków w tej części Europy, zwłaszcza sojuszu Pol-ska-państwa bałtyckie, czemu na przeszkodzie stała sprawa Wilna. Lektura tych wyjątków z jego publicystyki, które podaję w moim przekładzie, będzie przykra, ale nie pozbawiona aktualności jako ostrzeżenie, a polemika z mesjanizmem fałszywym w imię prawdziwego przynosi optymistyczną wizję Stanów Zjednoczonych Europy po wielu katastrofach. Jediną częścią książki napisaną po angielsku jest esej O wygnaniu, który posłużył za

przedmowę do albumu czeskiego fotografa Josefa Kudelki pod tytułem Exiles, New York 1988. Zdjęcia pokazują głównie smutny krajobraz wielkomiejskich ulic i przedmieść, „obrzydliwość spustoszenia” cywilizacji przemysłowej - i ludzi na obczyźnie, którzy opuścili swoje rodzinne wioski, szukając wolności i zarobku. W Miejscach utraconych zajmuję się pamięcią, która przechowuje obraz okolic naszego dzieciństwa i młodości. Dla mnie jest to przede wszystkim Wilno i dlatego sięgnąłem do wspomnień Janusza Dunin-Horkawicza* o tym mieście. Myślę zresztą, że o tym minionym Wilnie będzie się jeszcze dużo pisać.

Zdaję sobie sprawę, że książeczka ta, jako że jątrzy rany, wielu czytelników rozgniewa. Istnieje polska ortodoksja, która ma różne odcienie, i spostrzegam, że znalazłem się poza jej obrębem. Nie sądzę jednak, że miano „prawdziwych Polaków” przy-

12

13

PRZEDMOWA

zna wane tym, którzy ją wyznają, i wyłączenie heretyków ze wspólnoty cokolwiek załatwia. Niech będzie tak, że niektórzy czują się źle w kulturach etnocentrycznych. Użyteczność takich osobników na tym właśnie może polegać, że tworzą „tkankę łączną” tam, gdzie sprzeczne narodowe lojalności zdają się nie do pogodzenia.

Przedmowa do drugiego wydania

Rad jestem, że tę książkę napisałem. A także rad jestem, że w ciągu wielu lat spędzonych w domu przy Grizzly Park, czyli na Szczycie Niedźwiedzia w Berkeley, oddawałem się zajęciom karkołomnym, do jakich niewątpliwie należało przenoszenie się myślą znad Zatoki San Francisco do miejscowości i regionów Europy, o których mało kto słyszał.

Już po napisaniu książki odwiedziłem, po wielu dziesiątkach lat, mój rodzinny powiat kiejdański i nawet dostałem tam metrykę urodzenia, z której wynika, że nie byłem ochrzczony w parafialnym barokowym kościele w Opitołokach, jak sądziłem dotychczas, tylko w drewnianym kościółku z osiemnastego wieku, tej samej parafii, w Świętobrości. Ten kościół stoi dotychczas, chroniony jako zabytek architektury, i stoją dęby, może niezupełnie z czasów pogańskich, ale rosnące tam od lat pięciuset. Miasto moich lat szkolnych i uniwersyteckich, Wilno, odnowiło moje związki z tradycją przechowywaną od czasów Mickiewiczowskich do lat pierwszej wojny światowej, głównie przez profesorów i założone przez nich loże wolnomular-skie. Była to tradycja przywiązania do idei Wielkiego Księstwa Litewskiego, wręcz przeciwna uważaniu tych ziem za „Kresy”. Choć Wielkie Księstwo nieodwołalnie należy do przeszłości, duch jego nawiedza arkady uniwersyteckich dziedzińców i pa-

15

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA

tronuje pieczołowicie zebranemu przez Tadeusza Wróblewskiego księgozbiorowi Biblioteki im. Wróblewskich, obecnie biblioteki Litewskiej Akademii Nauk. Gdybym miał drugie życie, lubiłbym tam przesiadywać i badać przeszłość miasta.

Książka moja została przetłumaczona na litewski i ukazała się w roku 1995 w Wilnie jako Tevynes ieškojimas, co sprawiło mi dużą przyjemność. To niemało, jeżeli pisze się w nadziei trafienia do czytelnika polskiego, a jest się dobrze przyjętym również

przez czytelnika litewskiego. Znaczy to, że nie oddaliliśmy się zbyt od obiektywizmu, na którym nam zależało, i możemy spełniać funkcję „tkanki łącznej”. Listy, które otrzymuję od Litwinów, często pisane po polsku, są dla mnie cenną nagrodą.

Berkeley, w marcu 1996

Rodzie wiczówna

W roku 1990, podczas jednej z moich wizyt w Polsce, usłyszałem, że dla firm wydawniczych najpewniejszym sposobem poprawienia ich finansów jest wydawanie powieści Marii Rodziewiczówny. Moi rozmówcy wspominali o tym jakby z zażenowaniem. Zastanowiły mnie i wierność nowych pokoleń autorce właściwie dziewiętnastowiecznej, i zażenowanie wykształconych czy, jak to się nazywa, intelektualistów. Przede mną zajął się tym zjawiskiem masowego czytelnictwa Renata Gorczyń-ska* w paryskiej „Kulturze”: „Niesłabnąca popularność książek Marii Rodziewiczówny jest tematem wstydlwym dla krytyków literackich, bo świadczącym o całkowitej ich nieskuteczności wobec żywiołu czytelniczego” - pisze (Nieśmiertelna Rodziewiczówna, „Kultura”, 10,1988). Żeby sobie to i owo wyjaśnić, sam zacząłem czytać Rodziewiczównę, jedną książkę po drugiej, i coraz bardziej się zdumiewałem.

Z dawnych lektur tych powieści niewiele zostało mi w pamięci, poza Latem leśnych ludzi, a więc książką dla młodzieży. Ale kiedyś, w latach szkolnych, były to stałe pozycje w wypożyczalni, przynosiłem je mojej babce Miłoszowej* i sam czytałem, później tylko wruszając ramionami, tak jak ci mądrzy teraz w Polsce. Czytając ponownie, uświadomiłem sobie niesamowitą odległość dzielącą mnie od tamtego chłopca, a zarazem tożsamość z nim, wskutek czego jestem czytelnikiem po-
17

SZUKANIE OJCZYZNY

dwojonym, o dwóch obrazach, dwóch perspektywach. I jeżeli Rodziewiczówna jest dla jednego z nas najzupełniej swojska, rozumiejąca się sama przez się w tym, co głosi i czego broni, to drugi odkrywa w niej dziwności, których jej dzisiejsi wielbiciele prawdopodobnie nie zauważają, z powodów, o których dalej.

Nie można się dziwić, że podoba im się Rodziewiczówna. Jeżeli zapomnimy o niezliczonych teoriach zbudowanych wokół powieści jako rodzaju literackiego, będziemy zmuszeni przyznać, że jej istotą jest sztuka interesującego opowiadania, fabulacji, i że tam, gdzie tego nie ma, zaczyna się obszerne państwo „literatury” dla, coraz zresztą liczniejszych, specjalistów i smakoszków. Niektóre powieści zdolne nieodmiennie ciekawić należą do obu zakresów, na przykład Balzak. Inne, choć kiedyś mogły ciekawić, tracą tę właściwość i trwają jako część dostojnej biblioteki w różnych językach. Trzeba dodać, że fabulacja wymaga pewnych sposobów uznanych przez krytyków w naszym stuleciu za prostackie. Do nich należy na przykład uprzedzanie z góry, że dana postać jest „czarnym charakterem”, bezceremonialne odkrywanie, co kto myśli, jakby autor przebywał w głowie wszystkich osób, które pojawiają się na jego stronicach. Należy tu też suspense, dzięki niepokojowi o los postaci, z którymi czytelnik się identyfikuje, tudzież brak żenady w użyciu momentów melodramatycznych. Pozbycie się tych sposobów ogranicza swobodę ruchów piszącego i stwarza rodzaj szachowych reguł, poza które nie wolno mu

wykroczyć, kiedy układa swoje opowieści. Mimo to po drugiej wojnie pojawili się znakomici opowiadacze, że wymienię tylko Sime-nona*. Techniczne chwytły Rodziewiczówny są analizowane w uczonej dysertacji Anny Martuszeńskiej* (Jak szumi Dewaj-tis?, WL, Kraków 1989), ale moje zainteresowania idą w inną stronę.

RODZIEWICZÓWNA

Rodziewiczówna ma dar ciekawego opowiadania i w polskim piśmiennictwie, ubogim pod tym względem, nie znalazła wielu rywali. Oczywiście Trylogii Sienkiewicza nikt nie pobije, jednak jej akcja toczy się w minionych wiekach, a próby Sienkiewicza pisania o współczesności nie były udane. Kraszewski nadal bardzo się liczy, ale to też głównie temat historyczny. Wątpliwe też, czy ktoś, szukający w powieści sytuacji „jak w życiu” - nie zapominajmy, że istnienie telewizji poddaje prozę narracyjną poważnej próbie - sięgnie do Żeromskiego, też niezbyt osadzonego we współczesności, czy do Prusa, który poza jedną dobrą Lalką pozostaje autorem historyczno-symbolicznego Faraona.

Najbardziej chyba celowe byłoby zestawienie Rodziewiczów-nę z Orzeszkową. Łączy je pokrewieństwo obserwacji tego samego mniej więcej krajobrazu, typów ludzkich, układu społecznego - dwór, zaścianek, wioska - oraz pamięć tragedii powstania 1863 roku i opór przeciwko rusyfikacji. A jednak Orzeszkowa dostąpiła zaszczytu pasowania na jedną z wielkich polskiej literatury, co zostało odmówione Rodziewiczów-nie. Zapewne, z prawdopodobieństwem psychologicznym u autorki Dewajtisa nietęgo, awantury arabskie w jej dziełach, kiedy nagła przemiana wewnętrzna bohaterów jest słabo uzasadniona, mogły bardziej wybrednych zniechęcać. Być może jednak wyrzekano się Rodziewiczówny dla honoru domu; jak to? więc polska literatura cierpi aż na taki brak powieści, że kilka kobiet musi ją reprezentować? Może jeszcze Mniszkow-ny* Trędowata i Ordynat Michorowski? Do czego dojdziemy?

Mam wielki szacunek dla Orzeszkowej i niesłusznie obraziła się na mnie Maria Dąbrowska*, kiedy ją z Orzeszkową porównałem. A jednak werdykt czytelników zapadł, Orzeszkowa jest dziś mało czytana. Jest ona pisarką dydaktyczną, mora-

18

19

SZUKANIE OJCZYZNY

lizującą. Kiedy jej bohaterka Justyna w Nad Niemnem waha się pomiędzy staropanieństwem na łasce krewnych we dworze i małżeństwem poniżej jej stanu, czyli zstąpieniem do wioski (szlacheckiej!) Bohatyrowiczów, mamy do czynienia z ważnym wtedy zjawiskiem deklasacji i autorka dokłada starań, żeby decyzję małżeństwa Justyny jak najbardziej poprzeć, biorąc do pomocy motyw patriotyczny (mogła powstańców). Ale Rodziewiczówna też jest pisarką dydaktyczną, moralizującą, i to jeszcze jawniej. Tworzy całą galerię postaci kobiecych, które są samą cnotą, samą siłą charakteru i zachowują się tak jak powinny, nawet nie wahają się jak Justyna, tylko idą za bezbłędnym instynktem moralnym. Jeżeli pomyliły się, płacą. Tak na przykład Hanka w Kwiecie lotosu nawrócona na ateizm przez demonicznego Rafała, kiedy spotyka go po latach, już jako lekarka na prowincji, po studiach w Genewie, zostaje przez niego zgwałcona i umiera, zażywszy truciznę;

Kazia we Wrzosie, ulegając prośbie kochanego ojca i żeby uciec od prześladowań macochy, godzi się na małżeństwo bez miłości, bo straciła nadzieję na powrót narzeczonego z zesłania; kiedy ten wraca i nie chce jej znać, Kazia umiera na tyfus (bo co autorce zostaje, jeżeli małżeństwo jest pokazane jako piekło, a na rozwód Kościół nie zezwala?); Magda, „Pokotyńka” z Macierzy, okupuje swoje życie nierządnicą w miasteczku swoją bezgraniczną miłością do nieślubnego dziecka, swoim bohaterstwem i wiernością ojcu dziecka skazanemu na więzienie. Męscy bohaterowie Rodziewiczówny są godni jej kobiet - prawi, dzielni, pracowici, mają też rysy mitycznych herosów: dużą siłę fizyczną, urodę, zdolność do czynów wymagających nadludzkiej sprawności, co ujawnia się w bitwie, w walce z pożarem, przy ratowaniu tonących, na polowaniu. I ten dydaktyzm, to idealizowanie nic Rodziewiczównie nie szkodzi, przeciwnie, zdaje się szcze-

20

RODZIEWICZÓWNA

gólnie przyciągać jej czytelników, którzy z tych samych powodów lubią bań historyczną, Trylogię.

Czy utożsamiając się z idealizowanymi postaciami, czytelnik obiera je za wzory własnego postępowania, nie jest pewne. Być może czuje się podniesiony we własnym wyobrażeniu o sobie, kiedy tak mocno opowiada się za dobrem i przeciwko złu. Jest to pokrzepiająca świadomość uczestnictwa w pewnej wspólnocie ceniącej te same wartości i tym spojonej, że uważa je za oczywiste.

W moim powrocie do Rodziewiczówny ktoś może dopatrzeć się przekory czy nawet perwersji. Otóż nie. U nikogo z powieściopisarzy nie znajduję tylu realiów dotyczących wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej w drugiej połowie dziewiętnastego wieku czy w początku wieku dwudziestego. U nikogo też nie ma tak wyraźnie utrwalonych postaw stereotypowych, widocznych zarówno u samej autorki, kiedy rozdziela swoje sympatie i antypatie, nieraz satyrycznie piętnując, jak u jej bohaterów, zbyt wrośniętych w grunt rodzimy, żeby zdobywali się na samodzielne myślenie. Czytanie Rodziewiczówny przypomina więc nieco czytanie pamiętników, których autor wiele przekazuje świadomie, ale i wiele mimo woli. Z mniejszym chyba powodzeniem można tak czytać Orzeszkową, która wydaje się już zepsuta intelektualizmem i humanitarnymi wątpliwościami.

Nieodmienna popularność Rodziewiczówny nie może nie zastanawiać, skoro kataklizm historyczny zniszczył dwór i zaścianek, skąd jej postacie pochodzą, i zostawił jej kraj rodzinny poza granicami Polski. Nie wystarczy powołać się na to, że jej książki czyta się dobrze, chodzi tutaj pewnie o coś głębszego, o pewien etos nadal przechowywany i odradzający się przy lada okazji, dzięki czemu Rodziewiczówna jest odbierana jako najzupełniej swoja i własna.

21

SZUKANIE OJCZYZNY

Każdy bodaj pisarz ma dom swojej wyobraźni, miasto, miasteczko albo jakiś wiejski region, i zaczynając od niego, rozszerza swoje włości, zakreślając coraz dalsze koła. Dla Mickiewicza było to Nowogródzkie, dla Orzeszkowej Grodzieńszczyzna, dla Rodziewiczówny Polesie. Czerpiąc z ich pism, możemy starać się odtworzyć różne momenty wieku dziewiętnastego na Litwie historycznej. Rzeczpospolita w granicach

1772 roku długo istniała, nie tylko dla tych, którzy rozbiory pamiętali, również dla ich wnuków i prawnuków. Wiek osiemnasty przyniósł największe nasilenie postępów języka polskiego na ziemiach Wielkiego Księstwa i ten spontaniczny proces rozciąga się na pierwsze dekady wieku następnego, co zresztą ma i instytucjonalne odpowiedniki, a więc uniwersytet wileński i sieć szkół średnich pod jego nadzorem oraz Liceum Krzemienieckie. Mickiewicz więc pisał wtedy, kiedy przywiązanie do Rzeczypospolitej jednoczyło dwory szlacheckie, „okolice” i część, choć niezbyt pokaźną, ludności miejskiej, tj. wszystkich mówiących po polsku. Dostyc zapewne wtedy było - zwłaszcza w rejonie Wilna - gminu zdolnego zrozumieć Ballady i romanse, choć ich „ludowość” jest wątpliwa. Natomiast w obrzędzie Dziadów chór na dobry ład nie mógłby po polsku śpiewać, bo obrzęd był chłopski, zaściankom nieznany, a ludność nie rzymsko-, ale greckokatolicka, tak jak greckokatolicki jest ksiądz, były nauczyciel Gustawa. Tak samo wypadaloby zapytać, jakim językiem mówili chłopci pracujący na polach Soplicowa. Zapewne, dzisiaj powiedzielibyśmy, po białorusku.

Ale tam właśnie, w tej Litwie historycznej, nastąpiło wielkie zwycięstwo pośmiertne Rzeczypospolitej: Mickiewicz zaczarował swoich mówiących po polsku współczesnych, umocnił przymierze Litwy z Polską i kazał im razem walczyć o niepodległość.

22

RODZIEWICZOWNA

Wiele się zmienia po powstaniu 1831 roku: uniwersytet wileński zamknięty, grekokatolicy przymusowo oddani prawosławiu, zaczyna się planowa rusyfikacja, która po 1863 roku zmierza wręcz do zniszczenia języka polskiego na tym obszarze. Rodziewiczówna, urodzona w 1863, nie może nie myśleć o tej traumatycznej dacie, powraca do ówczesnych wydarzeń w powieściach Pożary i zgliszcza oraz Byli i będą. Píše już w warunkach ciągłego zagrożenia, walki o „utrzymanie stanu posiadania” i pokus zaprzaństwa.

Wyznam teraz coś, od czego się powstrzymywałem. Czytanie Rodziewiczówny jest zajęciem bolesnym, raniącym, to jakby czytać kronikę rodzinną, w której występują nieszczęśliwi, okaleczeni przodkowie. Dzieje się tak dlatego, że jej powieści nie dają się oddzielić od naszej wiedzy o tym, co stało się na tamtych ziemiach przed czasem ich akcji i po nim, aż po najnowsze dziesięciolecia. Polityka Rosji carskiej i rewolucyjnej w jednym przynajmniej wykazuje doskonałą ciągłość: w deportacjach Polaków z Litwy historycznej i Ukrainy, tak że droga na Sybir, albo opisywana przez autorkę, albo obecna w tle, ma przeraźliwą aktualność dla nas, pamiętających jeszcze deportacje lat tysiąc dziewięćset trzydziestych i czterdziestych. Zresztą komuniści rosyjscy mieli też swoje, nie tylko narodowościowe, motywy: uważali „polskość” za nie dającą się pogodzić z komunizmem, przeciwną mu niejako z natury. Ten zupełnie inny etos jest przedstawiony w powieści Rodziewiczówny o ni-hilistach rosyjskich Czarny bóg, utworze jaskrawo melodrama-tycznym, ale podobnym w przerażeniu rosyjską otchłanią do Józefa Conrada W oczach Zachodu.

Pomimo jednak prześladowań zwróconych przeciwko dworom i zwłaszcza drobnej szlachcie patriarchalny światek Rodziewiczówny nie uległ większym zmianom od czasu Pana Ta-

SZUKANIE OJCZYZNY

deusza, tyle że jego zupełny paraliż ekonomiczny już kontrastujący z pozytywistyczną ideą postępu daje wrażenie beznadziejności. Jedynym kapitałem jest ziemia, przemysłu i handlu brak, posiadaczami płynnego pieniądza są obcy, albo wymienieni jako Żydzi, niekiedy Niemcy, albo pozostawieni naszym domysłom ze względu na cudzoziemskie brzmienie ich nazwisk. Kredyt zaledwie istnieje, właściciel ziemski, żeby zaciągnąć pożyczkę, nie może zwrócić się do banku, zwykle musi godzić się na wysoki procent pobierany przez lichwiarza. Syn dworu czy zaścianka, nie mówiąc o chłopach, dosłownie nie ma gdzie pójść, jest zmuszony albo dobrze gospodarzyć, co bardzo trudne, albo popaść w nędzę wysadzonych z siodła. Administracja jest rosyjska, posiadanie nie ma, poza urzędami oficjalistów w dobrach wielkopańskich, stąd bohater Rodziwiczówny bywa często leśniczym, nieraz poniżanym przez swego pana, co musi znosić w pokorze. Wyjątkowo tylko uparte jednostki zdołają przetrwać lata niedostatku podczas studiów na uniwersytecie, zwykle w Petersburgu (na północy będą to też Dorpat albo Ryga), i stać się inżynierami, lekarzami czy adwokatami. Wtedy kariera czeka ich w głębi Rosji, osiadający w kraju muszą godzić się ze skromną skalą zarobków:

Mieścina, w której osiadł Bronisław Świda, mało się różniła od wsi. Miała zaledwie kilkadziesiąt żydowskich domostw, kilka bóżnic, cerkiew, sąd „mirowy”, kramik wśród olbrzymiego placu, trzy ulice mieszczkańskie, trzy chłopskie, a naokoło pola i łąki.

(Czarny bóg)

W tych warunkach na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa testamentów, działów rodzinnych i posagów. Kobiety mają oczywiście znacznie mniej szans niż mężczyźni na zdobycie zawodu, czekają na męża, którego niełatwo złapać, a źle, kie-

24

RODZIEWICZOWNA

dy w rodzinie jest więcej córek. Te właśnie posagowe perypetie dostarczają jednego z głównych wątków Rodziwiczównie i pomagają w portretowaniu istot płci żeńskiej jako bezradnych i biernych, pośród których wyróżniają się nieliczne „te z charakterem”. Wzorem zdaje się być Zośka w Czaharach, która przy podziale majątku nie godzi się na spłatę przez braci, bierze jako swoją część pola bagien i lasów, bez budynków, i w poleskiej głuszy, dokąd dojechać można tylko łodzią, zakłada swoje doskonale działające zamożne państwko, w myśl zasad solidaryzmu utrzymujące przyjazne stosunki z najbliższą prawosławną wioską. Co prawda, żeby samodzielności gospodarowania stało się zadość, należało przepędzić dwóch obcych: Żyda, dzierżawcę młyna, i bogatego Niemca na próżno ubiegającego się o Zośki rękę.

Widowisko, którego dostarczają dwory u Rodziwiczówny, jest, z takimi właśnie wyjątkami jak puszczańskie gospodarstwo w Czaharach, przeważnie smutne. Próżność, trwonienie pieniędzy na zbytki, finansowa nieudolność, plotkarstwo, polowanie na posagi, przede wszystkim jednak bezmyślność i lekkomyślne zaciąganie pożyczek (stąd groza dokoła słowa „weksel” oraz częste fałszerstwa weksli przez wyrodných członków rodziny) składają się na obraz mało zachęcający

do upiększania zacnych staroświeckich obyczajów. Trudno nie dojść do wniosku, że rozbiory przyniosły tutaj nie tylko niewolę polityczną, bo także, gorsze chyba jeszcze, zamrożenie w zastanych strukturach wszelkiego rodzaju - gospodarczych, stanowych, obyczajowych. Ci nieszczęśnicy duszą się w swoim sosie, ich energie nie znajdują ujścia, chyba że szukają odmiany losu gdzieś daleko, w krajach przez autorkę na ogół naiwnie przedstawianych - w Ameryce, w Algierze (Jaskółczym szlakiem), w Niemczech, nawet za Uralem. Rodziewiczówna bezwładowi przeciwstawia siłę moralną poszczególnych jednostek, nie zdaje się

25

SZUKANIE OJCZYZNY

jednak być świadoma, do jakiego stopnia bezwład chroni jej własne stereotypowe myślenie, które w bardziej dynamicznym społeczeństwie nie mogłoby się ostać. Można, jak sądzę, wyróżnić u niej trzy obszary geograficzne, zależnie od tego, gdzie są zakorzenieni jej bohaterzy: Polesie z przy-ległościami; Żmudź; Królestwo Polskie, Poznańskie, Galicja.

Polesie

Jej stereotyp patriotyczny niezbyt godzi się z tym, co sama opisuje. Chłopi tamtejsi w jej powieściach mówią na szlachtę „Lachy” i są od niej odgrodzeni zarówno wyznaniem, jak językiem. Podczas powstania 1863 roku pomagają władzy i samorzutnie urządzają na powstańców obławę. Bohater Pożarów i zgłiszcz, Aleksander, nie chce przystąpić do powstania, bo trzeźwo ocenia brak najmniejszych szans na jego powodzenie, ale ulega narzeczonej, reprezentującej romantyczny wzorec ofiary wbrew rozumowi. I z pewnością wielu ludzi szło do powstań wbrew przekonaniom, ulegając naciskowi społecznemu, żeby nie okazać się w czyichś oczach niższym, posądzonym o tchórzostwo. Gdzież więc w tych warunkach, najoczystszej obcości Lachów, którzy stanowią nieliczną mniejszość wśród mas chłopskich, mieści się ojczyzna, wierność wobec której obowiązuje bezwzględnie? Innymi słowy, gdzie jest prawdziwa ojczyzna tych patriotów? Czy gdzieś na zachód od tych guberni i czy są tutaj kolonistami? Niekiedy tak, ale przeważnie siedzą tu od wieków i, jak wiemy z historii, niegdyś religia ich była prawosławna, a język tamtejszy, tj. starobiałoruski, zanim wraz ze zmianą religii przyszła zmiana języka. I teraz, mocą historycznego paradoksu, wierzą w ojczyznę-Matkę „od Kra-

26

RODZIEWICZÓWNA

kowa do Smoleńska”, jak powiada stara strażniczka narodowej wierności w Byli i będą. Ziemie, na których trwają, broniąc „placówek”, to „kresy”. Centrum natomiast znajduje się w Krakowie, gdzie groby królów. Lato leśnych ludzi, niegdyś jedna z moich ulubionych książek, bo pełna ornitologicznej wiedzy, zawiera również pochwałę cnót harcerskich, które z niewielkim powodzeniem starałem się uprawiać, należąc do drużyny Błękitna Jedyńka w Wilnie. Zresztą dopiero teraz widzę w książce ten sam przekrój społeczny co w innych powieściach Rodziewiczówny: „leśni ludzie” spędzają wakacje w puszczy, ale mają bazę w sąsiednim dworze należącym do jednego z nich i przyjaźnią się z rodziną Odrowążów, siedzącą w sąsiedniej szlacheckiej „okolicy”. Oprócz tego zjawiają się niekiedy chłopcy i baby, szukając pomocy lekarskiej, przedstawiciele ponurego, zabobonnego społeczeństwa

pokazanego w Hrywdzie. Otóż program polityczny Rodziewiczówny jest w Lecie leśnych ludzi jasno wyłożony i dlatego zasługuje na uwagę, że odpowiada dokładnie wymaganiom jej czytelników. Okazji do tego dostarcza pogrzeb odnalezionych szczątków powstańca (znów rok 1863!):

„Jeszcze Polska nie zginęła” - zagrzmiało jak sygnał trąbki bojowej.

Wszyscy powstali i odkryli głowy.

Hej - rubieże dalekie Rzeczypospolitej, hej, kresy ciche, puste, zdławione, wyludnione, wymordowane, wysiedlone, zamarłe dla szpiegowskiego oka triumfującego łupieżcy-kata, kordonami bagnetów i ziemskiej mocy, dokumentami rządów potężnych i kongresów od Macierzy oddarte i z kart wykreślone! Taki wasz głos i takie w tobie kości i skarby leżą, i oczekują na zew od Matki-Pani!

Napisałem gdzieś, że gdyby nie rozbiory, Rzeczpospolita spolonizowałaby całe swoje terytorium, aż po Dniepr. Nie wydaje mi się to dzisiaj takie pewne. „Gdybaniem” daleko się nie zajedzie, ale możliwa jest i inna hipoteza. Przy normal-

27

SZUKANIE OJCZYZNY

nym rozwoju gospodarczym (którego brak był i przyczyną, i później następstwem rozbiorów) wzrosłoby znaczenie wiosek i miasteczek, a ruch idei nie pozwoliłby ominąć pytania o tożsamość narodową, nieistniejącego dla szlachty tylko dlatego, że zastygła w postawach odziedziczonych. Rozbiory uniemożliwiły pojawienie się takiego pytania, bo Wielkie Księstwo znikło, a jakiegokolwiek poczucie wspólnoty z krajem wyznaniowo prawosławnym, językowo wschodniosłowiańskim oznaczałoby przejście na stronę Rosji, zbierającej „odwiecznie ruskie ziemie”.

Tutaj jest najbardziej drażliwy punkt polskiej, by tak rzec, uczuciowości politycznej. Bo również ci, którzy nie żywią dzisiaj żadnych zamiarów imperialnych i nie sądzą, że ojczyzna rozciąga się „od Krakowa do Smoleńska”, mają duże trudności ze zrozumieniem, dlaczego na same słowa „idea jagiellońska” najeżają się wszyscy wschodni sąsiedzi. Dla nich jest ona synonimem polskiej ekspansji, mimo że w dwudziestym wieku nie tak samo pojmował ją Piłsudski i jego polityczni przeciwnicy. Piłsudski marzył o godle swojej ojczyzny, trójdzielnej tarczy z Orłem Polski, Pogonią Litwy i Aniołem Rusi*. Natomiast stronnictwo Narodowej Demokracji, do którego 'przez pewien czas należała Rodziewiczówna, głosiło powrót do Polski piastowskiej i konieczność sojuszu z Rosją przeciw Niemcom, zaś na wschodzie utożsamiało po prostu dawną Rzeczpospolitą z Polską i widziało jedynie problem polsko-rosyjskiej granicy. Na ryskiej konferencji pokojowej w 1921 roku jego delegaci oddali, na złość Piłsudskiemu, Miński całą Mińszczyznę Rosjanom*, zadowolając się granicą dającą, ich zdaniem, szansę spolonizowania objętych nią Białorusinów i Ukraińców. W politycznym sojuszu Rodziewiczówny nietrudno dopatrzeć się sprzeczności, ale rzeczywiście poglądy „narodowe” zdają się być najbliższe utrwalonego przez nią wzorca patriotyzmu.

28

RODZIEWICZÓWNA

Choć niezupełnie, bo pojęcie Narodu (z dużej litery), drogie poplecznikom Romana Dmowskiego, jest u niej raczej rozchwiane i bardziej staroświeckie. Ojczyznę swoją określa jako Litwę, jej postaci stamtąd pochodzące mówią o sobie „my Litwini” i

nie lubią „koroniarzy”. Jeżeli akcja dzieje się w Warszawie, która ogniskuje w sobie wszelkie ujemne cechy cywilizacji miejskiej, a więc kontrasty bogactwa i rozpaczliwej nędzy upośledzonych, wstręt autorki do plotkarstwa, pustki duchowej i hipokryzji tamtejszego „dobrego towarzystwa” wygląda niemal na plemienne poczucie własnej inności. Nieliczne jednostki dodatnie nie pochodzą stamtąd, są z Litwy - doktor Downar we Wrzosie, Niemirycz w Ragnarók, Gedras i adwokat Stuch w Joan VIII, 1-12. Są też traktowane przez warszawiaków z pogardą:

- Ano, jakiś twój rodak spod Smorgoń, co to wlaźł wczoraj w kaloszach do salonu i zostawił tę kartkę.

Rzuciła mu na biurko bilet wizytowy: Florian Sopoćko, a pod tym kilka słów.

Downar spojrział, przeczytał i schował bilet do kieszeni.

- No i czego ta dzicz chce? - spytała pani. - Pewnie wsparcia.

- Sopoćko? To milioner.

- Mógłby za swe miliony być bardziej do ludzi podobny. No - ale to prawda - Sopoćko! Żeby Litwin stał się do ludzi podobny, straciłby w swych oczach całą wartość.

(Wrzos)

Rozmowa w pociągu, na Polesiu, z miejscowym szlagonem niezbyt przychylnym hrabiemu, właścicielowi dużego majątku, ale mieszkającemu w Warszawie:

- Tego tutaj nikt nie widział. Cudza krew! -Jak to?

29

SZUKANIE OJCZYZNY

- No, koroniarz. Albo by on tu wytrzymał? Komary by go zjadły. Zaśmiał się stary. I czuć było w tym śmiechu odwieczny antagonizm dwóch szczepów.

(Ragnarók)

Więc jednak. „Odwieczny antagonizm”. To nie jest wynalazek Rodziewiczówny, powtarza ona sądy obiegowe, stare, sięgające, u obu stron, unii lubelskiej. Brak oglądy u „dziczy” („niedźwiedź litewski”), jej powolna mowa, jej śmieszne potrawy - a z drugiej strony przekonanie, że koroniarze są płytki, niepoważni, niewytrwali, wybuchający słomianym ogniem -w przeciwieństwie do powagi i wytrwałości Litwinów. Wielkie Księstwo zostało przez Polskę stopniowo wchłonięte, aż po zniesienie jego odrębności przez Konstytucję 3 maja, przetrwało po nim tylko „Jestem Polak, ale Litwin”, niemniej jednak ciągle poczucie inności, tak widoczne u Rodziewiczówny, ale całkowicie oczywiste jeszcze dla mego pokolenia, zasługuje na zbadanie. Nie ma, przyznaję, dostatecznie przekonujących wyjaśnień. Może to być albo przeżytek skazany na zniknięcie, jeżeli założymy, że polonizacja, silna w osiemnastym wieku, dalej by postępowała, gdyby nie rozbiory, albo, wręcz przeciwnie, mógłby to być zadek odradzających się tendencji odśrodkowych. Warto przy tym rozróżnić północ Wielkiego Księstwa, gdzie poczucie „litewkości” było mocniejsze, od południa, jako że dość słaba już tam była pamięć Wilna jako stolicy. Ciekawe, że Orzeszkowa jest mniej regionalnie patriotyczna niż Rodziewiczówna. Nad Niemnem jest właściwie sagą o kolonizacji, pewnie pod wpływem amerykańskiego mitu. Para kochanków uciekająca od ludzkich praw w puszczy i zakładająca osadę Bohaty-rowiczów najwidoczniej przybywa z zachodu, tj. z Polski. Wszelkie wartości układają się u Rodziewiczówny w parę przeciwieństw pomiędzy

tym, co swoje, i tym, co obce. Chłopi

30

RODZIEWICZÓWNA

polescy mimo różnicy religii i języka (w Ragnarók przybyszowi z Warszawy ktoś tłumaczy ich słowa „na polskie”) nie są obcy, mają status dzieci pod opieką dworu czy też ludzi pierwotnych, których trzeba wychować i podnieść moralnie. Natomiast samą esencją obcości są Żydzi. Ich dziedziną są operacje finansowe, od najmniejszych do największych, przy czym nierozłączna z tymi operacjami jest nieuczciwość, toteż Żydzi jak mogą oszukują, szachrują, szantażują, są ukrytymi współnikami przestępstw. Zwykle karczma jest ośrodkiem działań żydowskiej rodziny, a wódka służy do rozwiązywania języków i zbierania informacji. W karczmie można dostać parę rubli, oddając osobiste rzeczy w zastaw, kupić fałszywą metrykę i wiele załatwić, ale karczmarz, jako że ma swoje powiązania z carską policją, także donosi. Żydzi tedy nie uznają żadnych innych wartości prócz materialnego zysku. Poza tym są brudni, nie tylko moralnie, również fizycznie. Ponieważ swoim zachowaniem obrażają, by tak rzec, najświętsze uczucia, bicie Żyda przynosi wyraźną ulgę bohaterom Rodziewiczówny, ponieważ w ten sposób zagrożony ład moralny zyskuje satysfakcję. Niech wystarczy parę przykładów - nie ograniczam się do Polesia, bo takie antyżydowskie akcenty są u niej wszędzie. W Dewajtisie stary dąb jest dla Marka Czertwana symbolem związku z przeszłością, ojczyzny, natomiast żydowski kupiec, który kupił las, nic o tym nie wie, jest to dla niego jedno z drzew, przedmiot handlowej transakcji. I oto w swoim świętym miejscu pod dębem Marek co widzi? Nic dziwnego, że „jak lew żary czał”!

Stał teraz Żyd rudy, ogromny, w brudnym kaftanie, z roztarganą, wielką brodą. Głowę miał podniesioną, w dłoni trzymał siekierę i uderzał nią w pień starego dębu, próbując, czy zdatny na klepki.

31

SZUKANIE OJCZYZNY

- No, koroniarz. Albo by on tu wytrzymał? Komary by go zjadły. Zaśmiał się stary. I czuć było w tym śmiechu odwieczny antagonizm dwóch szczepów.

(Ragnarok)

Więc jednak. „Odwieczny antagonizm”. To nie jest wynalazek Rodziewiczówny, powtarza ona sądy obiegowe, stare, sięgające, u obu stron, unii lubelskiej. Brak oglądy u „dziczy” („niedźwiedź litewski”), jej powolna mowa, jej śmieszne potrawy - a z drugiej strony przekonanie, że koroniarze są płytcy, niepoważni, niewytrwali, wybuchający słomianym ogniem - w przeciwieństwie do powagi i wytrwałości Litwinów. Wielkie Księstwo zostało przez Polskę stopniowo wchłonięte, aż po zniesienie jego odrębności przez Konstytucję 3 maja, przetrwało po nim tylko „Jestem Polak, ale Litwin”, niemniej jednak ciągle poczucie inności, tak widoczne u Rodziewiczówny, ale całkowicie oczywiste jeszcze dla mego pokolenia, zasługuje na zbadanie. Nie ma, przyznaję, dostatecznie przekonujących wyjaśnień. Może to być albo przeżytek skazany na zniknięcie, jeżeli założymy, że polonizacja, silna w osiemnastym wieku, dalej by postępowała, gdyby nie rozbiory, albo, wręcz przeciwnie, mógłby to być zadek odradzających się tendencji odśrodkowych. Warto przy tym rozróżnić północ Wielkiego Księstwa, gdzie poczucie „litewkości” było

mocniejsze, od południa, jako że dość słaba już tam była pamięć Wilna jako stolicy. Ciekawe, że Orzeszkowa jest mniej regionalnie patriotyczna niż Rodziewi-czówna. Nad Niemnem jest właściwie sagą o kolonizacji, pewnie pod wpływem amerykańskiego mitu. Para kochanków uciekająca od ludzkich praw w puszczy i zakładająca osadę Bohaty-rowiczów najwidoczniej przybywa z zachodu, tj. z Polski. Wszelkie wartości układają się u Rodziewiczówny w pary przeciwieństw pomiędzy tym, co swoje, i tym, co obce. Chłopi

30

RODZIEWICZOWNA

polescy mimo różnicy religii i języka (w Ragnarok przybyszowi z Warszawy ktoś tłumaczy ich słowa „na polskie”) nie są obcy, mają status dzieci pod opieką dworu czy też ludzi pierwotnych, których trzeba wychować i podnieść moralnie. Natomiast samą esencją obcości są Żydzi. Ich dziedziną są operacje finansowe, od najmniejszych do największych, przy czym nierozłączna z tymi operacjami jest nieuczciwość, toteż Żydzi jak mogą oszukują, szachrują, szantażują, są ukrytymi współnikami przestępstw. Zwykle karczma jest ośrodkiem działań żydowskiej rodziny, a wódka służy do rozwiązywania języków i zbierania informacji. W karczmie można dostać parę rubli, oddając osobiste rzeczy w zastaw, kupić fałszywą metrykę i wiele załatwić, ale karczmarz, jako że ma swoje powiązania z carską policją, także donosi. Żydzi tedy nie uznają żadnych innych wartości prócz materialnego zysku. Poza tym są brudni, nie tylko moralnie, również fizycznie. Ponieważ swoim zachowaniem obrażają, by tak rzec, najświętsze uczucia, bicie Żyda przynosi wyraźną ulgę bohaterom Rodziewiczówny, ponieważ w ten sposób zagrożony ład moralny zyskuje satysfakcję. Niech wystarczy parę przykładów - nie ograniczam się do Polesia, bo takie antyżydowskie akcenty są u niej wszędzie. W Dewajtisie stary dąb jest dla Marka Czertwana symbolem związku z przeszłością, ojczyzny, natomiast żydowski kupiec, który kupił las, nic o tym nie wie, jest to dla niego jedno z drzew, przedmiot handlowej transakcji. I oto w swoim świętym miejscu pod dębem Marek co widzi? Nic dziwnego, że „jak lew za-ryczał”! Stał teraz Żyd rudy, ogromny, w brudnym kaftanie, z roztarganą, wielką brodą. Głowę miał podniesioną, w dłoni trzymał siekierę i uderzał nią w pień starego dębu, próbując, czy zdatny na klepki.

31

SZUKANIE OJCZYZNY

Marek

na chwilę stracił pamięć. Co to było? Huragan! Żyd nagle zachrapał, znalazł się w powietrzu. Żelazne dłonie podniosły go w górę, wstrząsnęły jak płachtą. Ciśnięty jak kamień z procy, zatoczył krąg i padł ogłuszony o dziesięć kroków dalej, omdlały, bez ruchu.

Nabywca lasu tym tylko zawinił, że namawiał lekkomyślnego Witolda, żeby mu las sprzedał, a teraz otrzymuje od Marka takie epitety:

Ten złodziej, oszust leżał u jego stóp i charczał; niech ma ból za ból, krzywdę za krzywdę! Podniósł siekierę...

Nieraz bicie nieczystego, Judy, jest opisane jako wyczyn budzący wesołość, niby scena z szopki. W Czarnym bogu spalenie karczmy z Żydem w środku uchodzi za

dobry dowcip. W Straszonym dziaduniu dla odmiany jest to dom i magazyny przedsiębiorcy Eljasmana. „Upiekli” go wraz z nimi robotnicy z zemsty za krzywdę ulubionego ich inżyniera, Białopiotrowicza, którego podpis na wekslu sfalszował jego brat przyrodni.

Białopiotrowicza nam! Dawajcie zaraz! On pieniędzy nie brał, on nasz! Żyd brał! Nie ma Żyda!

W środowiskach opisywanych przez Rodziewiczównę słowo „antysemityzm” byłoby niezrozumiałe. Po prostu taki jest porządek świata, że odraza do Żydów jest równoznaczna z odrazą do zła i że czyhają oni na obrzeżach społeczeństwa, szukając kogo by wplątać w swoje brudne (zawsze brudne) transakcje. Wracając na chwilę do terminologii marksistowskiej, powiedzielibyśmy, że wszelka transakcja finansowa w ładzie feudalnym, tj. opartym na własności ziemi, musi wydać się

32

RODZIEWICZÓWNA

czymś nieczystym. Wyznaniowe przyczyny nie są u Rodziewiczówny wspomniane, choć oczywiście działają gdzieś w tle. „Juda”, Judasz, należy do obozu zabójców Jezusa -jakby również wszyscy inni apostołowie i sam Jezus nie byli Żydami.

Katolicyzm jej bohaterów jest konwencjonalny, spełniają, co każe Kościół, utratę wiary prowadzi zwykle do ich wewnętrznego rozkładu, zagadnienia religijne mało ją jednak zaprzatają, a jeżeli, to jedynie od strony społecznej moralności. W Ragnarók są co prawda echa buddyzmu, ale głównie chodzi o etykę: potępiona jest instytucja małżeństwa jako doskonały przykład społecznej obłudy, a główny bohater, Niemirycz, zostaje ateistą, ponieważ nie może znieść tej parodii nauk Jezusa, jaką stały się społeczeństwa chrześcijańskie. Zresztą w tej powieści, wydanej w roku 1906, znajdujemy zdania, które są niejako zapowiedzią dwudziestowiecznych ruchów ekologicznych. Mówi stary miłośnik przyrody poleskiej, łosi, głuszców, wilków i lisów:

Stary już jestem i tego nie zobaczę, i może da Bóg, i wy jeszcze tego nie dożyjecie, ale straszna będzie ziemia, gdy na niej zostanie tylko człowiek mądry i silny, i wszystko to tylko, co on wytworzy, wymyśli, wychowa i zbuduje!... Będzie strasznie, bo to, co teraz jest chorobą, będzie stanem ogólnym ludzkości. Pomsta przyjdzie na to, czym się najwięcej szczyci homo sapiens. Świat ludzki skończy zwyrodnieniem ciała i obłąkaniem rozumu.

Takich pesymistów i obrońców przyrody było sporo wśród właścicieli ziemskich na Litwie historycznej i można by napisać całą rozprawę o przechowywanym przez nich atawistycznym kulcie lasu. „Pomniki nasze! ileż co rok was pożera / Kupiecka, lub rządowa, moskiewska siekiera!”* - pisał Mickiewicz i nie od rzeczy będzie przypomnieć jeszcze jeden powód wrogości wobec Żydów: otóż sprzedanie lasu na wyrąb ucho-

33

SZUKANIE OJCZYZNY

RODZIEWICZÓWNA

dziło za czyn zasadniczo hańbiący, wybaczalny w razie rozpaczliwej sytuacji majątku, który tak tylko można było uratować, ale jednak nieładny. A kupcami drzewnymi byli Żydzi, oni mieli potrzebną gotówkę, oni kierowali wyrębem i

znajdowali nabywców na belki, deski, klepki itd. Tak że Dewajtis, gdzie las dębowy (nie bez odwołania się do świętych gajów Litwy pogańskiej) występuje jako sacrum pogwałcone przez kupca, niezłe trafia w uczucia czytelników Mickiewiczowskiego hymnu na chwałę litewskich lasów.

To, co dzieje się w ludzkich głowach, jest też rzeczywistością, tyle że różne rzeczywistości istnieją obok siebie równocześnie. Ponieważ czytałem Autobiografię Salomona Maimona*, który urodził się w osiemnastym wieku w Nieświeżu (po czym, wyemigrowawszy do Niemiec, stał się znanym filozofem), i dowiedziałem się stamtąd co nieco o ówczesnym życiu w dorzeczu Niemna, w pobliżu Miru i Nowogródka, jestem skłonny uznać szacunek, jakim jest otoczony Jankiel w Panu Tadeuszu za szlachetną fikcję, podyktowaną być może wiedzą autora o żydowskim pochodzeniu własnej matki. Wydaje mi się, że Rodziewi-czówna jest bliższa tutaj wyobrażeniom powszechnie przyjętym.

W przeciwieństwie do mało typowej Orzeszkowej, Rodziewi-czówna nie wykazuje zainteresowania wewnętrznym życiem społeczności żydowskiej i pewnie zdziwiłaby się, gdyby ją ktoś do tego zachęcał. A przecie toczyły się tam niezwykle ciekawe religijne spory, dalszy ciąg osiemnastowiecznego konfliktu pomiędzy chasydami Ukrainy i rabinacką ortodoksją Wilna*, robiło postępy Oświecenie Haskali*, rozwijało się piśmiennictwo w hebrajskim i w jidysz, zaczynano utrzymywać folklor pieśni i przypowieści. I gdyby szukać społeczeństwa o silnym poczuciu sakralności, tam właśnie należałoby się zwrócić. Było to społeczeństwo przeraźliwie biedne, z ogromnym wewnątrz-

34

nym zróżnicowaniem na nielicznych względnie zamożnych pa-trycjuszach i ledwo dyszący ogół. W granicach rosyjskiego imperium znalazło się wskutek rozbiorów największe skupisko Żydów w Europie, zamieszkujące miasteczka Białorusi i Ukrainy. Wprowadzona przez carat granica osiedlenia* uniemożliwiła wędrówkę na wschód w poszukiwaniu zarobku, natomiast szereg wymierzonych w tę ludność rozporządzeń zamykało ją w obrębie sztetłów*, niemal gett, gdzie toczyła się walka wszystkich ze wszystkimi o zarobienie rubla. Jak dowodnie to wykazuje Szymon Dubnow* w swojej napisanej po rosyjsku Historii Żydów w Rosji i w Polsce, los Żydów pod rządami caratu był ciężki, zarówno wskutek przeludnienia, jak haraczu w formie wieloletniej służby wojskowej, tak zwanej kantonizacji: rząd uznał pobór do wojska za dobry sposób wychowania innowierców w prawosławiu, toteż chłopcy żydowcy, nieraz dzie-sięcio- i jedenastoletni, byli odrywani od rodzin i wysyłani na przymusowe wynarodowienie jako „kantonisci”. Gminy żydowskie musiały dostarczać takich rekrutów i kontrolujący je bogaci oczywiście wybierali najbiedniejszych. Polityka ta uległa zmianie w końcu dziewiętnastego wieku i stopniowo rozluźniono zakaz osiedlania się w Rosji, co prawda tylko wobec zamożnych albo tak czy inaczej użytecznych. Jednakże fakt, że Żydów w samej Rosji nie było, a tym samym brakło takich konfliktów jak te, które pojawiają się u Rodziewi-czówny, tłumaczy, dlaczego obraz Żyda w literaturze rosyjskiej prawie nie istnieje. Zaczyna się rysować dopiero u Dostojewskiego, którego w Ameryce oskarża się stale o antysemityzm, jakkolwiek jego wrogość wobec katolików i zwłaszcza

Polaków jest o wiele silniejsza. Rodzina Dostojewskich, z dóbr Dostojewo pod Pińskiem*, jest często wspominana w kronikach kryminalnych Wielkiego Księstwa z powodu swego awanturnictwa, a sam Do-

35

SZUKANIE OJCZYZNY

stojewski był skłonny z niej swoich przodków wywodzić. I kiedy gdzieś mówi, że bojarzy na ruskich ziemiach zdradzili lud, przybierając inną wiarę, ma, jak wolno nam się domyślać, na myśli owych spolszczonych Dostojewskich.

Wbrew prześladowaniom przez carat, gdzieś w ostatnich dziesięcioleciach dziewiętnastego wieku zaczyna się rusyfikacja żydowskiej inteligencji, tej w każdym razie jej części, która nie kultywuje świadomie hebrajskiego i jidysz. Rusyfikacja o tyle zrozumiała, że gimnazja i uniwersytety są rosyjskie, czyli wydostając się z religijnej gminy, młodzi są wystawieni na rosyjskie wpływy. Ich garnięcie się do kultury rosyjskiej można jednak też tłumaczyć jej atrakcyjnością, bo nie ma ona wbudowanego w nią antyżydowskiego stereotypu tak jak polska. Niezależnie więc od polityki odgórną - wkrótce „czarnej sotni”*, pogromów*, sfabrykowania Protokołów Mędrców Syjonu* - potencjał intelektualny „Litwaków”*, jak nazywano mówiących po rosyjsku Żydów, zaczął pracować w przymierzu z inteligencją rosyjską. Był to potencjał olbrzymi, bo nagromadzony w ciągu tysiącleci, skoro zawsze obowiązywała zasada, że w rodzinie żydowskiej mężczyźni muszą umieć czytać i pisać. Łatwo sobie wyobrazić pogardę owych „Żydków” ze stronic polskich powieści do szlakońskich czy chłopskich prymitywów. Uniwersalne idee rosyjskiej radykalnej inteligencji przyciągały obietnicą ustroju bezklasowego i kosmopolitycznego, toteż ziemie zabrane Rzeczypospolitej* miały dostarczyć przywódców rosyjskiej rewolucji. Ale także stamtąd pochodzą wybitni rosyjscy poeci i myśliciele dwudziestego wieku, Osip Mandelsztam*, Borys Pasternak*, Lew Szestow* (Lew Schwartzman), Josif Brod-ski*. Kiedy zaczyna się emigracja na Zachód, przede wszystkim do Ameryki Północnej, The Russian Jew*, wcale nie z Rosji samej, bo go tam nie było, tylko z Wilna, Mińska, Witebska, Ki-

36

RODZIEWICZÓWNA

jowa, będzie pospolitym określeniem niezliczonych amerykańskich uczonych, literatów, muzyków, wydawców i aktorów.

Niewiele chyba jest geograficznych obszarów na naszej planecie tak naznaczonych przez ludzkie cierpienie jak Białoruś i Ukraina. Żydzi zostali wymordowani, dwory zniszczone, ich mieszkańcy, jak i mieszkańcy szlacheckich zaścianków oraz wielu miasteczek i wsi, umarli w gułagach czy na posieleniu albo wyemigrowali do Polski. „Kresy” Rodziewiczówny przestały istnieć, a śmierć jej samej w 1944 roku na uchodźstwie, w majątku jej krewnych Żelazna pod Skierniewicami, jest jak zamknięcie rozdziału. Ogrom tego wydarzenia, masowej emigracji na Zachód z rodzinnego kraju, nie przeniknął jeszcze do ogólnej świadomości, kiedy to piszę. Będzie jednak powracać u potomnych, u tych, którzy urodzili się we Wrocławiu, w Gdańsku, w Szczecinie, bo jak słyszałem sam od nich w rozmowach, niejednego z nich dręczy niemożność znalezienia swoich korzeni, wahanie pomiędzy „tam” ich rodziców i „tu” ich nowej, przybranej ojczyzny. Czym będzie w dwudziestym

pierwszym wieku Polesie, już bez Lachów i Żydów, nie będę próbował zgadnąć. Przeszłości nie da się po prostu przekreślić, a restaurowany pałac Radziwiłłów w Nieświeżu* zdaje się zapowiadać nieuniknione zajęcie się całym dziedzictwem, do którego należą pomniki architektury, Statuty litewskie* i inne zabytki pisane w języku białoruskim, literatura w języku polskim, jak i historia rodów szlacheckich Wielkiego Księstwa i później Rzeczypospolitej.

Żmudź

Dlaczego Sienkiewicz w Potopie archetyp gniazda, miejsca, do którego tęskni i wreszcie wraca bohater, Kmicic, umieszcza

37

SZUKANIE OJCZYZNY

na Żmudzi? Dlaczego nie w Polsce, dlaczego na przykład nie w Sandomierskiem albo Miechowskiem? Jakie tutaj prądy podziemne pomiędzy literaturą i życiem przepływają, jeżeli Oleńka Billewiczówna nosi to samo nazwisko co matka Józefa Piłsudskiego? I czy literatura nie idzie za dość powszechnie przyjętą legendą o Litwie jako mateczniku staroświeckich cnót? Tenże Piłsudski będzie szczyścić się swoim pochodzeniem ze starego litewskiego rodu Ginetów (tam, gdzie się urodziłem, była tuż obok wioska Ginejty) i nawet używać tego nazwiska w korespondencji. Badacze literatury są skłonni przypuszczać, że Dewajtis jest plagiatem z niemieckiej powieści Urszuli Zóge Manteuffel* Mark Albert. Może i jest, ale ponieważ nie szukam wartości literackich w jej książkach, wyłącznie przekazów pewnego sposobu myślenia, niezbyt mnie to martwi. Devas znaczy po litewsku Bóg, słowo spokrewnione z łacińskim Deus, greckim Zeus. Czyli bożek, święty dąb, nie po polsku nazwany, symbolizuje przetrwanie narodowe, wbrew naciskom zaborców. Dlaczego jednak Żmudź, a nie Polska, a przynajmniej nie jej rodzinne strony białoruskie? Zgoda, Rodziewiczówna miała pewien swój wzór idealnego gospodarstwa rolnego jako niedużej fermy uprawianej przez rodzinę, ale większej i lepiej prowadzonej niż karłowate gospodarstwa chłopskie, a w dodatku niezależnej od tego wstrząsu, jakim było uwłaszczenie chłopów. Warunek ten spełniały szlacheckie zaścianki, one też były ostoją oporu przeciwko rusyfikacji, co rząd carski doskonale rozumiał, niszcząc je planowo (Byli i będą). Praca własnymi rękami na roli jest u Rodziewiczówny otoczona nimbem zgody z przyrodą i czystego sumienia, dość wspomnieć sianokosy w Lecie leśnych ludzi. Tak pracujący Marek Czertwan w Dewajtisie mógłby jednak robić to samo niekoniecznie nad Dubissą i wybór kraju

38

RODZIEWICZÓWNA

przez autorkę nie jest przypadkowy, zdaje się świadczyć o sile pewnego mitu, mitu o pochodzeniu.

Od Kroniki litewskiej* Strykowskiego do Mickiewicza narasta pewna legenda, która dowodzi wyraźnej fascynacji, a zważywszy, jak duże znaczenie w kulturze polskiej ma Romantyzm i Wilno, jego miasto, nietrudno zrozumieć, dlaczego ta legenda się utrwała. Pomaga też tutaj historia. Rządy dynastii Jagiellonów, a więc Litwinów, były okresem największej potęgi dwój-państwa, a historycy polscy idealizują unię lubelską jako wzór ekspansji pokojowej, z poszanowaniem dla wyznaniowej i językowej swobody. I rzeczywiście ta mozaika wyznań i języków, jaką były w

szesnastym wieku Polska, Litwa i Ruś, nie potrzebowała ukazów monarchy, żeby trzymać się razem. Unia nie okazała się jednak w rezultacie dobrym interesem dla Wielkiego Księstwa, które traciło stopniowo swoją odrębność i wreszcie zostało wchłonięte. Być może na ambicje polityczne Radziwiłła z Kiejdan należałoby spojrzeć inaczej, niż to zrobił w Potopie Sienkiewicz, który połączył pychę magnacką i kalwinizm, czyli brak nabożeństwa do Matki Boskiej, żeby dać odrażający portret zdrajcy. Rodziewiczówna mieści się w sienkiewiczowskiej konwencji i jej wybór Żmudzi w Dewajtisie nie świadczy chyba o skłonnościach separatystycznych. Niewykluczone, że ciągle żywa pamięć powstania 1863 roku skierowała jej uwagę ku północy. Podczas gdy na Polesiu dla ludności chłopskiej było to powstanie Lachów, czyli panów, chłopci żmudzcy odnieśli się do niego przychylniej niż inni chłopci, również ci w Królestwie Polskim, i niektóre oddziały z nich były złożone. Dewajtis (występuje w nim weteran powstania Ragis) jest powieścią o ładzie patriarchalnym i o współpracy pomiędzy dworem i wiejską zagrodą, a o to rzeczywiście było łatwiej na Żmudzi niż gdziekolwiek indziej.

39

SZUKANIE OJCZYZNY

Urodzony w powiecie kiejdańskim, tuż koło Sienkiewiczowskiej Laudy, nie mogłem nie przyswoić sobie mitu o pochodzeniu, który wykazuje zadziwiającą trwałość. Nie był on wcale rewizjonistyczny i Janusz Radziwiłł* nie tracił swoich cech zdrajcy przechodzącego na stronę Szwedów, czyli sienkiewi-cziada rozumiała się sama przez się, tym jeszcze podparta, że z górnych okien starego świrna* w Szetejniach widziałem daleko za doliną Niewiaży wieże fary w Kiejdanach. Niemniej nasze wyprawy z matką konnym wózkiem do okolicznych wiosek wnosiły coś szczególnego, konkretnego. Była witana serdecznie, nawet czule, przez swoich dawnych uczniów i uczennice ze szkoły, którą prowadziła była w Szetejniach*, i te porządne, jak to u nas, wiejskie gospodarstwa, ta litewska gościnność i dwa, przechodzące jeden w drugi, języki to była jej ukochana ojczyzna, patriarchalna niewątpliwie, a ponieważ jej doświadczyłem, wiem, co mogło pomagać w tworzeniu mitycznego obrazu Żmudzi, aż po najbanalniejsze rekwizyty. Jak dowiadujemy się z pierwszego zdania Dewajtisa, rzecz dzieje się „w starym cichym kraju świętych dębów, węży i bursztynu”.

Sienkiewicz, wydaje mi się, nie fałszuje, kiedy sławi patriotyzm i bitność szlachty laudańskiej, wiernie służącej królowi w wojnie przeciwko Szwedom, ma też podstawy, żeby jej patriotyzm nazywać polskim. Z całej Litwy w naszym stuleciu najbardziej polskie były zaścianki Laudy. Jeżeli, jak twierdzi znany badacz dziejów Litwy Henryk Łowmiański*, Lauda została osadzona przez wielkiego księcia Witolda jako załoga dla obrony zamków na linii Niemna przed Krzyżakami, wiele przemawia za tym, że sprowadził ich gdzieś z pogranicza polsko--ruskiego, więc albo mówili ciągle tym samym językiem gdzieś od końca czternastego wieku, albo polski wcześniej nabyli. Nie stosuje się to do mojej rodziny, nigdy, jak przekazuje tradycja,

40

RODZIEWICZOWNA

z Laudą nie łączonej, mimo „Liawdiewskiego dworu” Syruciołów. Niemniej,

dokumenty z czasu panowania Batorego wskazują, że wtedy i w domu moich przodków, i w innych dworach kiej-dańskiego powiatu mówiono po polsku. Kiedy przestano posługiwać się litewskim, nie wiadomo.

Ale to kiejdańskie, na pograniczu Auksztoty*. Natomiast Żmudź właściwa była o wiele bardziej rdzenna, tylko tam przetrwała szlachta mówiąca w domu po litewsku, a także tylko tam, zapewne jeszcze w czasach, kiedy pisała Rodziewiczówna, przechowywano w chatach chłopskich tarcze i miecze, pamiątkę po służbie praocjów w drużynach Wielkiego Księstwa. Trzeba przyznać, że zamiar autorki, kiedy wybierała Żmudź, nasuwa pewne pytania. Czy chodzi tu o poszukiwanie matecznika starego rycerskiego obyczaju, skoro najwyższym walorem jest wierność? Gaj dębowy, drogi Markowi, nosi resztki ruin, pozostałość po walkach pogan z Krzyżakami. Czy następuje tu podstawienie: Litwa czytaj Polska? Czy też prawdą jest, co pisze o Rodziewiczównie Lietuviy. Encyklopedia, że „jej postaci mówią po polsku, ale duszę mają litewską”? I rzeczywiście tej Litwy jakoś dużo: nazwy miejscowości, krótkie rozmowy po litewsku (wygląda na to, że jednak znała język), rodzeństwo Nerpalisów, gimnazistów z Kowna, Olechna i Julia, „deklowało po żmujdzku hymn starodawny”, a matka bohatera „kołysała go żmujdzką pieśnią o Birucie i Kiejstucie*”; gdy podrósł, zabawiała go legendami z bajecznych dziejów kraju”.

A czytelników to wszystko nie niepokoiło, nic a nic. Przeciwnie, bardzo się podobało. To przecie jak Grażyna czy Konrad Wallenrod. No i kolor lokalny, egzotyka. Tak jak francuska powieść z akcją umieszczoną w Bretanii. Dewajtis otrzymał w roku 1888 nagrodę na konkursie „Kuriera Warszawskiego”, miał mnóstwo wydań i był tłumaczony na wiele języków, naj-

41

SZUKANIE OJCZYZNY

wcześniej na litewski, zaraz po ukazaniu się w wydaniu książkowym.

Więc Żmudź jako część integralna przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Dobrze, ale powieść Szary proch, chronologicznie następna po Dewajtisie, jeszcze więcej pytań nasuwa. Tym razem nie zaścianek, ale wioska, do zaścianka zresztą podobna, bo złożona ze średnio zamożnych gospodarstw, tyle że językowo jednolita, mówiąca „po żmujdzku”. Jest też dwór, jak to zwykle u Rodziewiczówny, z wioską zaprzyjaźniony. Osią konstrukcyjną jest przeciwstawienie swoje - obce, ściślej, powrót bohatera do rodzinnej wioski i ziemi z zagranicy, gdzie się wynarodowił. Kapitan Lorenz, pływający na statkach pana Matschke ze Szczecina, zaręczony z córką swego chlebobdawcy, jest trochę podobny do zniemczonego Konrada Wallenroda czy do Wenzla z Między ustami a brzegiem pucharu Rodziewiczówny, który odkrywa swoją polskość. Kapitan Lorenz po latach wraca, żeby odwiedzić swoją rodzinę, Karewisów (Kareivis znaczy żołnierz) i po wielu perypetiach zostaje, poślubiając Rozalkę Jodasów, strzegąc ziemi, wezwany do służby na posterunku przez najlepszych w wiosce, należących do organizacji podziemnej. To podziemie zajmuje się kolportowaniem bibuły, jego przywódca, stary Szwedas, aresztowany przez carskich żandarmów, po wyroku błogosławi młodego Karewisa i mianuje go swoim następcą.

Rodziewiczówna musiała wiele słyszeć o ruchu „nosicieli książek”*. Władze carskie

zakazały druku litewskich pism i książek czcionką łacińską i ta bibuła, drukowana w Prusach, głównie w Tylży, była przenoszona na plecach przez gorliwych kolporterów. Zakaz obowiązywał od 1865 do 1904. W samych latach 1869-1886 przenieśli oni przez granicę około czterech milionów druków litewskich. Było to równoznaczne z powołaniem narodu litewskiego na nowo do istnienia i bez przesa-

41

RODZIEWICZÓWNA

dy można powiedzieć, że naród ten, przegrawszy w historii, narodził się raz jeszcze z filologii. Bo język litewski był zagrożony zniknięciem, jak na przykład gaelicki w Irlandii. Terytoria etnicznie litewskie słowiańszczyły się na południu i wschodzie, niemczyły się na zachodzie, gdzie okolice Królewca jeszcze w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku mówiły po litewsku, natomiast szlachta Wielkiego Księstwa spolonizowała się. Również miasta, jak Kowno, mówiły przeważnie po polsku, nie wspominając już o Wilnie. Litewski na wsi był tak przeładowany zapożyczeniami, że niekiedy wyglądał na polski z litewską deklinacją i koniugacją. Odrodzenie i oczyszczenie języka było zasługą garstki ludzi, którzy zaczęli po litewsku pisać i wydawać pisma oraz książki - jak i mnóstwa anonimowych „nosicieli książek”. Było coś z cudu w tym zrywie w ostatniej chwili przed zagładą, niby nagły powrót do życia plemienia czerwonoskórych. Bibuła kolportowana przez Szwedasa nie mogła być niczym innym niż tą właśnie literaturą odzyskanej narodowej tożsamości. Czytelnicy Szarego prochu brali to zapewne za dzielne poczynania ludu przeciwko rosyjskiemu zaborcy, a że ten lud, budzący sympatię, mówił jakimś swoim narzeczem, nie miało większego znaczenia. Myśl, że na ten język można by tłumaczyć na przykład Szekspira, wydałaby się śmieszna. Bo litewski był językiem prostaków. Jak odbywało się przewyciężanie wstydu, opowiada w swoich wspomnieniach Vincas Kudir-ka*, uważany za twórcę litewskiej publicystyki i krytyki literackiej, autor litewskiego hymnu narodowego, nota bene również tłumacz Szarego prochu na litewski. Kudirka, urodzony w 1858, syn chłopski, był uczniem rosyjskiego gimnazjum w Mariam-polu na Suwalszczyźnie, gdzie większość uczniów pochodziła z okolicznych dworów i między sobą mówiła po polsku:

43

SZUKANIE OJCZYZNY

Instynkt samozachowawczy doradzał mi nie odzywać się po litewsku i strzec się, aby kto nie zauważył, że mój ojciec nosi siermięgę i tylko po litewsku mówi. Dlatego starałem się mówić, choć źle, po polsku, a od ojca i krewnych, którzy przyjeżdżali mnie odwiedzać, trzymałem się z dala, jeżeli tylko zauważyłem, że ktoś z kolegów czy panów patrzy; gadałem z nimi spokojnie tylko potajemnie albo na zewnątrz. Uważałem się za Polaka, a więc pana, nasiąkłem polskim duchem [...] Skończyłem szkołę, uważając i czując, że być Litwinem jest czymś niestosownym, zwłaszcza że wszyscy wtedy wyśmiewali się z jakichś litwianów. [Mój przekład z oryginału]. Nikt nie zajmował się biografią Rodziewiczówny, poza skąpymi danymi, jako że tylko życiorysy tych wielkich starannie się bada. Była jedną z emancypowanych kobiet epoki, żyjących bez męża i zarabiających pisaniem: Orzeszkowa, w separacji; Konopnicka, która urodziła mężowi czworo dzieci, zanim uciekła; Selma Lagerlöf, podobnie jak Rodziewiczówna, zwykle w towarzystwie kobiecym. Możliwe, że jako

młoda dziewczyna panna Rodziewicz spędziła jakiś czas u krewnych na Żmudzi, możliwe też, że romansowała z kimś, kto wtajemniczył ją w sprawy litewskie. W każdym razie wie o nich więcej niż ktokolwiek z jej polskich współczesnych i chyba jest to ten aspekt jej twórczości, który mógłby wskazywać, że nie zawsze powtarzała pojęcia obiegowe, nawet jeżeli nie była dość samodzielna, żeby przekroczyć pewną granicę.

„Ziemiaństwo polskie na Litwie”. Już widzę tak zatytułowane prace historyczne. Termin „ziemiaństwo”, choć staroświecki, miałby tutaj pełne zastosowanie, ze względu na pewne cechy odróżniające tamtejsze dwory od dworów w Polsce, choć na czym polegała ta różnica, niełatwo określić. Ponieważ z tej kasty się wywodzę, czytam chętnie wspominki jej pogro-bowców, księdza Waleriana Meysztowicza*, którego miałem zaszczyt znać osobiście (Poszło z dymem, 1973, To, co trwałe, 197A),

RODZIEWICZÓWNA

Zygmunta Szczęsnego Brzozowskiego* (Litwa-Wilno 1910-1945, 1987), Tomasza Zana*, prawnuka filareckiego Zana (Wojciech Wiśniewski, Ostatni z rodu, rozmowy z Tomaszem Zanem, 1980). Ziemiaństwo to stanowiło jedną wielką rodzinę, wszyscy byli jakoś spokrewnieni ze wszystkimi i trzymali się obyczajów, których patriarchalność szła w parze z niezdolnością do rewizji odziedziczonych pojęć. Walerian Meysztowicz był wspaniałą figurą. Panicz z dóbr Pojście nad Jostą i Niewiażą, ułan, ksiądz, profesor teologii na Uniwersytecie Stefana Batorego, dyplomata przy Watykanie, był dumny ze swoich przodków i ziemiaństwo Wielkiego Księstwa było dla niego „my”: my zbudowaliśmy, my zachowywaliśmy, my broniliśmy. Nie nawiedzają go żadne wątpliwości co do jakichś własnych zamierzeń u włościan rządzonych łaskawą pańską ręką i w swoim świadomym obróceniu się ku przeszłości jest aż monumentalny. Oczywiście nie odnosi się przyjaźnie do litwomianów ani do utworzonego przez nich chłopskiego państwa. W tym państwie wychował się następny z moich pamiętnikarzy, Zygmunt Brzozowski, który opowiada o polityce tamtejszego rządu i duchowieństwa, stwierdzając, że „niszczenie żywiołu polskiego - obok marzeń o Wilnie -było podstawową treścią życia niepodległej Litwy”. Przesadza, ale nie tak bardzo. Cudownie odzyskany własny język stał się dla Litwinów przedmiotem kultu i sakralną przestrzenią, poza którą przebywają zdrajcy, po tym poznawani, że nie chcą się mowy przodków uczyć. Tak brano odwet za wstyd, który Vincasa Kudirkę zmuszał do uważania się za Polaka. Ale litewski, bogaty i dźwięczny, rzekłbym, za bogaty, jest językiem trudnym, tak że trzeba albo wynieść go z domu, albo przejść przez litewskie szkoły. Można nawet wątpić, czy ktoś z zewnątrz potrafi go tak opanować jak na przykład angielski czy francuski. Z tego też powodu nie stał się językiem urzędo-

45

SZUKANIE OJCZYZNY

wym Wielkiego Księstwa, przegrywając z łatwo dostępnym wszystkim Słowianom starobiałoruskim. Tylko rządzący korzystali z jego plemiennej odrębności. Jagiełło i wielki książę Witold rozmawiali ze sobą po litewsku, kiedy chcieli, żeby nie rozumiało ich otoczenie. Jedynie nieznaczną część ziemiaństwa na Litwie uznała się za Litwinów i zaczęła posyłać dzieci do litewskich szkół. Większość nazywała ich

„renegatami”. Zdaje się, że to wtedy, w latach 1918-1939, następuje faktyczny koniec unii lubelskiej i zanika utrwalony przez Rodziewiczównę typ Polaka, ale Litwina.

Zygmunt Brzozowski pisze:

Prześladowanie Polaków na Litwie nabrało cech okrutnych m.in. z tego powodu, że wśród inteligencji litewskiej było dużo renegatów--Polaków, np. siostry Chodakowskie, żony prezydenta Smetony i długoletniego premiera Tubielisa.

No i macie. Sąsiad uważa sąsiada za renegata, bo ten chce być Polakiem, i jest z kolei uważany za renegata, bo chce być Litwinem. Brzozowski, żeby kto czasem nie pomyślał, że jest skażony, o jedynym tylko upadłym członku swojej rodziny wspomina:

... moja rodzona ciotka (siostra ojca), po ukończeniu uniwersytetu w Petersburgu i wyjściu za mąż za Litwina, stała się jeszcze przed pierwszą wojną światową tak zajadłą Litwinką, że nie chciała z nami mówić inaczej jak po litewsku, a była przecież rodowitą Polką, której ojciec, powstaniec 1863 roku, aż do śmierci nosił w krzyżu kulę, która nie dawała się usunąć w drodze operacyjnej. Ród nasz był polski z dziada pradziada, choć naszym krajem ojczystym było Wielkie Księstwo Litewskie. Na ośmioro rodzeństwa ojca tylko jedna siostra stała się Litwinką. Twierdziła, że musi odkupić grzechy przodków, którzy polonizowali Litwinów.

Tomasz Zan, z dworu Poniemón koło Kowna, był uosobieniem cnót rycerskich. Jako młody chłopak walczy u Dowbora-

46

RODZIEWICZOWNA

-Muśnickiego*, następnie przeciwko bolszewikom w 1920, przemierza całą Afrykę, żyjąc z polowania na grubego zwierza, gospodarzy w swoim majątku Dukszty, wtedy w granicach Polski, bierze udział w kampanii wrześniowej, w AK dosługuje się stopnia pułkownika, rozbrojony w 1944 trafia do obozu akowców w Rosji. Otóż ten potomek „promienistego” Zana ma poglądy na narodowość dobrze ustalone. Znał litewski. Jednak sam przyznaje się do afrontu wyrządzonego swemu litewskiemu proboszczowi:

Poszedłem więc tylko do księdza Wojczunasa poprosić o metrykę chrztu potrzebną do wyrobienia litewskiego paszportu. Kiedy wchodziłem do kościoła, przypomniałem sobie, że ostatni raz byłem tu na mszy niedzielnej jeszcze w sierpniu tego (1939) roku, ale po odczytaniu Ewangelii wyszedłem ostentacyjnie z całą rodziną, bo kazania ksiądz Wojczunas głosił tylko po litewsku.

Zan, jako członek Polskiej Organizacji Wojskowej, bił się w 1919 roku z Litwinami* o Suwałki i Sejny, następnie brał udział w przygotowywanym przez POW powstaniu w Kownie, które Litwini jednak udaremnili, aresztując cały sztab i wielu żołnierzy.

Ta akcja, wymierzona w organizujące się dopiero młode państwo, musiała Litwinów nastroić nieufnie do mniejszości „polskiej”. Mój ojciec, też żołnierz POW, był w nią zamieszany, wskutek czego musiał wyemigrować do Wilna i miał do 1939 roku wstęp na Litwę zamkniętą. Dzisiaj myślę, że nie powinien był występować przeciwko litewskiemu państwu, ale to dzisiaj, wtedy byłem za mały, żeby o tym myśleć.

Zan, opowiadając w starości swoje przygody, wraca do sporu o Wilno z akcentami jakby żalu:

Ale czy my sami jesteśmy bez winy? Na nic zdała się odezwa Józefa Piłsudskiego do

mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litew-
47

SZUKANIE OJCZYZNY

I

skiego, oni chcieli Wilna. Ukochane miasto, ale ile ofiar z jednej i z drugiej strony. Czy naprawdę warto oddawać życie, umierać za nawet najpiękniejsze, najukochańsze miasto?

Stanisław Mackiewicz*, niegdyś redaktor wileńskiego „Słowa”, organu „żubrów”, czyli dużego ziemiaństwa, pod koniec życia, w książce Herezje i prawdy, 1962, zastanawia się, czy „rozwód Jadwigi z Jagiełłą”, który nastąpił w końcu dziewiętnastego wieku, był nieunikniony.

Sądzę - pisze - że szlachtę litewską zawiódł w tym momencie zmysł polityczny. Nie powinna była niechętnie lub wrogo ustosunkować się do językowego renesansu, nie powinna była współdziałać z czynieniem przeciwieństwa pomiędzy Litwinami i Polakami. Przecież nie było autentyczniej szlachy Litwinów od Radziwiłłów na górze ówczesnej struktury społecznej, a Mickiewiczów na dole. Ci, którzy na Litwie opowiedzieli się jako Polacy i jako mniejszość narodowa, nie byli jakimiś kolonizatorami, jakimiś Anglikami w Indiach czy Niemcami na Łotwie, byli właśnie elitą narodu litewskiego. Uznanie się za narodową mniejszość w tym kraju było samodegradacją. Natomiast brak zainteresowania do odrodzonego języka narodowego i do wszystkich z tym związanych litew-sko-narodowych żądań był wielkim błędem.

Ale dziś jest już za późno, aby odnawiać te spory.

Tak to Rodziewiczówna zaprowadziła mnie w rozważania historyczne, ale tego rodzaju podejście do literatury też jest ostatecznie dozwolone. Zresztą gdyby nie perspektywa czasu i przestrzeni, tj. moich lat w Kalifornii, pewnie nie zajmowałbym się tą powieściopisarką, bojąc się, żeby korona nie spadła mi z głowy. Teraz wymądrzania się za wszelką cenę, byle wydać kilka nazwisk niekoniecznie na to zasługujących, są mi obojętne i mogę być wobec Rodziewiczówny sprawiedliwszy. I jednak coraz bardziej wracając w myślach do domu, w strony rodzinne, nie mogę tych powieści pominąć.

48

RODZIEWICZÓWNA

Królestwo Polskie

Losy bohaterów Rodziewiczówny ciekawią nas, bo są oni obdarzeni silną wolą i ta wola, zgodnie z dydaktycznym zamiarem autorki, zwrócona jest ku dobremu.

Pojawiają się przeszkody, te przeszkody są pokonywane, a zwycięstwa i klęski składają się na główną perypetię. Byłoby trochę ryzykowne twierdzić, że tam, gdzie nie ma woli, nigdy nie ma ciekawej narracji, ale człowiek bierny, rozproszkowany na okruchy doznań, jest w dużym stopniu odpowiedzialny za nikłość fabuły w powieści nam współczesnej.

U Rodziewiczówny i u innych polskich powieściopisarzy doby Pozytywizmu wola bohaterów musi być moralnie uzasadniona, jeżeli nie jest, otrzymujemy „czarne charaktery”, na przykład Rafał w Kwiecie lotosu. Tak więc nieprzyzwoitością byłoby opiewać wolę potęgi dla potęgi, jak w powieści francuskiej, w której pojawia się

bohater „cyniczny” -w Komedii ludzkiej Balzaka Lucien de Rubempre, w Czerwonym i czarnym Stendhala Julien Sorel. Bolesław Prus w Lalce uszlachetnia kapitalistyczne ambicje Wokulskiego jego miłością do panny Izabeli Łęckiej. Miłość porusza też czyste dusze u Rodziewiczówny, ale musi to być miłość wzniosła, nie „szał”, i pary zamieniają pierwszy pocałunek tuż przed zawarciem małżeństwa. Podobno większość czytelników Rodziewiczówny to kobiety. Sprzyjałoby to tezie, że kobiety wolą czytać o przygodach sentymentalnych niż o brutalnej erotyce i że dzisiejsze bluzgające sprostno-śdami feministki dały się i w tym zaidiotyfikować mężczyznom, przejmując ich obyczaj.

Miłość; wierność obowiązkowi; służba sztuce (malarki Rodziewiczówny to jakby sobowtór jej samej, emancypowanej i piszącej); służba ojczyźnie pod różnymi przebraniem narzu-

49

SZUKANIE OJCZYZNY

conymi przez cenzurę - nie znajdzie się w tych powieściach dążenia do wybicia się, do pieniędzy, chyba u niskich moralnie osobników. A wysokie miejsce zajmuje altruistyczne poświęcenie się opiece nad ubogimi.

W parze przeciwieństw dobro - zło wieś reprezentuje dobro, miasto zło. Tym miastem jest u Rodziewiczówny Warszawa, inne, jak Petersburg, Berlin, Monachium, ukazują się tylko epizodycznie albo, jak Kraków w Jerychonce, stanowią jedynie tło dla salonowego romansu.

Jednak w powieściach, których akcja toczy się w etnicznej Polsce, wsi zupełnie prawie nie widzimy. Wygląda na to, że autorce ten teren był mało znany. Choć, gdyby potrzebowała swojego stałego układu: dwór, zaścianek, wioska, mogłaby go znaleźć na Mazowszu, gdzie było dużo szlachty zagrodowej. Opisywane przez nią zaścianki na Polesiu pochodziły z kolonizacji mazurskiej, może równie starej jak Dobrzyń w Panu Tadeuszu czterysta lat liczący, a więc osadzony za wielkiego księcia Witolda. „Czysta krew laska, wszyscy mieli czarne włosy, wysokie czoła, czarne oczy, orle nosy” - mówi o Dobrzyńskich Mickiewicz. Trochę tacy jak Odrowąż z sąsiedniego zaścianka w Lecie leśnych ludzi:

Do izby wszedł olbrzymi chłop. Twarz miał suchą, z orlim nosem, parą siwych bystrych oczu, usta osłonięte przystrzyżonym siwym wąsem - na głowie gęsta, krótka, szpakowata czupryna, a w całości swej typ przepyszny - sarmackiej siły i powagi. Miał na sobie burą kapotę, nogi w rzemiennych chodakach - przy jednym boku borsu-czą torbę, przy drugim łubiankę-puzderko - na plecach strzelbę pistonówkę - za pasem rzemiennym siekiere.

W Klejnocie obok wioski chłopskiej Dubinki są też Dubinki szlacheckie, rodem z Mazowsza, jak o tym świadczą i nazwiska (Morscy na przykład), i przechowywane polskie pieśni.

50

RODZIEWICZOWNA

Żeby było sprawiedliwie, dwór nie ma kłopotu z Dubinkami chłopskimi, natomiast te szlacheckie zajmują się kradzieżą drzewa z dworskich lasów i kłusownictwem.

Ponieważ Rodziewiczówna zawsze szukała swego ideału, wioski złożonej z dworów, względnie zamożnych i samowystarczalnych, należy się domyślać, że w

Królestwie natrafiała jedynie na kontrast pomiędzy bogactwem dworu i ubóstwem chłopów. Może zresztą szukała Polski mitycznej, Polski wolnych kmieci, „przemienionych kołodziejów”, króla Piasta? Tak czy owak, jej doskonała znajomość wszelkiego gatunku robót rolnych, narzędzi gospodarskich, nasion itd., widoczna na przykład w Hrywdzie, nie znajduje, kiedy pisze o Polsce, zastosowania.

Warszawa ukazuje się jako miasto nieprawości, pustki duchowej na górze, piekła ubogich na dole, w trzech powieściach: Wrzos, Joan VIII, 1-12, Ragnarók. Wyżyny i niziny społeczne trzeba tu brać w sensie dosłownym - żeby dowiedzieć się, co dzieje się w norach i ruderach zamieszkałych przez biedotę, trzeba zstąpić niemal w lochy podziemia, jak Dante. Co prawda nędza daje znać o sobie na ulicach Warszawy zziębniętą prostytutką pod latarnią czy grasującymi bandami złodziejasków, ale tak zwane przyzwoite towarzystwo (w znacznym stopniu złożone z arystokratów) nie udziela temu większej uwagi. Zdobywają się na takie wyprawy osoby tak czy inaczej alienowa-ne, obce powszechnie przyjętym opiniom, co zdaje się być możliwe tylko u „ekscentrycznych” jednostek albo u ludzi różniących się pochodzeniem. We Wrzosie Kazia, ze wsi, przyglądająca się wesołej Warszawie ze zgrozą, zupełnie nieprzystosowana, znajduje swoje powołanie, służbę ubogim, dzięki Ramszyco-wej (Anielce) i doktorowi Downarowi rodem z Litwy; w Ragnarók, najśmielszej chyba książce Rodziewiczówny, bo atakującej

51

SZUKANIE OJCZYZNY

RODZIEWICZÓWNA

Kościół i instytucję małżeństwa, szlachetny ateista Niemirycz (z Polesia, a jakże) zaopatruje stale w pieniądze księdza Michała, który, gotów oddać ubogim swoją ostatnią koszulę, jest nowym świętym Franciszkiem z Asyżu i dlatego jest traktowany przez swoich kościelnych przełożonych jako rodzaj przygłupa. W Joan VIII, 1-12 Żmudzin Gedras, pozytywny bohater, jest właśnie jednym z ubogich; na swoją zgubę przybył do Warszawy, a ginie przez swoją prawość i miłość do przybranej córki; jedynie adwokat Stuch zna podłość uprzywilejowanych odpowiedzialnych za jego nieszczęście. Ale Stuch, który skończył studia, zarabiając korepetycjami, jest dla uprzywilejowanych człowiekiem „nie z naszej sfery”, sam przeżył nędzę i poniżenia, swoje i swojej siostry, którą uratował od prostytucji i sprowadził do Warszawy z miasta Ryga.

Ponieważ Rodziewiczówna nigdy nie zdradzała sympatii do socjalizmu, wiedza o nizinach może prowadzić u niej jedynie do ofiarnej działalności filantropijnej jednostek. Niezależnie jednak od jej dobrych chęci, trzeba przyznać, że środowisko dołów nie jest u niej przekonywające. Te różne Ambroziaki i Jó-zefiaki są trochę papierowe, a do gwary, którą przemawiają, najwidoczniej nie ma ucha.

Jako że śledzę u niej mit pochodzenia, nie mogę pominąć pewnych wypowiedzi profesora doktora Downara. Żona podejrzewa go, że ma inne mieszkanie, w którym przyjmuje kochankę. I rzeczywiście takie mieszkanie istnieje, rządzi nim stara służąca Litwinka, Barbikie, tam doktor przyjmuje ubogich pacjentów, bezpłatnie. Mając jędzę za żonę, Downar rozwija swoją teorię o szkodliwości żenienia się z Polkami:

- Postawili Mickiewiczowi pomnik. A ja nie dałem grosza. Głupi był! Litwin czysty -

i napisał Trzech Budrysów. Za to, bodaj mu w piekle Łaszki służyły!

- Profesor zatem i Jagiełły w sercu nie nosi?

- Jagiełło odpokutował za życia. Kolega! Zresztą może nie śmieli z niego w oczy drwić koroniarze, kupę Litwy za sobą miał. A że go żona nie cierpiała i lekceważyła, za to ją świętą omal nie zrobili. Poświęciła się, Litwina poślubiła, żywcem na męki się zdała, nieboraczka. Wiarę mu dała, koronę mu dała, furda przy tym szczęście. Mało kto chyba spostrzegł, że Downar wcale nie jest genie Liłhuanus, nazione Polonus, że, przeciwnie, jest litwomaniem i wybiera litewski jako swój język. Zapalił lampę w salonie, otworzył fortepian, uśmiechnął się sam do siebie i począł przebierać jedną ręką po klawiszach, potem zaśpiewał. Lietuvininkaj mes esam gime, jakby był na Smolnej. Mścił w ten sposób Jagiełłę i Budrysów.

Co znaczą te słowa? Jest to pierwsza linijka wiersza drukowanego mniej więcej wtedy w piśmie litewskich patriotów „Auszra”*, czyli „Jutrzenka”. Pojęcie narodowości litewskiej było wtedy tak jeszcze chwiejne, że nie miało nawet nazwy. Dzisiaj Litwin to Lietuvis, wtedy jeszcze nazywał się Lietuvinin-kas. Zwrotka, którą wers zaczyna, tak brzmi:

Lietuvininkai mes esam gime, Lietuvininkai mes turim but. Tą garbę gavome užgime,
Jai ir neturim leist pražut!*

A znaczy to: „Litwinami urodziliśmy się / Litwinami być mamy / Ten zaszczyt otrzymaliśmy od urodzenia / Nie pozwólmy, żeby został stracony”. Tak śpiewać mógłby Polak („Nie damy ziemi, skąd nasz ród / Nie damy pogrześć mowy”), Czech, Słowak, Ukrainiec, zmieniając jedynie nazwę narodowości, bo przecież jest to nic innego niż narodowościowe wyznanie wiary.

52

53

SZUKANIE OJCZYZNY RODZIEWICZOWNA

A teraz zapytuję: doktor Downar budzi sympatię czytelników, jest to szlachetny altruista, darmo leczący ubogich, odporny na towarzyskie głupstwa Warszawki, toteż w swoich komicznych przeprawach z żoną sekutnicą ma czytelników po swojej stronie. Ale gdyby podkreślał swoje pochodzenie, dajmy na to, niemieckie? Żydowskie, śpiewając piosenkę w jidysz? Ukraińskie? A litewskie uchodzi mu na sucho, nawet go upiększa, co należy do tajemnic polskiego stereotypu nawarstwiającego się w przeszłości, to znaczy wtedy, kiedy litewskość nie uchodziła za coś dostatecznie poważnego, żeby aż prowadzić do pojawienia się odrębnego państwa.

We wspomnieniach Kudirki z jego lat szkolnych język polski jest „lepszy”, bo pański - i tu jest wyjaśnienie polonizacji Litwy. Zarazem jednak owi panowie, prawdziwi i przyszywani, uparcie uważali się za „lepszych” od „koroniarzy”, jak o tym można się przekonać, czytając Rodziewiczównę, co więcej, narzucili to przekonanie innym. Przypuszczalnie łączy się to jakoś (ale jak?) z polską manią rodowodów, herbów, z towarzyskim snobizmem.

Moje przyznawanie się do litewskich korzeni często było uważane za zwyczajny snobizm. I byłoby nim, gdybym uprawiał to niejako abstrakcyjnie, ale w moim wypadku działały różne, nieraz głębokie, przeżycia, jak to bywa, kiedy ktoś rośnie w środowisku kilkujęzycznym. I jednak krajobrazy Litwy mnie ukształtowały, jej barwy, jej zapachy, jej niebo, jej tellu-ryczne siły, które zapewne istnieją. Żeby dać przykład, jak trwałe są niektóre wzory obyczajowe, wystarczy odwołać się do moich rozmów z Witoldem Gombrowiczem. Bardzo snobował się na swoich półarystokratycz-nych krewnych i przodków, ale wobec mnie nie roztaczał tych przepychów, bo dosyć mi było wspomnieć, że przecież pochodzi z Królestwa, a przepychy wzięły i tylko gorąco protestował, że przecież jego dziadek Onufry Gombrowicz też nad Niewiażą siedział i że opuścił Litwę dopiero po powstaniu 1863 roku, kiedy jego majątki, Lenogiry, Mingajłów i Wysoki Dwór, skonfiskowano. Swoją opowieść *Opętani* Witold drukował pod pseudonimem wziętym od rzeki Niewiaży, Niewieski.

Powieści *Rodziewiczówny* z akcją umieszczoną w Polsce są, z wyjątkiem motywu działalności charytatywnej, salonowymi romansami i pozwalają wyobraźni czytelników przebywać wśród tak zwanych wyższych sfer. Jedną z jej powieści najbardziej salonowych jest *Między ustami a brzegiem pucharu*, który to tytuł, z lekka nieprzyzwoity, rzeczywiście oznacza to, co podejrzewamy, a więc chwilę przed skonsumowaniem małżeństwa. Panna Jadwiga ma narzeczonego, ale odbija mu ją hrabia Croy-Diilmen. Hrabia, Niemiec, najpierw cierpi dlatego, że rasa jego nie jest czysta, bo jego ojciec popełnił mezalians i ożenił się z Polką, następnie polski dwór w Poznańskim i miłość do dumnej Polki całkowicie go zmieniają, dowiaduje się tam, że to jego matka popełniła mezalians, wychodząc za Niemca. Ten utwór, należycie patriotyczny według jeszcze jednej odmiany przeciwstawienia swoje - obce, odnawia stare ostrzeżenia przed *Drang nach Osten** („A chociaż Niemiec / Głos ludzki rozumiał"*), nawet jednak jak na pannę *Rodziewicz* zbyt już jest w swojej naiwnej salonowości podobny do *Ordynata Michorow-skiego* i *Trędowatej*. Ani spostrzegłem się, a dużo o *Rodziewiczównie* powiedziałem, i okazuje się, że warto było sięgnąć do tych książek, nieraz o pozólkłych od starości stronicach, bo nie wszystkie są wznawiane. Wolałbym oczywiście za przedmiot moich rozważań obrać inne, lepsze powieści tamtej epoki, cóż, kiedy ich nie ma. Jak już wspomniałem na początku, nie najmniej ważną zaletą

54

55

SZUKANIE OJCZYZNY

pisarza jest zdolność zagarnięcia pewnej rzeczywistości właściwej danym miejscu i czasom, łącznie z tym, jak jest ona przez ludzi odczuwana, a w tym względzie *Rodziewiczówna*, mimo swoich sentymentalności i uprzedzeń, czy właśnie dzięki nim, jest raczej realistyczna, no i nie tak nudna jak *Orzeszkowa*. Sądzę też, że mimo niebezpiecznych przechyleń poza to, co dozwolone, jak antyklerykalizm w *Ragnarók* i przesadna prolitewskość tu i ówdzie (a chyba nie była litewskim *Konradem Wallenrodem?*), reprezentuje ona w pełni polskie stereotypowe odczucia i poglądy. Spotkałem kiedyś wiele osób, zwłaszcza na Litwie i Białorusi, które były jakby wzięte z jej powieści, ale mnóstwo jest takich samych i dzisiaj, również wśród

młodych pokoleń. Nie byłbym też pewny, czy przywiązanie do katolicyzmu u Polaków nie kryje dużej podskórnej niechęci do kleru i czy mityczny obraz Litwy nie zaspokaja jakiejś trudnej do nazwania potrzeby legendarnych początków, skoro lechickie legendy, Gopła, Piasta i Rzepichy, króla Popiełę, najwyraźniej przestały funkcjonować. Gdyby tak było, Rodziewiczówna i w swoich dewiacjach mniej odstępowałaby od narodowej ortodoksji, niż się zdaje.

Dzisiejsi wielbicieli Rodziewiczówny nie muszą podzielać zastrzeżeń swoich bardziej wybrednych inteligenckich współobywateli, ci z kolei nie mają na ogół ochoty tak się w nią wgłębiać, jak ja to robię. Na poziomie powszechnego odbioru ukazuje się ona całościowo, to znaczy jej dydaktyczne posłanie nie jest wydzielane, tak że wydaje się czymś naturalnym. Tylko dla kogoś z zewnątrz, a stałem się takim, mieszkając długo w Ameryce, jej światopogląd zastanawia swoją mieszaniną zacności, honorności i absurdu. Zalecana jako chrześcijańska lektura dla rodzin, jako że nie ma w niej wybujałej erotyki, czyli, jak to ona nazywa, „szałów”, pochwalana za swoje zdrowe poglądy

56

RODZIEWICZÓWNA

przez Stronnictwo Narodowe i jego dalsze wcielenia, jest właściwie pisarką nieszczęśliwego społeczeństwa szlacheckiego, które nie tylko zastygło w swoich obyczajach, ale jeszcze cofnęło się w porównaniu z szybko postępującym gdzie indziej dziewiętnastym wiekiem. Marzenia imperialne trwają w nim jako oczekiwanie Wielkiej Chwili, w której Matka powróci do granic z 1772 roku, niosąc swoją misję ludom, niekoniecznie co prawda przekonanym, że ich szczęście zależy od istnienia polskich majątków. Romantyczne wizje szczególnego powołania, tym mocniejsze, że klęska 1863 roku otoczyła je nimbem bezinteresownej ofiary i cierpienia na Sybirze, karmią się obserwacją mroków i dzikości u rosyjskiego sąsiada. Opierając się tym mrokom i dzikości, Polska dworu i zaścianka uległa zapeklowaniu żywcem. Założenia książek Rodziewiczówny nie muszą być głośno powtarzane, zresztą być nie mogły, z powodu cenzury, ale ich obecność przemawia do czytelników na zasadzie dobrze wytartego uczuciowego toru. Że dzieje się tak w końcu dwudziestego wieku, dowodzi jedynie, że nie wszystko mogą zmienić wojny i polityczne przewroty.

Nad Niewiażą, wiek dziewiętnasty

Kupiłem w Krakowie na Grzegórkach offsetowe wydanie Pamiętników Jakuba Gieysztora, zrobione w 1985 roku. Pierwsze ukazało się w Wilnie w roku 1913, kiedy w następstwie rewolucyjnego wrzenia w Cesarstwie można już było takie zakazane dotychczas pisma drukować¹. Postanowiłem zaraz, że napiszę coś na marginesie tego dzieła, bo Jakub Gieysztor, właściciel majątku Ignacogród nad Niewiażą, był najbliższym sąsiadem i przyjacielem mego rodzinnego pradziadka Szymona Syrucia, właściciela Szetejń, skąd się wywodzę. Rodzinne strony Gieysztora to właśnie dolina Niewiaży i jeśli następnie działał w Kownie i Wilnie, po czym został zesłany na Syberię, to właśnie tam, w powiecie kiejdańskim, były jego początki, nawet pierwsza szkoła - pięcioklasowa szkoła szlachecka w Kiejda-nach, do której oddano go w 1836 roku.

Pamiętniki Gieysztora są mało znane. Offsetowe wydanie ma nakład 1300

egzemplarzy, czyli tylko dla historyków. Ja jednak usłyszałem w młodości o Gieysztorze od mego dziadka Zygmunta Kunata, właśnie żonatego z córką Syrucia, Józefą, i mieszkającego w Szetejniach. Mówił o nim z szacunkiem i lubił go 1 Pamiętniki Jakuba Gieysztor z lat 1857-1865 poprzedzone wspomnieniami osobistymi prof. Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami. Wilno, Biblioteka Pamiętników, 1913.

58

NAD NIEWIAŻĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

czytać, a ja nie zdradzałem żadnego zainteresowania tą przeszłością, zajęty moim wiekiem dwudziestym, ruchami awangardowymi, Pudowkina* Burzą nad Azją, Chaplinem*, Apolli-naire'em* i tak dalej. Zresztą gdyby mi się chciało przeczytać te dwa tomy, znalazłbym tam co innego, niż znajduję teraz, kiedy jestem stary, wiek dwudziesty się kończy i mieszkam w Kalifornii, daleko od miejsc, w których żył i działał pamięt-nikarz. To stałe odsłanianie się nowych aspektów w dziejach krajów i ludzi jest jednym z dziwów upływającego czasu, a drugim dziwem jest nasze stopniowe pozbywanie się zahamowań, tak że czując się bardziej wolni, możemy zdobyć się na bardziej niezależne sądy.

Jakub Gieysztor, urodzony w 1827, uczył się w Kiejdanach, w Instytucie Szlacheckim w Wilnie i następnie studiował prawo w Petersburgu, gdzie jego kolegą i przyjacielem był późniejszy dowódca powstania na Litwie, Zygmunt Sierakowski*, z którym w studenckich dyskusjach toczył boje. Był przeciwny czynowi zbrojnemu i za swój cel stawiał uwłaszczenie chłopów, co według niego było pierwszym warunkiem jakichkolwiek działań niepodległościowych. Czytać Gieysztor to zanurzyć się w świat ziemiaństwa na Litwie, czyli, jak to się wtedy nazywało, obywatelstwa, a ponieważ głównie zajmuje się Żmudzią, pełno tu nazwisk, które słyszałem w dzieciństwie, choć to wtedy już byli synowie albo wnukowie tamtych. W roku Wiosny Ludów, 1848, petersburscy studenci z obywatelskich rodzin przeżywali chwilę entuzjazmu i jeden z nich, Sierakowski, wyruszył, żeby wziąć udział w rewolucji. Schwytany na granicy austriackiej i posłany w żołdacy, tak się na Kaukazie wyróżnił, że zrobił wojskową karierę i doszedł do stopnia oficera sztabu generalnego. Tymczasem Gieysztor objął majątek należący do rodziny jego matki, Leokadii z Zawiszów,

59

Ignacogród, tak nazwany na cześć Ignacego Zawiszy, który był oficerem w powstaniu kościuszkowskim, a później został pochowany w należących dawniej do Zawiszów Opitołokach.

Dolina Niewiaży* nie tylko w moim wspomnieniu jest piękna, zawsze za taką w pisemnych świadectwach uchodziła. Prawdopodobnie jej czarnoziem (lasy liściaste, dębowe i brzozowe) przyciągał od dawna osadnictwo rolne, bo na swojej mapie historyk początków Litwy, Henryk Łowmiański, umieścił szereg osad wzdłuż Niewiaży, datujących się sprzed 1422 roku. Wszystko to są nazwy z mego dzieciństwa, poczynając od Szetejń, które po raz pierwszy są wzmiankowane w 1371 roku, tak jak leżące obok Kujany i naprzeciwko, po drugiej stronie rzeki, Kałnoberże, a też o kilka kilometrów na południe Opitołoki, parafia, w której mnie chrzczono. Pierwsza wzmianka o Kiejdanach rok później, w 1372 roku. Zupełnie nie mogę sobie

wyobrazić tych miejsc wtedy i tylko zadają sobie pytanie, czy niektóre stare dęby mogły tamte czasy pamiętać.

Gieysztor ożenił się w 1851 roku ze swoją ciotką, rodzoną siostrą swojej matki. Nie myślałem, że w ogóle możliwe jest małżeństwo z tak bliską krewną. W dodatku on miał wtedy lat dwadzieścia cztery, a ona trzydzieści jeden i brak wiadomości o ich sprawach uczuciowych otwiera pole domysłom. W każdym razie Gieysztorowie mieli sześcioro dzieci, pięciu synów

i córkę. Później, po powrocie z Syberii i osiedleniu się w Królestwie, Gieysztor ożenił się po raz drugi i miał jeszcze dwóch synów.

Właściciel Ignacogrodu, gospodarz staranny, ale raczej zmuszający się do rolniczych zatrudnień, miał pasję, a były nią książki. Dostarczali mu ich antykwariusze z Wilna i stopniowo zgromadził dużą bibliotekę, umieszczoną w specjalnym budynku, o której zawartości mogę sądzić na podstawie tego, co pamię-

60

NAD NIEWIĄŻĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

tam z szaf w Szetejniach, gdzie i polskie, i francuskie tomy datowały się głównie z lat 1820-1860. Ich czytelnikami byli Szymon Syruć, zapewne dzielący upodobania swego przyjaciela, i jego siostra Tekla Syruciowna, bardzo aktywna, prawa ręka Gieysztora w 1863 roku.

W 1858 Gieysztor wyjechał za granicę „do wód”, ale tam, w Niemczech, nie zwiedzanie i nie zabawa go obchodziły. Napisał tam broszurę Głos szlachcica o wolności i własności kmieć i przesłał wydawcy Żupańskiemu* w Poznaniu. Czyli znów książki, tym razem jako ich autor. Miał jeszcze napisać sporo, ale tylko część tego ukazała się drukiem. Jego pamiętniki opublikowane obejmują jedynie lata 1857-1865 i dotyczą prawie wyłącznie jego działalności publicznej. Można by było dać im podtytuł: w jaki sposób zdecydowany przeciwnik powstania zostaje w 1863 roku komisarzem rządu narodowego na Litwie.

Gieysztor był obywatelem światłym i prawym, patriotą gorliwym. I nie mógł po prostu egzystować, nie działając. Z Pamiętników dowiadujemy się o głównych fazach jego działalności. Była to najpierw walka o uchwalenie przez szlachtę Litwy apelu do cara o uwolnienie chłopów z nadaniem im ziemi, tę walkę przegrał, został przegłosowany. Następnie wraz z kilkoma innymi przygotował adres do cesarza, w którym proszono o przywrócenie języka polskiego jako wykładowego w szkołach i otwarcie uniwersytetu wileńskiego; adres nie został doręczony. Najaktywniejszy był w 1861 roku, kiedy po manifeście uwalniającym chłopów utworzone zostały komitety gu-berniałne złożone z częściowo mianowanych, częściowo wybranych przez szlachtę członków. Wybrany ze swego powiatu, jeździł i doglądał wcielania manifestu w życie. Szczególne też znaczenie przywiązywał do starań, swoich i swoich najbardziej aktywnych sojuszników pośród obywatelstwa, o utwo-

61

SZUKANIE OJCZYZNY

żenie, wzorem Warszawy, Towarzystwa Rolniczego i Towarzystwa Kredytowego. Ale nie piszę tutaj pracy historycznej i nie muszę przebiegu wydarzeń streszczać. Co mnie ciekawi, to moja ignorancja. I to u kogoś, kto nieraz podkreślał znaczenie świadomości historycznej. Ja jednak mało wiedziałem z tego, o czym opowiadają

Pamiętniki, mimo że dotyczą one w znacznej mierze mojego powiatu, mimo że przechodząc co dzień przez wiele lat ulicą Sierakowskiego w Wilnie, mógłbym chcieć poznać bliżej jego biografię, zwłaszcza że zawsze słyszałem o nim jako dowódcy mego dziadka Artura Miłosza. Ale przecie uczono nas w szkołach historii i to z należytą dozą martyrologii dziewiętnastego wieku? Trzeba więc zastanowić się nad moją ignorancją. Wydaje mi się, że młodzi mają dużą trudność z przeniesieniem się w przeszłość, która, niezależnie od jakości podręczników, pojawia się jako „ogólny zarys”, w dodatku skażony teoriami, według których przystrzyga się materiał. Czyli to, co się działo dawno, nie zostaje odtworzone w wyobraźni i dopiero z wiekiem ćwiczy się nasz dar uwagi, tak że jeden jakiś szczegół „wybucha”, oświetlając całą scenerię. Do tego trzeba dodać, że tamte dawne przeprawy z niewolą nadawały się do tego, żeby o nich zapomnieć, skoro chodziliśmy do szkoły w niepodległym kraju, nieświadomi jego kruchości.

Były jednak powody bardziej indywidualne i te są dla mnie teraz najciekawsze. Ziemiaństwo na Litwie - a tym wyłącznie środowiskiem zajmuje się Gieysztor - było za jego czasów takie jak kilka dziesiątków lat wcześniej, za belfrowania Mickiewicza w Kownie, w tych samych majątkach siedzieli potomkowie jego współczesnych, no i Kowno było takie samo, małe miasto dla zjazdów szlachty kontynuującej tradycje sejmików. Ale ziemiaństwo to, pamiętające o swoim wkładzie w walkę

62

NAD NIEWIĄŻĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

wyzwoleńczą, o swoich synach, którzy szli do kolejnych powstań, płacąc nieraz życiem, zesłaniem, konfiskatą majątków, było niezbyt różne w moich latach szkolnych, prawie wszyscy w mojej klasie z niego się wywodzili, tak jak siedzący w sąsiedniej ławce Emil Gieysztor, z tego samego przecie rodu co Jakub, choć z bocznej linii. A III część Dziadów dotyczyła nie tyle Polski, ile wielkiej rodziny obywatelstwa, w której wszyscy byli jakoś spokrewnieni, może nawet ja z Emilem, tyle że puszczałem mimo uszu te różne stopnie pokrewieństwa, zmuszany do wizyt u pani Strawińskiej albo pani Stulgińskiej, słysząc o Ey-smontach, Mohlach, Łopacińskich i tak dalej. Puszczając mimo uszu: właśnie o to chodzi, że nie chciałem do mojej kasty należeć, że buntowałem się przeciwko niej, że unikałem przyznania się: jestem szlachcicem.

A przecie wchłaniałem poezję Mickiewicza dla obywatelstwa na Litwie tworzoną, jemu przyświadczałą, z niego wziętą i przemawiającą tak potężnie, że coraz to nowe pokolenia na nią przysięgały. Ta jednak poezja romantyczna działała wielorako i ona to mogła zalegać we mnie sprzeciw. Wstąpiwszy na Uniwersytet Stefana Batorego, dokonałem wyboru. Mój ojciec, studiując na politechnice ryskiej, należał do „korporacji”, czyli organizacji burszowskiej, choć nie jestem pewien, czy była to „Welecja” czy „Arkonja”, chyba „Arkonja”. Wzorem Rygi i Dorpatu, „korporacje” były aktywne też w nowo utworzonym uniwersytecie wileńskim, a najstarszą i najdostojniejszą była „Polonia” wywodząca się z Dorpatu. Ponieważ jeden z Miłoszów był tam współzałożycielem, miałem „kwalifikacje” i byłem raz nawet w ich lokalu. Obrzydzony uciekłem i odtąd czynnie występowałem jako wróg „korporacji”, czego zewnętrznym znakiem była przynależność do Akademickiego Klubu Włóczęgów.

SZUKANIE OJCZYZNY

Niestety, trzeba dążyć dalej i doskonale rozumiem, że kryją się tutaj głębokie konflikty. Los nasz kształtuje się w dzieciństwie i w latach dojrzewania; myślę, że już był gotów, kiedy zdawałem maturę. Jeżeli poezja romantyczna pomagała tradycyjnym złożom patriotycznym, to inne jej składniki sprzyjały memu indywidualizmowi, którego jaskrawość dotychczas mnie zastanawia. Jedno jest dla mnie pewne: moja skrzywiona emo-cjonalność, ze skłonnością do obsesji i fanatycznych urojeń. A reszta musi pozostać mniej lub bardziej wątpliwą rekonstrukcją. Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu moje poczucie, że jestem inny od moich rówieśników, kimś z garbem czy skazą, brało się z faktów, a w jakim powstawało niejako samoczynnie. Niemniej dostarczało napędu do szukania kompensaty poprzez rojenia o losie takim jak romantycznych poetów. To zresztą dokładnie tak jak u bohaterów Tomasza Manna, u którego twórczość literacka czy artystyczna jest zawsze połączona ze skazą czy chorobą. Teraz, kiedy to piszę, oceniam zalety feleru, bo przecie pozwolił mi wyłamać się z pojęć w moim otoczeniu obowiązujących, poczawszy od moich dzikich ataków na Sienkiewicza, w czym byłem jedyny w klasie. Jednak skaza wyłączająca z własnej kasty nie jest czymś, z czego należy być dumnym. Przyjmuję ją dzisiaj spokojnie, choć wolałbym, żeby jej nie było.

Trochę inne anteny. Chwytały one to, obok czego inni przechodzili obojętnie. Ostatecznie całkiem możliwe, że ten skrót czasowy, od młodzieży obywatelskiej w Wilnie filomatów, poprzez młodzież Petersburga, Rygi i Dorpatu, po wileńskie „korporacje”, jest mylny i że zmieniała się świadomość owego obywatelstwa, stopniowo zamykając się w kręgu sklerotycznych pojęć. A tak po prostu, to czy szlachcic o czystym sumieniu mógłby być poetą awangardowym w Polsce międzywojenne-

NAD NIEWIAŻĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

go Dwudziestolecia? Chyba nie. Byłem szlachcicem zakompleksionym, świadomym groźnych napięć klasowych i narodowościowych. Wskutek tego po bardzo wielu latach piszę o Jakubie Gieysztorze z sympatią i trochę z zazdrością, że jego sumienie było takie czyste.

„Jeden tylko, jeden cud: / Z szlachtą polską polski lud"* - to było najświętsze zawołanie dla Sierakowskiego i jego przyjaciela Gieysztor, tyle że różnili się wyborem metod. Szlachta miała do naprawienia wielowiekową krzywdę chłopów, ale jej rola przywódcza nie była podawana w wątpliwość. Toteż ogromna energia, jaką Gieysztor wkładał w swoją pracę członka gubernialnego komitetu po manifeście carskim 1861 roku, tłumaczy się jego przekonaniem, że w ten sposób najlepiej służy Polsce. Formowany przez poezję romantyczną, przyjaźniący się z Syrokomlą (kiedy ten umiera, wychowuje jednego z jego synów razem ze swymi synami), bierze na siebie społeczne obowiązki nie bez pewnego osobistego powodu, który sam rozumie, wspominając o zawodzie miłosnym, o jakiejś dawnej decyzji wyrzeczenia się szczęścia. W swoich pamiętnikach występuje jako człowiek stałej religijnej i moralnej refleksji, kierujący się również w sądach o innych poziomem ich moralnej

odpowiedzialności, zwykle, według niego, spotykanej u osób „z dobrego gniazda” („Od dzieciństwa nie miałem uprzedzeń kastowych, lecz bardzo silnie wpojona wiara w poczciwe lub złe »gniazdo«”). Najcięższy zarzut, jaki stawia Konstantemu Kalinowskiemu* - choć uważa go za najwybitniejszą postać 1863 roku - to nieznajomość ludzi i otaczanie się pochlebcami, miernotami, osobnikami o wątpliwym charakterze.

Gieysztor osądzał surowo „dusicieli chłopów”, jak to nazywa. Jednym z nich był bliski jego sąsiad, po drugiej stronie Nie-wiaży, Edward hrabia Czapski*, właściciel Kałnoberży.

65

SZUKANIE OJCZYZNY

NAD NIEWIAZĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

Czapscy od dawna byli znani jako obywatele najgorzej obchodzący się z ludem; stary słynął z ucisku włościan; pan Edward z Kałnober-ży też pędził na pańszczyznę od niedzieli do niedzieli.

Kiedy chłopci odmówili pańszczyzny po manifeście 1861 roku, nadciągnęły wojska ze sprawnikiem: włościan katowano i w rezultacie okazało się, że lud miał za sobą słuszość, bo i w inwentarzu nawet było tylko pięć dni pańszczyźnianych!

Tak, ale Czapski znalazł się w panteonie narodowym: aresztowany w 1863 roku, oskarżony (być może niesłusznie) o stosunki z partią Sierakowskiego i partią Kasperowicza, otrzymał wyrok śmierci, zamieniony na dwanaście lat ciężkich robót i pozbawienie praw stanu, a więc i konfiskatę dóbr. Kałnoberże zostało skonfiskowane* i otrzymał je generał Stołypin*. Za młodości mojej matki należało do ministra Stołypina*. Kiedy byłem podrostkiem, należało do rządu republiki litewskiej, który założył tam kolonię dla małoletnich przestępców. Z Szetejń do Kałnoberży jeździło się albo chodziło, przeprawiwszy się promem, który był w należącej do Szetejń Legmiadzi.

Nie tylko „dusiciele” dręczyli chłopów. Musiało to robić obywatelstwo obarczone obowiązkiem dostarczania rekruta na służbę wojskową, trwającą połowę życia. Zajmował się tym też Gieysztor:

... przykry był dla mnie dzień, bom musiał cały ranek przyjmować rekrutów. Tu muszę zapisać dziwny psychiczny fakt. Obywatel Józef Bitowt zjawił się do Izby urzędowej wprost w celu przypatrywania się tej smutnej czynności! Na uwagę prokuratora poprosiłem tego pana, aby ustąpił.

Przyznaję się, nie mam jasnego obrazu sytuacji chłopów na Litwie przed manifestem cara z 1861 roku i zmian, które nastą-

66

piły po jego zastosowaniu, to znaczy, w czym nowe porządki na wsi litewskiej różniły się od tego, co działo się na wsi rosyjskiej. Ani jak to wypadło w porównaniu z Królestwem, gdzie przecież uwolnienie chłopów nastąpiło jeszcze za Napoleona. Nie będę udawać erudycji. Wiele majątków już dawno przeszło na czynsz, oczynszował też swoich chłopów Gieysztor. I rzeczywiście Żmudź, być może dlatego że katolicka, czy z innych przyczyn, nie była widownią takich scen, jak

Białoruś, Wołyń czy Ukraina, gdzie wybuchała nienawiść do Lachów, czyli panów. Warta zacytowania jest rozmowa Gieysztora z baronem Grothusem (bo wśród właścicieli ziemskich na Żmudzi był też nieduży procent Niemców):

Grothus w szczerzej rozmowie dotknął bardzo delikatnie naszych stosunków do rządu, mówiąc, że od rozbioru kraju szlachta polska nie umiała postępować z rządem, i stawiał za przykład szlachtę niemiecką w prowincjach nadbałtyckich. „My mamy prawie wszystko - mówią, że rządzą nawet Rosją, a panowie po każdym powstaniu tracicie resztę przywilejów”. Na to odpowiedziałem: „Panie baronie, nam to właściwie zawdzięczacie swoje dotychczasowe wyjątkowe położenie”. „Jak to być może?” „Najpewniej, bo... [wykropkowane przez carską cenzurę] gdyby nasza szlachta pogodziła się z losem i zechciała zostać szlachtą rosyjską, to wówczas, panie baronie, wasze przywileje nie potrwałyby i roku!” Baron się roześmiał: „Panowie jesteście narodem szlachetnym, ale zaślepieni w swoim patriotyzmie, sądzicie, żeście potrzebni nie tylko nam, ale i całemu światu”. Na tym skończyła się rozmowa. Zdaje się, że baron Grothus grzecznie nazwał pewną polską cechę, którą jest wygórowane przekonanie o własnej ważności.

„Z polską szlachtą polski lud”. Dla Gieysztora jego kraj nie był już częścią Rzeczypospolitej, ale po prostu Polski. W czym

67

SZUKANIE OJCZYZNY

dzielił opinię chyba większości obywatelstwa. Litwa była oddzielona od Korony rzeką Niemnem pod Kownem i wielka manifestacja religijno-patriotyczna w 1861 roku, która rozkołysała nastroje, polegała na spotkaniu się dwóch procesji, z tej i z tamtej strony Niemna, na znak trwałych więzów Litwy i Korony. Tłumy wtedy śpiewały Boże, coś Polskę.

Po czym urządzono procesję w naszym zakątku nad Nie-wiażą, co Gieysztor tak opisuje:

Po demonstracji kowieńskiej nie mogło być innej rady, jak wszędzie lud pociągnąć i hymn w litewskim języku rozpowszechnić, żeby wiedzieli, o co idzie. Zaraz też w moich stronach odbył się uroczysty obchód. W dzień Przemienienia Pańskiego w Świętobrościu zebrało się ośmiu księży i mnóstwo ludu. Z Surwiliszek i Opitołok przynoszą zwykłe ołtarzyki. Gdy dano znać, że idzie procesja z Opitołok, na jej spotkanie wyszedł ksiądz z tłumem ludu ze Świętobrościa i spotkał procesję pod moim dębem ignacogrodzkim. W chwili spotkania zaśpiewano hymn Boże, coś Polskę i z nim wrócono do kościoła. Był to początek jeszcze nabożeństwa. Setki egzemplarzy litewskich hymnów rozrzucono ludowi. Po nabożeństwie kilku księży wyszło z zakrystii, uklękło przed ołtarzem i po litewsku zaintonowało ten sam hymn. Z tysięcy piersi ludu i w kościółku, i na cmentarzu popłynęła modlitwa do Boga! Najzimniejszy człowiek poruszył się! Bez łez trudno było słuchać tej wzniosłej prośby narodu... tak zawsze pełnego nadziei i zapału! Od tego dnia zwykle w kościele śpiewano ten hymn, śpiewano go i w domach!

Więc jakże z tym polskim ludem, któremu słowa hymnu trzeba było na litewski tłumaczyć? Czy znaczyło to, że szlachta była Polakami świadomie, a lud nieświadomie? Gieysztor opowiada o swoich przeprawach w dobrach Retowo księcia Ogiń-skiego*, gdzie bawił jako urzędnik gubernialnego komitetu. Natrafił tam na

niechęć, kiedy przyszło do protokołowania po litewsku:

68

NAD NIEWIAŻĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

Widząc Giedgowda, pytał: „Co ten pan tu robi?” Objaśniłem, dlaczego go przywiózł. „Lecz lud tutejszy rozumie po polsku i sędzę, że pan w tym języku i przemawiać, i pisać będziesz”. „Ja, mości książę, mówię po polsku, piszę urzędowo po rosyjsku, akta zaś gminne prowadzę po litewsku, bo to językludu, dla wszystkich zrozumiały”. Lecz to nie „patriotyczne”. Mnie o formy nie idzie, zresztą patriotyzm prawdziwy na poszanowaniu każdego plemienia zależy.

Niemniej sam książę Ogiński wygłosił przemówienie do zebranego ludu „po żmudzku”.

Rządził on swoimi chłopami autokratycznie i paternalistycznie, przekonany, że wie, co dla nich dobre, i stosując swoje metody oburzające Gieysztora:

Powracając, był rozmowny i prawdziwie szczery, bo opowiadał mi

O swoim sposobie rządzenia, o koniecznej potrzebie szpiegostwa. „Radziłbym nawet na małej gospodarce tak samo postępować: dana jedna krówka, beczka zboża opłaci się sownicem, a raz, drugi ukarane nieposłuszeństwo, fałszywa wiadomość, zobaczy pan, jaki posłuch

I porządek wprowadza”. Jeśli trudno było z nim walczyć na upór i przebiegłość, to jakże obrzydliwym mi się wydał w tej swojej szczerości.

Później, podczas śledztwa w więzieniu Gieysztor zeznaje, że miał u siebie w Ignacogrodzie szkółkę, w której dzieci uczono przede wszystkim po litewsku.

Po litewsku? - mówi generał. - Tak panie, odparłem - moim zdaniem, lud powinien pierwsze początki odebrać w tym języku, w którym mówi, czy to po polsku, czy po rusińsku, czy litewsku: człowiek kochający swoją narodowość - zawsze uszanuje i inną.

Czyli Gieysztor nie przesadzał z polskością ludu i uznawał jego inną narodowość - „rusińską czy litewską” - a jednak wszystko to byli dla niego państwowo Polacy i był przeciwny

69

SZUKANIE OJCZYZNY

wszelkiemu separatyzmowi zdolnemu zerwać trwały związek Litwy z Koroną.

Swojego stanowiska nie ukrywał na śledztwie:

Toś pan Litwin, a nie Polak, toś zawsze odstępca od swej narodowości. - Jenerale, zostawmy próżne słowa, gdyby można było analizować każdą kroplę krwi dzisiejszego Litwina, nie wiadomo, ile byłoby tam polskiej, ile litewskiej, cztery wieki nas złączyły, poczekajcież tyle, a dziś zostawcie nas w spokoju.

Kluczem do takiego przekonania jest oczywiście Pan Tadeusz. Czy można sobie wyobrazić jego bohaterów zastanawiających się, jakiej są narodowości? Sędziemu Soplicy, choć na pewno tak jak całe tamtejsze ziemiaństwo rozmawiał z chłopami po białorusku, nie przyszłoby to nawet do głowy. Niemniej jednak przekonanie Gieysztora, że mieszka w Polsce, bo w obrębie jej granic z 1772 roku, wydaje się dzisiaj trochę nielogiczne, skoro sam stwierdza:

bo każdy myślący człowiek musi przyznać, że polskość na Litwie, Białorusi, Ukrainie i Wołyniu przeważnie przedstawia szlachta. Lud może zachowywać pamięć

lepszego polskiego czasu, ale pociągnąć do ofiar i walki może tylko przykład poświęcenia i patriotyzmu obywateli i szlachty.

Nasuwa się tutaj konieczność wyciągnięcia jakichś wniosków. Tylko jakich? Z pewnością nie walki zbrojnej. Gieysztor wierzył w pracę „powolną a rozumną”. Nadzieję na to dawało uwolnienie chłopów, czyli możliwość, nareszcie, współdziałania z ludem. Pisał:

Tak się skończył ten 1861 rok, pamiętny w dziejach Polski, a w życiu moim jeden z czynniejszych, może też i najszcześniejszy! Żył się całą pierśią, a choć czasem smutne przecucie ścisnęło serca, to jednak widok pracy, rozwijającej się dobrej woli większości, wzrastającego dobrobytu ludu, pokrzepiał, a nadzieja wstępowała do duszy.

70

NAD NIEWIĄZĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

Był to jednak też rok, kiedy zaczął się „szal demonstacji”, napędzający Gieysztor obawami:

Trudno było na Litwie powstrzymać popęd patriotyczno-religijny, lecz obowiązek nakazywał, o ile można, nie dopuszczać do tych manifestacji, które musiały przypominać ludziom rozsądnym niebezpieczeństwo bawienia się z ogniem. Litwa bowiem odczuła głęboko słowa pieśni, a gdy ją powtórzyły tłumy, zabiły gorące serca i ręka mimo woli zaczęła szukać miecza... Opisywać wrażenia, jakiego się doznawało wobec modlitwy tysięcy, któż się poważy...

Komitet „białych”, którego głównym twórcą był Gieysztor, próbował hamować. Ale oto w Królestwie wybucha powstanie:

Wieść ta raziała mnie jak grom. Ani przedtem, ani potem, nigdy największe osobiste nieszczęścia takiego wpływu na mnie nie wywarły. Dwa dni nie wychodziłem z mieszkania; w głowie mieszało się; serce ścisnęło się dziwnym niepokojem; cała nić żywota zerwana, jakby się człek na nowo rodził - lecz ten nowy świat nie miał już uroku, żadna nadzieja nie rozświetlała przyszłości. [...]

Tak, nie wiem, czy był drugi człowiek równie przygnębiony tą wieścią, tak zrosły z życiem swego kraju, iż zdało mu się, że już dalej nie ma co robić na świecie. Byłem już pewny, że kraj wszedł na drogę prawdziwego postępu, wybuch zaś wszystko zniszczył.

Okazało się, że „komitet ruchu”, czyli „czerwoni”, nie zrobił żadnych przygotowań, jego zapas broni składał się z „kilkunastu nędznych fuzyjek”. „Biali” stanęli wobec konieczności kierowania powstaniem i podporządkował się im „komitet ruchu”, widząc własną nieudolność. Pamiętniki nie odpowiadają na pytanie, dlaczego Gieysztor nie tylko przystąpił do powstania, ale został kierownikiem tajnej sieci na Litwie (Wydział Zarządzający Prowincjami Litwy), mieszkając w Wilnie i rozwijając

71

SZUKANIE OJCZYZNY

tam działalność zawodowego konspiratora. Jeżeli uważał powstanie za nieszczęście, zachowałby się chyba logicznie, nie przykładając do niego ręki? Odpowiedzi Pamiętniki udzielają pośrednio: była to gotowość złożenia z siebie ofiary Ojczyźnie, tak jak składali z siebie ofiarę ci, co szli do oddziałów powstańczych. Nacisk opinii publicznej był tak silny, że młodzież od udziału nie mogła się uchylić. Zupełnie

inaczej było po drugiej stronie Niemna, w Suwalszczyźnie. Znajoma Gieysztorów stamtąd powiedziała, że idzie tylko szlachta, nie synowie obywatelscy, na co żona Gieysztorów sarkastycznie zapytała, czy obywatele to nie szlachta. Pośród Gieysztorów tamtejszych żaden nie poszedł do powstania.

Wiary w zwycięstwo Jakub Gieysztor nie miał żadnej, najwyżej starał się ograniczyć straty.

Na Litwie nasz wpływ nie mógł powstania powstrzymać. Z zupełnym więc samopoznaniem i niebezpieczeństwem, i konieczności walk przejęliśmy kierunek sprawy, aby jako wybrani przez współobywateli chronić ich cześć i osoby o ile można wobec strasznej katastrofy.

Aresztowany 31 lipca 1863 roku, został tylko zesłany do Ufy, dlatego że nie zdołano go rozszyfrować. Sprowadzono go z powrotem do Wilna (opisuje te podróże końmi), gdzie przebywał długo w więzieniu i groziła mu kara śmierci. Wreszcie otrzymał wyrok - dwanaście lat robót ciężkich i pozbawienie praw, a więc konfiskata majątku. Karę zaczął odbywać w roku 1865 w warzelniach soli w Ussolu koło Irkucka, warunki jednak nie były tak ciężkie jak w stalinowskich gułagach, a dzień pracy trwał pięć godzin. Miał sporo wolnego czasu i tam zaczął pisać pamiętniki. W 1868 pozwolono mu mieszkać w Irkucku, gdzie prowadził handel obuwiami. W 1872 został zwolniony i osiadł w Suwałkach, następnie w Warszawie.

72

NAD NIEWIAŻĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

Moje zapisy można traktować jako materiał do powieści, która mogłaby być napisana, a w każdym razie może być wyobrażona. Gdyby ograniczyć się do samej doliny Niewiaży, znalazłoby się w niej dosyć wydarzeń i postaci. Gieysztor znowu odwiedził te strony, wracając z zesłania, i ogłosił Wycieczkę nad Niewiażę w Upominku wileńskim, księdze zbiorowej ofiarowanej J. I. Kraszewskiemu, Wilno 1879.

Cień drzew

Oto czym mogę posłużyć się, próbując sobie przedstawić, jak zmieniało się miejsce mego urodzenia:

Przed nami obszerna osada, budowle ze wszystkich stron otaczają śliczne drzewa, jakby las naturalny - to są Szetejnie. Jednakże, gdym był dzieckiem, pamiętam dobrze, jak na wzgórzu nagim, ocienionym tylko dwiema wierzbami, kilka lichych budowli wcale oka nie nęciło. Dziś Szetejnie są jedną z najwładniejszych miejscowości, dzięki wytrwałej pracy i gustowi Szymona Syrucia. Jakież to przykład dla naszych ziemian, aby upiększali swoje siedziby i czynili je ponętnymi dla oka: kraj nasz przybierze postać cywilizowaną, a może też własne dzieci i wnuki, korzystając z cienia drzew, z wygodnych zabudowań, pamięć ich błogosławić będą. I stało się: „korzystałem z cienia drzew” i błogosławię. Byłbym kim innym, gdyby nie moje szczęście dziecka w parku sze-teńskim. Za rządów sowieckich drzewa wycięto. Gieysztor dużo zajmuje się Syruciami, a wobec Szymona miał dług wdzięczności. Oto po konfiskacie Ignacogrodu ten uratował jego bibliotekę, przewożąc ją do Szetejń. Wykorzystując swoje zbiory, Gieysztor mógł założyć w Warszawie, pod firmą swego syna Stanisława, antykwariat, który zyskał sławę wśród bibliotekarzy i zbieraczy wielu krajów.

SZUKANIE OJCZYZNY

Świątobrość

„Piękniejszej miejscowości w tym rodzaju wiejskim, pejzażowo ożywionym, nie znam nad Świątobrość”. Gieysztor odmienia w „Świątobrościu”, u nas mówiło się w „Świątobrości”, ta „Świątobrość”. Dalej Gieysztor:

Za świątobrodzkim ruczajem, na podniesłej górcie stoi kościółek Świątobrości drewniany, fundacja Zawiszów, murowane skrzydło wzniesione przez Jankowskich, dzisiejszych właścicieli. W każdą stronę naj-ponętniejszy widok. Tu na lewo wieś Łajwiszki i dwór Ignacogrodzki, osadzony drzewami, za nim widnieją inne folwarki, od lewej ręki na prawo Kałnoberż, a naprzeciwko Suryszki ze śliczną lipową aleją; za nimi lasek brzozowy, Surwiliszki, dalej kościół i mieścina. Na prawo w dole bór Kamieńszczyński i zabudowania Zawiszyna, a tu pod nami rzeka wijąca się wstęgą, a tam parów głęboki osadzony odwiecznymi dębami. Oko oderwać się nie może, pięknie, cudnie, co to za widok, co za żyzna ziemia, jacy tu ludzie mieszkają, a jaki lud prosty!

Drewniany kościół jest dzisiaj chroniony jako zabytek architektoniczny. Dostałem niedawno piękne fotografie starych dębów i dość okazałego grobowca — Szymona Syrucia. Niepokojące, do jakiego stopnia nasza uwaga jest selektywna: moje „puszczanie mimo uszu” opowieści rodzinnych tłumaczy podaną gdzieś przeze mnie błędną datę jego śmierci, przed 1863 rokiem, zamiast po. Teraz muszę to naprawić. Dzięki Gieysztorowi.

Mój pradziadek Syruc z grobowca w Świątobrości, syn Michała i Józefy z książąt Druckich-Sokolińskich, urodził się w roku 1809. Jak podaje Gieysztor, w młodości służył w wojsku rosyjskim. Brał czynny udział w działalności na rzecz reformy i w 1861 został zastępcą pośrednika do spraw chłopskich ze swego powiatu. Był uwięziony kilka miesięcy w Kownie za sprzyjanie powstaniu, „wszakże przychylnie zachowanie się włościan

NAD NIEWIAŻĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

miejscowych i służby podczas śledztwa dopomogło mu do ocalenia od konfiskaty majątków”. Nie został skazany i jego majątki (Szetejnie, Syrutyszki, Bagatela) nie uległy konfiskacie. Był żonaty dwa razy: z Eufrozyną hrabianką Kossakowską (córki Wanda i Elwira, zapewne te Syruciowny w Wilnie, o których wspomina Gieysztor) i z Weroniką Bohdanowiczówną, primo voto Kossakowską (miał z nią jedną córkę, Józefę, moją babkę). Zginął w katastrofie kolejowej w Niemczech w 1870 roku, kiedy wracał z kuracji za granicą. Jego siostra Tekla nigdy nie wyszła za mąż, zajmowała się córkami brata, leczeniem chłopów i odznaczała się słodyczą charakteru. Kiedy Gieysztor kierował konspiracją w Wilnie, była jego bliską współpracowniczką, przechowywała dokumenty i pieniądze.

W Szetejniach wisiał portret innego Szymona Syrucia, kasztelana, z osiemnastego wieku. Pamiętam perukę i, jak mi się wydaje, pancerz oraz wstęgę orderu. Jak podaje Gieysztor w Wycieczce nad Niewiażę, był on synem sędziego ziemskiego kowieńskiego, wojskiego Józefa Syrucia, który żonaty był z Zabiellówną i żył jeszcze w 1711, „jak świadczy list z Szetejń pisany”. Jeden z synów wojskiego,

Szymon, był osobistością malowniczą, choć nieco dwuznaczną, tak jak pokazuje go Gieysztor, krytyczny wobec pazerności szlachty na bogactwa i zaszczyty.

Nie mając jeszcze lat 20, został pisarzem grodzkim w 1706 roku, a w 1733 był oboźnym i podskarbinem kowieńskim. Jako szczerzy stronnik Stanisława Leszczyńskiego, w Lotaryngii był przybocznym sekretarzem tego króla. Tam pod okiem filozofa i polityka, sam jeszcze młody, czerpał naukę polityki i siostrzana swego Prozora miał też przy sobie.

Zbierał następnie jedną godność po drugiej, aż „posiadł w końcu kasztelaninę witebską i Order Orła Białego”. Umarł bezpotomnie. Ja osobiście najbardziej byłbym ciekaw naszych okolic w roku 1706.

75

SZUKANIE OJCZYZNY

Książd Antoni Mackiewicz*

Zawsze zastanawiałem się, kim był ten legendarny dowódca powstańców na Żmudzi, i nigdy nie umiałem go sobie przedstawić. Teraz już trochę umiem. Był to młody romantyczny zapaleniec, trzydziestokilkuletni, rodem spod Cytowian, więc czysty Żmudzin. Studiował na uniwersytecie w Kijowie, ale „przejęty ideałami demokratycznymi, marząc o bliższym obcowaniu z ludem” (nie bardzo religijna motywacja), wstąpił do seminarium. Które brzmienie jego nazwiska jest poprawne, czy, jak chce litewska pieśń gminna sławiąca bohatera, Mackus, czy Mackiewicz, nie będę rozstrzygać. Musiał być znakomitym mówcą w obu językach, bo po każdym jego kazaniu mnóstwo ludzi, przeważnie chłopów i drobnej szlachty, szło do jego oddziałów. Okazał też duże talenty wojskowe, bo jego oddziały walczyły przez cały rok 1863, wtedy kiedy wiele innych dawno zostało rozbitych. Zdaje się, że obchodziła go głównie земля dla ludu i zaczął działać zaraz po tym, kiedy na Litwę dotarła wiadomość o manifeście uwłaszczeniowym Rządu Tymczasowego z 22 stycznia 1863 roku. A gdzie to się stało? Właśnie tu, gdzie niedawno odbyła się procesja ze śpiewem Boże, coś Polskę opisana przez Gieysztora: w Surwiliszkach, o parę kilometrów od Świętobrości i w Świętobrości samej.

Gieysztor skarży się na niesubordynację „ludzi skądinąd wielce krajowi zasłużonych”, bo kiedy „biali” objęli kierownictwo, wyznaczyli komisarza wojewódzkiego, który podał dzień powstania.

Nie czekając na tę datę, ks. Mackiewicz odczytał manifest wzywający lud do broni i razem nadający własność w Surwiliszkach, ks. Szlagier w Świętobrości. Okoliczni obywatele, wiedzący o terminie późniejszym powstania, obecnymi w kościele nie byli, manifestu o uwłasz-

76

NAD NIEWIĄZĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

czeniu nie ogłaszali i nie namawiali włościan do powstania. Żona moja była jednak w kościele i gdy razem potem wszyscy gospodarze z Łaj-wiszek przyszli do dworu, w moim imieniu oznajmiła im, że uwłaszczenie uważa za fakt dokonany. Prawie cała młodzież wiejska oświadczyła się z chęcią pójścia do partii, lecz rządca Smiarowski stosownie do rozkazu komisarza zapowiedział, że jeszcze nie pora, nauczyciel zaś moich dzieci Miecz. Ambrożewicz poszedł z dwoma młodymi parobkami. Pocziwy Smiarowski w dniu naznaczonym podążył też do oddziału, lecz także załedwie z

dwoma towarzyszami. Mały to, ale wymowny przykład, jakie skutki wywarło nieposłuszeństwo.

Używam tak dużo cytat, bo w nich są te wybuchające w wyobraźni szczegóły, które więcej mówią o okolicznościach niż jakiegokolwiek uogólnienia.

Mackiewicz - organizacja nerwowa, unoszący się, gwałtowny - sam pełen wiary, umiał nią natchnąć lud i lud mu wierzył ślepo. Mackiewicz, zaprawdę, był duchem ożywym powstania na Żmudzi. Gdy partię rozbiją, klęska dotknie powstańców, Mackiewicz uda się nad Niewiażę do swojej Laudy - przemówi do ludu i już nowe seci-ny prowadzi do oddziałów. Jak Piotr pustelnik prowadził przed wieki sfanatyzowane tłumy, tak Mackiewicz wiódł Żmudzinów.

Został schwytyany z 4 na 5 grudnia, stracony w Kownie 16 grudnia 1863 roku.

Wy, bracia chłopci

Teraz pozwolę sobie na dygresję, wyprawiając się w dalszą Żmudź, za rzekę Dubisę, po to, żeby stamtąd wziąć kilka szczegółów pozwalających zobaczyć, „jak to było” - z powstaniem i z rozpowszechnieniem języka polskiego na Litwie. Świadcstwo jest zawarte w autobiografii powieściopisarki, klasyka lite-

SZUKANIE OJCZYZNY

ratury litewskiej, która pisała pod pseudonimem Żemaite*, czyli Żmudzinka. Julia, Żimontas po mężu, urodziła się w roku 1845 w drobnoszlacheckiej rodzinie Beniuszewiczów. Jej ojciec był rządcą w jednym z majątków hrabiego Platerra koło Płungian. Jak łatwo zauważyć, polski język i wszystko, co polskie, było uważane za wyższe, pańskie, ale powstanie, w przeciwieństwie do Białorusi, ludność uznała za swoje. Żemaite opowiada o swoim dzieciństwie i młodości. Tłumaczę z oryginału: Nas, dzieci, czytać uczył ojciec. Nauczyłam się wcześniej. Czytać lubiłam, jednak w naszym domu było mało książek: były polskie książki do nabożeństwa i kilka żmudzkich książeczek o religijnej treści. Te dała nam ciocia, siostra ojca, dewotka ze żmudzkiej kalwarii.

Matka pisać nie umiała, a jeżeli czytała, to polskie książki do nabożeństwa. Szczyciła się swoim szlacheckim pochodzeniem i wysoko ceniła polski język, dbając o to, żebyśmy umieli pięknie mówić po polsku.

My, dzieci, choć chronione, lubiliśmy potajemnie biegać do fernali i bawić się z ich dziećmi, które przynosiły im jedzenie. Z nimi, oczywiście, i nasza polska mowa jakoś się ulatniała. Kiedy skończyłam dziesięć lat, oddano mnie na naukę do stryjenki. Opłacała ona nauczycielkę dla swoich dzieci i przyjęła mnie na naukę z łaski, jako dziecko krewnych. Tam to dopiero miałam, bo wszyscy ciągle żartowali z mojego polskiego, choć tak dobrze, zdawałoby się, mówiłam po polsku. Uczyłam się z dziećmi stryjenki. W wolnym czasie czytałam książki, jakie tylko wpadły mi w ręce. A książek było tam dużo wyrzucanych jako niepotrzebnych, więc miałam dosyć do czytania.

U stryjenki byłam kilka lat. W owym czasie zaczęły się zamieszki: żałoba u panów, pieśni pań i panów w kościołach, zebrania panów szlachty, zjazdy we dworach, polskie narodowe tańce, polskie patriotyczne pieśni, zbliżanie się szlachty do chłopów... Panowie okazywali się bardzo łaskawi. Ciągłe słyszało się: „Wy, bracia chłopci”, albo: „teraz panowie i chłopci, wszyscy będziemy równi”, i tym podobne hasła.

Wtedy i ja zaczęłam myśleć, że w rzeczy samej szlachcic od chłopca niczym się nie różni, że i wśród szlachty, i wśród chłopów są do-

78

NAD NIEWIAZĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

brzy i bezbożni ludzie. Później, kiedy zaczęli strzelać powstańców, zaraz w moim sercu, i oczywiście wszystkich moich przyjaciół - Polska stała się najukochańszą ojczyzną, a bojownicy - uświęconymi bohaterami naszej wolności, męczennikami. Zaczęły się i tu w lasach zebrania i zbiórki. Posyłaliśmy im odzież, nieśliśmy i woziliśmy do lasów żywność; jeżeli znany nam był postój Polaków i dowiedzieliśmy się, że zbliżają się ruscy, biegliśmy nocami ostrzec powstańców. Wyłaziliśmy ze skóry, żeby wszystko dać do lasu. Tam gdzie ruscy rozbili jakiś oddział, staraliśmy się zebrać rannych, później ich chronić, sprowadzić lekarza... I wszystko ze strachem, potajemnie, w lesie.

Ślub w Kiejdanach

Kiejdany, sławna niegdyś stolica kalwinizmu na Litwie, przechowywały dość długo ślady swojej świetności, także praktyczne, bo ciągnący tutaj różnowiercy, przeważnie Szkoci, zakładali różne przedsiębiorstwa i warsztaty rzemieślnicze. Było to poza tym miasto szkół, poczynając od kalwińskich za Radziwiłłów, a kończąc na tych, w których zaprawiał się w naukach Gieysztor. W dziewiętnastym wieku Kiejdany stawały się stopniowo jedynie małym, przeważnie żydowskim miasteczkiem. Sięgając w przeszłość, Gieysztor w Wycieczce nad Niewiazę nie szuka żadnych okoliczności łagodzących dla przejścia Janusza Radziwiłła na stronę Szwedów (jak separatyzm litewski czy chęć ratowania protestantyzmu przez sojusz z protestancką Szwecją), dla niego jest on po prostu zdrajcą, odpowiedzialnym za oddanie Litwy pod protektorat szwedzkiego króla. Czyli przedstawia go dokładnie tak, jak wkrótce zrobi to Sienkiewicz w Potopie.

Kiejdany były miastem na granicy Litwy i Żmudzi, granicą była Niewiaza, jej prawy brzeg to Żmudź, lewy Litwa, czyli

79

NAD NIEWIAZĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

Auksztota, tak więc Ignacogród Gieysztora i jego sąsiedztwo, jako że na lewym brzegu, były litewskie, choć, jeżeli się nie mylę, Surwiliszki już żmudzkie. Największy kościół w okolicy, kiej-dańska fara, stoi na lewym, litewskim, brzegu. Otóż nasza fara - pisze Gieysztor w Wycieczce nad Niewiazę - potężna ogromem, poważna architekturą i wieków ciężarem, boć to jedna z najdawniejszych świątyń na Litwie, pamiątka panowania Krzyżaków nad Niewiażą. Fara, oszpecona później przyczółkiem, wzniesiona na wzgórzu, panuje nad całą okolicą; u stóp jej cisną się dworki i liche domy, na tej stronie Niewiaży przeważnie zamieszkałe przez chrześcijan.

Lewy brzeg, prawy brzeg: różnica nie bez znaczenia, bo Żmudź była przez pewien czas pod władzą Krzyżaków. Wiedząc o tym, nie umiem jednak sobie uzmysłwić, jak daleko poza rzekę sięgały ich posiadłości, a widocznie sięgały, bo nie budowałiby kościoła na samej granicy.

W tej to farze odbył się 31 lipca 1862 roku ślub Zygmunta Sierakowskiego z Apolonią Dylewską, ze znanej rodziny konspiratorów i zesłańców. I dzięki temu

wydarzeniu, opisanemu w pamiętnikach Gieysztora, Sierakowski przestał być dla mnie nazwiskiem wyłącznie z podręczników historii. Byłem skłonny uważać go za coś w rodzaju zawodowego rewolucjonisty długo działającego w podziemiu. W rzeczywistości mieszkał w Petersburgu, pracował w sztabie generalnym, a jego stopień wojskowy pozwalał mu na podróże nie tylko do Litwy, ale i za granicę. Inteligencja rosyjska po wojnie krymskiej przeżywała okres wielkich liberalnych nadziei, euforię zebrzań, dyskusji i projektów; całą tę aurę wyszydził Dostojewski na pierwszych stronicach Biesów. Rojło się wtedy od obłąkanych pomysłów, jak na przykład likwidacja armii, powszechne rozbrownienie i wolność dla Polski. W tym wszystkim uczestniczył Sierakowski i zdawał się poważnie traktować zapewnienia swoich rosyjskich przyjaciół, że wkrótce zrobią u siebie rewolucję. Z Petersburga przyjechał na swój ślub.

Ślub ten odbył się w Kiejdanach, bo tam mieszkali Berkmanowie i cała rodzina tam przybyła. Ze strony Zygmunta byłem tylko ja i Staniewicz Jan. [...]

Z Zygmuntem przez te dni dyskutowaliśmy długo, on wierzył w życzliwość dla nas pewnych partii w Rosji i w możliwość powstania z ich pomocą. Ja nie podzielałem tej wiary, zresztą zgadzałem się działać z nimi wspólnie, byle Rosjanie pierwsi zaczęli. Zygmunt miał mię za niewyleczonego z uprzedzeń...

Wydanie Pamiętników z 1913 roku jest ocenzone. Kropki oznaczają zapewne niepochlebny opinię Gieysztora o Rosjanach.

Jak wiadomo, powstanie 1863 roku przyniosło klęskę liberalnej inteligencji rosyjskiej, bo opinia publiczna poparła wojsko wysłane dla usmirenija polskiego miatieża* (nota bene w bitwach z powstańcami odznaczył się bohater Biesów, Stawrogin). Był to też koniec wpływów Aleksandra Hercena* i jego pisma „Kołokoł”. Wystarczyło, że opowiedział się za Polską, a został okrzyknięty zdrajcą działającym przeciwko świętej Rosji.

Sierakowski z nowo poślubioną żoną wrócił do Petersburga. W marcu 1863, kiedy na Litwie zaczęło się powstanie, Aleksander Oskierka*, członek Wydziału Zarządzającego Prowincjami Litwy, przywiózł wiadomość o tym.

Zygmunt, jak mi opowiadała jego żona, gdy zobaczył Aleksandra Oskierkę, zrozumiał, o co idzie, powiedział, że ten mu śmierć przyniósł. Lecz, naturalnie, Zygmunt nie mógł i chwili się wahać, jak nam

80

81

SZUKANIE OJCZYZNY

powiadał. „Z waszej (mojej i Oskierki) strony nieprzyjęcie udziału w powstaniu byłoby dowodem braku patriotyzmu, lecz z mojej nikczemnością”. Widział on niewczesność wybuchu, wiedział, że idzie na pewną zgubę, ale ni chwili się nie wahał.

Gieysztor relacjonuje rozmowę z Sierakowskim po przyjeździe jego i jego żony do Wilna i jego plany wojskowe. Żmudź miała być terenem operacji ze względu na największą liczbę ochotników. Z powodów, które tu mogę pominąć, oddział Sierakowskiego posuwał się na północ i do decydującej bitwy doszło na granicy Litwy i Kurlandii, pod Birżami, 25, 26 i 27 kwietnia (starego stylu). Wojska rosyjskie zwyciężyły, Sierakowski został ranny. „Pod Birżami zginęła wyborowa nasza

młodzież i wielu ze znaczniejszych wojskowych; ja tam straciłem brata Józefa".

Rannego Sierakowskiego można było ukryć. Oto szczegóły u Gieysztora:

Ciężko ranny, schronił się on do majątku Skrobiszki Komorowskich. Właścicieli nie było. Na próżno Jarosław Kossakowski* i kilku innych, a także stary sługa Syruców, Leopold, nalegali na niego, by uciekał; lada chwila bowiem czekano oddziałów rosyjskich. Zygmunt był zmęczony i ciężko ranny, a żadnego powozu w Skrobiszkach nie było, posyłano dwa razy do Kościałkowskich, ale daremnie. Zygmunt chciał, aby Kossakowski sam jechał do Ratkun, co by go, jako ciotecznego brata Komorowskiej, ocaliło, ale Kossakowski nie chciał opuścić swego wodza. Wkrótce nadeszli Rosjanie i obu aresztowali.

Sierakowski został powieszony 15 czerwca 1863 roku na placu Łukiskim w Wilnie.

Jarosław Kossakowski otrzymał wyrok śmierci, ale zmieniony z powodu niepełnoletności na osiem lat katorgi. Po kilku latach wrócił na Litwę.

82

NAD NIEWIAZĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

Niektórzy sąsiedzi

Kudrewiczowie. Jednymi z najbliższych sąsiadów Ignacogrodu (i Szetejń) byli Kudrewiczowie (nazwisko pochodzenia litewskiego) w majątku Suryszki. Miejsce to jest dla mnie pamiętne z przyczyny wizyty w dzieciństwie, na którą mnie zabrano. Starsi toczyli rozmowy, a mała dziewczynka, robiąc honory domu, wzięła mnie ze sobą, żeby pokazać park. Wtedy, patrząc na nią, doznałem przeraźliwego oczarowania, nie wiedząc, że nazywa się miłością, i nie łącząc tego z żadnym romansowaniem dorosłych. Było to dławiące w gardle uczucie czułości i zachwytu nad pięknem jej drobnej figurki i nad jej kruchymi nagimi ramionkami. Nigdy później jej nie widziałem. Wyniosło mnie z Litwy i nawet nie obchodziło mnie, co dzieje się w Suryszkach. W latach niepodległej Litwy Kudrewiczowie gospodarzyli w swoim majątku. U Gieysztora figuruje Jan Kudrewicz jako pośrednik do spraw włościańskich w roku 1861. Aresztowany w 1863, był więziony w Kownie, ale, podobnie jak Syruc, nie został zesłany i Suryszki nie zostały stracone. Zabrano je, kiedy wojska sowieckie położyły koniec niepodległości Litwy w roku 1940. Kudrewiczów deportowano. Tyle wiem, że młody Kudrewicz przeżył łagry, dostał się do armii Andersa i leży na cmentarzu pod Monte Cassino.

Landsbergowie. Tuż koło Świętobrości i Surwiliszek, Lauda, a tam nazwy znane z Potopu: Wodokty, Pacunele. Gieysztor opowiada o swoich bliskich współpracownikach z 1862 roku, a byli to Napoleon Jeleński, „K. Landsberg, towarzysz z Kaukazu Napoleona”, Adam Medeksza, Dionizy Skarzyński. Otóż Kazimierz Landsberg gospodarzył wtedy na Laudzie; w swoim folwarku Szabiszki pod Pacunelami. Rodzina Lands-

83

SZUKANIE OJCZYZNY

NAD NIEWIAZĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

bergów nie była już niemiecka, niczym nie różniła się od całego po polsku mówiącego obywatelstwa. Kazimierz Landsberg, urodzony w 1805, ukończył wydział prawa na uniwersytecie wileńskim, pracował następnie w Warszawie i odbył całą kampanię 1831 roku jako podoficer ułanów. Następnie, za udział w spisku

Konarskiego, został zesłany w żołdacy na Kaukaz. Po piętnastu latach wojowania, odznaczony Orderem św. Jerzego i awansowany na oficera, wystąpił z wojska i osiadł w Sza-biszkach.

Brat jego, Karol Landsberg, urodzony w 1800, wspomniany jest u Gieysztor jako jeden z pośredników z powiatu ponie-wieskiego. W 1863 był jakiś czas więziony. Rodzinny majątek Landsbergów, Tryszkany, położony był na północ od Laudy, w stronę Poniewieża. Jeżeli pogląd Gieysztor na jedność Litwy i Korony był wtedy dość powszechnie przyjęty, nie znaczy to, że tak miało być i później, bo niektóre rodziny miały opowiedzieć się za Litwą. Gabriel Landsberg (1852-1916) studiował w Moskwie, gdzie ukończył wydział prawa. Powróciwszy na Litwę, zaangażował się w narodowym ruchu litewskim i został przez władze carskie deportowany do Rosji. W 1904 osiedlił się w Wilnie i działał tam jako publicysta, aktor i reżyser początkującego teatru litewskiego. Pisał pod pseudonimem Żemkalnis i jest autorem paru sztuk teatralnych w języku litewskim. Jego syn, Vytautas Żemkalnis-Landsbergis, urodzony 1893 w Linkajciach pod Poniewieżem, studiował architekturę na politechnice ryskiej i następnie na uniwersytecie w Rzymie. Czynnie działał na rzecz niepodległej Litwy, w latach międzywojennych wykładał architekturę na uniwersytecie kowieńskim. Na emigracji od 1944 roku, wrócił z Australii w 1959 na Litwę i zdołał zrealizować wiele swoich urbanistycznych projektów, między innymi nowe rozwiązanie placu Katedral-

nego w Wilnie. Vytautas Landsbergis, prezydent niepodległej Litwy, jest jego synem. Gombrowiczowie. Nie znam pochodzenia nazwiska Gombrowicz. W lutym 1863 roku odbył się zjazd obywatelstwa w Kownie, który posłużył za pretekst do aresztowań. Gieysztor wymienia następujących aresztowanych:

Z Kowna Konrada Chmielewskiego, z Wilkomierza Ignacego Wieliczkę, z Poniewieża Bolesława Czerniewskiego i Onufrego Gombrowicza, z Szawel Kazimierza Piłsudskiego i Feliksa Rymkiewicza, z Telsz Dominika Bonarskiego i Zenona Wojszwiłłę, z Rosień Franciszka Bil-lewicza, Konstantego Przeciszewskiego i wszystkich ich wywieziono do fortecy Dyneburskiej.

Ten zestaw nazwisk: Gombrowicz, Piłsudski, Billewicz, jest dla mnie smakowity. Z przypisów wydawcy do Pamiętników dowiadujemy się tylko, że „Gombrowicz Onufry z Linogir w powiecie ponie-wieskiem był na wygnaniu w guberni tambowskiej. Po powrocie do kraju mieszkał w Jakubowicach w Królestwie”. Witold Gombrowicz nazywa udział swego dziadka w powstaniu „rzekomym”. I rzeczywiście zjazd w Kownie był zwołany przed wieścią o powstaniu w Koronie, a kiedy powstanie na Litwie wybuchło, Onufry Gombrowicz siedział już w twierdzy. Chyba że go zwolniono i znowu został o coś oskarżony. W każdym razie stracił majątki, które Witold Gombrowicz wymienia jako Lenogiry, Mingajłów, Wysoki Dwór. Krewni Gieysztor. Do powstania poszli dwaj bracia cioteczni Gieysztor, szesnastoletni Edmund i piętnastoletni Ignacy Sztengelmejerowie. Byli uczniami gimnazjum w Kiej-danach. Dziadek ich, niemiecki lekarz, słabo mówił po polsku.

85

SZUKANIE OJCZYZNY

Jego syn, Ignacy, osiedlił się nad Niewiażą i ożenił z Emilią Za-wiszanką, ciotką

Jakuba Gieysztora. Edmund Sztengelmejer poległ w 1864 roku, nie chcąc złożyć broni, jego brat przedostał się do Francji, gdzie pracował jako robotnik, następnie studiował matematykę i umarł młodo na chorobę piersiową, „której go nabawiły przejścia poprzednie”.

Z siódmej klasy gimnazjum w Wilnie poszedł do powstania dziewiętnastoletni Otton Zawisza*, ale musiał wycofać się z powodu słabego wzroku. Następnie studiował w Petersburgu i jako inżynier pracował w głębi Rosji.

W ciągu ostatnich lat mieszkał w Wilnie; w zatargach polsko-litewskich należał do jaskrawych separatystów litewskich. Jest autorem osławionego w swoim czasie Hymnu litewskiego, gdzie uczucia niechęci do społeczeństwa polskiego aż nazbyt wyraźnie podkreślił. Zmarł w roku 1910 w Nervi (pod Genuą), dokąd się udał na kurację.

Pamiętniki w kilku rozdziałach dotyczą też sporu o stosunki między Litwą i Koroną, bo nie wszyscy, jak Gieysztor, byli zwolennikami jednej Polski, zamiast Rzeczypospolitej. Tutaj głównym jego przeciwnikiem był Konstanty Kalinowski. Wypadki dwudziestego wieku całkowicie zmieniły tę postać, a że „umarli szybko jada”*, niewiele zostało z jego prawdziwych poglądów i dążeń. Ponieważ był najradykałniejszym w „komitecie ruchu” i chciał oprzeć powstanie wyłącznie na ludzie, nawet z wyłączeniem szlachty, znakomicie nadawał się na białoruskiego bohatera narodowego. W istocie nie był synem tkacza, tylko szlachcica zarządzającego zakładem tkackim i jego językiem był polski. Pochodził z Grodzieńszczyzny i tak jak większość tamtejszych panów i szlachty, swobodnie zapewne

86

NAD NIEWIAŻĄ, WIEK DZIEWIĘTNASTY

mówił po białorusku. Wydał w tajnej drukarni Rządu Narodowego kilka numerów pisma „Mużyckaja Prauda” i pisał odezwy po białorusku, na przykład Pismo ad Jaśka Hospodara s pad Wilni da muzykou zietnli polsko]. Istotne dla jego biografii są lata spędzone na studiach w Petersburgu w okresie największego wrzenia wśród postępowej inteligencji, której wyrazicielem był Czernyszewski*. Gieysztor zarzuca mu uleganie obcym wpływom i niewątpliwie dla Kalinowskiego „ruch” w jego kraju rodzinnym był jedynie częścią szerszego ruchu wyzwolenia chłopów. Jego międzynarodowość widocznie wyczuwano, skoro w Wilnie lat międzywojennych miał swoją ulicę Sierakowski, ale nie było ulicy Kalinowskiego.

Gieysztor wystawia jego zdolnościom organizacyjnym i odwadze najwyższe świadectwo, pasując go na najczynniejszego przywódcę powstania. Chwaląc nawet jego dyscyplinę, bo kiedy „komitet ruchu” podporządkował się „białym”, Kalinowski podlegał Gieysztorowi.

Była to natura gwałtowna, lecz prawa, bez najmniejszej obłudy. Oddany duszą i sercem ludowi i ojczyźnie, lecz przesiąknięty krańcowymi teoriami, przy tym litewski separatysta, a w słowach demagog krwiożerczy. Był on nieporównanym, wzorowym konspiratorem, duszą Komitetu, doskonałą ręką do wykonywania rozporządzeń, które by sam podzielał. Lecz za mało miał wykształcenia, prócz tego zaś cechował go brak szczerego, politycznego poglądu i, co najważniejsza, zupełna nieznajomość ludzi. Ale co Gieysztor rozumie przez „separatysta litewski”? „Gdy powstanie wybuchło,

przeważnie on z Rządem warszawskim spierał się o powiaty zachodnie guberni grodzieńskiej, bo Kalinowski był przy tym separatystą do pewnego stopnia". Czyli był zwolennikiem odrębności Litwy historycznej. Doprowadziło to do ostrego sporu w łonie konspiracyjnego Wydziału, z po-

87

SZUKANIE OJCZYZNY

wodów praktycznych, bo zarzucając Warszawie nieznamość stosunków na Litwie, część organizatorów, z Kalinowskim na czele, chciała ukonstytuować się jako Komitet Rządzący Litwą, czyli niezależny rząd. Nota bene Kalinowski już poprzednio, przed połączeniem się „czerwonych” i „białych”, zaraz po manifestie Rządu Tymczasowego z 22 stycznia 1863 utworzył Litewski Komitet Prowincjonalny i wydał manifest do ludności. Pewnie dlatego ksiądz Mackiewicz, z tej samej radykalnej grupy, nie czekał na „wyznaczony” dzień. Gieysztor z wielkim trudem zdołał przekonać wreszcie swoich podkomendnych i utrzymać zależność Wydziału od Rządu w Warszawie. Litwę Kalinowski pojmował jako obszar geograficzny, nie językowo, bo zresztą sam pochodził z ziem białoruskich.

Niemalą znaczy w ustach Gieyszтора, który był przecie „biały”, pochwała męstwa Kalinowskiego, zwłaszcza w końcowej fazie powstania:

Był to wzór wytrwałego konspiratora; on jeden tylko mógł całe miesiące w Wilnie, w czasie największego terroryzmu, pracować jak umiał. On, którego gorliwie szukano, na każdą egzekucję przychodził do bram Dominikańskich, widział prowadzonych na śmierć i pod grozą zaareztowania codziennego ani na chwilę energii nie stracił. [...]

Od 1 sierpnia 1863 roku do zaareztowania w styczniu 1864 Kalinowski był ożywym duchem dogorywającej litewskiej demonstracji. [...] Po arestowaniu odpowiadał z całą godnością, mieniąc się dyktatorem Litwy, a jeżeli prawdą było, że wyrzekł na ostatnich w komisji zeznaniach, iż umiera spokojny, bo w znacznej części dopiął celu: „lud ma ziemię, a szlachty o połowę się zmniejszyło”, dowodziłoby to, że został wierny słowom, które mi mówił u Franciszka.

Stracony 22 stycznia 1864 roku.

Nie powinienem zapominać o czasie i miejscu, gdzie to piszę. Na amerykańskim zegarze tamto powstanie to czas wojny

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILLICIANI

domowej*. Oglądałem w telewizji rzetelny film dokumentar-ny o tej najkrwawszej z wojen dziewiętnastego wieku i zastanowił mnie jeden szczegół. Otóż zakład fotograficzny specjalizujący się w fotografiach z pola bitwy, w których nie szcędzono okropności, zrobił na tym fortunę, ale z chwilą ustania działań wojennych zainteresowanie publiczności skończyło się jak nożem uciął i zbankrutował. Możliwe są różne tłumaczenia, jedno z nich to chęć szybkiego odsunięcia w przeszłość wojny bratobójczej.

Powstanie na Litwie jest trudniejsze do odsunięcia. Znadto zrosło się z Mickiewiczem i procesem filomatów, z Wilnem za Murawjowa-Wieszatiela* i szubienicami na Łukiszkach, z mitologią stworzoną przez Grottgera* w Lithuanii i ciągle odnawianą w literaturze. Nie można do niego nie wracać, kiedy myśli się o najnowszej historii dwóch krajów, Litwy i Polski. Paradoks polskich dziejów polega na tym, że wszystko zostało tam; Wilno Mickiewicza i nawet Grottgrowskie obrazy

powstańców w litewskiej puszczy. Żeby chociaż rok 1863 w Polsce był ludowy. Gdzież tam, chłopci wiązali powstańców i dostarczali Rosjanom, a bili się chłopci litewscy. Jak z tym dziedzictwem radzić sobie będą nowe polskie pokolenia, trudno przewidzieć. Ale i litewskim nie będzie tak znów łatwo.

Kiedy Gieysztor z uporem stara się utrzymać jedność Litwy i Korony, na miejsce Rzeczypospolitej Obojga Narodów podstawiając słowo „Polska”, wyraża poglądy obywatelstwa na pewno obce ich przodkom. Nie mam danych, żeby sądzić, że mój pradziadek Syruć, o czysto przecie litewskim nazwisku -Syrutis - był innego zdania. Oceniając te poglądy, nie można nie myśleć o ich konsekwencjach w dwudziestym wieku. Przedłużając linię polityczną Gieysztora, otrzymalibyśmy zapewne stanowisko polskich nacjonalistów. Stanowisko to było po-

SZUKANIE OJCZYZNY

pularne wśród mówiącej po polsku ludności Wilna, a zwłaszcza wśród młodzieży z „korporacji”, ale nie obiecywało żadnego rozwiązania narodowościowych sporów i godziło w jakiegokolwiek próby wskrzeszenia Wielkiego Księstwa. Współcześni Gieysztorowi „separatyści litewscy” byli bardziej dalekowzroczni, choć też mieli przegrać. Ich spadkobiercą był Piłsudski, patriota Wielkiego Księstwa, który nawoływał do federacji, pojmowanej jednak zbyt paternalistycznie, żeby mogła przyciągnąć Litwinów i Białorusinów. Być może gdyby w dziewiętnastym wieku powstał ruch „krajowców”, dążących do równouprawnienia języków i narodowości, sprawy te w wieku następnym wyglądałyby nieco inaczej. Wileńscy „krajowcy” w okresie międzywojennym byli jednak zupełnie izolowani.

Wątpię, czy Gieysztor mógłby przewidzieć, jak potoczy się historia jego rodzinnego kraju i co będzie działo się kiedyś nad Niewiażą. Może nawet niesprawiedliwe jest umieszczanie go wśród nacjonalistów, skoro wykazywał taką wrażliwość na potrzeby mówiącej innym językiem wsi w jego stronach. Obcując z nim, odkrywamy ogólne prawo takich spotkań w czasie: tamci ludzie żyli wśród sprzeczności, które tylko dla nas są sprzecznościami.

W Wielkim Księstwie Sillicianii

W roku 1813 niejaki Robert Johnston A. M. odbył podróż do Rosji i Polski, prowadząc diariusz, który ukazał się w Londynie w roku 1815: *Travels through Part Of The Russian Empire And The Country Of Poland Along The Southern Shores Of The Baltic*. Udawał się w tę podróż szczęśliwy, że skończyły się w Europie rządy zła i bezprawia, że potwór Napoleon został pokonany, porządek przywrócony, a nikt już nie ośmielił się targnąć na prawa monarchów. Było to wiekopomną zasługą Anglii i jej sojuszniczki, Rosji. Jadąc z Danii przez Hamburg i Lubekę do Gdańska, wszędzie widział ślady okrucieństw Francuzów i cierpień ludności.

Pierwsze jego spotkanie ze Słowianami nastąpiło pod Gdańskiem, skąd podróżni wyjechali nocą, żeby uniknąć upału, i pocztylion zabłądził, wskutek czego ekwipaż ugrzązł w bagnie. Niemiecki służący Johnstona, wysłany dla szukania pomocy w pobliskiej wiosce, wrócił oburzony, wykrzykując, że wieśniacy „nie rozumieją ani słowa po niemiecku i nie zasługują na to, żeby żyć”. Wreszcie, kiedy pocztylion zwołał ludzi kościelnym dzwonem, zjawili się „kilkunastu niechlujnych, oberwanych Polaków”.

Trudno sobie wyobrazić coś nędzniej szego niż wygląd tych biednych ludzi. Owijali

się w kozuchy. Niektórzy byli dotknięci tą wstrętną chorobą plica polonica, czyli splątaniem włosów. Włosy spadają im na szyje grubymi i zbitymi kłakami. Podobno dolegliwość ta stąd pochodzi,

91

SZUKANIE OJCZYZNY

że głowa wydziela lepkie humory, które dostają się do korzeni włosów, a włos tak się rozszerza, że wchłania kuleczki krwi.

Ustęp ten dość dobrze ilustruje właściwe Johnstonowi politowanie dla istot nieznanających dobrodziejstw cywilizacji. Ale wielki Goethe też poświęcił nieduży traktacik sprawie nauczania Polaków języka niemieckiego, przez co podniosłoby się ich poziom moralny.

Angielski podróżnik, przejechawszy kołmi Prusy Wschodnie, wsiadł w Memel, czyli Kłajpedzie, na okręt i zwiedzanie największego z krajów słowiańskich zaczął od Petersburga. Jego podziw dla architektury i splendorów tego miasta nie przeszkodził mu jednak w określeniu go jako „mieszaniny świetnego barbarzyństwa i krzepkiego prostactwa”: „podczas gdy z jednej strony widzi się nieskończone rzędy wspaniałych pałaców, z drugiej jest się otoczonym przez tłum stworów bardziej podobnych do zwierząt niż do ludzi”. Gdyż Anglik (Irlandczyk?) był podróżującym filozofem i starał się zbadać, co przesądza o takim, a nie innym charakterze poszczególnych narodów. Za główne czynniki uważał klimat i glebę, ściślej, ukształtowanie krajobrazu. Podział na klasę wyższą, która brzydzi się handlu i pracy własnymi rękami, oraz niższą, złożoną z niewolników, nie rokował jego zdaniem dobrze przyszłości Rosji. Ale było to zapewne skutkiem klimatu tudzież monotonii równin. Gdyż jedynie pagórki i doliny sprzyjają pojawieniu się ludzi obdarzonych wyobraźnią. Wtedy człowiek umie radować się i smucić, cierpieć i być szczęśliwym. Na równinie natomiast żyje, bo musi żyć, i tępo znosi swój los. Chłopi rosyjscy zdumiewają Anglika swoją wytrzymałością, cierpliwością i brakiem potrzeb. Notuje ich obyczaje, na przykład smarowanie ciała tłuszczem, tak że nie gryzie ich mrowiące się na ich ubraniu robactwo.

92

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILUCIANII

Nie uszła jego uwagi również literatura rosyjska.

Językiem w powszechnym użyciu wśród panów jest francuski i znanym jest faktem, że wielu nie umie pisać we własnym języku. Rosyjska literatura będzie zawsze karłowata, dopóki nie zostanie zmieniony język. Niezależnie od innych przyczyn, ich autorzy są zanadto gadatliwi wskutek samej budowy zdań i słów; i nawet w literach ich alfabetu jest barbarzyństwo wręcz odrażające. Stąd nieliczne książki, które posiadają, nie będą czytane przez cudzoziemców, a jeżeli znajdą się ludzie natchnieni i zechcą przekazać swoje idee, będą musieli przybrać je w mniej prostacki i bardziej wykwinny strój, aby je podać światu. Używa się powszechnie francuskiego albo niemieckiego; w ten sposób tubylcy nie mają dostępu do wiedzy, którą mogliby przekazywać i ulepszać. Jest to jednak tylko jeden z wielu powodów ubóstwa rosyjskiej literatury; żeby wyliczyć je wszystkie, należałoby przejść cały katalog moralnych okaleczeń.

Kiedy podróżnik to pisał, Puszkina miał czternaście lat, Gogol był dzieckiem

czteroletnim. I jednak rosyjski, wraz z „barbarzyńskim alfabetem”, okazał się dla nich dostatecznie wykwiniony.

Z Moskwy nasz podróżnik jechał na zachód szlakiem niedawnych bitew, wśród zgliszczy, wypalonych drzew i ruin, mijając konwoje nieszczęśliwych francuskich jeńców. Odnotowuje ogromną zmianę z przekroczeniem dawnej granicy Wielkiego Księstwa Litewskiego koło miasteczka Liady: ta część kraju, powiada, jest zamieszkała głównie przez Żydów, którzy nigdy nie ośmielili się mieszkać w Rosji. „Tu Żydzi osiedli w całej okazałości swego grzechu, wraz z tymi charakterystycznymi cechami, którymi słynie ich plemię”.

Odtąd zamiast opisu przejazdu przez Białoruś wystarczyłoby wyliczyć słowa, jakimi autor darzy miasteczka, gdzie podróżni targują się o ceny zmienianych koni: brud, brzydota, nędza, zdzierstwo, zabobony, smród, oszustwo, podstęp, chy-trość, chciwość, nawet brak patriotyzmu, bo podczas kiedy

SZUKANIE OJCZYZNY

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILLICIANII

w Rosji ludność przeklinała Francuzów, tutaj Żydzi są obojętni i obchodzi ich tylko zarobek. Ale również budynki chrześcijan, w tym ich kościoły, nie znajdują u podróżnika uznania, toteż używa określeń: niezgrabne, brzydkie, byle jakie, rudery, cha-tyнки, gnojowiska i tak dalej. Ludność wiejska też nie wypada lepiej. Chłopi, o długich, Inianego koloru włosach, w płóciennych długich koszulach, w łapciach z łyka, otrzymują epitety: nędzni, obdarci, wyblakli, brudni, ciężcy, apatyczni, nieszczęśliwi, ponurzy, dzicy, zwierzęcy, i czego brakuje, to nazwania ich podludźmi. Jedynie zobaczona w Mińsku szlachta „zarówno litewska (?), jak polska (?)” zyskuje uznanie.

Jest to wybitnie urodziwy gatunek ludzi, a ich stroje są pełne wdzięku. Noszą długie płócienne albo wełniane suknie o luźnych rękawach, z jedwabnym pasem zawiązanym w taliu, głowy mają wygolone, a na nich hesskie czapy. Podobno Karol II próbował wprowadzić ten strój do Anglii.

Zbliżając się do Nowogródka, Johnston wypowiada opinię, która zasługuje na utwalenie w dziejach kultury.

Z wyglądu i ubrania lud tutejszy w wielu częściach tego powiatu wykazuje wielkie podobieństwo do niższych klas w Irlandii; - budowa i barwa skóry są dokładnie takie same, szorstkie kurty i wysokie miękkie kapelusze przepasane sznurem zamiast wstażki też są podobne. Podobieństwo to jest jednak tylko zewnętrzne; z chwilą kiedy otworzą usta, kończy się porównanie i zamiast usłyszeć z tych ust różnorodnie wyrażony dowcip, geniusz i namiętność, tak charakterystyczne dla jednych, nic prócz języka niegodziwości nie usłyszymy od drugich; zamiast gościnnego przyjęcia i otwartej duszy jednych zauważymy niskie, pochlebne czołganie się; zamiast samorzutnej, pośpiesznej szczodrobliwości przychodzi zimna, kalkulująca chytrość; zamiast dowcipu i wyobraźni, przebiegłość i tępota. Wieki muszą przetoczyć się nad ich w nocy pogrążoną historią, czas musi przyspieszyć swój bieg, rządy muszą się zmienić i gleba polepszyć, zanim nadej-

dzie ta godzina, kiedy bardów Sclavonii oświeci duch taki jak Ster-ne'a, a świątynie ich konsekruje geniusz taki jak Burkę'a. Ale nigdy nie nadejdzie ten dzień, nigdy

natura ludzka nie zabłyśnie tutaj; tak jak na północy szara, goła skała zimnym swoim czołem ocienia polarną falę, wszystko będzie zawsze martwe, posępne i nieruchome w tych nieprzyjaznych, melancholijnych okolicach. Równie mało słabe zimowe słońce ma siły, rzucając swój nie grzejący promień, równie leniwie i bezużytecznie igra letnia fala wokół wyspy Zjembli, jak światło duszy wokół tych ciemnych istot. No i utrafił. Właśnie wjeżdżał do Nowogródka:

Miasteczko stoi na wyniosłości i jest z daleka widoczne. Tak jak wszystkie miasta Litwy ma w środku duży plac, skąd rozchodzą się brudne ulice. W centrum miasta jest kilka nędznych ceglanych budynków, także ruiny zamku czy cytadeli. Ludzie są prostacy, nędzni i brudni, a składają się głównie z Żydów; kobiety jednak bardziej troszczą się o swój strój i mają najładniejszą powierzchowność ze wszystkich litewskich miast, które widzieliśmy. Nie ma prawie handlu poza handlem żydowskim. [...]

Scena naszego wjazdu do Nowogródka, z pojazdem podtrzymywanym deską i tylko o trzech kołach, była źródłem nieskończonej wesołości dla mieszkańców. Jak zwykle otoczyli nas Żydzi. Po dwóch dniach szczęśliwie spotkaliśmy Niemca, który nam sprzedał koło.

Wśród miejscowych, przyglądających się cudzoziemcom, mógł być piętnastoletni wówczas Adam Mickiewicz.

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych

tęsknił w Paryżu Mickiewicz i zestawienie jego kraju dzieciństwa z Nowogródczyną widzianą przez cudzoziemca nasuwa niepokojące pytanie o prawdę opisu. Na pytanie to łatwo odpowiedzieć, wyszydając naiwnych, którzy wierzą, że istnieje

95

SZUKANIE OJCZYZNY

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILLICIANII

jakaś rzeczywistość obiektywna poza słowami dodawanymi do słów czy barwami i liniami na płótnie. Anglik nie był uczuciowo zaangażowany, a nawet kierował się swoimi oczywistymi przesądami co do niższości rasowej Żydów i Słowian, toteż i krajobrazy układały mu się ideologicznie. Natomiast dobrze wiadomo, że nawet nędzny kraj, wioska, miasto, jeżeli tam upłynęło nasze dzieciństwo, przystraja się w upiększające barwy i Pan Tadeusz korzysta ze wszystkich przywilejów dystansu, który zdaniem Schopenhauera* - i Simone Weil* - jest duszą sztuki. A jednak, należąc do naiwnych, przywiązanych do pojęcia prawdy obiektywnej, można znaleźć niezłe argumenty we własnej obronie. Istnieje coś takiego jak duch krajobrazu i odnajdujemy go u malarzy różnych stuleci, którzy ten krajobraz malowali, czy też u poetów chłonących jego niepowtarzalne cechy. Istnieje też duch miasta, choć trudno uchwytne, bo na przykład wszystkie opisy Paryża wspierają się wzajemnie i niełatwo oddzielić zobaczone od zapamiętanego, a więc od obrazów Paryża w malarstwie i literaturze. Również mgiełki i przeświecione słońcem szarości Ile-de-France* są jedyne na świecie i tylko z ich obserwacji mogli impresjoniści wziąć swoje pejzaże, a z kolei oni nauczyli nas znajdować to samo, co spostrzegli. Kiedy Mickiewicz opisuje stopy akermańskie, nie mamy powodu mu nie wierzyć. „Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu”: były jednak naprawdę te stopy i były wtedy oceanem

zieleni. Zapewne, rzeczywistość jest zawsze wielowymiarowa. Nowogródczyna zawierała w sobie i brzydotę jak dla Brytyjczyka, i piękno jak dla Mickiewicza. Ale chyba więcej piękna.

Z diariusza podróży Johnstona można wyciągnąć parę wniosków. Oto jeszcze niedawno cała duża część Europy była na tak zwanym Zachodzie mniej znana niż wyspy Fidżi. Przyja-

ciel Tadeusza Kościuszki, Thomas Jefferson*, pisząc krótki rys biograficzny, wysoce pochwalny, bohatera amerykańskiej wojny niepodległościowej, twierdzi, że urodził się w Wielkim Księstwie Sillicianii (Grand Duchy of Silliciania), który to kraj jako żywo nigdy nie istniał. Być może źle odczytał zapisane przez siebie słowo Lithuania. Nieznajomość, także niezajomość języków i historii tego obszaru, jak u Johnstona, miała poważne skutki, także polityczne, i na wielu decyzjach mężów stanu zaważyła chęć pozbycia się komplikacji wlokących się za krainami, których główne rysy stanowiło ubóstwo i zacofanie -pozbycia się zwykle na rzecz Rosji.

Drugi wniosek dotyczy niebezpieczeństwa uogólnień i pogardliwej oceny narodów, skoro te zawsze są zdolne sprawić niespodziankę. Choć jest to też okazja do zbadania naszych własnych stronniczych sądów. Silliciania czy, jak chce Johnston, Sclavonia ukazywała mu się jako kraj bez historii, najwyżej z mrocznymi dziejami półdzikich szczepów, toteż wpierw musiałyby wkroczyć w dzieje nowożytne, zanim mógłby odezwać się głos jej bardów. Ale czyż nie odnosimy się dzisiaj podobnie do piśmiennictwa krajów młodych, dopiero od niedawna kultywujących swoje języki i swoją narodową odrębność? Rozporządzamy przy tym pewnymi danymi sprawdzalnymi doświadczalnie. Bo jednak wygląda na to, że nie da się przeskoczyć etapów w rozwoju świadomości i że przejście od literatury przekazywanej ustnie do pisanej odbywa się zwykle tak samo: w pierwszym swoim rozpędzie jest ona zajęta jednym tematem, swoją własną narodową czy plemienną wspólnotą, i nie ma w niej miejsca na zagadnienia bardziej uniwersalne. Dlatego, być może mylnie, nie oczekujemy jakichś objawień dla siebie od poetów Jakutii. Również poezja Afryki nuży swoim ograniczeniem się do kwestii tak zwanej negritude i kolonializmu.

III

96

97

SZUKANIE OJCZYZNY

Nieco inaczej partykularyzm przedstawia się tam, gdzie słowo pisane ma za sobą bogatą przeszłość form i rodzajów literackich. Irlandia straciła swój język gaelicki na rzecz angielskiego, ale zyskała dzięki temu podwójną językową tradycję, celtycką i angielską. Stąd też na przykład dzieło Williama Butlera Yeatsa* okazało się dostatecznie uniwersalne, żeby wpłynąć na poezję Anglii i Ameryki, choć tam, gdzie Yeats występuje jako bard irlandzkiego ruchu niepodległościowego, jest mało zrozumiały dla czytelników niewtajemniczonych w historię Irlandii. Tego rodzaju wtajemniczenie jest też chyba potrzebne przy lekturze Joyce'a, choć nastąpiło u niego, buntownika przeciwko służbie narodowej (non serviam - nie będę służył), przesunięcie problematyki lokalnej w tak zwany wymiar ogólnoludzki.

Gdyby wzgardliwy Johnston dowiedział się, że postponowana przez niego Sclavonia wydała geniusza i że mógłby z nim w Nowogródku rozmawiać, zdziwiłby się

niepomniernie i orzekłby, że nastąpił cud. I trzeba przyznać, że kiedy taki poeta jak Mickiewicz pojawia się na głębokiej prowincji europejskiej, graniczy to z cudem. Pojawia się, żeby wraz z romantyzmem gruntować tożsamość narodową, czyli, jako że natchnieniem jest mu kraj pozbawiony wtedy niezależnego bytu, podlega ogólnej zawężającej zasadzie literatur młodych. Zarazem jednak nie jest tylko takim lokalnym piewą, zapewne dlatego, że jest dziedzicem dużego państwa i języka od kilku stuleci zaprawianego do najróżniejszych zadań. Niespodziewane zjawisko, cud - ale zarazem cud prowincjonalny i za tę prowincjo-nalność nie tylko sam wieszcz będzie płacić cenę.

Trudno w to uwierzyć, ale nieokreśloność dotychczas towarzyszy rozmowom o pochodzeniu Mickiewicza. Ta nieokreślo-

98

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILLICIANII

ność zdaje się odpowiadać niejasnym podziałom etnicznym w Wielkim Księstwie, na pograniczu Litwy i Białorusi. Nazwisko Mickiewicz jest tam równie pospolite jak w Polsce Kowalski i Litwini naliczyli sześćset czterdzieści rodzin tego nazwiska.

Chcieliby oni widzieć w Mickiewiczu Litwina, jednak Nowogródek zawsze, jak się zdaje, pozostawał poza litewskim obszarem etycznym, toteż Lietuviu Encyklopedija podaje, choć nie wiem, w oparciu o jakie źródła, że dopiero pradziad Adama, Krzysztof Rymwid Mickiewicz, mieszkający w etnicznie litewskim rejonie Radunia, przeniósł się do Nowogródzczyzny.

Źródłostłów nazwiska również nie dostarcza pewności. Koło Wilna jest miejscowość Mickuny, a litewski Mickus, podobnie jak Mackus, należą do nazwisk wziętych z imion - pierwsze od Dymitra, drugie od Macieja. Tutaj Białorusini mieliby punkt dla siebie, bo podczas gdy Mackus, a w ślad za tym Mackie-wicz, wskazują na polskiego Maćka, Mickus pochodzi najwyraźniej od Mit'ki, jak Kościuszko od Kostii. Co dowodzi, jak bardzo splatały się tam ze sobą pierwiastki białoruskie, polskie i litewskie. Dziwnym zrzędzeniem losu, kiedy za rządów komunistycznych dawny Uniwersytet Stefana Batorego został przemianowany na Uniwersytet Kapsukas, w istocie stał się on uniwersytetem Mickiewicza, bo Kapsukas był literackim pseudonimem wczesnego litewskiego komunisty o prawdziwym nazwisku Mickiewicz.

Matka poety, Barbara z Majewskich. Profesor Juliusz Kleiner* w swoim monumentalnym dziele Mickiewicz zastanawia się nad świadectwem Ksawerego Branickiego*, które narobiło dużo szumu. Branicki w przedmowie do Bramy pokuty, której przekład z hebrajskiego ukazał się w 1879 roku w Paryżu, miał przytoczyć słowa Mickiewicza: „mój ojciec z Mazurów, matka moja Majewska z wychrztów”.

Nie wynikałoby z tych słów, że

SZUKANIE OJCZYZNY

dziad albo nawet pradziad Adama przywędrowali z ziem mazurskich, najwyżej mogło chodzić o starą kolonizację, jak w wypadku szlachty w Dobrzynie, choć przecie wtedy zwykle ślad zachowywał się w nazwiskach. I, równolegle, „z wychrztów” mogło znaczyć, że nie sama matka, ale jacyś jej przodkowie byli ochrzczeni. Tak sądzi profesor Kleiner. Jednakże kto widział to oświadczenie Branickiego? Jak ono naprawdę brzmiało? Meir Bosak w swojej pracy o żydowskim

pochodzeniu Mickiewicza ogłoszonej w 1953 w Izraelu (podaje to Samuel Scheps* w książce Adam Mickiewicz, ses affinites juives, 1964) twierdzi, że egzemplarzy Bramy pokuty zachowało się na świecie jedynie kilka i że były starannie wykupywane w celu ich zniszczenia, zwłaszcza przez spokrewnionego z Branickimi profesora Tarnowskiego. A zdanie cytowane przez Kleinera podobno brzmi tam tak: „Mój ojciec był Mazurem, matka zaś nawrócona świeżej daty. Następstwem tego jestem na poły Lechita (słyszę już krzyk rozpaczliwych Litwinów), na poły Izraelita, z czego jestem dumny”. Więc która cytata jest poprawna? Czy Kleiner zmienił ją celowo, czy też w ogóle tej oryginalnej nie widział? Litwini ciągnęli w swoją stronę, pomniejszając białoruskość i kraju rodzinnego, i folkloru, którym Mickiewicz się żywił. Polacy byli zainteresowani zacieraniem żydowskich śladów. Z kolei ciągnęli na swoją stronę badacze żydowscy. Encyclopaedia Judaica przyjmuje frankistowskie pochodzenie matki poety. Nie zalicza go jednak do Żydów.

Sam Mickiewicz nigdzie bezpośrednio o tym nie wspomina (chyba „z matki obcej”, co skłaniało do domysłów) i włożone w jego usta wypowiedzi wobec znajomych mogą być prawdziwe albo nie. Niemiecki pamiętnikarz Karl von Varnhagen przytoczył rozmowę z Karoliną Jaenisch*, która podczas pobytu Mickiewicza w Rosji była przez krótki czas jego (niemal)

100

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILLICIANII

narzeczoną, następnie wyszła za Pawiowa i ma swoje miejsce w literaturze rosyjskiej jako poetka. Po śmierci Mickiewicza Pawiowa miała powiedzieć: „Mickiewicz był Żydem”. Czy tak było rzeczywiście, a jeżeli tak, to dlaczego uważał za stosowne tak twierdzić, skoro wówczas nawet żydowskość po matce nie wystarczała, żeby uznać się za Żyda? I czy mamy wierzyć odrzuconej damie serca? Nie wiemy nawet, czy dla niej „Żyd” to lepiej czy gorzej.

Wszelkie tego rodzaju dociekania tracą sens wobec faktu, że u Mickiewicza nie ma pochodzeniowych zajadów czy urazów i ich brak musiałby być jakoś wytłumaczony przez tropicieli rodowodu. Zresztą nawet dość niski status społeczny nie bardzo mu przeszkadza, a jeżeli przyjmiemy wersję, że Maryła wolała hrabiego, bo Mickiewicz był ubogi, to i tak klasowe niechęci nie zaważyły na jego dziele. Co do Żydów, to znane jego sympatie do „brata starszego Izraela” były okazywane jawnie, a małżeństwo z frankistką Celiną Szymanowską* i przez nią związki z wpływową rodziną warszawskich frankistów Wołowskich, czyli Szorów, tę sympatię potwierdzają. Może poloniści powinni zastanowić się nad tajemniczym Mickiewiczowskim wierszem prozą Słowa Panny. Jest w nim głęboka identyfikacja Marii Panny z Izraelem. Dwa wytłumaczenia są możliwe. Albo wyraził się tutaj niezwykle dar współodczuwania zdolny naprawdę, nie w teorii, uznać religię chrześcijańską za ciąg dalszy judaizmu i dziejów narodu żydowskiego. Albo tego rodzaju utwór mógł napisać jedynie człowiek świadomy swego częściowo żydowskiego pochodzenia.

Już po napisaniu tych uwag przeczytałem książkę Jadwigi Maurer* Z matki obcej, gdzie zebrane są argumenty za żydowskim pochodzeniem matki. Autorka przypomina, że nie tylko frankiści przechodzili do stanu szlacheckiego, bo na Litwie każ-

SZUKANIE OJCZYZNY

dy ochrzczony Żyd był nobilitowany, i broni swojej hipotezy o takim właśnie wy chrzcie, skromnym ekonomie Majewskim w majątku Uzłowskich.

Cały ten spór, nierozstrzygnięty w niemal dwieście lat od urodzenia Mickiewicza, może znaczy po prostu, że w Wielkim Księstwie Sillicianii trudno się wyznać.

Widocznie trzeba było, żeby tamtejszy wielki poeta wymykał się podziałom narodowościowym i był przykładem wszelkiego rodzaju splątanych genealogii.

Gdyby mnie zapytano, co jest mi najbliższe w dziele Mickiewicza, odpowiedziałbym, że Zima miejska, Ballady i romanse, Sonety, Pan Tadeusz, liryki lozańskie, Zdania i uwagi.

Jego kraj rodzinny został w Balladach ustanowiony: tu. „Spojrzyj Marylo, gdzie się kończą gaje”. Już gdzieś pisałem, że prowincja tamtejsza miała nad nim

szczególność władzę, tak że duchy i zjawy w Balladach ukazywały się rzeczywiście, jak dla kogoś, kto w ich istnienie mocno wierzy, czyli nie są to jedynie romantyczne

pomysły, bo pod igraniem, humorem kryje się światopogląd staroświecki, magicznie-religijny, i chyba dlatego te wierszowane opowieści wydają się nam tak naturalne.

Dziady są niejako rozszerzeniem Ballad: obrzęd białoruski na scenie służy pokazaniu moralitetu z duchami, diabłami i aniołami, rodem ze Średniowiecza, z wplecioną w to

historią mocno literackiego kochanka i mocno literackiego, byronicznego

buntownika, Konrada. Dziady wileńskie są bogatsze w tajemniczość, ale nie mogą

powstrzymać się od wyznania: zawsze zastanawiałem się nad tym, co myślała ta, która tak bardzo jest w nich obecna, pani Maryla, hrabina Puttkamerowa*. Dwie

romantyczne dzie-

202

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILLICIANII

woje mnie niepokoją: ona i Ludwika Sniadecka*. Bo nie mogę przystać na ich nieco

przesadną duchowość i eteryczność. Ludwika Sniadecka, do której wzdychał

Słowacki, to wiadomo: była z tych, które przyjęte w ich epoce obyczajnie traktują jako

maski, szukając prawdziwego życia, odważając się na wiedzę o nim, i są jak

bohaterki Stendhala. Ludwika miała stać się mi-łośnicą i awanturnicą, polityczną

intrygantką w Stambule jako żona Sadyka Paszy, i nie wiem, czemu wyobrażam ją

sobie palącą cygara niby George Sand*, przemawiającą grubym głosem. Ale i Maryla

nie wiem, czy nie śmiała się trochę, czytając o Gustawie, werterowskim samobójcy,

wlokącym za sobą gałąź jedliny. Trochę podobnie, z ukosa, nieromantycznie, warto

może spojrzeć i na Dziady drezdeńskie.

Co nie jest łatwo, bo najpiękniejsza, jaką napisano po polsku, poezja chwyta nas i nie

puszcza, jakże więc przeciwko niej brykać rozumowi? Cudowny wiersz anioła

otwierający scenę pierwszą, budzący się więzień, duchy z prawej i duchy z lewej

strony - już nie uwolnimy się ani na chwilę od tego poetycko--teatralnego

szamaństwa, przygwożdżeni, uczestniczący. I dopiero później, kiedy odkładamy

książkę albo wychodzimy z teatru, pojawia się refleksja o tamtych wydarzeniach z

perspektywy historycznej.

Romantyzm zwyciężył i zgryźliwy starzec-racjonalista ze swoim szkieletem i okiem

został ośmieszony. Po czym pokolenia były wychowywane w kulcie Romantyzmu,

także politycznego, do czego i komunistyczna szkoła swoje dołożyła, jako że carat,

ruchy rewolucyjne, dekabryści i tak dalej. Historia w ten sposób ułożona toczyła się, jak musiała się toczyć, od procesu filomatów do spisku podchorążych, nocy listopadowej 1830 roku i powstania, aż po nowe powstanie i szubienice Muraw-jowa. Czy naprawdę musiała, jak do tej konieczności przyczy-

103

SZUKANIE OJCZYZNY

nil się sam Mickiewicz - takie pytania rzadko były zadawane, bo nasuwałyby podejrzenie, że ktoś zaleca, ex post, cofnięcie się do politycznej ostrożności klasyków.

Czy ludzie Oświecenia, racjoniści jak Jan Śniadecki*, całkowicie się mylili w ocenie Romantyzmu? Rozmyślam teraz o wszystkim, czego mnie uczono. Ruchy i idee następujące w czasie po innych są lepsze, bo późniejsze. Klasycy byli zafałkami, skamielinami. Nikt z nas nie podawał w wątpliwość ukrytych przesłanek takiego rozumowania, wymagających niemal Hegłowskiej wiary w postęp. A przecie warto byłoby pamiętać, że ów „suchy”, racjonalistyczny osiemnasty wiek ukształtował twórców niebiańskiej zaiste, nieprześcignionej do dziś, muzyki, że jego loże masonskie dostatecznie podniecały wyobraźnię wtajemniczonych-patrz Czarodziejski flet* Mozarta - i że największy poeta piszący po polsku właśnie pisarzom Oświecenia zawdzięczał swoją dyscyplinę językową. Żeby jego współczesnych nadal hołdujących rozsądnej poetyce ośmieszyć, nazwano ich pseudoklasykami - że niby klasycyzm to dobre, ale oni się do niego nie umywają, bo wieszczą krytykowali.

Zastanówmy się, co się dzieje w Dziadach drezdeńskich. Wszystkie siły nieba i ziemi zostają poruszone z okazji pobytu w więzieniu (niezbyt uciążliwym) kilkunastu studentów. Wystarcza to, żeby rzucić w twarz Panu Bogu skargę na męczeństwo całego narodu i oskarżyć Go o obojętność i na te cierpienia, i na wszelkie zło. Czyżby poeta był tak młodociany, że nie miał czasu zastanowić się nad Biblią? A co z krzykiem Hioba? Co z nieszczęściem towarzyszącym człowiekowi przez wieki, z głodem, przemocą, okrucieństwem, chorobą, śmiercią? Czyż Panu Bogu nie można wytoczyć procesu o samą kondycję ludzką? Dlaczego to buntować się, dopiero kiedy dzieje się krzyw-

204

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILLICIANII

da studentom ze szlacheckich rodzin na Litwie podającym się za naród? A chłopom pańszczyźnianym nie działa się krzywda, i to nie na miesiące i lata liczona? Ci młodzieńcy są, zaiste, niezbyt dojrzały, jeżeli swojemu procesowi nadają metafizyczne i apokaliptyczne rozmiary. Literaci w „Salonie warszawskim” są mali, zgoda, ale czy nie rozumniejsi i jakoś bardziej zadowoleni w swojej kosmopolitycznej Europie Oświecenia?

W Dziadach drezdeńskich diabły, anioły i sam Bóg są zaprzęgnięci do polityki, muszą służyć romantycznej, dopiero co odkrytej idei narodu. To niemało, jeżeli zbawienie duszy zależy od decyzji politycznie poprawnej według kryteriów przyjętych w danym środowisku i w danym momencie. Krótko mówiąc, kto służy caratowi, znajdzie się w piekle. A nawet Pan Bóg posłuży się piorunem, żeby go ukarać, jak Doktora. „Wielka Improwizacja” potęgą poezji rozbraja wszelką krytykę,

choć przecie jest to objaw tak daleko posuniętej pychy, że na pewno zasługuje na miano diabelskiej. Dusza Konrada zostaje jednak uratowana przez księdza Piotra. Nielatwo opowiedzieć cudzoziemcom chcącym coś z Dziadów zrozumieć, kim jest ta postać. W literaturze rosyjskiej, zwłaszcza u Dostojewskiego, występują mało przychylnie traktowani „polskie ksiendze”, którzy łączą w swoich osobach katolicyzm i polski nacjonalizm. Takim „księdzem” jest właśnie ksiądz Piotr. Scena, kiedy jest policzkowany, odsyła nas do Ewangelii, do żołnierzy rzymskich naigrawających się z Chrystusa. Święty, egzorcysta, ma władzę zagładania w przyszłość. „Widzenie księdza Piotra” zawiera, niestety, główną myśl Dziadów drezdeńskich. Mówię „niestety”, bo jest to myśl mesjaniczna, wsparta przedmową autora, w której czytamy o narodach europejskich, które płakały nad Polską jak niedołążne (?) niewiasty Jeruzalemu nad Chrystusem, wsparta następnie publicystyką Książ narodu polskiego i piel-

105

SZUKANIE OJCZYZNY

grzymstwa polskiego, skąd już niedaleko do szaleństwa towiańsz-czyzny*. Zgoda, można ostatecznie „Widzenie księdza Piotra” i Księgi narodu oddzielić od sekciarskiego opętania - ale, by prawdę rzec, tylko z trudem. „Widzenie” dziś czytane jest żenującą lekturą.

Nie tylko z księdza Piotra naigrawają się carscy służalcy jak żołnierze rzymscy z Chrystusa. Całe „Widzenie” robi podobny użytek z Ewangelii i tu nie możemy oprzeć się poczuciu jakiejś nieprzystojności. Car jest nazywany Herodem i urządza rzeź niewiniątek, czyli deportację młodzieży. Rzeź nie przyniosła pożądanego skutku, bo jedno dziecko uszło: „To obrońca! Wskrzesciciel narodu / - Z matki obcej, krew jego dawne boha-tery/A imię jego będzie czterdzieści i cztery”. Kimkolwiek jest to dziecko, może samym Mickiewiczem, jak interpretowano, obrońca, wskrzesciciel jednego plemienia zrównany zostaje z Chrystusem. Zaraz też ten mesjasz zyskuje podwójną tożsamość: jest on i osobnym człowiekiem, i Polską, którą wloką na trybunał, jak Jezusa. Piłat (Francja) umywa ręce, monarchowie europejscy krzyczą: „Ukrzyżuj!”, po czym naród polski zostaje rozpięty na krzyżu, a żołdak (Moskal) przebija mu bok włócznią i wytacza „krew niewinną mego narodu”.

No nie. To nie lepsze od towiańszczyzny. Kto posługuje się religią Boga-człowieka, czyli religią Wcielenia, po to, żeby wprowadzić kolektywnego mesjasza, traci wszelki sens proporcji i wszystkiego już można się po nim spodziewać. „Widzenie” kończy się powrotem do motywu wskrzesiciela, a więc poszczególnego człowieka, i prorocstwem, które pozostaje całkowicie niezrozumiałe i jak się zdaje, zostało napisane przez Mickiewicza w transie, poza rozumieniem.

Staram się zapomnieć o tysiącach stronic, które o tym napisali poloniści, i osądzać rzecz na własny, choćby ograniczony,

206

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILLICIANII

rozum. Mesjanizm Mickiewicza jest z rzędu pomysłów kompensacyjnych, w których celują gnębione wspólnoty ludzkie, kiedy dorabiają sobie różne mitologie. Co prawda szczyć się swoim niezasłużonym męczeństwem to posuwać się w polepszaniu swego samopoczucia nieco za daleko, bo znaczy to, że niewiele zostało powodów do

dumy. Ale widocznie to było bardzo potrzebne, jeżeli polska hierarchia kościelna nie potępiła tej wyraźnej herezji. A Watykan, oskarżany przez Polaków o kunktatorstwo wobec rosyjskiego imperium, okazał pewien takt, bo przecie mógł „polską herezję” publicznie napiętnować. Jeżeli tego nie zrobił, to widocznie uznał, że są to majaczenia zbyt prowincjonalne, żeby zasługiwały na uwagę.

Gdybyż to oczekiwanie Mesjasza nie było żydowską specjalnością i gdybyż to mesjanizm nie kwitł na ziemiach Rzeczypospolitej! Ale kwitł. W siedemnastym wieku mnóstwo Żydów sprzedaje swoje posiadłości i emigruje do państwa otomańskiego na wieść, że pojawił się tam wybawiciel imieniem Sabbatai Zevi*. Ledwo skończył się ruch sabatystów, a również stamtąd, z południo-wschodu, z Salonik, przychodzi nowy mesjasz, Jakub Frank*. Urodzony na Podolu, powraca do „Polin” (Polska po hebrajsku), która ma być ziemią obiecaną, a on jest jej królem. Boski wybraniec, szczególna misja, powołanie plemienne i terytorialne (Frank był przeciw powrotowi Żydów do Palestyny), założenie sekty - zanadto wszystko to rymuje się z wieszczaniem Mickiewicza, w którym tak samo występuje mąż wybrany (Mickiewicz? Towiański?) i wybrana narodowość. Rymuje się - ale jak się łączy, nie próbuję zgadywać, choć aż dziwne, że Mickiewicz, mesjanista i wkrótce sekciarz, wżenią się, przez małżeństwo z Celiną Szymanowską, w sektę frankistów.

Dziady drezdeńskie kończy długi poemat opisowy zatytułowany Ustęp, niezwyklej konkretności i siły, który całkowicie

107

SZUKANIE OJCZYZNY

rehabilituje Mickiewicza - klasyka. Poemat ten wywarł wpływ na literaturę rosyjską przez swoje obrazy Petersburga, mimo że surowy sąd autora o Rosji nie mógł nie narażać go na zarzuty ze strony rosyjskich patriotów. Jednakże tutaj rozprawa z Rosją jest poważna, bez uciekania się do pomocy romantycznego moralitetu i dzięki temu Ustęp ma wartość uniwersalną, tak jak Jeździec miedziany Puszkina, niezależnie od polemicznych zamiarów w obu tych utworach, z których pierwszy atakuje, drugi broni.

Tutaj muszę powtórzyć, co nieraz starałem się sformułować: że polscy poeci romantyczni tam są najlepsi, gdzie nie zarzucają jeszcze miar i powściągów klasycyzmu, Maria Malczewskiego, Godzina myśli Słowackiego - i Mickiewicz - choć nie cały.

Przyznając, że ten poeta jest niekiedy w swoich mesjani-stycznych wierzeniach prowincjonalny, kupujemy sobie prawo do bezstronnej oceny mesjanicznych pokus u innych, przede wszystkim u Rosjan. Pokusy te, zwłaszcza u Dostojewskiego, jawnie występujące w jego publicystyce, są skazą jego najwybitniejszych nawet powieści, na przykład Braci Karamazow, gdzie cała scena z Polakami rażąco odbiega od poziomu całości i zdumiewa siłą nienawiści, do której potrafił zniżyć się równie wielki pisarz. Na nieszczęście, historia przyszła z pomocą mesjanizmowi Mickiewicza i Pologne martyre* potwierdzać miała w każdym pokoleniu jego podział na anielstwo i diabelstwo. Prześladowania studentów przez władze carskie w latach 1820. były umiarkowane w porównaniu z tym, co miało nadejść później. W ten sposób Dziady stały się paradygmatem wszelkich stosunków Polska-Rosja i przypowieść o procesie filomatów działała potężnie dzięki doświadczeniom

czytelników i słuchaczy. Był szczególny demonizm w fakcie, że do tego samego Wilna,

108

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILLICIANII

gdzie urzędował Nowosilcow, gdzie odbywał się Bal u Senatora, przysłano w 1863 roku Murawjowa, który wprowadził terror, wieszając przywódców powstania. Dziady sprawdzały się więc również terytorialnie, a już najbardziej, kiedy nastął wiek dwudziesty. Bo wbrew fachowym rozważaniom historyków trzeba powiedzieć, że triumfy rosyjskiego ruchu rewolucyjnego trudno wytłumaczyć inaczej niż działaniem nieczystej siły - co odgadł w Biesach Dostojewski. Następnie bolszewicy pokazali, co umieją, zwłaszcza na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, i sama liczba zamordowanych, deportowanych stamtąd, zameczonych w gułagach, gdyby dała się ustalić, podniosłaby włosy na głowie. Wiedza o tym, choćby szeptana, towarzyszy pokoleniom i dlatego Dziady na scenie są za każdym razem takim wstrząsem dla widzów.

Pograżając się w Mickiewiczu, uwiedzeni poetyckim słowem, nie jesteśmy wolni od uczucia niewygody, które trudno nazwać. Pomyślmy. Istniało duże państwo zwane Rzeczapo-spolitą Obojga Narodów, utworzone w następstwie unii Litwy z Koroną. Państwo to miało strukturę klasową, z panami i szlachtą na górze, z chłopami na dole, polskimi w Koronie, niepolskimi w Litwie. Już po upadku tego państwa pojawił się wielki poeta, który pisał tak, jakby i to państwo, i ta struktura społeczna nadal trwały - i niewątpliwie trwały w świadomości tych, dla których pisał, a on temu trwaniu dał jeszcze potężny impuls. Jeżeli jednak jego świat, ten, który go wydał i którego on był współtwórcą, odsuwał się w przeszłość, z oporami, z klęskami powstań, aż po ostateczny koniec w dwudziestym wieku, kiedy nie zostało nic z jego ściślejszej ojczyzny,

109

SZUKANIE OJCZYZNY

Litwy historycznej, jeżeli tak, to chyba coś z tej przemiany rzeczywistości, która go ukształtowała, musi wynikać? Narzucił przekonanie, że Rzeczpospolita w granicach sprzed 1772 roku zwana Polską dalej istnieje i że jej niebył jest jedynie krótkotrwały, oznaczający przejściowy triumf diabła, który dręczy niewinną Polskę - ofiarę.

Narzucił to przekonanie komu? Swoim, to znaczy mówiącym po polsku mieszkańcom Litwy historycznej, a więc ziemiaństwu i drobnej szlachcie, czyli mniejszości, ale także klasom wyższym w Królestwie, czyli znów mniejszości, natomiast obojętny na takie wysokie sprawy lud polski miał, w miarę wychodzenia z analfabetyzmu, tę szlachecką rodem wersję historii przyjąć i nawet, co jest nieco paradoksalne, rozpoznać siebie w szlacheckiej kulturze Soplico-wa. Zapewne, w kraju o tak silnym podziale klasowym jak Anglia ci na dole mówiący w cockney*, przyswoili sobie Szekspira, a lud francuski nadal wchłania dworskiego Racine'a. W wypadku Mickiewicza jednak chodzi nie tylko o siłę języka, także o polityczne myślenie czy polityczne odruchy, a właściwie o coś, co można nazwać religijno-politycznym światopoglądem.

Nie tylko Polska w granicach sprzed 1772 roku. Także ciągle obecna u Mickiewicza Litwa - w Grażynie, w Konradzie Wallen-rodzie, w „Litwo, ojczyzno moja”, w

hymnie na cześć litewskich lasów. Dlaczego mają to uznać za swoje potomkowie chłopów podkrakowskich czy wielkopolskich? A uznali. Ale przede wszystkim uznali za swoje Litwini i tutaj szczególna rola tego poety w kształtowaniu litewskiej świadomości narodowej, zwracającej się przeciwko samej przeszłości jego politycznego myślenia, tj. przeciwko unii lubelskiej. Wiadomo, że wszystkie ruchy narodowościowe mają swoje źródło w epoce Romantyzmu, tak że Romantyzm i nacjonalizm są dwoma skrzydłami

110

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILLICIANII

tego samego zjawiska, a często synonimami. Centralne tutaj jest pojęcie narodu i działacze litewscy powołali do życia pojęcie narodu litewskiego, którego głównym i podstawowym wyróżnikiem jest język. Z Mickiewiczem mieli kłopoty, bo jego pojęcie narodu różniło się znacznie od tego, które powinna była narzucać romantyczna jedność „duszy ludowej”, języka i wspólnej historii. Jeżeli podmiotem dziejów jest cierpiący i od-kupiający naród polski, to jakież on polski, kiedy jego poeta nazywa siebie Litwinem i w dodatku czerpie z białoruskiego folkloru i z historii średniowiecznej Litwy? Oczywiście Mickiewiczowski „naród” silnie zabarwia się państwowością, tj. obszarem Rzeczypospolitej, a kto wie, czy nie podobny jest do zbiorowości-idei, jak naród francuski za rewolucji. Niemniej pierwsi narodowcy litewscy znajdowali u Mickiewicza drogą im swojskość, a czytali go przecie w oryginale, zresztą wielu z nich znało polski lepiej niż litewski. Pochodzili przeważnie z zamożniejszych chłopów i drobnej szlachty, toteż nietrudno im było rozpoznać się w wiejskich obrazach. Choć głównie brali z niego przeszłość, tj. czas świetności dawnej Litwy i walk z Krzyżakami, i zapewne ten zapożyczony z baśni romantycznych rodowód nie mała zaważył na szczególnych cechach litewskiego nacjonalizmu.

Pozytywista polski profesor Marian Massonius* odpowiedzialnością za „metafizykę polską”, czyli religijną interpretację historii, obciążał „romantyczną umysłowość litewską”, która zaraziła empirycznie nastrojony umysł Polaków. Tezę tę można przyjąć jedynie w znaczeniu pickwickowskim*, ale w istocie Massonius ma tutaj na myśli głównie Mickiewicza. Sami Litwini zdradzali mało chęci do przejmowania mesjanistycznej części Mickiewiczowskiego dziedzictwa. Trzeba jednak przyznać, że duchy, diabły i anioły, tak obficie występujące w dziele Mic-

111

SZUKANIE OJCZYZNY

kiewiczza, zdają się być krewnymi tych, które zaludniają litewski krajobraz, jak również że Towiański* nie z Polski przecie zjechał do Paryża, lecz z Litwy. Opowiadając się za tym, co w Mickiewiczu jest klasyczne, daję wyraz swojej chęci utrzymania go w stuleciu, w którym się urodził. Jak wiadomo, zaczynał od adaptacji Voltaire'a, ale wiek osiemnasty nie był jedynie wiekiem encyklopedystów. Poza muzyką, która stanowi jakby odpowiednik wcześniejszego o sto lat malarstwa Holendrów, wydał Goethego, interesującego się w młodości alchemią, pisma Swedenborga* - i pamiętniki Casanovy*, jak też cały folklor masonskich „łóż mistycznych” z postaciami takimi jak Martinez Pasqualis* i Claude de Saint-Martin*. Frywolność obyczajowa (kobiety tej epoki, kiedy w starości przyglądały się swoim

romantycznym i patetycznym wnuczkom, trochę się z nich podśmiewały), autentyczne poszukiwania religijne, odkrycie wymiaru podróży, jeszcze nie turystycznej, potrzebnej natomiast do wychowania i wtajemniczenia (na przykład podróż włoska Goethego oraz wędrówki jego bohatera Wilhelma Meistra), dwory książęce goszczące magów i cudotwórców (Cagliostro*) - wszystko to współistniało i nadawało stuleciu szczególny koloryt. W Wilnie młodości Mickiewicza jeszcze ten koloryt zdołał się zachować i dobrze, że młody poeta zajmował się poezją Trembeckiego, jak też, że napisał uroczą Zimę miejską, choć i Ballady, uznane za wybuch Romantyzmu, są nadal wierne osiemnastowiecznemu poczuciu humoru. Prawdopodobnie tamto Wilno żyło jeszcze językowymi i w ogóle kulturalnymi zapasami sprzed rozbiorów i dlatego tak

222

W WIELKIM KSIĘSTWIE SILLICIANII

ważne są jego loże masońskie, „Wiadomości Brukowe”* oraz osobowości Jana i Jędrzeja Śniadeckich*. Był to jednak niejako żywot pośmiertny i ogromne państwo, starte z mapy Europy, już zamieniało się w Sillicianię, w krainę nigdzie. Naród bez państwa: to już temat dla bardów narodowych, potrzebnych w danym układzie, choć noszących piętno zaścianka. Mickiewicz stoi na pograniczu dwóch epok, ale jego wielbiciel z końca dwudziestego wieku wołałby, żeby obeszło się bez egzaltacji jako odpowiedzi na niewolę, bo ciężkie to dziedzictwo i nie najlepiej przygotowujące do zajęcia skromnego, ale bezpiecznego miejsca w międzynarodowej wspólnocie.

Opowieści pana Guze

Do Berkeley przyjechałem z rodziną w jesieni 1960, zaproszony na rok jako visiting lecturer, zostawiając dom w Montgeron pod Paryżem wynajęty Kazimierzowi Wierzyńskiemu, z którym nie łączyły mnie bardzo bliskie stosunki, ale była to dobra opieka i nad domem, i nad ogrodem. W kilka miesięcy później dostałem tak zwany tenure i pełny tytuł profesora Literatur Słowiańskich, co należycie oceniłem, bo przeskoczenie od razu z lecturer na full professor zdarza się w Ameryce bardzo rzadko. Taki był początek mego pobytu w Berkeley, który z prowizorycznego zmienił się w stały i trwa oto trzydzieści lat.

Moje przystosowanie się do Ameryki nie odbyło się gładko i gnębiło mnie poczucie izolacji. Nazwisko moje otaczała nieprzychylna aura. Dla cudzoziemców byłem wyłącznie autorem politycznym, uchodzącą i antykomunistą, co brzydkie. Dla polskich czytelników emigracyjnych nie istniałem jako poeta, jedynie jako prozaik, zdolny, ale moralnie podejrzany, choć czytano mnie dzięki paryskiej „Kulturze”. Nie przywiązywano wiele wagi do moich umysłowych kwalifikacji i na wieść o tym, że Amerykanie zrobili mnie profesorem, jeden z emigracyjnych luminarzy wykrzyknął: „Nigdy w to nie uwierzę!” Do zaproszenia mnie przez Uniwersytet Kalifornijski przyczyniło się kilka zbiegów okoliczności. Wydział szukał wtedy wykładowcy literatury polskiej, a odchodził właśnie na emeryturę Wa-

114

OPOWIEŚCI PANA GUZE

claw Lednicki*, zresztą wykładający głównie literaturę rosyjską. Nie całkiem poprawne byłoby twierdzić, że przychodziłem na jego miejsce. Lednickiego znałem, ale, jak się zdaje, zachowywał się w tym wypadku neutralnie: ani pomagać, ani

szkodzić.

Te dane są potrzebne, bo wskazują, że listów po polsku musiałem otrzymywać mało. Tym bardziej więc zaskoczyła mnie w 1962 roku gruba koperta z Anglii zawierająca list i rodzaj raportu czy pamiętnika. Pismo, patykowate, ale rozchwiane, jakby pisane drżącą od starości ręką, było miejscami trudno czytelne. Pan Zygmunt Guze, zamieszkały w Birmingham, donosił, że postanowił przesłać mi pewne wiadomości, żeby nie przepadły i żebym mógł zrobić z nich użytek w moich książkach, a wiadomości te powinny mnie zainteresować, bo dotyczą mojej rodziny, Miłoszów, co prawda tych z Białorusi. Pan Guze (czy raczej Guze) był właścicielem majątku Konstancja-nowo pod Drują, graniczącego z dobrami Miłoszów, znał ich, przyjaźnił się z nimi i teraz, spisując te szczegóły, kieruje się szacunkiem dla tej rodziny i zawsze drogą mu pamięcią jego narzeczonej, Stasi Miłoszówny, która podczas pierwszej wojny światowej została siostrą miłosierdzia i zginęła, rozstrzelana przez bolszewików wraz z całą załogą pociągu Czerwonego Krzyża gdzieś w północnej Besarabii czy na Bukowinie.

Oto, mniej więcej, życiorys pana Guze, odtworzony, bo wzmianki o jego dziejach są rozrzucone tu i ówdzie, ale mało sobą się zajmuje. Urodził się w 1887 roku. Jak wiele młodzieży z ziemiańskich rodzin na Kresach, studiował w Petersburgu i otrzymał tam dyplom inżyniera mierniczego, po czym pracował w Turkiestanie. Ze sposobu, w jaki układa swój raport, można byłoby odgadnąć jego zawód, bo pedantycznie wylicza geograficzne szczegóły, rzeki, jeziora, granice posiadłości etc.

115

SZUKANIE OJCZYZNY

W okresie międzywojennym gospodarzył w swoim majątku, który, tak jak część dóbr Miłoszowskich, pozostał po traktacie ryskim z 1921 roku w granicach Polski. W 1939 wywieziony przez bolszewików do łagru pod Wiatką pod 65° szerokości północnej. Był tu również, taki zbieg okoliczności, zesłany mój dziad Dominik Bortkiewicz herbu Lubicz, wódz zawilej-sko-święciańskiego powstania 1830-31. Ja ocalałem jakoś, a dziad mój spoczywa gdzieś w nieznannej mogile.

Następnie z paru wzmianek wnioskujemy o jego pobycie w Afryce nad Jeziorem Wiktorii, dokąd po amnestii zdołano wysłać pewną ilość kobiet, dzieci i osób starszych. Stamtąd trafił do Anglii i osiadł w Birmingham. Zdaje się, że jego lata jako emigranta dostarczyłyby danych do opowieści, która nigdy nie została napisana: o tych wszystkich, którzy mimo niemłodego wieku ciężko pracowali fizycznie i odmawiali sobie wszystkiego, byle móc posyłać pieniądze pozostałej w Polsce rodzinie, z którą przecie byli rozdzieleni być może na zawsze. Coraz to autor daje wyraz swojej miłości do córek. Przy końcu naszej korespondencji, tj. w roku 1963, córki były już w Ameryce, mieszkały w New Jersey. Pan Guze kilka razy redagował swoje zapisy, uważając je za tymczasowe, natomiast nie był pewien, czy zdoła przygotować wersję ostateczną.

Rzecz prosta mam już 75 lat i to skończonych, a więc w tym wieku można spodziewać się różnych przyjemnych i nieprzyjemnych siur-pryzów, a zaś ze śmiercią moją to przepadnie. Komarowa, córka moja starsza, Wanda, jest daleko i tego może po mojej śmierci nie dostać. Janka zaś, chociaż jest przejazdem w

Ameryce, ale literatura to nie jej dziedzina. Jest wszak śpiewaczką, ma śliczny głos w Madame Butterfly, ale pomimo to ciężko boryka się z życiem, bo różne kina, radia, telewizja zabijają muzykę, jak i literaturę.

116

OPOWIEŚCI PANA GUZE

Pismo pana Guze stawało się coraz bardziej starcze i coraz mniej czytelne; po 1963 nie otrzymałem od niego już żadnej wieści.

Cel swoich zapisów tak określa:

Przesyłam Panu w surowym stanie materiał na opracowanie dalsze Pańskich prac Kontynenty albo Rodzinna Europa. Chociaż nazwa ta Europa w dzisiejszych czasach zblazowaną jest i czuć zgnilizną moralną, więc może Pan coś innego wynajdzie, dużo mówiącego z czasów Jagiellonów albo i Gedymina - czasy zamierzchłe, lecz pełne tajemniczości, szumiące lasami posłowaniańskimi, jak i Litwą legendarną.

Zdawałem sobie sprawę, czemu zawdzięczam zaufanie pana Guze. Dla niego nie byłem jakimś chłystkiem, bo wiedział, kto mnie rodzi. Byłem dla niego synem pana Aleksandra Miłosza, korporanta z Rygi, majora „polskich wojsk inżynierskich”, inżyniera powiatowego w Suwałkach, następnie w Głębokiem. No i należałem do rodu, którym się ze swoich, uczuciowych, powodów zajmowałem.

Zrobienie użytku z takiego legatu nie jest sprawą prostą, nie wygląda to tak, że A pomyślał, B wykonał. Zamiar musi dojrzeć, a mimo że miałem zamiar, wiedziałem, że nie zabiorę się do tego tak prędko. Przede wszystkim należało odcyfrować i uporządkować chaotyczne rękopisy. Nie mogłem znaleźć w Berkeley nikogo, kto mógłby się tego podjąć. Podczytywałem więc fragmentami. Zresztą uwaga moja kierowała się w zupełnie inną stronę i dopiero stopniowo nastąpił powrót w „czasy zamierzchłe, lecz pełne tajemniczości”. W moim poemacie Osobny zeszyt (1977-1978) znalazły się dosłowne cytaty z zapisów pana Guze. Niestety później tego właśnie, pierwszego z przesłanych rękopisów, nie mogłem odnaleźć. Zgubił się w domu, prawdopodobnie spadł z przeładowanego papieru-

227

SZUKANIE OJCZYZNY

mi biurka - czego nie mogłem odżałować, bo była to wersja najbarwniejsza, suta, pełna smakowitych wyrażen i szczegółów. Teraz mam przed sobą wersję nieco bardziej uporządkowaną, ale za to suchszą, już nie w rękopisie, ale przepisaną (w Warszawie) na maszynie.

Prowadzę tedy rozmowę z panem Guze, który może pod każdym względem, w swoich poglądach i uczuciowych reakcjach, uchodzić za typowego kresowego ziemianina. Jego patriotyzm, polski, ale i Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jego znajomość Rosji, jak i przywiązanie do elementarnych zasad przyzwoitości zasługują na szacunek i nie zgadzając się z nim niekiedy, muszę zawsze pamiętać o jego racjach. Skłonny nawet jestem dopatrywać się czegoś opatrnościowego w jego pomyśle, żeby mnie przesłać wiadomości o drujskich Miłoszach. Bo jednak byłem pod wpływem Oskara Miłosza, który tamtej gałęzi rodziny nie lubił, a tutaj nagle dostaję zupełnie odwrotne świadectwo, wobec rodziny Oskara nieprzychylnie. Czyli jest to okazja, żeby zdobyć się na sąd bardziej wyważony.

Trudno nawet powiedzieć, że głównym tematem pana Guze są Miłoszowie. Raczej,

na ich przykładzie, dowiadujemy się o problemach ziemiaństwa na Białorusi w dziewiętnastym wieku, zwłaszcza po powstaniu 1863, o rusyfikacji, trudnościach gospodarczych i sposobach ratunku. W wielu dygresjach pojawiają się też sceny z Rosji rewolucyjnej i porewolucyjnej, łącznie z historią przechwycenia na Syberii złota Rosji carskiej przez bolszewików, z przegranym przez polskich sejmowych warcholów traktatem ryskim z 1921 roku i szczegółami zaczerpniętymi z pobytu autora w łagrach. Kilka pokoleń jednego rodu dostarcza jednak osi konstrukcyjnej i będę starał się przestrzegać kolejności.

118

OPOWIEŚCI PANA GUZE

Oficjalista Sapiehów

„Za panowania króla Stanisława / mieszkał ubogi szlachcic na Podolu"*. Nie na Podolu, ale na Litwie, i może nie ubogi, ale niezbyt zamożny. Opuszczając swoje strony rodzinne koło Wędziagoły, pomiędzy Kiejdanami i Kownem, zostawiając rodzinny majątek bratu czy braciom, Józef Miłosz, urodzony gdzieś przed 1790, wyruszył na wschód i wstąpił na służbę u książąt Sapiehów. Następnie stał się posiadaczem olbrzymiej fortuny, właścicielem rozlicznych dóbr, które były w posiadaniu Sapiehów od stuleci. Wiedząc o tym, nigdy nie umiałem odpowiedzieć na pytanie, jak się to stało. Jedynym źródłem jest teraz pan Guze - i prawdopodobnie nie będzie już innego.

Książę Sapieha, którego ród wywodził się od Gedymina i spokrewniony był z Rurykowiczami, rezydował w Zamku w Drui, na brzegu Dźwiny, tam gdzie poprzednio stał zamek kawalerów mieczowych kontrolujących ważną drogę wodną. Tutaj służył w administracji Józef Miłosz i „pracowitością, rzetelnością, jak i innymi dodatnimi swymi cechami, zdobył u Ks. Sapiehy zaufanie i bezgraniczną wiarę". Działo się to wtedy, kiedy ważyły się losy dóbr sapieżyńskich, niby udzielnego księstwa.

Wobec tego, że Ks. Sapieha w żaden sposób nie pogodził się z ujarzmieniem Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak i Polski całej przez zaborców, Katarzyna II z początku konfiskowała fundusz sapieżyński tu na Białej Rusi. Potem konfiskata ta została uchylona za Pawła I, jak i Aleksandra I. Lecz było nakazane przyjąć Sapieże poddaństwo rosyjskie albo cały fundusz wyprzedać tutaj i wyjechać z kraju za granicę. Wobec tego sprawa ta wałkowała się dłuższy czas (ponad 25 lat) i przechodziła różne koleje, w zależności od wypadków politycznych, które wówczas rozegrały się od Katarzyny II po jej najmłodszego wnuka na tronie, Mikołaja I, który, jak jego babka, nie

119

SZUKANIE OJCZYZNY

lubiał Polaków. Sapieha nie przyjął poddaństwa rosyjskiego. Wolał z dwojga złego stracić na Białej Rusi prawie równowartość swych majątków, a być wolnym i przenieść się do Galicji, przyjmując austriackie poddaństwo. Wobec takiego stanu rzeczy, Sapieha zmuszony był wyprzedać swe majątki, należące do Sapiehów z gedyminowskich czasów.

Opis u pana Guze jest rozwlekły. Wybieram to, co najbardziej istotne.

Likwidacja była pośpieszna:

sprzedając w pośpiechu, pełnomocnicy Księcia, za jego zgodą zmuszeni byli za bezcen wyzbywać się tych dóbr ziemskich, do tego nie zawsze byli chętni nabywcy. Z kupnem wyczekiwano nawet, z góry wiedząc o wyznaczonym terminie ostatecznej likwidacji przez Petersburg. Z nabyciem ziem ta kategoria kupców nie śpieszyła się, dobrze będąc poinformowana przez usłużnych Żydów [pan Guze, jakżeby inaczej, nie omija okazji, żeby powiedzieć coś przykrego o Żydach], że cesarz Mikołaj, będąc niechętnym do Sapiehy, celowo kazał wyznaczyć bardzo krótki termin na wyzbycie się tych sapieżyńskich majątków.

Po terminie to, co niesprzedane, przeszłoby na własność skarbu rosyjskiego.

W owe czasy w administracji u Sapiehy prócz Józefa Miłosza był były bankier - Nitosławski; prowadził on finansowy dział, coś w rodzaju podskarbiego. Tam był on w przyjaźni z Miłoszem, lecz był bardzo daleko od Księcia Sapiehy. W wolnym czasie, kiedy Miłosz w interesach spotykał się z Nitosławskim, ten ostatni wysnuwał swoje projekty likwidacji sapieżyńskich dóbr ziemskich. [...] Ponieważ między Sapiehą i Nitosławskim panował duży dystans, nie dający się do przekroczenia w owe czasy, Nitosławski zwrócił się do Miłosza, który cieszył się dużym zaufaniem u Księcia, z swym planem rozsprzedaży sapieżyńskich majątków na daleko dogodniejszych dla Księcia, lep-

220

OPOWIEŚCI PANA GUZE

szych o całą górę warunkach. [...] Miał on wrodzony spryt do tego rodzaju interesów, nie tylko finansowych, ale jeszcze miał spryt handlowy. Ktoś nawet podejrzewał go, że to Polak świeżej daty, wychrzta [bo za sprytny jak na szlachcica!]. [...] Zresztą cała rodzina ich, z małym wyjątkiem, nawet w trzecim pokoleniu [?] rażąco była podobna do Żydów. [...]

W odpowiedniej chwili, kiedy Sapieha był w wyjątkowo dobrym nastroju ducha, Miłosz skorzystał z okazji, proponując w właściwy sposób Księciu, że on, Józef Miłosz, któremu Sapieha nie miał powodów nie ufać, a bezgranicznie ufał, rozprzeda razem z Nitosławskim według ich nowego planu pozostałe od sprzedaży klucze sapieżyńskie (dotychczas nie sprzedane jeszcze).

Plan udał się.

Z takiego stanu rzeczy Sapieha był bardzo zadowolony i w głębi duszy wdzięczny sprzedawcom. Zaś wobec tego, że różnica w cenie była rażąco dużo większa od tej, co Sapieha zamierzał osiągnąć za swe majątki (różniąc się tą sumą, co Miłosz z Nitosławskim faktycznie uzyskali na dobro książęcej szkatuły), Sapieha, chcąc wynagrodzić swych oficjalistów..., jak Miłoszowi, tak Nitosławskiemu dał każdemu z nich 25 000 dziesięcin (inaczej 30 000 hektarów) na Wileńszczyźnie i Mohylowszczyźnie. [...]

Darowizna ta była upozorowana, jak poprzednio mówiłem, kupnem. Sporządzono więc formalnie akta kupna na herbowym papierze, według wymogów prawa cywilnego w Rosji wówczas obowiązującego. Konieczne to było ze względów na rząd rosyjski, który mógłby nie uznać tej darowizny za prawny akt z dużo powodów, a w końcu ziemię tu wprost zabrać. [...] Końcowa akcja tego działa się w 1825 roku, za życia mego dziada jeszcze przed urodzeniem się mego ojca w 1839. Odkonczyło się to w ten sposób: Książę Sapieha już przedtem kazał sporządzić w swojej kancelarii akta

odnośne sprzedaży rzekomej. [...] Kazał obu obdarowanym zjawić się w odpowiednim dniu do swojej rezydencji w Markach, gdzie mieszkał wówczas z powodu spalenia Zamku w Drui w czasie wojny 1812 roku. Następnie podprowadził Miłosza i Nitosławskiego do skrzyni ostatniej, umieszco-

121

SZUKANIE OJCZYZNY

nej w skarbcu swym. Wyjął klucz z kieszeni i otworzył tę skrzynię, wyjmując już przedtem odliczone, a oddzielnie każdemu, zapakowane w płótno, potem w papier, z adnotacją na kopertach sumy pieniędzy, opieczetowanych książeczą pieczęcią. Dając każdemu z osobna: Miłoszowi i Nitosławskiemu, takowe koperty z temi pieniędzmi, kazał zapłacić sobie za ziemię przedtem im podarowaną, sapieżyńskie-mi że pieniędzmi. A koperty z pieniędzmi powędrowały z powrotem do kasy sapieżyńskiej (będąc wpisane jako wpływy do kasowej księgi), razem przechodząc przez ręce skarbnika książęcego, który pokwitował odbiór tych pieniędzy we właściwy sposób na aktach sprzedaży.

Józef Miłosz otrzymał dwa klucze: Druję i Czereję. Klucz drujski obejmował posiadłości na granicy Kurlandii, Witebsz-czyzny i Wileńszczyzny rozciągające się na około dwadzieścia kilometrów po obu stronach rzeki Dźwiny. Było to miasto Druja na lewym, czyli wileńskim brzegu Dźwiny, osadzone na prawie magdeburskim, płacące czynsz wieczysty - pan Guze chce, żebym o czynszach wieczystych nie zapomniał, choć mam wątpliwości, czy zajmę się ich ściąganiem; Przydrujsk po drugiej stronie rzeki, tak samo na czynszu, oraz prom z prawem pobierania myta; Zamek w Drui; na wileńskim brzegu Baluje, młyn Ciecínówka, Drujskie Piaski, Pańskie Błoto, młyn Surma-czów na rzece Drujce płynącej z jezior Sawnara, Burza, Rak, Dry wiaty, Strusto-Snuda (nazwy jezior, skarb dla lingwisty); Stajki, majątek nad Dźwiną z folwarkami Romanowszczyzna, Łozy, Stobarowszczyzna, Koniów, Borki i „duża ilość wsi włościańskich, które po nadziale 1862-63 odpadły od dworu”; po witebskiej stronie Dźwiny majątek Marki z folwarkami i jeziorami. Czerejski klucz położony daleko na wschód, w sienneńskim powiecie guberni mohylewskiej, należał kiedyś do książąt Łukomlskich, odnogi połockich Rurykowiczów, i dostał się Sapiehom prawdopodobnie w wianie. Składał się z miastecz-

122

OPOWIEŚCI PANA GUZE

ka Czerei, folwarków i ogromnych lasów, równoważny był obszarem z drujskim. Nitosławski otrzymał dobra na późniejszym szlaku kolejowym Dyneburg-Połock-Witebsk i majątki pod Witebskiem oraz na wodorozdziale Dniepr-Dźwina („również wszystko razem prawie 30 000 hektarów albo i więcej”).

Chociaż pan Guze zdradza niekiedy skłonność do fantazjowania, nie widzę powodu, dla którego miałby całą opowieść zmyślić. Gdyby chodziło o jednego nabywcę, można by podejrzewać jakieś przypadkowe wzbogacenie się, na przykład przez grę w karty. Tutaj jednak występują dwie osoby, Miłosz i Nitosławski, jak też dobra, o których wiadomo, że należały poprzednio do Sapiehów. Z Nitosławskimi spokrewniony był profesor Waclaw Lednicki z Berkeley i w ich majątkach bywał. Według niego, pełno było tam pamiątek po Sapiehach. Oczywiście nikomu nie

zależało na tym, żeby rozgłaszać prawdę o darowiźnie. Próbowałem zbadać, jak to było z przeniesieniem Sapiehy do Galicji, ale bez powodzenia, i trzeba to zostawić zawodowym historykom. W każdym razie pan Guze wspomina o kulcie Sapiehów w rodzinie Miłoszów i sam zdaje się być mu wierny.

Starszy pan z Birmingham zmusił mnie do grzebania się historycznych, a jest to zajęcie usposabiające do daleko posuniętego sceptycyzmu co do możliwości ustalenia, „jak to było”. Zdawałoby się, że wiek dziewiętnasty jest od nas niedaleko, ale kiedy sięga się do dokumentów, włosy jeżą się na głowie i przestajemy cokolwiek rozumieć. Do takich dokumentów należy przede wszystkim świadectwo szlacheckiego pochodzenia wydane Arturowi Miłoszowi, synowi Józefa, w Mohylowie, 28 listopada 1825 roku. Jest autentyczne, ale nie wiadomo, co z nim poradzić (ogłoszone w przekładzie notarialnym przez Jacques Buge w książce Miłosz en quete du divin, Paris 1963). Daty urodzin dwóch synów Józefa są podane jako 1808 Eugeniusza,

123

SZUKANIE OJCZYZNY

1811 Artura. Ale po co młodocianemu, trzynastoletniemu wtedy Arturowi, takie świadectwo? Czy to w związku z owym zakupem dóbr sapieżyńskich przez ich ojca, właśnie w 1825? Ale tu daty się nie zgadzają: czytamy w dokumencie, że Józef Miłosz, miecznik kowieński, kupił od Jego Excelencji Księcia Franciszka Sapiehy i jego małżonki Pelagii z Potockich dobra Cze-reja wraz z chłopami, ze wszystkimi folwarkami i wsiami aktem kupna 10 marca 1802 roku. Nie ma żadnej wzmianki o Druji i kluczu drujskim. Któż potrafi to rozwikłać, jak również różnicę pomiędzy datą 1802 i datą 1825 podaną przez pana Guze? A jeżeli ten Józef z Litwy zdążył być miecznikiem kowieńskim i podpisać akt kupna-sprzedaży w 1802, to musiałby być o wiele starszy, niż pan Guze podaje. Co myśleć? Czy były dwa akty sprzedaży, jeden na Czereję, drugi na Druję, o różnych datach, i, jak to bywa w historii, opowieść-podanie połączyła je w jedno? Praca dla historyków-detektywów, nie dla mnie.

Książę Eustachy* i łagry

Odmowa przyjęcia poddaństwa rosyjskiego przez Sapiehów była dla pana Guze czynem godnym spadkobierców wielkiego imienia. Równie zaszczytne było zachowanie się innego księcia Sapiehy, sto lat później, kiedy został aresztowany w 1939 roku przez bolszewików, więziony na Łubiance i w Butyrkach, wreszcie skazany na karę śmierci. Książę Eustachy aresztowany został w Skidlu, na Grodzieńszczyźnie, co wymagałoby wyjaśnienia, bo znaczy to, że jakieś dobra w byłym zaborze rosyjskim Sapiehowie wtedy mieli, a pan Guze twierdzi, że wynieśli się do Galicji. Może nabyli później. Książę Eustachy był ministrem spraw zagranicznych Polski w latach 1919-1921, na-

124

OPOWIEŚCI PANA GUZE

stępnie przez pewien czas ambasadorem Polski w Londynie. W wielu wypadkach koszta reprezentacji, kiedy był ambasadorem, pokrywał z własnej kieszeni.

Pomimo tego, że fundusz jego uległ częściowo zniszczeniu w czasie najazdu carskiej armii na Galicję w pierwszej wojnie światowej w 1914-1917 roku. Wówczas poniósł on ogromne straty materialne. Prócz tego wszystkiego on Eustachy z Maurycym Zamoyskim* żyro-wali Polsce weksle, wówczas kiedy ojczyzna nasza i ich była w

potrzebie, a odradzającej się Polsce z martwych powstałej nikt w całej Europie złamanego grosza nie chciał pożyczyć.

Za te to przestępstwa dostał wyrok śmierci. Nie przyznał się do żadnej winy, stale podkreślając, że jest obywatelem innego państwa i że nigdy nawet w Rosji nie był.

Pan Guze przytacza rozmowę na śledztwie:

Jak Pan nie rozumie tego, dosyć tego, że Pan był ministrem spraw zagranicznych, a potem posłem polskim w Londynie.

Ależ i inni są ministrami Anglii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Wioch.

Musi Pan zrozumieć, że wszystkich burżuazyjnych ministrów, jak ambasadorów co Pan, my wyniszczymy. Chodzi tylko o czas, czas pracuje dla nas, więc z tego rodzaju ludźmi trzeba raz już skończyć.

Książę Sapieha dłuższy czas siedział w celi śmierci, czekając co dzień na wykonanie wyroku. Wreszcie zaproponowano mu, żeby złożył podanie do Stalina o ułaskawienie. Odmówił. Ale wtedy już „powiały nowe wiatry” i zabijanie Sapiehy byłoby politycznie niewskazane. „Wprost z Moskwy z Butyrek ks. Eustachy przyjechał w początku lipca 1941 roku do wiatskich łagrów (w zapoczątkowaniu rzeki Karny)”. Tutaj poznał go pan Guze i toczył z nim rozmowy. Wylicza osobistości z Polski, któ-

125

SZUKANIE OJCZYZNY

re przywieziono tym samym transportem, każdy z wyrokiem piętnastu lat robót przymusowych.

Ze słów ks. Eustachego wiem, że Druja należała do jego rodziny -potomków Lwa*, chlubnie zapisanego w dziejach Rzeczypospolitej Obu Narodów. Kardynał Adam*, niedawno w Krakowie prymas Polski, należał do bocznej linii już przedtem zbiedniałych Sapiehów.

W sierpniu 1941 książę Eustachy został zaproszony na rozmowy.

Po powrocie z takiej rozmowy informacyjnej z komisarzem NKWD, specjalnie przysłanym dla wymacania nastrojów wśród Polaków, Sapieha opowiedział mi treść rozmowy. [...] Ks. Eustachy powiedział im między innymi, że w łagrach siedzi co najmniej 35 milionów ludzi obojga płci. Komisarz oburzył się na to, ale nie bardzo zaprzeczył. W grzeczny sposób powiedział, że to przesada, ale 10 milionów tam może być.

Pan Guze ostrzegł Sapiechę przed taką szczerością.

A czort z nimi, nie wytrzymałem i prawdę im powiedziałem, bo taka jest i oni sami chwałą się, że u nich w całej Rosji siedzi tyle, ile w Polsce było całej ludności, to jest 35 milionów.

Opis, w jaki sposób pan Guze starał się pomóc księciu w łagrze, zasługuje na przytoczenie w całości.

W łagrach (dziewiąty łag-punkt Wietłagu) spotkałem swego młodszego kolegę, inżyniera architekta z Petersburskiej Politechniki, Gie-orgija Gieorgijewicza Kwirkwili. Nazwisko podałem innego mego przyjaciela Gruzina, natomiast imiona autentyczne. Kolega mój był ministrem spraw zagranicznych Gruzji w czasie krótkiej niepodległości takowej. Przez przypadek został zaaresztowany przez bolszewików, kiedy jechał koleją pod cudzym nazwiskiem. A za to, że nie oddał zarządzenia

złożenia broni przez wojska gruzińskie walczące wciąż w górach (w nadziei, że Zachód przyjdzie z pomocą Gruzji), Kwirkwili, pomimo że był katowany na Łubiance (a wybito mu wszystkie

126

OPOWIEŚCI PANA GUZE

zęby) zarządzenia takiego jednak nie wydał. W końcu był skazany na śmierć i tak w jednej celi przesiedział 10 lat w lochach NKWD. Potem wyrok śmierci zamieniono mu na 25 lat łagrów i tu w łagrach go odnalazłem. W łagrach Gieorgij Gieorgijewicz był jabkrinem, to znaczy kierownikiem wszystkich robót technicznych. W łagrze było 9000 uwięzionych. Jak tylko przywieźli do nas Sapiehę, a chcąc ulżyć jego doli, zwróciłem się do Kwirkwili w taki sposób: „Gieorgij Gieorgijewiczu, ty byłeś ministrem spraw zagranicznych Gruzji, a tu przywieźli naszego byłego ministra, również spraw zagranicznych, Polski, księcia Sapiehę. Zrób tak, żeby go tu po matuszce nie łajano - daj mu taką robotę, żeby był sam i zarobił chociaż na drugi kocioł. Pamiętaj, że Polacy a Gruzini to dwaj bracia i mają dużo wspólnego z sobą cech, chociażby ta gościnność, szczerłość, a ta najlepsza jazda na całym świecie. A że bliżsi jesteśmy do was: krwią, temperamentem jak z rysów i nawet nosów, to spójrz na naszą szlachtę, a siebie porównaj (czy nie widzisz tego podobieństwa)”.

Skończyło się na tym, że Sapieha dostał pielęgnowanie kwiatów w reprezentacyjnych miejscach sadzonych i nikt go nie łajał, a był tam sam jeden i mógł nawet siedząc pracować, bo noga bolała go. Jeszcze w czasie polowania na dzików złamał ją, a teraz dolegała mu cały czas. Gieorgij Kwirkwili kazał zrobić w stolarni mały stołek dla księcia Sapiehy. Wy tłumaczył naczelnikowi łagrów, zwłaszcza jego żonie - głównemu doktorowi łagru, że Sapieha ma chorobę nogę, żeby mu pozwolono w taki sposób pracować przy kwiatkach. I pozwolono mu siedząc pracować przy kwiatkach. Trzeba wiedzieć, że żona naczelnika Wietłagu, główny lekarz, była osobą nadzwyczajną, zaczęła i dużo robiła dobra, sprawując ten urząd. Naczelnik, jej mąż, był również człowiekiem z sercem, ale co on mógł zrobić, kiedy i on był śledzony, a podlegał przepisom. Tak czy inaczej, Sapieże powiedział on jak drugu w cztery oczy: „słuchajcie, książę, ja tu wam nic nie mogę pomóc w waszej sytuacji, lecz radzę wam trzymać język za zębami i z nikim tu nie wdawać się w poufne rozmowy, bo zginiecie. Pamiętajcie to, co wam radzę; radzę to wam od serca, mam nadzieję, że Pan zrozumie mnie; Panu źle nie życzę”. Ta robota przy kwiatkach trwała do mrozów, które tam już w sierpniu dają się we znaki. 12 września zima była w pełni, spadł śnieg głęboki, a woda okryła się lodem. Kwiaty zamarły i Sapieha wrócił do nas, to jest do mnie, Łojewskiego (profesora gimna-

127

SZUKANIE OJCZYZNY

zjum w Świącianach - fizyka, matematyka), kręcić wodę z studni, bo tam urządziliśmy się, pracując z daleka od łajanek i w swoim gronie. Do tego o drugiej w nocy z kuchni dostawaliśmy dodatkową zupę, kaszę i oddawaliśmy to głodnym kolegom, którzy czekali na tę bałandę.

Wszystko tu jest: potworność kraju, w którym ludzie spędzają całe życie w więzieniach i łagrach jak ów gruziński minister; arystokrata polski, który złamał sobie kiedyś nogę, polując na dziki; dobra lekarka rosyjska; możliwość przeżycia w

łagrze dzięki pomocy ludzi życzliwych; i nawet przyjaźń polsko-gruziń-ska. Co prawda, choć tradycyjna, nasuwa pewne myśli w takim ujęciu jaku pana Guze. Podobny temperament szlachty? Podobne nosy? Rysuje się tutaj jakby przekonanie, że polska szlachta i lud różnią się od siebie rasowo. Teorie podboju były przecie modne w epoce Romantyzmu i znalazły echo w Lili Wenedzie Słowackiego. Co jednak ze szlachtą w Wielkim Księstwie Litewskim? Była ona przeważnie niepolskiego, bo litewskiego albo białoruskiego pochodzenia z dodatkiem przybyszów z Niemiec, Szkocji, Francji (jak pan Guze) itd. Owe „podobne nosy” polskie i gruzińskie należy więc jedynie odnotować jako dowód wyczulenia pana Guze na kwestie rasy, co niekiedy zachęca go do fantazjowania.

Czerpiąc ze swoich łagiernych doświadczeń, pan Guze mógłby oświecić Zachód, ten jednak nie kwapił się wierzyć, że „wtedy Rosja nie tylko łagiernicza, jak długa i szeroka, puchła z głodu i kwitło ludożerstwo”. W łagrach pan Guze stracił 60% wagi. Dostałem egzemy, kurzej ślepoty, i jeszcze dzisiaj nie mogę wyleczyć egzemy, jak bronchitu, chociaż przeszło z tego czasu 20 lat, jak wyszedłem z tamtej katowni, gdzie w 3 lata najsilniejszy organizm ludzki ulega zniszczeniu. Łagry tamtejsze służyły właściwie dla wyniszczenia bez rozgłosu i rozstrzału tych kategorii ludzi, których bolszewicy chcą pozbyć się.

128

OPOWIEŚCI PANA GUZE

Polityka sowiecka jest stale przedmiotem rozmyślań pana Guze, który stara się odtworzyć motywy takich, a nie innych postępowań. I zdaje się, że uzasadnianiu, w każdym razie wewnątrz partii komunistycznej, udzielano dużo uwagi. Nawet pakt Mołotow-Ribbentrop był oświetlany podwójnie, inaczej na użytek wewnętrzny niż zewnętrzny. Nad Jeziorem Wiktorii pan Guze spotkał pokojowego malarza ze wsi Łuczki w swoim sąsiedztwie, Malawkę, który został wywieziony w głąb Rosji, kilkaset kilometrów na północo-wschód od Moskwy i używany tam do różnych robót w swoim zawodzie. W końcu 1940 roku on i jego koledzy pracowali przy remoncie pokoi w budynku komunistycznej partii i podkraśli się pod drzwi sali, gdzie odbywało się zebranie z udziałem delegata z Moskwy, usłyszał jego przemówienie: Niesłusznie tam zarzuca się naszemu wielkiemu wodzowi Józefowi Wissarionowiczowi Stalinowi jakieś tam konszachty z Hitlerem, jak i w ogóle z hitlerowcami. Celowo robi się, bo inaczej nie ma drogi, żeby tę germańską gadzinę i jego sojuszników Włochów z Japonią rozwalić. Tylko przez wojnę wywołaną w Europie i świecie w ogóle tę bestię Hitlera uda się zniszczyć. W tym celu idą obecnie ogromne transporty zboża, bydła biego i żywego, tłuszcze wszelkiego rodzaju, smary, nafta, benzyna, kolorowy metal potrzebny do różnego rodzaju aparatów, dajemy nawet platynę, bawełnę, len i nasz kauczuk z Kokczetyszu turkiestańskiego. Posyłamy wszystko tam, często sami nie mając tego za dużo dla siebie. Lecz powtarzam warn jeszcze, Hitler robi naszą robotę, niszcząc militarne siły Francji z Anglią. Właściwie przygotowuje w ten sposób wszechświatową rewolucję. A najważniejsze, że zniszczył Polskę, jednego z lepszych jej wrogów, a potem podważy niemiecką potęgę militarną do tego stopnia, że już z tą siłą my na Kremlu liczyć się nie będziemy. A w końcu staniemy się panami Europy. Wszystko to robi nasz wielki wódz Józef Wissariono-wicz. On razem z innymi uplanował ten wielki plan

„rzekomej” współpracy naszej z Niemcami. Pod różnymi pozorami trwa ta
229

SZUKANIE OJCZYZNY

współpraca, ale przyjdzie czas, że Niemcy i cała Europa będą pod naszymi nogami. Moskwa nigdy nie zapomina swej krzywdy, a 1905 roku również Japonii nie przebaczy. Moskwa umie czekać i potrafi pomścić swe krzywdy. Poczekajcie trochę, będzie to leżało wkrótce pod naszymi nogami. Ale włosy u mnie stają na głowie, co by było i jeźliby Hitler domówił się kosztem naszym chociażby z Polakami, a już nie mówiąc, że z Japonią i z Zachodem mógłby dojść do porozumienia kosztem Rosji. [...] Wszystko to bardzo ważne - dodaje pan Guze - dla wyrobienia światopoglądu o Rosji.

Pozostaje zastanowić się, na ile takie przemówienie było wtedy prawdopodobne, a na ile jest zaprawione wiedzą o tym, co stało się później. Odtwarza ono obsesyjny strach „kapitalistycznego okrażenia”, tak że jedyna wątpliwość może dotyczyć szczerego przyznania się do zbrodni (tj. świadomego rozpętania drugiej wojny światowej przez pakt neutralności z Hitlerem). W każdym razie treść jest logiczna i pozwala stwierdzić, że plan nie był kaprysem Stalina. Jeżeli zakłada się, że celem rewolucyjnej Rosji jest zniszczenie wszystkich innych państw, dlatego że są one burżuazyjne, należy oczekiwać zjednoczenia się tych państw w celu pozbycia się wspólnego wroga. Zostają pominięte różnice mentalności i interesów, które uniemożliwiają takie zjednoczenie - na przykład Anglii z hitlerowskimi Niemcami. Po czym okazuje się, że największa chytryść bywa drogą do przegranej i jedynie odmianą paranoi.

Pan Guze stara się też dostarczyć koherentnej odpowiedzi -tak jak to widziały same sowieckie władze - na pytanie, dlaczego po amnestii nie dawano uzbrojenia formującej się polskiej armii generała Andersa. Pomaga mu w tym kapitan Stefan Kozłowski, przyjaciel mój, jak i dobry znajomy ojca pańskiego, majora Aleksandra Miłosza, z którym Kozłowski spotykał

130

OPOWIEŚCI PANA GUZE

się w Suwałkach. Kozłowski miał tam w dzierżawie Wigry i inne suwalskie i augustowskie jeziora od skarbu państwa. Dzierżawił tam 15 000 hektarów. Proszę to wykorzystać w swojej pracy. [...]

W 1944 roku kpt. Stefan Kozłowski jechał z Buzułuku do Taszkientu w sprawach wojskowych w wagonie II klasy. W przedziale siedział major NKWD. Z początku stosunki były sztywne, ale jak zjawiała się butelka koniaku i sardynki z walizki Kozłowskiego, a u majora czysta prawosławna z białą główką i łosoś wędzony, nastąpiło braterstwo broni.

Następuje dialog:

Ależ panie majorze, musi pan zrozumieć, że wojsko nasze potrzebuje broni, karabinów, armat, sprzętu saperskiego, żebyśmy mogli poćwiczyć swe dywizje przed odejściem na front. Przecież musimy obecnie wspólnie bić Niemców. Do tego nie mamy jeszcze oficerów, wciąż nam obiecują, że ich tam zwolnią z Ziemi Franciszka Józefa i w ogóle z innych miejsc.

Major podchmielony coś mrucał pod nos, a potem powiedział, bębniąc w blat

stolika przy oknie wagonowym. „Tak, stała się okropna pomyłka”. Po niej jakimś czasie, kiedy Kozłowski był wciąż nalegał na broń, major rzucił mu: „a ilu tam was jest?” Kozłowski na to: „a już mamy 33-35 tysięcy, ale broni nam brakuje. Dajcie nam broń, a będzie nas kilkaset tysięcy”. Major:

Cha, cha!, podumaj ty tylko 30 tysjaczki, cha cha! Powiedźcie ludzi -oni mają 30-35 tysięcy. Ach, darujcie, pęknięcie ze śmiechu, 35 000 ludzi. Czy to było - czy to nie było, w takiej wojnie to kropla w morzu. U nas w łagrach siedzi 35 000 000 ludzi i my nie afiszujemy się. Jak tu kolega przed chwilą mówił, ważna sprawa te wasze 35 000 ludzi - kropla w szklance wody i to mniej. Co, może źle karmimy, czy czegoś wam brakuje, macie wszystko. Kołchozy znajdują dla was prowiantów, ile potrzeba. I nie, nie żałujemy wam, a dajemy to wszystko co swym żołnierzom. A nawet i daleko więcej tego wam dajemy, jako gościom.

131

SZUKANIE OJCZYZNY

Nam niepotrzebna wasza siła zbrojna. Mamy tego pod dostatkiem u siebie. Potrzebne są z wami zaś dobre stosunki. A wiadomym jest całemu światu, że jesteście kłótniwi i z nikim użyć się [rusycyzm: użyt-sia, zgodzić się, żyć się] nie możecie. I raptem damy wam broń, a potem co z tego wyjdzie... Jakiś tam Pan wasz wpadnie w pasję i zastrzeli kogoś z naszych i już awantura gotowa. A tak jak jest - najlepiej i dla was, i dla nas. Niepotrzebna dla was broń, jak będzie potrzebna - to my ją wam damy.

Dosyć i tak nawojowaliście się, krótko, ale Niemcy dali się wam we znaki.

Wypoczywajcie więc. Co, może narzekacie na Turkiestan, że tam wam jest źle.

Daliśmy wam możliwość poznać ten śliczny kraj - raj na ziemi. Zapewniam Pana, że tu jest o sto razy lepiej niż w europejskiej Rosji i wy jeszcze narzekacie na nas!!

Czy zamordowanie tysięcy polskich oficerów strzałem w tył głowy podawano wtedy na użytek wewnętrzny w wyższych kołach partyjnych jako „okropną pomyłkę”, nie jest pewne. Kto zrobił Katyń, wiedziano, i jak mi kiedyś powiedział Aleksander Zinowiew*, pochwalano jako użyteczne. Z dialogu można wnioskować o trwałości stereotypów narodowych i wpływie ich, jeżeli nie na państwowe decyzje, to na ich uzasadnianie. Polacy są kłótniwi i niezdolni do zgodnego współżycia z innymi. Są zawsze buntownikami (Anna Achmatowa* powiedziała: „Polaki wojewat' nie umiejut, no buntował'sia!”*), każdy z nich jest p a n, to znaczy łatwo się obraża i w gniewie może nie wiadomo co zrobić. Większa ilość uzbrojonych Polaków jest zawsze niebezpieczna, bo mogliby zrobić na przykład powstanie w Turkiestanie czy coś w tym rodzaju. Podając ten dialog, spełniłem życzenie pana Guze.

232

OPOWIEŚCI PANA GUZE

Paweł i Gawęł

Paweł i Gawęł w jednym stali domu, Paweł na górze, a Gawęł na dole; Paweł spokojny, nie wadził nikomu, Gawęł najdziksze wymyślał swawole.

v

A. Fredro*

Wzbożony nagle Józef Miłosz miał dwóch synów, Eugeniusza i Artura (imion pan Guze niekiedy zapomina), i kilka córek. Podzielił pomiędzy synów swoje dobra w ten sposób, że Eugeniusz dostał klucz drujski, a Artur Czereję. Testament Józefa pan Guze sam widział. Józef odzywa się w nim z czią o Sapiehach jako swoich

dobrodziejach. Dwa klucze pozostawione synom uważał za równoważne, w czym się mylił, bo nietknięte siekierą lasy w Czerei miały rosnąć w wartość. Zamek w Drui był spalony w wojnie 1812 roku, więc dodał 15 000 rubli w złocie na jego odbudowę, „ponieważ w Czerei dom mieszkalny jest w dobrym stanie, jak również budynki całe są, a gospodarka w ruchu”.

Eugeniusz był już wtedy doktorem medycyny (on to studiował w Dorpacie i był tam jednym z założycieli korporacji „Polonia”). Jemu Józef zapisał też 3000 tomów swojej biblioteki.

Widocznie wówczas uważał już, że biblioteki młodszy syn [chyba starszy?] jego nie zmarnuje, i zgadł, co i tak było. Córkom swym zapisał jeszcze w testamencie dość duże sumy pomimo tego, że za życia ich wyposażył był. Już sam testament był tak mądrze opracowany, własnoręcznie napisany, nakrapiany suto łaciną prawodawczą, spisany gęsim piórem, ślicznym charakterem po polsku z filozoficznym podejściem do życia i śmierci. Z wielką znajomością prawa zapisał młodszemu dr. Eugeniuszowi 3000 tomów - swoją bibliotekę. Wyczuwa

133

SZUKANIE OJCZYZNY

się od razu, że w taki sposób książki te nie zginą w Zamku w Drui i nie będą w Czerei poniewierane wprost, wyrzucone, i to w lepszym przypadku, a i gorszy los ich tam czeka (na strych). [...] W Czerei pozostawił tylko „złoty ołtarzyk”, no i trochę romansów na sen czytanych, zwłaszcza w czasie okropnej zimy. W czasie nawalnicy, zawieruchy, wówczas, kiedy Artur był u siebie, a nie latał za granicą jak oszalały po Szwajcarii i Paryżuxxx [obawiam się, że pan Guze płacze tu Artura z jego synem Władysławem], nie doceniając tego piękna u siebie, co mu zważyło się wprost z nieba na gorącą głowę. Dr Eugeniusz siedział zaś u siebie nad książkami, unikając wszelkiej jazdy za granicę, jadąc tam tylko w nagłej potrzebie, a i to rzadko, w sprawach państwowych lub rodzinnych, wówczas kiedy musiał jechać z synami w celach ulokowania ich tam w Metz dla nauki u oo. jezuitów, potem na uniwersytecie we Francji.

Tak więc pod piórem pana Guze już rysuje się portret dwóch rodzin. Po jednej stronie cnota, stateczność, pracowitość, przywiązanie do kraju, po drugiej nieodpowiedzialność, awantur-nictwo, latanie po zagranicach, i ma się to przeciwieństwo sprawdzać, bo w Czerei będą się działy same okropne rzeczy.

Wyraźna stronniczość pana Guze nakazuje jednak przyjmować jego sądy ze szczyptą soli.

Jak tam ów Artur, osiłek, który nic nie czytał prócz romansów na sen, rozrabiał, nie wiemy. W 1831 roku nie podróżował, tylko wstąpił do wojska polskiego i ranny w bitwie pod Ostrołęką*, miał amputowaną prawą nogę oraz został odznaczony Virtuti Militari. Po czym znalazł się znów za granicą, tym razem jako uchodźca polityczny, choć, w przeciwieństwie do emigracyjnych środowisk we Francji, niejawni: rzekomo jak zwykle odbywał wojaże. Jego wojenne wyczyny zachowano w tajemnicy, zresztą Czereja nie była bezpośrednio zagrożona, skoro nie on był jeszcze prawnie jej właścicielem. Ojciec jego żył długo i sam majątkiem zarządzał. Pan Guze daty jego testamentu dokładnie nie pamięta, umieszcza ją między 1840

134

OPOWIEŚCI PANA GUZE

i 1856. Pamięta podpis: „Józef Miłosz, prezes Apelacyjnego Sądu w Mohylewie nad Dnieprem”.

Zdaje się, że jako kraj pobytu Artur upodobał sobie Włochy. Tam też ożenił się - z Natalią Tassistro, śpiewaczką, córką kapelmistrza mediolańskiej La Scali. Pochodziła ona ze starego rodu genueńskich patrycjusza Pan Guze podaje, że małżeństwo po powrocie do kraju zamieszkało w Wilnie, ale przemilcza, że było bojkotowane (ożenić się z włoską śpiewaczką!). Tam urodził się syn, Władysław, późniejszy ojciec Oskara Miłosza, który chętnie szczycił się swoimi genueńskimi przodkami.

Posiadam listy mego dziadka - pisze Oskar Miłosz - które wskazują na jego wielkie serce i wysoce wykształcony umysł. Uważał swoją żonę za wzór wszelkich powabów i wszelkich cnót. Mój dziadek i moja babka stanowili parę piękną i szlachetną. Cała miłość, którą normalnie powinienem być żywić wobec mojego ojca i mojej matki, zwróciła się, mocą dziwnego zbiegu okoliczności i psychologicznych komplikacji, ku moim dziadkom. Historia mojego dziadka i babki posłużyła jednemu z polskich powieściopisarzy do napisania powieści, której tytułu nie pamiętam. Miłość do moich dziadków odbiła się na mojej osobie i choć nie posiadam ich urody, jestem jakby amalgamatem fizycznym i moralnym Artura Miłosza i Natalii Tassistro.

Była to miłość do nieznanych, bo nigdy ich nie widział. Czczył „umarłą z Vercelli” (czy tam jest grób jego babki?). O ojcu pisze:

Mój ojciec Władysław Miłosz odziedziczył po rodzicach zamiłowanie do sztuki i przygód. Sierota, bo rodzice obumarli go, kiedy miał pięć lat, był wychowany przez wujów i ciotki, które widziały w nim owoc „mezaliansu”. Nie znosił swojej rodziny. Oficer ułanów cesarskiej gwardii, wcześniej wyrzekł się kariery wojskowej, żeby z pasją oddać się studiom chemii, mechaniki i aeronautyki. Jego ekscentryczność, jego duma i charakter porywczy przyczyniły się do jego legendy oryginała. Pod tymi szczególnymi pozorami krył się jednak umysł pod-

135

SZUKANIE OJCZYZNY

niosły i szlachetne serce. On to wpoił mi szacunek dla litewskiego pochodzenia naszej rodziny i tę nieufność wobec Polski, które zachowałem przez całe życie (Quelques renseignements biographiques w „Cahiers de l'Association les Amis de Miłosz”, nr 16-17).

Trochę to wszystko inne niż w wersji rodziny z Drui, której patriotyzm zawsze zwracał się przeciwko „obcym”. A stronniczość w testamencie Józefa Miłosza łatwo wytłumaczyć niechęcią do syna żonatego z jakąś Włoszką. Nota bene Miłoszowie „kowieńscy” trzymali, jak się zdaje, z czerejskimi, i niewykluczone, że mój dziadek Artur Miłosz urodzony gdzieś po 1830 otrzymał to imię na cześć swego kuzyna. Artur był gwałtownikiem. Wyrznął raz w łeb swoim szczudłem rosyjskiego generała, który go potrącił na schodach Hotelu Angielskiego w Warszawie i nie przeprosił. To wiadomość z innego źródła, nie od pana Guze. Ale pan Guze musi też przyznać, że brat Artura, doktor Eugeniusz, również „charakter miał popędliwy”. Rozgniewawszy się raz na żonę, wyjeżdżając na polowanie, zamknął ją w spiżarni i dopiero po kilku dniach przypomniał sobie, co zrobił.

Zamknąć żonę na klucz i zapomnieć o tym, to może zdarzyć się każdemu. Doktor

Eugeniusz polował, siedział nad swymi książkami, założył szpital, gdzie bezpłatnie leczył ludność, gospodarzył i budował, wykorzystując owe ruble w złocie otrzymane w spadku. Między innymi odbudował Zamek i wznosił kamienny kościółek w jednym ze swoich majątków, Idolta (czy Idolty?), dziesięć kilometrów na południe od Drui. Ta budowa odbywała się w roku 1863 i pan Guze czuje się w obowiązku uwolnić Eugeniusza od zarzutu, że zajmował się takimi rzeczami w roku powstania. Zapewne zdrowie albo lata nie dopisywały, a może uważał powstanie za prowokację Bis-marcka. Rząd carski natomiast pozwolił na budowę „ze wzglę-

136

OPOWIEŚCI PANA GUZE

dów taktyczno-politycznych, ażeby w taki sposób zatuszować okrucieństwa Murawjowa przed zagranicą, zatykając w taki sposób gębę zagranicy". Tutaj, myślę, daje znać o sobie właściwa nie tylko panu Guze polonocentryczna wersja historii, w której nawet tak drobne wydarzenia jak budowa wiejskiego kościoła żywo interesują mityczną zagranicę. Również całe powstanie 1863 roku według niego udałoby się, gdyby wytrzymało trochę dłużej, do czego jednak byłyby potrzebne winczestery osiemnastostrzałowe, zastosowane w amerykańskiej wojnie domowej. Gdyby na ich zakup nie brakło pieniędzy i powstanie trwało, Francja zorganizowałaby przeciwrosyjską koalicję i uderzyłaby na Rosję (!). Natomiast powstanie 1830-1831 roku było według pana Guze prowokacją Mikołaja I w celu przekreślenia planów wielkiego księcia Konstantego, który marzył o państwie polskim obejmującym Koronę i Litwę, w unii z Rosją.

Doktor Eugeniusz pozostawił dużo prac historycznych w rękopisie. Zostały one ofiarowane przez spadkobierców bibliotece Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i pan Guze poleca mi ich odszukanie.

Idźmy jednak dalej po tropach rodziny cnotliwej. Doktor Eugeniusz miał dwóch synów, Józefa i Eugeniusza, oraz trzy córki. Synów kształcił u oo. jezuitów w Metz, następnie na którymś z francuskich uniwersytetów. Byli więc biegli w językach francuskim i niemieckim. Nic nam nie wiadomo, co robili w roku 1863, wiadomo natomiast, że po studiach

wstąpili do wojska rosyjskiego i tam doszli do stopni rotmistrzów gwardii cesarskiej, służąc w jednym z pułków ułanów, gdzie jeszcze pozostała chociaż część tradycji wojska polskiego. [...] W wojsku rosyjskim służyli, bo tak wypadało zrobić, żeby w ten sposób mieć święty spokój od szykan policji rosyjskiej, jak znowuż na wypadek nowego

137

SZUKANIE OJCZYZNY

powstania. Oddziały bowiem nasze polskie w tym razie miałyby wyćwiczoną kadrę dowódców w sztuce wojennej.

Po wyjściu z wojska starszy, Józef, zajął się zarządaniem dóbr, młodszy, Eugeniusz, skończył akademię prawną wojskową w Petersburgu i został prokuratorem wojskowym, ale kiedy dla dalszej kariery trzeba było zmienić wyznanie, przynajmniej na luterzańskie, odmówił, wystąpił z wojska i osiadł w Zamku w Drui. Byłoby dobrze dla obrazu rodziny spokojnych Pawłów, w przeciwieństwie do swawolnych Gawłów, gdyby ten mieszkaniec Zamku wykazywał wszelkie cechy

błogosławionej normalności. Niestety, zdziczał, nie utrzymywał z nikim stosunków, nawet z bratem, wiódł życie odludka, siedząc tam ze swoją biblioteką i fortepianem, na którym grał całymi dniami muzykę klasyczną. Podobno miał znakomity gust i wszystko, co kupował, było w najlepszym gatunku. Postać godna odtworzenia w powieści, szczególnie ze względu na jego związki z siostrą, jedyną, jak się zdaje, istotą, z którą był blisko.

Wstępuje na scenę siostra jego Jadwiga. Była najmłodszą z rodzeństwa i najbardziej kochaną przez ojca, który dał jej majątek Idolty. Wyszła za mąż za niejakiego Iżyckiego, ale pozostała panną, ponieważ w noc poślubną okazał się, jak powiada pan Guze, „zbożcem albo pederastą” i tejże nocy kazała odwieźć go na stację. Odtąd żyła samotnie, prowadząc gospodarkę, a „wolny czas poświęcając dobroczynności. Także okoliczny lud ją cził po dzisiejszy czas jak świętą”. „Żywot prowadziła spartański”, kąpiąc się w jeziorze od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Lubiła konną jazdę w damskim siodle i ta para, ona z bratem, cwałowała często razem po okolicznych lasach.

Kiedy w 1908 roku przestano słyszeć fortepian Eugeniusza, był to znak, że coś się stało z jego zdrowiem. Na łożu śmierci pojednał się z rodziną i nawet z księżmi, „których za życia uni-

138

OPOWIEŚCI PANA GUZE

kał, chociaż był wierzący”. Ciało jego złożono, jak poprzednio ciało jego siostry, w Idolcie, gdzie podobno są dotychczas groby rodzinne Miłoszów. Po czym zaczął straszyć. Zdaniem pana Guze straszył tych, do których miał jakieś pretensje, bo jego nie niepokoił, mimo że on sam spędził noc w Zamku, w tym właśnie pokoju, gdzie straszyło (z browningiem pod poduszką). Eugeniusz był niezadowolony z brata; omijając go, zapisał był swój majątek bratankom, Adamowi i Emilii (które to rodzeństwo ja z kolei znałem, ale nie lubiłem), natomiast brat zaraz wdrożył postępowanie dla obalenia testamentu. A przestał straszyć dokładnie w 1914 roku, kiedy umarł ten jego brat Józef. Słynna przygoda pana Jałowieckiego, ajenta Banku Wileńskiego, który nękany przez ducha, wyskoczył w jednej bieliźnie przez okno i nabawił się zapalenia płuc, tłumaczy się tym, że Eugeniusz miał z nim na pieńku. Zresztą Jałowiecki tę sprawę osobiście teraz wyjaśnił z Eugeniuszem, chociaż jeden leży zamurowany w Idolcie, a drugi gdzieś w tandetnej trumience w Londynie. Duchy porozumiewają się przecież z szybkością 300 000 kilometrów na sekundę. Wszelkie cnoty wcieliły się według pana Guze w Józefa Miłosza. On to pracował tak, jak powinien był pracować każdy ziemianin mający na celu „zdobycie złotego runa na przyszłe potrzeby ukochanej ojczyzny”. Trudząc się od świtu do nocy, kładł podwaliny pod niezależny byt Polski. Gdyż ziemiaństwo byłych województw na ziemiach litewsko-białoruskich było obarczone misją historyczną, utrzymania polskiego stanu posiadania i odbudowy Rzeczypospolitej Dwoch Narodów w granicach z 1772 roku. Rosyjski wróg starał się je zniszczyć, popierając „niedouczków”, którzy ogłaszali się Litwinami albo Białorusinami, oraz wynajdując coraz nowe środki walki ekonomicznej.

139

SZUKANIE OJCZYZNY

W istocie na wielu zjazdach w prywatnych domach obywatelstwa z okazji małżeństw, chrzcin, pogrzebów radzono nad tym, co robić, skoro groziła majątkowa ruina. Gospodarka ekstensywna przestała się opłacać i pan Guze szczegółowo przedstawia dlaczego. Przede wszystkim zboże szło z Ukrainy i przeróżne ułatwienia w jego eksporcie były starannie obmyślane przez rząd, chcący w ten sposób polskie dwory osłabić. Jedynym więc wyjściem było przejście na gospodarkę hodowlaną i przemysł rolniczy: serownictwo, owocarstwo, olejnictwo itd. Wyciągnięcie więc wniosków z powstania 1863 roku, kiedy nie było pieniędzy na zakup winczesterów. Teraz należało przygotować się do „nowej potrzeby narodowej” pracą ograniczoną. Józef Miłosz założył u siebie wielką garbarnię. W niedalekim Zułowie podobne przedsiębiorstwa (fabryka drożdży, gorzelnia, cegielnia) powstały z inicjatywy Józefa Wincentego Piłsudskiego, którego synem był przyszły marszałek Polski. Józef Miłosz do swoich zadań przygotował się starannie. Ponieważ przemysł garbarski z całej Rosji najwyżej stał w Warszawie, żeby poznać sekrety produkcji, pojechał tam i przez dłuższy czas pracował w garbarni jako robotnik. Następnie założył w jednym ze swoich majątków, Stajki, fabrykę i laboratorium, gdzie często pracował całymi nocami. Skóry produkowane w Stajkach okazały się wysokiej jakości, a rynki rosyjskie były chłonne. Ale żeby zyskać renomę, potrzeba było czasu. Do tego jeszcze miejscowe żydostwo, niechętne w ogóle dla tego rodzaju placówek chrześcijańskich, zaczęło po cichu zwalczać tę garbarnię. Przemysł garbarski w owe czasy w Polsce jak w Białymstoku i Wilnie prawie w 85% był w rękach żydowskich. Pan Guze wspomina też o chałupniczym garbarstwie zmonopolizowanym przez Tatarów (ponieważ sam nosiłem dzieckiem

140

OPOWIEŚCI PANA GUZE

kożuszki ze skór oddawanych do garbowania w Kiejdanach, wiem, co należy rozumieć przez garbarstwo chałupnicze). Kiedy garbarnia Józefa działała doskonale, pojawiły się przyczyny niepowodzenia i wkrótce upadku. Idąc za panem Guze, wyliczę je kolejno. Najpierw przestano kupować skóry do sklepów żydowskich. Następnie agent Józefa do handlu z Rosją, „zaufany Żyd z Drui”, Berek Szentowt, okradł swego chlebowca, sprzedając kilka transportów skór po rzekomo niskiej cenie. Przy okazji dowiadujemy się, że brat Józefa, Eugeniusz, świętym nie był, bo podczas kiedy Józef nie tykał lasów, wołac nawet zaciągać pożyczki niż wycinać, sprzedał las Minauty temuż Berkowi Szentowtowi, który kupił to na cudze imię i stał się bogatym człowiekiem. Oczywiście historia Szentowta dostarcza paliwa stałej u pana Guze skardze na sprzężenie szlach-cic-Żyd, choć trzeba przyznać, że odzywa się z szacunkiem

o zamożnych kupcach z Drui, Taubmanach, którzy „zrobili fundusz” na handlu z Miłoszami, ale zawsze działając uczciwie. Głównym jednak powodem bankructwa garbarni, tak jak

1 przedsiębiorstw Piłsudskiego w Zułowie, był brak taniego kredytu. Istniał tylko kredyt lichwiarski, czasami 25-30% rocznie. A pieniądze ziemian były wyłącznie w ziemi i lasach. W dodatku Józef Miłosz, jeszcze będąc w wojsku, pokrył dług kolegi, który przegrał dużą sumę pieniędzy skarbowych w karty, kilkadziesiąt tysięcy rubli w złocie. „Na fundusz pana Józefa to było głupstwo, ukąszenie komara tylko”, ale żeby

nie sprzedawać ziemi, zaciągnął pożyczkę na lichwiarski procent i suma rosła. Ani sam Józef, zapewnia pan Guze, ani Eugeniusz nigdy nie grali w karty, lubili tylko szachy, nie pili wódki i nie palili.

Bogactwo w ziemi, albo po ojcach, albo w wianie, albo w spadku po krewnych. Nagle Józef Miłosz dostał sukcesję po ciotkach - majątek Łukomłę, w powiecie sienneńskim, guber-

141

SZUKANIE OJCZYZNY

ni mohylewskiej, 110-130 kilometrów koźmi na południo-- wschód od Drui. Majątek ten, położony nad jeziorem Łukom-la (niedaleko jest jezioro Babinicze, patrz Kmicic z Potopu), graniczył z Czereją, stąd przez pewien czas jakie takie odwiedzania się dwóch rodzin, tej zacnej i tej wyrodnej. Choć losy Łukomli wskazują, że i zacni mają swoje zgryzoty: córka Józefa, Emilia, „wpadła w ręce szantażystów” (?) i „przekonana, że ratuje ojca od lichwiarzy” (?), mając generalną plenipotencję, „nadużyła wiary ojca”. Sprzedała za bezcen Łukomłę, nie tylko, bo i Zamek w Drui, i Idoltę. Co to był za szantaż, pan Guze nie wspomina. Wszystko to „dobiło” Józefa Miłosza. W 1914, roku jego śmierci, posiadłości były już bardzo uszczuplone. Wdowa po nim, Maria z Kowalewskich, zamieszkała w jednym z pozostałych majątków, Surmaczowie, gdzie w latach międzywojennych odwiedzał ją pan Guze. A dramat rozwijał się w rodzinie. Syn Adam nie znosił matki i ta zachowała do śmierci urazę do jedynaka, natomiast „Emilii przebaczone, i ojciec, i matka, wszystko, chociaż wina jej była stokrotnie większa”. A co się dalej stało z pozostałymi dobrami? Te na prawym brzegu Dźwi-ny odeszły albo do Sowietów, albo do Łotwy, bo tamtędy przebiegała granica. W Łotwie zachowały się Marki, po tamtejszej reformie rolnej jako resztówka.

Majątek Surmaczów był tak zwanym złotym jabłkiem i położony był w ślicznej okolicy, ze swoim własnym mikroklimatem, tak że wiosna przychodziła tutaj wcześniej. Stronice pana Guze temu miejscu poświęcone są liryczną pochwałą tamtejszej przyrody, jak i gospodarności Marii Miłoszowej, tudzież wszelkich jej zalet, „staropolskiej kultury”, wykształcenia („skończyła w Rydze studia, potem była w Szwajcarii”), odczytania, gotowości do niesienia pomocy okolicznym wioskom. Jej pogrzeb w 1937 roku zmienił się w wielką manifestację tłu-

142

OPOWIEŚCI PANA GUZE

mów żegnających swoją panią. Zdawałoby się, że tak szanowana osoba nie uchybi obowiązkowi matki. Gdzież tam. „Będąc nieprzytomną i rozżaloną na córki” - Emilię (więc gdzie przebaczenie) i Eugenię, gospodarującą w Markach, wszystko zapisała Rosjaninowi, który zarządzał jej młynem, porucznikowi Polikarpowi Proskurinowi. Jak być tu mądrym i zgadywać dlaczego? Eugenię z Marek mieli wywieźć Rosjanie, Adam i Emilia, już bez ziemi, mieszkali w okresie międzywojennym w Warszawie, umarli po wojnie.

A tymczasem w Czerei... Władysław Miłosz, pół-Włoch po matce, „hasał sobie za granicą i o narodowy cel nie dbał”. Bogactwo jego przewyższało o wiele zasoby jego drujskich kuzynów, do czego przyczyniła się pszenno-buraczana gleba, tudzież „teren lesisty, mniej zaludniony, więc w czasie rozdziałów włościńskich w 1862-63

znacznie mniej odeszło ziemi od klucza czerejskiego". Przede wszystkim jednak o bogactwie stanowiły legendarne lasy Czerei jak z bajki, o których jeszcze za mego dzieciństwa słyszałem z opowiadania naszego furmana Eljasza, który służył u pana Józefa Miłosza w Łukomli. Opowiadał wieczorami siedemdziesiąt lat temu o tych lasach, niedźwiedziach, rysiach, łosiach, sarnach, głuszcach i ogromnych stadach wilków. W owych lasach Władysław, który przyjeżdżał do Czerei, polował ze swoim bratem stryjecznym Józefem. Lasy kochał i nie pozwalał rąbać, tak że przetrwały w stanie niemal dziewiczym. Nawet już po sprzedaży Czerei, bo w 1911 roku, wybierano tylko dorodne sosny za milionowe sumy i „jak mi mówił śp. Józef Miłosz, Żydzi, kupcy leśni dali 200 000 rubli w złocie łapówki Sosnowskiemu, dyrektorowi Banku Włościańskiego, ażeby nabyć te wyborowe sosny”.

143

SZUKANIE OJCZYZNY

Ach, ci Żydzi. Władysław ożenił się z Żydówką* i tu się zaczyna smętna historia, od której huczały całe polskie Kresy. Żydówka udawała tylko dobrą patriotkę polską i gorliwą chrześcijankę, hojnie wspomagając miejscowy kościół, a u siebie paliła szabasowe świece. Syn tego związku, Oskar, w dzieciństwie był miłym chłopakiem, Ignął do swego rodzeństwa, z natury mając czułe serce. Potem już na przełomie jego chłopięczonego wieku nastąpiła przemiana, a wpływ pana Władysława Miłosza na syna malał z każdym rokiem. Działo się tak, ponieważ matka wychowała go w nienawiści do wszystkiego co polskie. Jej dziełem było zerwanie Oskara z kuzynami drujskimi, a „wkrótce swym zachowaniem się męża swego doprowadziła do wariactwa”, wobec tego dzięki zawikłanym praktykom różnych podkupnych jurystów prawnie obezwładniła męża swego, który „do końca swych dni żył w strachu o swoje życie i w brudach”. Według Miłoszów drujskich nie umarł on naturalną śmiercią. Bojąc się śledztwa wdrożonego wskutek skargi złożonej przez Józefa Miłosza, sprzedała pośpiesznie Czereję za cenę wielokrotnie niższą niż jej wartość i z małoletnim synem wyjechała do Paryża. Czereję sprzedano w ręce rosyjskie, bo Bankowi Włościańskiemu utworzonemu przez polakożercę Stołypi-na specjalnie dla wykupowania polskich majątków i parcelacji pomiędzy chłopów sprowadzanych z głębi Rosji. Była to zdrada narodowa godząca w narodowe interesy Polaków zamieszkałych na Kresach. Całe obywatelstwo Witebszczyzny, Mohylowszczyzny, Wileńszczyzny uważało matkę Oskara za zbrodniarkę, która tylko przez jej pieniądze i przebiegłość uniknęła więzienia i zesłania na Sybir. Po pierwszej wojnie okazały się skutki jej wychowania, kiedy syn reprezentował niepodległą Litwę we Francji:

144

OPOWIEŚCI PANA GUZE

Pani Maria (z Surmaczowa) była okropnie oburzona na Oskara Miłosza za tę krzywdę, co zrobił Polsce, siedząc w Paryżu. Będąc tam ambasadorem Litwy, podlewał oliwy do ognia polsko-litewskiej waśni pomiędzy dwoma kłócącymi się braćmi, szkodząc gdzie tylko mógł powstającej dopiero co z grobu Rzeczypospolitej Polskiej. W taki sposób odwdzięczał się ks. Sapieże za ten dar z 1825 roku.

Pan Guze, żeby poprzeć drujskich Miłoszów, przytacza pewne świadectwo, które usłyszał w 1914 czy 1915 roku.

Już będąc w Turkiestanie w dorzeczu Irtyszu (na granicy Mongolii pod 46° szerokości geograficznej), spotkałem tam agronoma pana Franciszka Szutkowskiego, który pochodził spod Pruchań, gdzie miał majątek ziemski [...]. Ja pracowałem wówczas w swym zawodzie w semipała-tyńskim obwodzie przy studniach w celu nawadniania tamtejszych stepów, dłuższy czas spotykając się służbowo z panem Szutkowskim.

Ten pan Szutkowski kilka lat pracował w Czerei, najpierw przyjeżdżając na praktykę rolniczą, następnie jako taksator leśny i meliorator.

Znał on bardzo dobrze Władysława Miłosza, który był wówczas już opuszczony i cierpiał na brak zaspokojenia elementarnych potrzeb niezbędnych każdemu kulturalnemu człowiekowi do codziennego życia. Pan Szutkowski bardzo serdecznie odzywał się o śp. Władysławie, jednocześnie potwierdził mi wszystko to, co przedtem w 1910-1912 mówił mi o swym bracie śp. Józef Miłosz, jak i pani Miłoszowa, jej starsze córki Emilia i Eugenia, nawet moja Stasia i jej babka dr. Kowalewska mi opowiadały jednogłośnie.

Według pana Szutkowskiego, Władysław Miłosz

był to bardzo rozumny człowiek i żadnych oznak nie było, żeby go uważać za człowieka w czymkolwiek nienormalnego. Przeciwnie, robił wrażenie człowieka rozumnego, dowcipnego, o wielkiej wiedzy, lecz był przygnębiony, smutny i czasem milczący. Był łagodny, lubił

145

SZUKANIE OJCZYZNY

kwiaty, zwierzęta, opiekując się takowymi, psami, kotami, jak ptakami, które całą chmarą za nim latały, wówczas jak on wychodził do ogrodu, ponieważ karmił je. Tak jak później jego syn Oskar w parku Fontainebleau...

Komu wierzyć? Na pewno tamci krewni, Zamek, jak ich nazywa pan Guze, byli święcie przekonani o diabelskich machinacjach z krzywdą ich krewnego i o tym, że nie umarł naturalną śmiercią. Być może nie byli nawet świadomi swojej do niego urazy o to, że kiedy oni pracowali, trudzili się dla dobra ojczyzny, on miał pieniędzy w bród i „o cel narodowy nie dbał”. Jego inność jest u pana Guze stonowana. Ale przecie był to głośny awanturnik, globtroter, Don Juan, anarchista i ateista. O lataniu balonem pan Guze wspomina, tudzież o oswojonych niedźwiedziach ciągnących powóz, no, ale to były wybaczalne fanaberie wielkiego pana. Nie wspomina o legendzie Władysława i nie całkiem niewinnych wyczynach, jak porwanie zakonnic z paryskiego klasztoru i to kiedy, podczas Paryskiej Komuny. Do jego kaprysów trzeba zaliczyć miłość do pięknej Żydówki Rozalii Rosental i uwięzienie jej z Warszawy do Cze-rei. Ani Zamek, ani pan Guze nie byli świadomi, że zachowywano jedynie pozory małżeństwa, bo ślub został zawarty nieprędko, w 1893 roku, w polskim kościele Świętego Stanisława w Paryżu, w obecności syna, który miał wtedy szesnaście lat; dopiero by używali, bo do tego czasu Rozalia nie była nawet ochrzczona. Zresztą szeptali, że Oskar pewnie nie jest synem swego ojca, co, jeżeli doszło do jego uszu w jego „latach chło-pieńczych”, nie mogło go usposobić przychylnie do krewnych. A jeżeli żona „swym zachowaniem się męża swego

doprowadziła do wariactwa", to na czym polegało wariactwo? Łagodny pan Władysław z opowiadania agronoma Szutkowskiego cierpiał na paranoję, nie pozwalał się strzyc, bał się służby i sie-

146

OPOWIEŚCI PANA GUZE

dział z siekierą, oczekując ataku wrogów - taki obraz, wyłaniający się ze wzmianek jego syna, zdaje się być bliższy prawdzie, toteż do jego ubezwłasnowolnienia nie potrzeba było kruczków prawnych.

Daty i fakty niezbyt się zgadzają z wersją z Zamku. Kiedy Czereja została sprzedana w 1906 roku, Oskar miał dwadzieścia dziewięć lat, czyli wcale nie był małoletni. Jeszcze w 1904 roku, w liście z Czerei do amerykańskiego przyjaciela, Christiana Gaussa, zaprasza go do Polski (tak!) i powiada:

Zobaczysz kraj, który za granicą jest trudny do wyobrażenia - najbrudniejszą, najsmutniejszą i najzimniejszą z krain, krainę Północy, która być może spodobałaby się takiemu jak ty poecie Północy; niestety dom moich przodków jest zbyt stary i zaniedbany, bo cała moja rodzina siedziała ciągle we Francji i teraz muszę ja, istota najmniej praktyczna na świecie, zajmować się odnowieniem pałacu i naprawą interesów. Za dwa lata będę miał nowy mały dworek i wtedy musisz spędzić kilka miesięcy u mnie - na wakacjach; - kraj, w którym chłopci są dzicy, gdzie są wielkie jeziora i wielkie lasy, może dać natchnienie tylko poecie. Nie odważyłbym się zaprosić Francuza - są oni znanadto szyderczy; ale człowiek Północy będzie zawsze bardziej pobłażliwy dla Kraju Północy.

Gdzie więc ta demoniczna matka? Stosunki Oskara z nią nie były dobre i wpływ jej na niego wątpliwy. W dzieciństwie prawdziwie ukochaną opiekunką, o dużym na niego wpływie była guwernantka rodem z Alzacji, Maria Wild, osoba, jak ją sam opisuje, niezwykła, o wielkiej inteligencji i dobroci. Stąd wcześniej nauczył się francuskiego i niemieckiego. W domu mówiono po polsku, był też guwerner pan Stanisław Doboszyński, który uczył go pisać i czytać w tym języku, ale zdaje się, że ograniczył się do sekretów poprawnej ortografii, nie wtajemniczając ucznia w polską literaturę. Polskim Oskar władał znakomicie.

147

SZUKANIE OJCZYZNY

„A szaleństwo i chłód błędziły bez celu po domu". W jego wczesnych pismach są wersy wrogie obojgu rodzicom, choć w liście do Gaussa z 1924 roku przyznaje matce zalety:

Muszę uznać zresztą, że krew hebrajska wniesiona do rodziny przez moją matkę (całkiem okropną istotę, która jednak dzięki swemu spokojowi i sile charakteru zdołała złagodzić straszne skutki, jakie obłęd mego ojca mógłby mieć w historii mego życia) zaważyła na mojej poezji i metafizyce.

Jeżeli ktoś wyłamuje się z ortodoksji polskiej, szukaj wpływów wroga, Żydów albo Rosjan. Ponieważ matka Oskara była Żydówką, musiała nienawidzić „wszystkiego, co polskie". Jakoś nie przychodziło do głowy, że Oskar, poczynając od „chłopińskiego wieku", sam zaczął odkrywać niektóre mniej powabne strony takiego światopoglądu, jakiemu hołdowali i Miłoszowie z Zamku, i pan Guze. Jest dość prawdopodobne, że rok 1905, który Oskar spędził w Czerei, wpłynął na zmianę jego

planów budowania nowego domu, skoro przyszłość wielkiej własności w Rosji okazała się niepewna. A co do Banku Włóściańskiego, to nie przysiągłbym, że Stołypin założył go wyłącznie po to, żeby nękać Polaków, skoro jego obsesją było tworzenie zamożnych gospodarstw chłopskich jako najpewniejszego środka przeciw rewolucji.

Poglądy polityczne pana Guze

Moja rodzina nie utrzymywała stosunków z Miłoszami druj-skimi, czyli przychylność Oskara wobec nas była jakby przedłużeniem dawnego podziału. O Adamie i Emilii mówiło się u nas „ci endecy”. Nigdy też nie jeździło się do Surmaczowa

148

OPOWIEŚCI PANA GUZE

Marii Miłoszowej. Tylko kiedyś, we wczesnym dzieciństwie, podczas pierwszej wojny, byłem w Zamku nad Dźwiną. Gdybym w moich latach studenckich odwiedził Surmaczów, mógłbym tam poznać pana Guze, właściciela sąsiedniego Konstan-cjanowa. Znałem jednak ziemian jego pokroju i uważałem ich za skamieliny. Dzisiaj jestem wobec nich bardziej pobłażliwy i przyznaję im staroświeckie cnoty, które nabrały wagi wśród chaosu, okrucieństwa i barbarzyństwa dwudziestego wieku, podczas kolejnych inwazji. Niemniej, staram się zbadać, co kryło się pod powierzchnią i co przesądzało o niezbyt dobrych praktycznych skutkach ich sposobu myślenia. Te praktyczne skutki można było oglądać na Wileńszczyźnie lat międzywojennych, bo rządzący tak samo czuli i myśleli jak owi ziemianie. A myśleli tak:

Litwa z Koroną, Rzeczpospolita Dwóch Narodów, to Polska, opierająca się moskiewskim mrokom, których nowym awata-rem stał się bolszewizm. Jedyne Polska może obronić lud Litwy historycznej od wchłonięcia przez Moskwę, która popiera antypolskie ruchy litewskie i białoruskie kierowane przez „niedouczków”, nie chcących pamiętać o dobroczynnej unii lubelskiej. Podniesienie ludu przez zgodne współżycie dworu z wioską jest jedyną możliwą drogą postępu, bo gdyby zabrakło „elementu polskiego”, białoruscy chłopci ulegliby rusyfikacji.

Pan Guze chwali doktora Eugeniusza Miłosza za jego opiekę nad miejscową ludnością.

Był to człowiek skromny, pracowity. Zostawił po sobie najlepsze wspomnienie wśród miejscowego ludu. Chłopów swoich nadał hojnie i żadnego zatargu ze wsią nie miał nigdy. Do dzisiejszych czasów ludność wsi należących kiedyś do Miłoszów jest prawie najbogatsza w całej Drujszczyźnie. Dużo wnuków tych byłych poddanych Miłoszów

149

SZUKANIE OJCZYZNY

skończyło nie tylko średnią szkołę, lecz i studia w wyższych szkołach. I są wśród nich lekarze, księża, aptekarze, wojskowi. Dużo z tych Miło-szowskich włościan było oficerami w czasie ostatniej wojny. Wielu poległo w polu, a część tych czystokrwistych Białorusinów polskiej orientacji zginęło w Katyniu i nawet na dalekiej północy na Solówkach w kazamatach tamtejszego klasztoru (tego klasztoru o okropnej przeszłości).

Jako kontrast opisuje pan Guze, co dzieje się teraz, tj. w latach sześćdziesiątych, w jego okolicach, o nędzy ludności zapędzonej do kołchozów i o wyrabaniu lasów, jak i o zburzeniu kościołów, tak że ludność chodzi do kościoła za Dźwinę do Przy-drujska na Łotwie albo jeździ do Idolty, gdzie są jeszcze księża. Podaje też, co jest skądinąd znanym faktem, że w Berezwezu pod Głębokiem bolszewicy w 1941 roku przed przyjściem Niemców wymordowali kilkanaście tysięcy ludzi, nawet dzieci, starców i kobiety.

Mordowali nie tylko za pomocą broni palnej, ale duszono pętlami z drutu kolczastego tych co poaresztowano. Przyjechała tu do Birmingham kobieta znad Dzisiejki z Hermanowicz. Kobieta ta widziała trupy w Berezwezu w lochach pod klasztorem. Jeździła tam, bo chciała odszukać swych bliskich wśród pomordowanych [...]. Jednakże ludność jeszcze wierzy, że Polska wróci tam, i to białoruska ludność, i nawet Rosjanie staroobrzędowcy wierzą w Polskę i w niej widzą ratunek od tego nieszczęścia, które ich spotkało.

„Ze służbą rozmawiano tylko po polsku albo po białorusku, brzydząc się rosyjskiego języka”, mówi pan Guze o obyczajach drujskich Miłoszów.

Po śmierci dr. Eugeniusza sprawy oświaty ludowej, skrycie prowadzonej za czasów rosyjskich, prowadziła pani Iżycka, najmłodsza, najukochańsza córka zmarłego. Lud okoliczny ocenił zasługi tej ślicznej kobiety, a z każdym rokiem autorytet tej półświętej Pani rośnie

150

OPOWIEŚCI PANA GUZE

wśród miejscowej ludności, choć przeszło pół wieku minęło od jej zgonu. Nic dziwnego, że potem mi powie były naczelnik urzędu skarbowego w Postawach, p. Oszmiański (z Kieleckiego; trafił do Indii, potem nad Wiktorię na równiku, gdzie i ja byłem) - „co wy robiliście, że tak potrafiłicie spolonizować wsie białoruskie, przez wasz wpływ moralny na duszę tego narodu?” Bo pani Iżycka nie była odosobniona w tej pracy, a każdy dwór polski był tam bastionem polskości, jak wpływu moralnego na naród.

Nie jestem pewien, czy pan Guze umie oglądać swoich rodaków także oczami innych i czy zawsze dopisuje mu poczucie rzeczywistości. Rozbudowana retoryka o wielonarodowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej, rządzącej się zasadami wolności, tolerancji, poszanowania dla różnych języków i obyczajów, zwykła była często kryć okropności pańszczyzny na dole i pychę szlachty na górze, a dla chłopów także polonizację, utożsamianą przez szlachtę z dobrem moralnym. Pan Guze pozostaje wierny zadawnionej patriotycznej retoryce i ta pomaga mu zapomnieć o innej Wileńszczyźnie, tej na przykład, która ukazuje się w Buncie rojstów Józefa Mackiewicza.

Ludność w tym kraju mówiła przeważnie po białorusku, jednak polska administracja nie pozwalała na zakładanie białoruskich szkół, bo ci, którzy byli „polskiej orientacji”, mogli przecie chodzić do szkół polskich, a ci, którzy nazywali siebie Białorusinami, „robili robotę Moskwy”.

Diabelski splot, też wyznaniowy. Dość czytać tak wierną relację o życiu wioski jak Chłopcy z Nowosyzszek Floriana Czarnysze-wicza*, a nawet o wewnętrznych konfliktach tej wioski przeniesionych do Argentyny, Losy pasierbów, żeby przekonać

się, że tłukli się ze sobą katolicy i prawosławni i że ci pierwsi byli za Polską, ci drudzy za Mińskiem i Sowietami. Tak że i pan Guze, i polska administracja mieli niby rację, tępiąc białoruskość jako wywrotową, ale taka to była i racja. A Białorusini, sadzani do polskich więzień,

151

SZUKANIE OJCZYZNY

swoje nadzieje kierowali ku Białoruskiej SSR, nie mogąc i nie chcąc wiedzieć, że ta republika jest białoruska tylko z imienia.

Los Białorusi rozstrzygał się zresztą na polach bitew 1920 roku - i w Warszawie.

Rokowania w Rydze, które doprowadziły do traktatu pokojowego z 1921 roku, podzieliły Białoruś wbrew życzeniom zwycięzcy, tj. Piłsudskiego. Wiadomo, że mógł on dostać całą Białoruś i że wtedy jakąś (nie pytajmy, na ile udaną) federację zdołałby utworzyć, ale delegaci polscy plan ten utracili. Pan Guze pisze:

Wbrew wszelkim obyczajom, nieproszona Komisja Sejmowa pojechała do Rygi i tam ku zdumieniu nawet bolszewików wślawiła się swymi burdami i biciem kułakami w stół, wykrzykując: To agresja. Nie pozwolimy krzywdzić braterski nam naród rosyjski i tak dalej.

Pan Guze powołuje się na świadectwo doktora medycyny Stanisława Obrepalskiego, który spotkał się wtedy z inżynierem X, dawnym swoim kolegą szkolnym, jednym z ekspertów drugiej strony. Ten miał powiedzieć:

Pół Rosji było wam brawo i myśleliśmy, że to draństwo nawet z Mińska wypędzicie... Przecież, bój się Pana Boga, biliście i w chwost, i w grzywę, a 80% było dezertów, jak im wasz Piłsudski w d. wlepił, aż miło było. I tu takie rezultaty w Rydze. Ze zwycięzców zostaliście pobici przy stole przez naszego Joffe*. Durnie jesteście. 7 milionów bolszewików kosztowało, że wytyczamy teraz granicę, tak jak my chcemy, nie tak jak wy chcieliście, pomimo waszego zwycięstwa.

Czyżby znaczyło to, że delegaci polscy otrzymali łapówkę? Tak zdaje się sądzić pan Guze:

Te judaszowe miliony pograżyły w nędzy dziesiątki milionów Ukraińców, Białorusinów, jak przekreśliło cały dorobek od Gedymina po nasze czasy. Ponadto dla ostatecznego zgnębienia Zadnieprza wywołano

152

OPOWIEŚCI PANA GUZE

tam sztuczny głód, gdzie 10-15 milionów Ukraińców straciło życie w 1932-33 roku. Odbierano tam nawet siewne zboże od nieszczęśliwej ludności ukraińskiej. To są skutki przekreślenia pracy jednego z czołowych Piłsudskiego i jego zwycięstw pod Warszawą i na Niemnie.

O łapówce historia milczy, może to być wymysł, bo przecież warszawscy posłowie kierowali się i zupełną ignorancją geograficzną, i programem Stronnictwa Narodowo-Demokratycz-nego: wziąć tylko tyle, ile da się spolonizować. Z relacji pana Guze wynika, że oddawali też północną część Wileńszczyzny.

I miano oddać wszystko, pomimo że Lenin kazał przeprowadzić linię na Bar, na pół drogi od Witebska do Połocka. Wszystko po rzekę Drujkę, Jeziora Braclawskie i tak, że Dżisna, Drujka, Głębokie weszłyby w te granice i to odeszłoby do Sowietów. A więc w ostatniej chwili, w początku 1921 roku, wyjechała delegacja z Druki do Rygi

(Krupko Władysław, obywatel ziemski Stogno-Ułasewicz, Syrowicz, Stacewicz, Franciszek Lepko i kilku Żydów z Drui: Taubman Salomon, piwowar Taubman Dawid, Szpajer) prosić Dąbskiego, żeby Druja, Dzisna, Miary, Leopold, Głębokie, Lulki, Braslaw, Słobudka, Bohiń, Joddy, Postawy, Woropajewo w granicach dzisiejszego powiatu całego odeszły do Polski. Dąbski, oburzony przedtem na awantury sejmowładców z różną szują partyjną i Grabskim, i innymi krętaczami na czele, przyjął delegację z Drui bardzo serdecznie. Na drugi dzień podprowadził Joffe do dużej mapy wiszącej na ścianie i powiedział Joffemu: „Przyjechała tu delegacja z Drui i powiatu dzisiejszego. Proszę więc, żeby cały dzisiejski powiat w swych granicach odszedł do Polski...” Joffe podszedł do mapy i machnął ręką: „Niech to odchodzi już do was, jeżeli tego tak chcecie”. Jest to autentyczne i proszę to u siebie odnotować. Byłem wtedy w średniej Azji, siedziałem właśnie jako zakładnik w Semipałatyńsku w CzeKa w piwnicy. (Ale) Krupko Władysław, jak i reszta delegacji przebieg tej pojeżdki do Rygi opowiadali mi (później). Sprawa ta była głośna. Wszyscy podani w tej delegacji to osoby od przeszło stu lat z dziadów związane z rodziną Miłoszów: dr. Eugeniusza i jego potomstwo znali osobiście. Tak i Ob-rępański znał całą rodzinę i bywał u pp. Miłoszów w Drui i Łukomli.

153

SZUKANIE OJCZYZNY

W 1920 roku porażka Rosji była wielka. Joffe dostał rozkaz od Lenina oddać Polsce wszystko, co leży za Połock, już i Połock z powiatem całym, jak Dryssa, a zaczynając od punktu zwrotnego na linii Ryga-Orzel w pół drogi od Połocka na Witebsk. Linia ta by szła na Bar (Bar na Podolu), pozostawiając po naszej stronie cały powiat lepelski, Mińszczyznę, Wołyń, prawie całe Podole. Ignorancja zaś dróg wodnych tu biegnących, a tak ważnych dla Polski czy przyszłej Białej Rusi, jest oburzająca. Mówi to o inteligencji członków Sejmu, którzy wnieśli anarchię w te obrady. Anarchia ta równa głównej zdradzie oddała miliony Polaków, Ukraińców i Białorusinów na głód, nędzę i śmierć, jak i okropną poniewierkę. To przyczyniło się, jak i to, że Ukraina Zadnieprowska nie jest samodzielna, do dzisiejszego stanu rzeczy.

Drogi wodne, o których wspomina pan Guze, to rzeki mogące połączyć Morze Czarne z Morzem Bałtyckim, dzięki kanałowi Witebsk-Orsza długości 150-160 kilometrów, którego projekt został opracowany w Petersburgu. Projekt ten, przygotowany przez inżyniera Teychmana, z kosztorysem 500 milionów złotych rubli, był w 1912-1914 gotów do budowy. Przewidywał spiętrzenie wód w jeziorach Łukomla i Babinicze i śluzowanie rzek, przez co powstałaby droga wodna dla barek 2000-tonowych.

Jak tam byłoby, gdyby cała Białoruś i ogromna część Ukrainy znalazły się po polskiej stronie, można tylko zgadywać. Gdyby sądzić po zachowaniu się administracji polskiej w granicach 1918-1939, nie wypadłoby to najlepiej. Polski Sejm dowiódł, że Korona nic nie rozumie z Litwy historycznej i że nawet nie chce uznać istnienia innych narodów niż naród polski i naród rosyjski. Z czym może i polocentryzm pana Guze jest jakoś spokrewniony, choć tak oburzyło go zachowanie się sejmowładców podczas rokowań w Rydze. Natomiast należy przyznać mu słuszność, kiedy mówi, przed czym uchroniłaby miliony ludzi inaczej

przeprowadzona granica.

154

OPOWIEŚCI PANA GUZE

Pożegnanie

Staralem się być wobec pana Guze lojalny i oddawać mu głos jak najczęściej, mimo jego skłonności do zamalowywania rysów i pęknięć tam, gdzie portretuje swoich, zarówno rodzin-nie, jak kastowo i narodowo. W jego osobie powracało do mnie Imperium Rosyjskie sprzed 1914 roku oraz ruchliwość synów „kresowego” ziemiaństwa na obszarach Rosji i rosyjskiej Azji. Coś z tego odnajdujemy w Pamiętnikach Wacława Lednickiego. Studiowali zwykle w Dorpacie, Rydze, jak mój ojciec, Petersburgu, jak pan Guze. Zatrudnienie znajdowali daleko od swoich stron rodzinnych, dzięki nagłemu, zaiste amerykańskiemu, postępowi technicznemu Rosji w początku dwudziestego wieku. Naftowe pola Baku, Turkiestan jak u pana Guze, Syberia jak u mego ojca, to były miejsca ich działalności. Budowano w Azji rosyjskiej nowe koleje, zwłaszcza na pograniczu Syberii i Mongolii, według pana Guze, dla celów strategicznych.

W 1911 roku w Arys'-Czimkent-Dzambuł natknąłem się na grupę inżynierów i techników, która przeprowadzała studia kolei taszkienckiej Dzambuł-Ałma Ata. Wówczas w tej grupie był inżynier Aleksander Miłosz. Potem wybudowano do Wiernego i Semipałatyńska Turk--Sib [...]. Dziś właśnie do Nowosybirsk w rejonie Turk-Sibu, Issyk-Kula i rzeki Czu budowano przez Gobi magistralę łączącą Pekin z Turkiestanem. Zamęczono znowu miliony ludzi przy budowie tych dwóch magistral, pobudowanych nie przez chęć praw, handlu, a tylko dla celów militarnych.

Z Turkiestanu udało się wrócić panu Guze dopiero w 1922 roku. Gospodarzył w swoim Konstancjanowie do inwazji ze wschodu w 1939 roku i deportacji do łagru. Ożenił się, miał dzieci, ale zachował na zawsze pamięć ukochanej narzeczonej Stasi. Jego sąsiadka, matka Stasi, Maria Miłoszowa na szczęście

155

SZUKANIE OJCZYZNY

dla siebie nie doczekała końca ówczesnej Polski. Umarła w 1937 roku i opis jej pogrzebu u pana Guze daje tak dużo materiału do rozmyślań o zmienności zbiorowych temperatur, że nie mogę go pominąć. Niech pozostanie więc i pomaga tezie autora, mimo moich wątpliwości, o harmonijnym pożyciu polskiego dworu z białoruską wioską.

Kiedy po dłuższej chorobie Pani Maria zmarła na raka, koni daliśmy, my z Rajmundem, bratem mym starszym, bo swych nie wystarczyło (więc jak i po ciało zmarłej, tak dla księdza, również dla córek, Pani Emilii i Eugenii Niecieckiej). Do Idolty, do kościoła i grobowca Miłoszów, od Surmaczowa jest przeszło 12 kilometrów. Modły, jak mszę świętą odprawił ks. Kazimierz Smulko (również z wywodzącej się od 180 lat prawie rodziny włościańskiej miłoszowskich włościan, z okolicznej wsi Prudniki, gdzie był urodzony i wyrósł; Prudniki na rzece Wiata, wpadającej do Dźwiny na samej granicy z Łotwą na wschód od Drui; od pradziada rodzina ta związana była z rodziną Miłoszów). Potem nastąpiła exportacja zwłok i odprowadzenie zwłok przez ks. Smulkę do Idoltów, na miejsce wiecznego spoczynku. Poprzedzony przez księdza Kazimierza i chór wiejskich dziewcząt,

kondukt żałobny ruszył ku Idolcie. Po całej drodze do samej Idolty trumna zmarłej okryta wiankami z dębowych gałęzi i kwiatów ostatnich, nieśmiertelników, jeogin, malw, róż tonęła wprost od kwiatów, zwiezionych przez sąsiednie wiejskie dziewczęta do samej Idolty. Okoliczne wsie wyległy na trakt dziśniejszy, którym przejeżdżał kondukt pogrzebowy. Tłumy całe z pochylonymi głowami oczekiwały na przejazd ciała swej Pani. Miejscowi żegnali ją z zapalonymi gromnicami i obrazami Matki Boskiej Ostrobramskiej, opiekunki tego kraju. Nic już ich ekonomicznie z Miłoszową, jak i rodziną Miłoszów nie łączyło, jednakże pozostał głęboki szacunek do zmarłej i jej rodziny, ostatni raz na wieki żegnali ją. Pomimo wszystko na ten szacunek trzeba przedtem zasłużyć. Prosty lud szczerze ją opłakiwał, przybył z odległych wsi na pogrzeb, a potem tłumnie ruszył za trumną ku Idolcie. Przed samą Idoltą, już o kilometr od kościoła, spotkał kondukt żałobny drugi ksiądz, proboszcz Idolty, ks. Elljasz (przedtem Dublańczyk,

156

OPOWIEŚCI PANA GUZE

inżynier agronom, ideowy ksiądz z powołania; urodzony gdzieś na pograniczu Węgier; imienia nie pamiętam, Elljasz to jego nazwisko). Ks. Elljasz spotkał ciało z całą procesją kościelną, z chórem kościelnym oraz z całą służbą kościelną, jak z ogromnym tłumem ludu, przybyłego z okolicznych wsi miłoszowskich: Miłoszowo, Surmaszczyzna, Powcie, Rybaczki i innych. Wszystko to ruszyło za trumną poprzedzaną na przedzie już teraz przez dwóch księży. Ciało poprowadzono do kościoła. W kościele po odprawionej przez ks. Elljasza mszy i egzekwacjach, pod dźwięki Szopenowskiego marsza, który tak zmarła lubiła, a czasami grała wieczorem w Zamku. Teraz i jej zagrano, tu w Idoltach, na wieczny spoczynek. Zdjęto trumnę z katafalku, tonącego w kwiatkach i dębowych wieńcach i podnieśliśmy do otwartego wejścia w podłódze kościelnej, gdzie w podziemiu kościelnym mieści się grobowiec (w grubych ścianach podziemia znajdują się pieczary oczekujące na swych lokatorów). Był tam już od 1885 roku teść, potem przybyła teściowa, pani Iżycka, zjawił się Eugeniusz, potem dwie córki Pana Józefa, w 1914 roku Pan Józef, w 1934 roku teściowa a matka zmarłej doktorowa Kowalewska i ostatni lokator tych grobowych pieczar, Pani Maria Miłoszową. Wkrótce od tego czasu nastąpiła tam noc bolszewicka.

Moja wymiana listów z panem Guze dotyczyła jego zamięłowania do mitów rasowych, co znalazło wyraz w jego opowieści o serbskim pochodzeniu Miłoszów. Usłyszał o tym od Józefa Miłosza i znalazł potwierdzenie - w jego wyglądzie. Według niego Miłoszowie, jako że ciemnowłosi i ciemnoocy, wyglądali zupełnie jak Serbowie (z ilustracji w rosyjskich pismach!). Może taka też była jego Stasia, choć chyba większość członków tego rodu włosy miała jasne. Będąc w Belgradzie, mieszkałem przy ulicy Knezia Miłosza i mogę zrozumieć pokusę wyprowadzania przodków od średniowiecznego bohatera bitwy pod Kosowem. Pan Guze cytuje opis bitwy z Kursu literatur słowiańskich Mickiewicza i opowiada, jak to po śmierci Miłosza jego potomstwo, uciekły od Turków, szukało schro-

157

SZUKANIE OJCZYZNY

nienia u króla Polski i wielkiego księcia Litwy, a że były to czasy Warny, gdzie poległ

król Władysław, Aleksander Jagiellończyk przyjął ich gościnnie i nadał dobra „gdzieś w Kowień-szczyźnie”, nazwane Serbinowo. Wszyscy Miłoszowie drujscy tak utrzymywali, nie tylko, bo

za potomka z tej samej rodziny i z Serbów uważał się również inżynier Aleksander Miłosz, major wojsk inżynieryjnych. Są tu w Birmingham ludzie, którzy żyją jeszcze, którzy w Głębokiem z własnych ust pana Aleksandra słyszeli to jeszcze wówczas, kiedy pan Aleksander był inżynierem w Głębokiem, a przedtem w Suwałkach. A że herb Lubicz był polski i nadany mógł być po unii lubelskiej albo i wcześniej, nie znaczy to, według mnie, że to była rdzennie polska rodzina. Moja rodzina wywodzi się z Francji, a ma również polski herb Ko-ściesz-Lubicz. Jest on również herbem Orłowskich i mojej babki, jak również matki z Bortkiewiczów, podkomorzanki Teresy dr. Rudolfo-wej Guze, jak matki mej Walentyny z Bortkiewiczów Guze. Z tego wszystkiego jedna tylko informacja jest ścisła. Rzeczywiście, do Miłoszów należał dwór Serbiny koło Wędziagoły i Kowna, pozostałość dóbr określanych niegdyś jako „Łabunowo alias Hanusewicze i Serbiny”. Ponieważ w dodatku był tam pagórek zwany „Cmentarz Serbski”, mój ojciec powtarzał legendę o serbskim pochodzeniu, nie zaopatrując jej jednak w takie wytłumaczenie jak u pana Guze. Bo skąd i jak, nie wiadomo, ani co tam działo się przed wiekiem szesnastym, tyle że w 1578 Miłoszowie siedzieli w Serbinach, jak przyświadczał dokument w moim jeszcze posiadaniu. Oskar Miłosz podtrzymywał inną wersję, o pochodzeniu od Serbów, czyli Sorbów łużyckich, emigrujących na wschód z powodu germanizacji ich rodzinnego kraju.

Napisałem do pana Guze, podając w wątpliwość całą legendę, choć powinienem być mu wdzięczny za jego rady, żebym zgłębiał i spolszczał starą poezję serbską.

158

OPOWIEŚCI PANA GUZE

Tak czy inaczej, Serbowie należą do największych może wśród Słowian południowych przyjaciół Polski. Jest to naród najmniej zepsuty cywilizacją i naród rycerski, pełen ideałów słowiańskich, najdalej stojący od rozpusty.

Powinienem też być mu wdzięczny za ostrzeżenia przed rodzinami chłopskich Miłaszów, z których na przykład jeden pod Drują, Czesław, nazywał się już Miłoszem i należał do partii komunistycznej.

Pan Guze w odpowiedzi dał upust swoim zamięłowaniom do historii, a zwłaszcza historii zamierzchłych wieków.

W prastare czasy Łużyce przecież łączyły się z „Macierzą Bałkańską”, z Serbami na Bałkanach. Najazdy Germanów, potem najście Hunów rozerwały tę geograficzną łączność Łużyc z Bałkanami. W wyrwie tej, na ziemiach praserbskich i czeskich, prasłowiańskich w ogóle, powstała Austria, jak potem Węgry, a jeszcze przedtem czy później Bawaria z Austrią. I tylko najście Węgrów ocaliło resztę Słowian tamtejszych od zagłady teutońskiej. A wobec tego kataklizmu i ród Miłoszów, jak i inne rody podobne im zostały rozszczerzone. Część tej rodziny pozostała na Łużycach, a większość została na Bałkanach.

Podaję dosłownie, trochę tylko się dziwiąc.

W tym liście, ostatnim, jaki od pana Guze otrzymałem, są wzmianki o tym, jak widzi przyszłość. Jak się zdaje, nie przywiązuje wagi do przelotnych, chwilowych zaburzeń

stałego ładu i ponawia prośbę, żebym pamiętał o czynszu wieczystym należnym Miłoszom od miasta Druja i Przydrujsk, osadzonych na prawie magdeburskim. Obiecuje też przysłać dokumenty, które mogą się przydać.

Za wzruszającą ostatnią wolę pana Guze uważam przytoczony, z okazji legendy o pochodzeniu, opis bitwy pod Koso-wem:

159

SZUKANIE OJCZYZNY

Będzie to służyło poecie za natchnienie i może w tym kierunku zwróci Pan swą twórczość poetycką, jak powieściopisarską na chwałę tak pomyślności Rzeczpospolitej, a zlania się w jedną federację bratnich narodów od Morza Bałtyckiego po Egejskie, Adriatyckie, Czarne i Kaspijskie morza, i Kaukaz. Bo taka federacja musi powstać na prawach wolny z wolnymi. Tego wymaga rozum polityczny, jak racja stanu, żeby zachować swą narodowość od zagłady i kulturę narodową, ażeby przeciwstawić się barbarii ze Wschodu, jak i ponieważ egoistycznego Zachodu.

Polubiłem pana Guze i czytając te jego podniosłe słowa, pomyślałem tylko sobie: niepoprawni.

i

Jak z tą Litwą było

Pięćdziesiąt lat od śmierci Oskara Miłosza upłynęło w 1989 roku. Sesja na Sorbonie poświęcona jego twórczości pozwoliła wtedy na przegląd różnych oddziaływań jego dzieła. Jego wiersze weszły we Francji w skład wielu antologii poezji francuskiej, natomiast powieść Miłosne wtajemniczenie, choć uznana za jedną z najlepszych powieści miłosnych francuskiej literatury, musiała rozczarować jej nabywców, którzy rzucili się na jej tanie kieszonkowe wydanie, spodziewając się, że znajdą tam cenne wskazówki seksualnej natury. Miguel Mañara miał z kolei inne przygody. Jak twierdzą inicjatorzy ruchu młodzieży katolickiej we Włoszech pod nazwą „Communion e Liberazione”, pomysł zawdzięczają lekturze włoskiego przekładu Mañary. Nic więc dziwnego, że wystawili to misterium na jednym ze swoich masowych zjazdów w Ri-mini, choć co prawda nie bardzo mogą sobie wyobrazić, jak ten kameralny dramat odbierało na otwartej arenie 20 000 widzów. Pośród przekładów wierszy na różne języki warto wyróżnić przekłady angielskie, poczynając od Ezry Pounda* - dość ładny zestaw poetów (Kenneth Rexroth*, David Gascoyne*, Eduard Roditi*, John Peck*, Christopher Bamford*), jak też dwujęzyczny tom Wydawnictwa Literackiego w Polsce. Pisma filozoficzne nadal czekają na interpretatorów, choć istnieją już nie tylko w języku francuskim: mój przekład ich na angielski wszedł w skład dużego tomu wydanego w Ameryce przez Bamforda.

161

SZUKANIE OJCZYZNY

Moi polscy współcześni często przypisywali moje zainteresowanie tym pisarzem snobizmowi, co uważam za objaw małostkowości, czyli meskinerii. Nie dlatego zajmowałem się nim, że był moim dalekim krewnym, ale dlatego, że pośród miłych ludzi literatury natrafiłem na postać wspaniałą i wzniosłą. I przecie kiedy po otrzymaniu Nagrody Nobla zyskałem więcej niż on doraźnej sławy, starałem się ją wykorzystać, szerząc, jak mogłem, wiedzę o nim.

Kiedy upłynie jeszcze pięćdziesiąt lat, na pewno wiele zawilosci w dziele Miłosza znajdzie wytłumaczenie. Taka dalsza perspektywa jest potrzebna, kiedy mówi się o jego litewskości czy polskości. Problemy narodowościowe będą kiedyś inaczej oświetlane. Są zresztą już dzisiaj dla mnie, skoro od bardzo już dawna mieszkam w Ameryce, a nawet posługuję się na co dzień językiem angielskim. Nie jestem pewien, czy gdybym mieszkał w Polsce, potrafiłbym zdobyć się na ten dystans wobec namiętności narodowych, który sprawia, że dzisiaj bliżej mi do poglądów O. M. niż do poglądów jego przeciwników.

„Opcja litewska” Oskara Miłosza była już przedmiotem badań, między innymi rzetelne studium poświęcił jej Juliusz Bardach*. Postaram się przenieść ją w nieco inny wymiar niż historia i polityka, bo opcja zyskuje na wyrazistości, kiedy łączymy ją z filozofią i wiarą religijną „syna Kosmopolity” (tj. syna Descartes'a, jak siebie nazywał).

Grób Miłosza w Fontainebleau nosi napis w dwóch językach, francuskim i litewskim. „Pierwszy przedstawiciel niepodległej Litwy w Paryżu” był szczególnie aktywny dyplomatycznie w pierwszych latach po wojnie 1914-1918 roku.

Wychowany we Francji i piszący po francusku, ofiarował Litwie swoje służby i swoje dzieło, czyli dał Litwinom prawo do nazywania go poetą litewskim. Tak więc z litewskiego punktu

262

JAK Z TĄ LITWĄ BYŁO

widzenia, jest on jednym z tych, których wynarodowienie kraju skazywało na pisanie w innym języku. Co prawda, Litwa etniczna i Wielkie Księstwo Litewskie to nie to samo, o czym, wyliczając pisarzy, których Litwa dała na przykład piśmiennictwu polskiemu, warto pamiętać. Mickiewicz to raczej Wielkie Księstwo, podobnie jak Książnin, Niemcewicz, Kraszewski, Orzeszkowa. Litewskość rodu pozwalałaby natomiast szczyć się Norwidem, Narbuttem, Towiańskim, że Żmudzi pochodziły też rodziny Gombrowicza i Stanisława Ignacego Witkiewicza. Literatura litewska zdaje się być nieco podobna do polskiej, cierpiącej na „kompleks Conrada”*, czyli (językowej) migracji talentów. Oskar Miłosz nosił się kiedyś z zamiarem pisania po polsku i nawet złożył u warszawskiego wydawcy w roku 1904 swój tom wierszy, który nigdy nie ujrzał druku, a rękopis zaginął. Można się obawiać, że jego „sfrancuzienie”, jak to sam określał, nie przysporzyłoby mu w Polsce nawet tych nielicznych wiernych czytelników, których znalazł we Francji.

Ale minęły lata i oto czytany jest w przekładach, również w Litwie, tak jak Conrad jest czytany w Polsce. Młode litewskie pokolenia mają więc swojego zagranicznego autora, przeciwstawianego przez nich nazbyt wąskim zainteresowaniom miejscowych sław piszących w rodzinnym języku. Niedawno w litewskiej gazecie natrafiłem na wywiad z młodą poetką Edytą Nazaraite* z Wilna, teraz mieszkającą w Kanadzie. W szkole średniej intensywnie uczono ich angielskiego i wychowała się na literaturze amerykańskiej. Bezlitosna konkurencja, jak powiada, dla literatury litewskiej. „Moje bezlitosne serce zwróciło się ku wielkiej sztuce, a nie ku patriotyzmowi. Tylko jeden Litwin, piszący po francusku, zachwycił mnie swoimi utworami: Oskar Miłosz”. Do roku 1914 O. M. wcale się za Litwina nie uważał i był, nominalnie, synem zamożnego polskiego ziemiaństwa na Kre-

SZUKANIE OJCZYZNY

sach. Toteż dość zrozumiałe jest jego członkostwo w paryskim Towarzystwie Artystów Polskich. Choć jego polskość była dość sarkastyczna: mówił o „naszej chlubie narodowej (a przeto miernocie) Henryku Sienkiewicz”. Przyjaźnił się jednak z niektórymi Polakami, na przykład z kompozytorem Ludomirem Rogowskim* i Ostrowskimi, rzeźbiarzem Stanisławem* i poetką Bronisławą*. Choć w jego notatkach na marginesie niemieckiego wydania Dantego znalazłem zdanie: „Znam tylko dwóch rozumnych Polaków: generała jezuitów Ledóchowskiego* i O. W. M. (ale O. W. M. jest Litwinem)”. O. W. M. to Oskar Władysław Miłosz. Notatki pisał w czterech językach: francuskim; niekiedy angielskim, jeżeli książka była angielska, jak przekłady dzieł Swedenborga; niemieckim (rzadko) i polskim - najbardziej emocjonalne. Na marginesie dzieł Swedenborga Con-jugial Love (paragraf 410) pisze po polsku: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Noc z 14 na 15 grudnia 1914”.

Powieść autobiograficzna

Kluczem do O. M. w jego polskiej fazie jest powieść *Les Zborowski*, która została złożona u paryskiego wydawcy na wiosnę 1914 roku, tuż przed wybuchem wojny, i której rękopis zaginął w drukarni. Brak chęci jej wydania później tłumaczy się chyba doświadczeniem religijnym właśnie owej grudniowej nocy 1914 roku i przemianą wewnętrzną, która musiała go usposobić niechętnie do psychologicznych grzebań się i auto-analiz. Rękopis został częściowo odnaleziony przez wydawcę O. Miłosza, Andre Silvaire, i ogłoszony dopiero razem z innymi ineditami w 1982 roku jako tom XII dzieł zebranych (poza jednym fragmentem ogłoszonym wcześniej). W rękopisie Zbo-

JAK Z TĄ LITWA. BYŁO

rowski początkowo nazywał się Mirecki, niekiedy Sartoryski. Narrator, młody student z Kentu, Everard Eden, marzycielski, wrażliwy, bez grosza, spotyka w Londynie bogatego podróżnego z „północnej Polski”, Jana Zborowskiego, który angażuje go jako nauczyciela i towarzysza dwóch swoich synów. Następuje podróż na wschód z zatrzymaniem się w Warszawie i przybycie do dworu w Białej, która jest po prostu Czereją Miłoszów, wiernie opisaną, i majoratem (jednym z początkowych tytułów książki miał być *Le majorat*). Pod wspianiałą postacią Jana Zborowskiego, człowieka silnej woli, wybitnego rozumu i wykształcenia, występuje oczywiście ojciec Oskara, Władysław Miłosz. Nie brak też dokładnego portretu dziadka, Artura, tak jak legendę jego przekazuje Jan Zborowski: bohater bitwy pod Ostrołęką, inwalida o drewnianej nodze, poślubiający w wieku lat dwudziestu trzech młodzieńką śpiewaczkę włoską. Patriotyzm, rycerstwo, wielka miłość - jak wiadomo O. M. uwielbiał tę parę swoich dziadków, których nigdy nie oglądał na oczy, ale którzy porywali jego wyobraźnię.

Dwaj synowie Jana Zborowskiego to studium wewnętrznego rozdwojenia autora. Zamiast być jedynakiem jak w rzeczywistości, powołuje do życia brata i gra pomiędzy nienawidzącymi się „freres ennemis” staje się główną treścią książki. Starszy, Henryk, nieśmiały, skryty, fizycznie słaby, z powołania poeta, pochodzi z

pierwszego małżeństwa, matka jego była Żydówką. Po jej śmierci Jan Zborowski ożenił się po raz drugi z ubogą szlachcianką i miał z nią syna Edwarda. Ten Edward, silny, śmiały, zdobywczy, urodziwy, jest przedmiotem podziwu i zazdrości brata, bo wcieliły się w niego wszelkie cnoty rycerskiego rodu. Henryk jest człowiekiem marzenia i znajduje pokrewną duszę w angielskim przyjacielu, który wysłuchuje jego zwierzeń i stara się mu pomóc. Edward natomiast jest

165

SZUKANIE OJCZYZNY

człowiekiem czynu i, tak jak ukazuje się w relacji Edena, zasługuje i na podziw, i na szczerą antypatię. Jego brawura podszyta jest pychą, jego sprawność - nieludzką, jego trafna ocena talentów brata idzie w parze z pogardą dla zajęć „nieżyciowych”. Marzy, jakżeby inaczej, o nowym powstaniu i bierze udział w bliżej nieznanym działaniach konspiracyjnych. Dla niego Henryk jest obcy. Z jego ust pada słowo: „Żyd”.

Powieść może dostarczyć dużo materiału psychologom, bo dotyka niezwykle ambiwalentnych stosunków pomiędzy synem i ojcem. Henryk kocha i nawet uwielbia ojca, ale nie umie do niego się zbliżyć, boi się go i nie czuje się jego godny. Zarazem pewną wrogość do niego powoduje ojcowska, niekiedy brutalna, siła, pokrewna sile Edwarda. Być może cała postać brata jest jedynie projekcją niektórych cech szlacheckich i wielkopańskich, które Oskar Miłosz cenił u ojca, ale które go raniły. Czy też na postać Edwarda złożyły się również rysy charakteru obserwowane u kuzynów - łącznie z ich antysemityzmem.

Ojciec Oskara, mimo swoich dziwactw, był człowiekiem wielkiej inteligencji, dopiero pod koniec życia przyćmionej przez melancholię i manię prześladowczą. O jego poglądach z pism syna niewiele można się dowiedzieć, poza tym, że wychowany jako sierota przez krewnych, nie znosił swojej (druj-skiej) rodziny i, jeżeli wierzyć synowi, niechętnie odnosił się do Polaków w ogóle. Rodzina dała mu się we znaki, bo traktowała go jako owoc mezaliansu. Ukochana żona uczestnika powstania listopadowego, Natalia Tassistro, która umarła młodo (czy nie ona występuje w Miguelu Mañarze pod imieniem Gi-rolamy?), była dla rodziny jedynie jakąś tam włoską śpiewaczką. Dorósłszy, pół-Włoch Władysław Miłosz fascynował swoich współczesnych swoim egzotycznym wyglądem i swoimi

166

JAK Z TĄ LITWĄ BYŁO

przygodami, ale, jak się zdaje, mało go obchodziły sprawy polskie. Bywał co prawda w Warszawie i nawet te pobyty zostały utrwalone w felietonach Or-Ota (Artura Oppmana) *Moja Warszawa**. Opisując Ogród Saski, wymienia Or-Ot osobistości przyciągające uwagę spacerowiczów:

Raz była to Modrzejewska*, bawiąca na gościnnych występach w stolicy, innym razem Patti* w triumfalnym objeździe po Europie, oficer turecki w granatowym mundurze i czerwonym fezie, wzięty do niewoli w wojnie turecko-rosyjskiej, lub wreszcie słynny w Warszawie Miłosz z twarzą cygana lub Mefistofelesa, ów Miłosz tajemniczy, o którym krążyły legendy, który latał balonem, wykradał panny i siłą wzroku jedynie zapędził do klatki z powrotem w ogrodzie zoologicznym dwa wspaniałe jaguary.

Ten Władysław Miłosz, jako model dla postaci starego Zborowskiego, uległ w powieści znacznej przeróbce. Autor wyposażył go w zaangażowanie polityczne, w bliżej zresztą niepo-kazaną działalność na rzecz niepodległości Polski, a także w jasno skryształizowane opinie, nie całkowicie może obce ówczesnym opiniom samego autora. Zborowski dąży do Polski arystokratyczno-ludowej, to znaczy wiele spodziewa się po sojuszu arystokracji z chłopstwem, przy usunięciu szkodliwych, jego zdaniem, wpływów stanu trzeciego. Jest zwolennikiem potęgi papieżstwa i zjednoczenia, zarówno religijnego, jak i politycznego, narodów całej ziemi. Młody Anglik, przybywszy ze Zborowskim do Warszawy, odkrywa żywy i interesujący kraj, niesłusznie lekceważony na Zachodzie, gdzie sąd o nim urabiają „jacyś dwuznacznicy imigranci w Whitechapel albo mali żydowscy intelektualiści szukający za wszelką cenę sukcesu w Quartier Latin". Wkrótce jednak przekonuje się, że pod gładkimi pozorami kryje się wiele zagadek.

167

SZUKANIE OJCZYZNY

Dziwiłem się gorzkiej ironii, którą odnajdywałem w gorących politycznych deklaracjach Jana Zborowskiego. Zarzucał nieszczęśliwej Polsce, że jest krajem wszelkich możliwych sprzeczności: wkrótce przekonałem się, że miał rację, bo mogłem obserwować zadziwiającą zmienność nastrojów u moich znajomych, niezależnie od ich płci, kultury i społecznego miejsca; nigdy nie mogłem przyzwyczać się do nagłych i tylko temu plemieniu właściwych przeskoków od uroczej, wykwintnej grzeczności do rażącego grubiaństwa.

Zastanawia go brak szacunku dla starych rycerskich rodów i kłanianie się każdemu z tytułem hrabiego, a także małpowanie zagranicy.

Stwierdziłem, że mimo nienawiści zdawałoby się zaprzysiężonej Niemcom, Polak chętnie idzie za tym, co w literaturze i sztuce nosi piętno niemieckich gustów; może wzruszać ramionami wobec rzeczywistej wyższości sąsiada z zachodu, wobec jego metodycznej pracy, a zarazem naśladować służalczo wszystko, co wymyślą Berlin, Monachium albo Wiedeń, choćby to było nędzne i śmieszne. A także, wylewając żółć na cywilizację, popada w całkowitą zależność od barbarzyństwa ze wschodu. O tym nieszczęśliwym kraju tyle mogę powiedzieć, że boska miara Kopernika, Mickiewicza, Słowackiego i Hoe-ne-Wrońskiego zaledwie zdoła złagodzić głęboką gorycz, jaką ten kraj mnie napęłnia.

Jednak w opisach polskiego wiejskiego krajobrazu, we wzmiance o chłopach, „ostatnim zdrowym elemencie narodu", o muzyce Chopina (którą później O. M. osądza bardzo negatywnie) można dopatrzeć się chęci pewnego utożsamienia się autora z polskością.

Po krótkim pobycie w okolicach Kowna Zborowski i Eden podróżują dalej na wschód i Litwa w oczach Anglika nie przedstawia się ponętnie:

168

JAK Z TĄ LITWA. BYŁO

Była to pora mieniących się łąk, kwiatów na jeziorach, lasów w pełnej krasie: pora śpiewnej melancholii w rajskiej krainie wiecznego smutku. Jechaliśmy przez wioski i dziwiłem się, nie spostrzegając już białych domków, różowych policzków, kolorowych chust i fartuchów: wszystko tu miało barwę obojętności i snu; strzechy

były jak z popiołu na tle nieba z piasku i oczy koloru mętnej wody spozierały z ziemistych twarzy. Była to stara i tajemnicza Litwa, dzika, kołysząca do snu Litwa, gdzie sanskryt, zaledwie zniekształcony, jest jeszcze językiem żywym; posepna Litwa, która jest wobec Bretanii i nawet Szkocji tym, czym spleen jest wobec marzenia.

Podróż tam jest zapewne jedną z tych, które odbywał młody Miłosz pomiędzy Paryżem i Czereją. Fragment powieści zawierający opis dworu w Białej był znany, kiedy jeszcze nie odkryto innych części rękopisu, i podałem go w przekładzie w jednej z moich książek (Ziemia Miro). Więc Czereja-dwór, ale także, na innych stronicach powieści, Czereja-miasteczko:

Oglądane ze szczytu okolicznych pagórków miasteczko Biała, dzięki dużemu i ładnemu kościołowi katolickiemu oraz trzem cerkwiom i czterem piętrowym budynkom, dumie powiatu, wyglądało ładnie i porządnie.

Ale jego mieszkańcy?

Za pierwszą moją wizytą w miasteczkuomal nie wybuchnąłem płaczem na ich widok. Nędzne życie Beduinów na pustyni, synów gorejącego słońca, wpatrzonych w lazury nieba, jest rajskim snem w porównaniu z piekielną egzystencją tych pariasów Północy, ofiar długich głodowań, mrocznych jesieni, straszliwych zim trwających siedem miesięcy, wichrów tnących śniegiem i gradem. Ci chłopcy o długich żółtozielonych włosach, o twarzach ziemistych i zapadniętych, z ich umykającym i nienawistnym spojrzeniem; te dzieci o głowach białych jak śnieg, tarzające się w błocie razem z cętkowanymi prosiakami; ci Żydzi w długich zatłuszczonych i śmierdzących chałatach,

169

SZUKANIE OJCZYZNY

których twarze, niekiedy rozjaśnione biblijnym odbłaskiem, noszą stygmat skrajnej nędzy i odrażającej degeneracji; te kobiety o oczach czarownic, owinięte we wszawe chustki, powykręcane, krzywe, spustoszone przez zwierzęce porody; ci Żydzi, ci chrześcijanie - o Boże Ojczy! O Boże Synu!

Ale dzieciństwo we dworze, któremu podlegały dwadzieścia trzy wioski i miasteczka, oznaczało pobyt w zupełnie innej krainie. Henryk opowiada o tym Edenowi:

Poetyckie skłonności obudziły się wcześniej w mojej nad wiek rozwiniętej duszy. Mając osiem czy dziewięć lat, czułem gwałtowną potrzebę przelewania na papier moich dziecinnych natchnień. Te, jako ciekawe następstwo mojej miłości, były z początku najzupełniej wojownicze: opiewałem sławne wypadki naszej historii, bitwy wydawane niegdyś Skandynawom, Niemcom, Turkom, zaborczym sąsiadom ze wschodu. W tych moich porywach żarliwego i naiwnego wieszacza wyobrażałem sobie królewskie czoło mego ojca ozdobione koroną Bolesława, Kazimierza, Jana. Że to wyznanie jest autobiograficzne, nie można wątpić. Tak więc ten, który miał stać się poetą francuskim i dyplomatą litewskim, zaczynał od wierszy po polsku o Bolesławie Chrobrym i Janie Sobieskim.

Les Zborowski, tak jak ten utwór przedstawia się teraz, jest rekonstrukcją na podstawie zachowanych części rękopisu i ma wartość dla miłoszologów ze względu na autobiograficzne szczegóły. Jest to żalosna historia nieszczęśliwej młodości - i

nieszczęśliwej miłości. Imię młodej dziewczyny spotkanej przez Henryka w Wiedniu, Emmy, rękopis podaje w nawiasie i nad nim umieszcza imię Clarisse - które zresztą nosi bohaterka powieści Miłosne wtajemniczenie — Klarysa-Annalena de Merone de Sulmerre. Według wydawcy, rzeczywista kobieta kryje się

170

JAK Z TĄ LITWĄ BYŁO

za powracającym w pismach O. Miłosza motywem jedynej wielkiej miłości w życiu i jej utraty. Małżeństwo z nią nie doszło do skutku (z powodu interwencji jego matki?). Chodzi tutaj

O Emmy Heine-Geldern, córkę barona Heine-Geldern, daleką siostrzenicę poety Henryka Heine. Urodziła się w Wiedniu w roku 1890, wyszła za mąż w 1910 za barona Salvotti von Eichen-kraft und Bindeburg, umarła w Wiedniu w 1965. O. M. spotkał ją w Wenecji w 1909 roku i w rok później nastąpiło zerwanie.

Powieść-sповідź odsłania nieco urazów i napięć w stosunkach O. M. z rodzicami. Wymowna jest nieobecność matki i mi-łość-nienawiść do ojca, co zresztą występuje też w potępieńczych, sadystycznych tyradach Don Juana, sztuki wierszem, którą można uważać za nieudany szkic późniejszego arcydzieła, Miguela Mañary. Przede wszystkim stosunki rodzinne zdają się na nim ciążyć, tak że Paryż owej Belle Epoque*, usposabiający do szczęścia, nie przynosi mu radości. Był jedynym dziedzicem Czerei, czyli człowiekiem fantastycznie bogatym. Zarazem duchowo pogrążył się w rozpacz fin de siecle'u*, których skutkiem była prawie że udana próba samobójstwa 1 stycznia 1900 roku

1 utwory takie jak wkrótce potem napisane sceny Don Juana.

Powieść Les Zborowski czerpie z innych, późniejszych, doświadczeń. Władysław Miłosz umarł w 1902 roku i jak się zdaje, pomiędzy tą datą i rokiem 1906 O. M. mieszkał głównie w Czerei, o czym dowiedzieć się można z listów do amerykańskiego przyjaciela, Christiana Gaussa. Kiedy powstają Zborow-scy, Czereja, sprzedana w 1906 roku, należy do przeszłości, przeszłością też, ale ciągle dotkliwie obecną, jest miłość w Wenecji. Usunięcie tej powieści przez autora spośród jego dorobku było, jak się zdaje, słuszną decyzją, bo pisząc ją, zrobił wycieczkę w gatunek pisarstwa obcy jego powołaniu, widocznemu z sekwencji Miłosne wtajemniczenie, Miguel Mañara, Mephiboseth

171

SZUKANIE OJCZYZNY

(o królu Dawidzie) i Saul de Tarse (o Szawle, który został świętym Pawłem).

Zranienia i węzłowiska własne zostały w tych utworach przemienione i oczyszczone, religijne poszukiwanie występuje wyraźnie, natomiast, nieobecne w Zborowskich, pozwala przypuszczać, że ten poeta próbował „normalnej” powieści psychologicznej, w której na sakralność nie ma miejsca. A czytelnik myśli: ile cierpień, ile poniżeń, ile mętów na dnie niekiedy potrzeba, żeby wyklarowało się z nich dzieło!

Poezja i religia

Pośród wielu monografii i dysertacji doktorskich o Oskarze Miłoszu, które zdarzyło mi się czytać, za najlepszą książkę uważam Miłosz en quete du divin (Miłosz w poszukiwaniu bo-skości) młodo zmarłego paryskiego badacza Jacques Buge (Librairie Nizet, Paryż 1962). Stosuje on jedynie chyba słuszną metodę: ponieważ O. M.

był mistykiem i za swój obowiązek uważał zostawienie świadectwa o prawdzie, którą poznał, jego dzieło może być ułożone według osi: przygotowanie-spełnienie. Tak sam by to widział. Z kolei przygotowanie dałoby się podzielić na pierwszą fazę, kiedy O. M. jest pisarzem niewątpliwie religijnym, ale jedynie poszukiwaczem - tu należą powieść Miłosne wtajemniczenie i Miguel Mañara, i drugą fazę, kiedy przeżywa „noc duszy” i pisze jedne z najbardziej przejmujących swoich wierszy - cykl Symfonii datujących się z lat 1913-1914. Następnie otrzymuje dar zobaczenia „drugiej strony” istniejącej obiektywnie i „słońca Duchowego”, jak to nazywa, używając też w swoich notatkach wyrażenia „anioł Jehowy”. Po tej nocy grudniowej poezja jego ulega zmianie. Jest to już poezja, która stara się spełnić, choć znów raczej szuka

172

JAK Z TĄ LITWĄ BYŁO

sposobu, jak spełnić otrzymaną wiedzę. To drugi okres jego szczytowych poetyckich osiągnięć, 1914-1922, i ten jest szczególnie ważny dla zrozumienia jego politycznej opcji. W poezji „dosięgną! granicy” i pozostało odtąd milczeć, z wyjątkiem jednego wiersza napisanego w latach trzydziestych, Psalmu Gwiazdy Zarannej. Zamiast poezji, działanie, poprzez dwa „poematy metafizyczne” -Ars magna, wydaną w 1924, i Les Arcanes, 1927, oraz poprzez aktywność na wielu polach, egzegezy, publicystyki i służby dyplomatycznej.

W okresie przygotowawczym O. M. jest chrześcijaninem, ale nie uważa siebie za katolika. Potem przejście nie odbywa się od razu. Od 1927 jest katolikiem praktykującym i pozostaje nim do śmierci. Wielbiciel jego i przyjaciel, poeta belgijski Pierre--Louis Flouquet* (którego miałem szczęście osobiście poznać) wydał w 1938 roku Poemes O. Miłosza w kierowanej przez siebie serii „Cahiers des poetes catholiques”, wraz z listem od autora, napisanym 25 maja 1938 roku, a więc niespełna rok przed śmiercią:

Drogi poeto i przyjacielu, dziękuję serdecznie za twój tak miły list.

Oto w kilku słowach moje wyznanie wiary:

Odcyfrowywanie kryptograficznych tekstów hebrajskich Biblii, czym zajmuję się od wielu lat i co nauczyło mnie matematyki, fizyki i medycyny, stale mnie utwierdza, w sposób absolutny, w moich wierzeniach.

Jestem więc katolikiem: katolikiem praktykującym żarliwie, poetą i egzegetą katolickim. Matka nasza Święty Kościół jest prawdą absolutną. Pismo Św. jest prawdziwe w sensie dosłownym, jak i w sensie duchowym. Wydarzenia Starego i Nowego Testamentu opierają się, kiedy odczytujemy je metodą kryptograficzną, na dowodach matematycznych absolutnie ścisłych. Cudy fizyczne Biblii są, przy całej ich rzeczywistości, drobne w porównaniu z duchowymi prorocत्वami, które w nich są zawarte.

173

SZUKANIE OJCZYZNY

Katolicyzm jest prawdą jedyną. Wszelkie inne doktryny, mimo, niekiedy, odbłasku w nich wspólnego Pierwotnego Objawienia, są fałszywe. Jedynie katolicyzm - nie dosyć to jeszcze raz i jeszcze raz powtarzać - jest prawdziwy, ponieważ jest judaizmem, Starym Zakonem w stanie wypełnienia i nie tylko obietnicy, w Boskiej i

ludzkiej osobie Ieachoua Peretz, to jest Naszego Pana Jezusa Chrystusa, światła duchowego tworzącego wszechświat, uczynionego człowiekiem.

Niech mi będzie wolno dodać, że nie robię ani kroku w tej nędznej egzystencji bez zasięgnięcia rady mego spowiednika i kierownika sumienia.

O. M. w swoich pismach metafizycznych zapowiadał światowy triumf powszechnego Kościoła i wbrew raczej sceptycznemu przyjęciu jego też przez Watykan wierzył, że wtedy, w przyszłości, będą one właściwie ocenione.

Wiersze okresu 1914-1922 są naznaczone zmaganiem z samotnością, która musi być przyjęta jako los. Cierpienie własne zostaje włączone w cierpienie jako istotę świata i ustępuje miejsca ogromnemu współczuciu, jak w tym obolałym opisie nieszczęsnych, nędznych mieszkańców białoruskiego miasteczka w powieści. Trzeba nauczyć się „kochać ludzi starą miłością, zużytą przez litość, samotność i gniew”. Pierwszym wierszem po doświadczeniu grudnia 1914 jest Nihumim o biblijnym tytule, który znaczy „pocieszenia”. Poemat afirmacji, zgody, błogosławieństwa i chęci pracy razem z ludźmi oraz w służbie ludzi, mimo że wypadło żyć „w czasach chichoczącej szpetoty”. Pisany w 1916 roku pierwszy z traktatów-poematów metafizycznych nazywa się List do Storge. Greckie słowo storge słowniki tłumaczą jako miłość, tkliwość, przywiązanie rodziców do dzieci i w tym znaczeniu używa go Swedenborg. Storge dla O. M. była miłością do całego stworzenia.

Odkrycie Litwy jako celu działalności dyplomatycznej przypada właśnie na ten okres i nie powinno być, moim zdaniem,

174

JAK Z TĄ LITWĄ BYŁO

oddzielane od tego, co odbywało się w warstwie najgłębszej, utrwalającej się w wierszach. O. M. był obywatelem rosyjskim i podlegał poborowi do rosyjskiej armii. Odkomenderowany do Maison de la Presse przy francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, znalazł się w samym środku intensywnych działań międzynarodowej dyplomacji podczas pierwszej wojny światowej. (Noto bene jego kolegą w tym biurze był inny rosyjski paryżanin Ilja Erenburg*). Toteż zaangażowanie w służbie ludzi musiało przybrać taki właśnie kształt, na polu bezpośrednio poecie dostępnym. Początki sporu o enklawę

Dziejom naszej części Europy podczas pierwszej wojny poświęcił obszernie, dwutomowe studium Wiktor Sukiennicki, niegdyś mój profesor filozofii prawa na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, następnie mieszkaniec Kalifornii. Dzieło to, East Central Europe during World War I: From Foreign Domination To National Independence (Europa Środkowowschodnia podczas pierwszej wojny: od obcego panowania do narodowej niepodległości), napisane suchą, szkolarską angielszczyzną, ukazało się, staraniem i w redakcji Macieja Siekierskiego, w roku 1984, już po śmierci autora. Jest to nieocenione źródło wiedzy o niedostatecznie znanym okresie. Czytelnik mający w pamięci wydarzenia bliższej nam w czasie drugiej wojny światowej nie może uniknąć porównań. Zarówno podczas pierwszej, jak drugiej wojny ogromny obszar w środku Europy przez kilka lat był pod władzą niemieckiej armii. Polityka Niemców wobec ludności tego obszaru jest jednym z głównych tematów książki Sukiennickiego, która szcze-

175

SZUKANIE OJCZYZNY

głowo zajmuje się wielką niemiecką debatą z udziałem prasy, parlamentu i mężów stanu, o urządzeniu tych ziem po zwycięstwie.

Przedmiotem tej debaty jest zresztą bardziej „sprawa polska” niż tak zwany Ober-Ost pod bezpośrednim zarządem generałów. Sprawa polska jest wypadkową tarć i ugod pomiędzy rządami niemieckim i austriackim. Co uderza, to podobieństwo planowanego państewka nad Wisłą do General Gouvernement za drugiej wojny, zwłaszcza jeżeli chodzi o rozmiary. Nie mogło być oczywiście mowy o ustąpieniu temu państewku jakiejś części zaboru pruskiego, natomiast zdania były podzielone co do tego, ile urwać z byłego zaboru rosyjskiego i włączyć do Rzeszy. Ci, którzy chcieli włączyć mniej, uzasadniali to ujemnymi skutkami posiadania zbyt licznego elementu słowiańskiego, tj. jedni i drudzy zastanawiali się, ile da się bezpiecznie wchłonąć i zniemczyć. W rezultacie granice kreślone na mapie przypominają te pomiędzy Reichem i GG podczas drugiej wojny.

Ówczesni Niemcy nie znali jeszcze ludobójstwa jako narzędzia swojej polityki i natrafiwszy na niesamowitą mozaikę języków i wyznań - polski, jidysz, litewski, białoruski, ukraiński, katolicy, prawosławni, Żydzi - manewrowali oraz uczyli się zasady divide et impera *. Przymus, jaki stosowali, był w pierwszym rzędzie gospodarczy - zasoby tych ziem były wyciskane jak cytryna. Zważywszy, że cała administracja, i cywilna, i wojskowa, zatrudniała dużo niemieckich specjalistów, zdumiewa, że nie pozostał z tego żaden prawie ślad dwadzieścia lat później, kiedy hitlerowskie Niemcy złożyły dowód absolutnej politycznej ślepoty w swoim traktowaniu podbitych narodów. Zdawałoby się, że powinni byli czegoś się w ciągu pierwszej wojny nauczyć, tym bardziej że przecie wielu dawnych urzęd-

176

JAK Z TĄ LITWA BYŁO

ników i oficerów było po 1939 jeszcze w sile wieku. Gdzie się podzieli? Czy też, wobec masowego obłędu, nie warto pytać?

Zresztą już wtedy, podczas pierwszej wojny, skrajna prawica niemiecka pracowała nad programem, który miał być urzeczywistniony przez hitlerizm. Pisarz tej prawicy, Adolf Barrels*, głosił, że Niemcy powinni się rozciągać po Dniepr i Dźwinę, a Rosja powinna być zepchnięta do Azji. Co do ludności, to proponował „przesiedlenia” i „rezerwy”, nawet wspominał o załadowaniu Żydów na okręty w Odessie i wywózce ich do Palestyny.

Dawna Rzeczpospolita była więc przedmiotem krawieckich cięć jej mapy, przy czym inaczej nieco wyglądało to nad Wisłą - nie będę tutaj powtarzać dziejów Rady Regencyjnej itp. - a inaczej na wschodzie, gdzie generał Ludendorff* miał swój Ober-Ost*, swoje państwo z miastami Wilno, Kowno, Suwałki, Grodno, Białystok. Na północy w skład jego wchodziła Kurlandia. I właśnie Kurlandia dostarczyła pomysłu, jak w przyszłości to terytorium urządzić: tam wielka własność w rękach nadbałtyckich Niemców pozwalała na nadzieję szybkiej kolonizacji. Taka też miała być przyszłość Litwy: przyłączona do Rzeszy albo złączona z nią unią dynastyczną, stanowiłaby teren kolonizacji i stopniowego zniemczenia. Niestety Ludendorff odkrył, że jedynie w Kurlandii germanizacja mogłaby przebiegać szybko i sprawnie. Przekonał się bowiem, że na Litwie duża część ludności, i to nie tylko klasy wyższe,

uważa się za Polaków. Spisy ludności, przeprowadzone przez Niemców na ogół rzetelnie, bo dla własnej orientacji, wykazały to dowodnie. Spis z lutego 1916 roku następująco dzieli 140 840 mieszkańców Wilna: jako język rodzinny polski podało 70 629 (50,15%), jidysz 61 265 (43,50%), litewski 3692 (2,60%) plus nieduże procenty rosyjskiego, białoruskiego i niemieckiego. Wileńszczyzna i Gro-

SZUKANIE OJCZYZNY

dzieńszczyzna miały od 50% do 90% polskiego. Natomiast na północy, w Kowieńszczyźnie, na 1 100 000 mieszkańców litewski jako swój język podało 900 000, czyli 85%, polski tylko 73 000 (7%), jidysz 54 000 (5%), jednakże w Kownie polski miał względną większość, tj. 40%. Wysoki procent polskiego był niespodzianką i przykrością dla Ludendorffa. Zdaniem Niemców, element polski był silny ekonomicznie, prężny i najbardziej wykształcony, co stwarzało nie byle jakie problemy. W Wilnie pod okupacją niemiecką sprawnie działała sieć polskich szkół na różnych poziomach, twór najzupełniej miejscowy, świadczący o talentach do samorządu. Toteż władze niemieckie zaczęły jak mogły szkoły polskie ograniczać, natomiast usilnie popierać szkoły w języku litewskim albo białoruskim. Dawna Rzeczpospolita nadal trwała w świadomości Polaków, nie można jednak już było nie wiedzieć, że zamieszkują ją różne narodowości. Znajdowano na to radę. W 1895 roku Roman Dmowski głosił poglądy, które zmienił później, a były to poglądy dość powszechne. Według niego, przyszła Rzeczpospolita powinna wziąć za wzór Szwajcarię i być krajem co najmniej dwujęzycznym. Nie ma dwóch patriotyzmów, polskiego

litewskiego, jest jeden, wspólnej ojczyzny. Kulturalny rozwój Litwinów leży w interesie całej Polski, należy bronić języka litewskiego, który jest jednym z naszych języków narodowych, i popierać litewską literaturę. Polacy na Litwie powinni uczyć się litewskiego, natomiast inteligencja litewska powinna wychowywać młodzież w duchu patriotycznym, tj. zaznajamiać ją zarówno z historią Litwy, jak Polski, i z językiem polskim.

Te poglądy odpowiadają dokładnie przekonaniom Jakuba Gieysztora znanym z jego pamiętników, jak też całkowicie wyjaśniają postawę Marii Rodziewiczówny, zwłaszcza w powieściach Szary proch i Dewajtis. Dla Litwinów taki projekt współ-

JAK Z TĄ LITWA. BYŁO

życia był zupełnie nie do przyjęcia i opór wobec niego wzrastał w ciągu paru dziesięcioleci, od początków ruchu „litwo-manów” w latach 1880. Nie można im się dziwić, bo był to najlepszy przepis na dalsze postępy polonizacji. Sam Dmowski poszedł w innym, wręcz przeciwnym, kierunku i rzecz można, że w opinii polskiej ścierały się te dwa kierunki, zalecany przez dawnego Dmowskiego i nadal bliski Piłsudskiemu oraz jego zwolennikom, i nowego Dmowskiego, który w Myślach nowoczesnego Polaka* wyłożył zasady nacjonalizmu, a te posłużyły jako lekcja nacjonalizmu również Litwinom, Ukraińcom i Białorusinom.

Zapytywano nieraz, skąd w Polsce takie powodzenie partii Dmowskiego, tj. Narodowej Demokracji, i to nie tylko wśród tych, którzy oddawali na nią swoje głosy, bo jej program zdawał się być wyznawany niemal nieświadomie, jako

oczywisty, i to dość powszechnie. Jednym z tłumaczeń tego zjawiska byłoby pewne sprzężenie Polak-katolik i utożsamianie przez kler religii katolickiej z polskością. Niemało chyba jednak zaważyło szczególne znaczenie słowa naród, stopniowo narastające w ciągu dziewiętnastego wieku. Różne od rosyjskiego naród, czyli lud, nie miało też wiele wspólnego z la nation czy the nation, bo te ostatnie oznaczają ogół ludności razem z zamieszkanym przez nią terytorium. Ani Francuzi, ani Anglicy, ani Amerykanie nie znali pojęcia narodu bez państwa, który chce dopiero stworzyć swoje państwo i posługiwać się nim jako swoim narzędziem, a do tego przecie wzoru pchała w Polsce walka przeciwko zaborcom. Żłobiły się więc pewne uczuciowe koleiny i Naród z wielkiej litery łatwo już było podać jako najwyższą wartość. Naród stawał się jedynym podmiotem, twórcą i gospodarzem państwa, które nie miało wcale należeć do ogółu obywateli. Przeciwnie, tylko Naród był obdarzony pełnymi prawami i jego

279

SZUKANIE OJCZYZNY

wola powinna była rozstrzygać o tym, ile praw będą miały tak zwane mniejszości. Toteż zamordowanie pierwszego prezydenta Polski w 1922 roku przez narodowca-fanatyka było logiczne: został on wybrany głosami ludzi do Narodu nie należących. Zastosowany do społeczeństw ludzkich darwinizm (przeżywanie lepiej przystosowanych) pojawia się zarówno na skrajnej niemieckiej prawicy, jak u Dmowskiego, z tą różnicą, że tam Niemcy są podmiotem, Polacy, Żydzi, Litwini, Rosjanie etc. przedmiotem, tu podmiotem są Polacy i mają „zarządzać” innymi narodowościowymi grupami. Powstaje przy tym to samo zagadnienie co u Niemców: ile „obcego elementu” zawrzeć w granicach „swego” państwa, tak żeby dał się łatwo wchłonąć i zasymilować.

Niestety w latach 1914-1918 alianci, głównie z inicjatywy prezydenta Wilsona*, rzucili hasło samostanowienia narodów, co musiało prowadzić do ujawnienia sprzeczności w programie Dmowskiego. Był on głównym politykiem polskim działającym po stronie aliantów, jednak jego podróż do Stanów Zjednoczonych w 1917 roku wypadła jak najgorzej. Paderewski pisał, że „jego postawa, jakkolwiek dumna i prawdziwie patriotyczna, wyrządziła naszej sprawie ogromną szkodę”. Kiedy żydowscy przywódcy w Ameryce dowiedzieli się od samego Dmowskiego, co sądzi o kwestii żydowskiej, zdecydowali się prowadzić odtąd antypolską politykę. Z amerykańskimi Litwinami i Ukraińcami nie chciał rozmawiać. Jego zdaniem, te narody nie dojrzały do państwowości i jedynym rozwiązaniem na wschodzie (mniejszym złem) był podział terytorium dawnej Rzeczypospolitej pomiędzy Polskę i Rosję, mniej więcej wzdłuż granic drugiego rozbioru z 1793 roku. Północ, z przewagą języka litewskiego, otrzymałaby autonomię. Czyż nie przypomina to niemieckich planów co do Litwy?

180

JAK Z TA LITWĄ BYŁO

Wielkim wydarzeniem, jeżeli chodzi o propagandę i wpływ na opinię publiczną, było utworzenie Środkowoeuropejskiej Unii Demokratycznej w Ameryce pod wodzą Masaryka*, z jasnym i wyraźnym żądaniem samostanowienia narodów dotychczas zagarniętych przez wielkie mocarstwa. W zjeździe (wrzesień 1918), otwartym przez

Masaryka, brali udział Czesi, Słowacy, Węgrzy, Litwini, Ukraińcy, nawet Albańczycy i Ormianie - ale nie Polacy, którzy jedynie złożyli protest przeciwko obecności ukraińskiego delegata ze Lwowa.

Fakty łatwo pozbierać, mnie interesują osobistości. Dla Wilna i Litwy ważną osobistością był Michał Romer*, człowiek zasługujący na podziw i szacunek za swoją jasność umysłu.

Romerowie albo Roemerowie byli starą rodziną szlachecką, która z Inflant przeniosła się na Litwę w siedemnastym wieku i wydała wiele osobistości odnotowanych w dziejach Wielkiego Księstwa. Michał Romer urodził się w roku 1880 na Żmudzi, we dworze Bogdaniszki w powiecie rosieńskim. Szkołę średnią skończył w Wilnie, po czym studiował prawo w Petersburgu, historię na Uniwersytecie Jagiellońskim, nauki społeczne w Ecole Libre des Sciences Politiques w Paryżu. W młodości nauczył się litewskiego i utrzymywał bliskie stosunki z ruchem „litwoma-nów”. W Wilnie wydawał w 1906 radykalną „Gazetę Wileńską”, zamkniętą wkrótce przez władze, po czym przeniósł się do Krakowa, gdzie z pomocą literata z kręgu Młodej Polski, Albina Herbaczewskiego* (Litwina), zbierał materiały do najnowszej historii Litwy i pisał o Litwie (Stosunki etniczno-kulturalne na Litwie, 1906; Litwa, 1908; Litwini w Prusiech Książących, 1911). Powróciwszy do Wilna, został tam adwokatem.

Podobnie jak jego przodek z czasu filomatów, mistrz loży „Gorliwy Litwin”* i loży „Doskonała Jedność”*, był masonem i współpracownikiem pisma „krajowców” „Przegląd Wileński”. Z wybuchem wojny prze-

181

SZUKANIE OJCZYZNY

krada się do Austrii i wstępuje do Legionów Piłsudskiego, z którym następnie rozstanie się z powodu różnic politycznych. Program niepodległościowy NKN w roku 1916 żądał ekspansji polskiej na wschód, dokładnie według wytycznych Dmowskie-go, przyjętych również przez jego politycznych przeciwników. Natomiast Romer był zdania, że należy wskrzесиć Wielkie Księstwo Litewskie i w liście do profesora W L. Jaworskiego* przedstawił swoje argumenty (tłumacząc za Sukiennickim):

Założmy, że krótkowzroczna koncepcja wzięcia tak dużo, jak się da, zostanie urzeczywistniona. Polska otrzyma część Białorusi, wchłonie ją i skolonizuje. Polski obszar etniczny powiększy się o tysiące kilometrów, a polska ludność wzrośnie o kilka milionów głów... W tym samym czasie Niemcy ze swojej strony skolonizują i zniemczą zabrane przez siebie Kurlandię i Litwę; i, żeby zapobiec polskim wpływom, Rosja będzie bez wątpienia intensywnie rusyfikować wschodnią Białoruś zostawioną w jej ręku. Tak więc w chwili kiedy Polska zakończy dzieło polonizacji zachodniej Białorusi, natrafi na zwarty pruski mur od północy i nie mniej mocny mur na wschodzie. A dalej co? Bez dostępu do morza i bez możliwości ekspansji na wschód, wciśnięta między dwa olbrzymy, czy mała etniczna Polska zdoła zachować niepodległość?

Romer wtedy uważał, że unia Polski z Litwą w przyszłości będzie znów możliwa, ale pod warunkiem, że zostanie najpierw wskrzeszone Wielkie Księstwo Litewskie złożone z Litwy i Białorusi. Píše w tym liście:

Musimy zająć jasne i wyraźne stanowisko. Jeżeli żądamy niepodległego istnienia dla

Polski, nie powinniśmy stosować innej miary wobec Litwy i Białorusi. Nie ma znaczenia, że naszym zdaniem status narodu polskiego jest równy statusowi narodów europejskich, że natomiast mamy wątpliwości, czy Litwini i Białorusini mają być traktowani jako narody czy ludy. Polacy są traktowani jako coś niższego

182

JAK Z TĄ LITWA BYŁO

przez opinię niemiecką; w prasie niemieckiej nie brak głosów, że Polska jest niemieckim Hinterland*; polscy publicyści są skłonni patrzeć w ten sam sposób na Białoruś w odniesieniu do Polski.

Polska wyciągająca rękę po zachodnią Białoruś wywoła głośny protest białoruskiego ruchu narodowego; żądając Wilna, wywoła ze strony Litwinów krzyk oburzenia z echem w całej Europie. Pozostawiając na boku konsekwencje moralne, których nie należy lekceważyć, wątpliwe jest, czy praktyczne wyniki odpowiadają oczekiwaniom. Trudno być pewnym, że Polska, która właśnie dźwiga się ze skrajnego poniżenia i nieistnienia, otrzymała prawo do zagarnięcia ziem białoruskich. Czy wolno zgodzić się, żeby musiała znieść wstyd, słysząc rzucone sobie w twarz: „Precz z rękami!” Tak w roku 1916 rozumował Romer. Był to głos odosobniony, późniejsze jednak wypadki nic nie zmieniły w tej trzeźwej ocenie. Warto ją zestawić z poglądami Piłsudskiego, który był dla Romera początkowo wiernym synem Wielkiego Księstwa dążącym do jego odbudowy. Polityka Piłsudskiego uderza nas dzisiaj jako rządząca się uczuciowymi odruchami i pozbawiona konsekwencji. Poza tym, jak wiadomo, Piłsudski został pokonany przez polski sejm i prasę, których ducha najlepiej wyrażał Roman Dmowski.

Romer w pewnej chwili spostrzegł, że Wielkiego Księstwa nie da się odnowić i że to, czego się obawiał, staje się faktem: Polska zabrała siłą Wilno. Stojąc przed wyborem między Polską i Litwą, wybrał Litwę. Został profesorem uniwersytetu kowieńskiego i jako znakomity specjalista prawa konstytucyjnego, o międzynarodowej sławie, wychował parę pokoleń litewskich prawników.

Wśród mówiących po polsku mieszkańców Litwy należał do wyjątków: oni chcieli uważać się za Polaków, on natomiast uważał się za Litwina o kulturze polskiej, tak zresztą jak urodzony w Kownie profesor Wiktor Sukiennicki. Przez większą

183

SZUKANIE OJCZYZNY

część życia Romer pisał po polsku swój dziennik, który po jego ogłoszeniu będzie, nie wątpię, uznany za monumentalne dzieło świadka historii pierwszej połowy naszego stulecia. Romer zmarł w roku 1945 i w testamencie pozwolił na ogłoszenie dziennika w dwadzieścia pięć lat po swojej śmierci.

Jakiej ewolucji uległy jego poglądy polityczne? Trzeba byłoby śledzić stopniowe przejście od idei wielonarodowego Wielkiego Księstwa do rzeczywistości Litwy etnicznej. Można się domyślać, że jego lata w Kownie, mimo godności, jakie sprawował (kilka razy był wybrany na rektora uniwersytetu), nie były pozbawione konfliktów, bo nacjonalistą nigdy nie był, a Litwa chorowała na ostry przypływ nacjonalizmu.

Polski czytelnik, zdając sobie sprawę, ma zawsze duże trudności z wejściem w skórę Litwinów i zrozumieniem, o co im chodzi, kiedy przeklinają unię lubelską

przedstawianą w polskich podręcznikach jako dobroczynną. Utrata klas wyższych na rzecz kultury polskiej i polonizacja stolicy Wielkiego Księstwa wydają mu się niewarte krzyku: dlaczego język ma mieć takie znaczenie? A jednak ma, i w wypadku Litwy, otoczonej przez Słowian z jednej strony, Niemców z drugiej, stał się ostatnim znamieniem tożsamości, jak dzisiaj dla Indian północnoamerykańskich ich obrzędy religijne. Litwini czuli się trochę jak ostatni Mohikanie i nie darmo Oskar Miłosz nazywał ich „Czerwonoskórymi Europy”. Powiedziałem gdzieś, że Litwę nowoczesną zrodziła nie historia, ale filologia. W istocie trudno sobie wyobrazić większą niż u Litwinów miłość języka, który ledwo przetrwał i z którego należało wywieść całą zabraną, bo opowiedzianą w innym języku, przeszłość. Stąd zakreślenie wyraźnej granicy pomiędzy swoim, należącym do plemienia, i obcym, który może przysięgać, że jest Litwinem z dziada pradziada, ale to nie pomoże, jeżeli jego mowa nie jest litewska. Postacie takie jak Michał

184

JAK Z TA. LITWĄ BYŁO

Romer czy Alfred Tyszkiewicz*, ambasador Litwy w Londynie po pierwszej wojnie, nie mogli nie zostawiać pola do podejrzeń, skoro byli to ludzie kultury polskiej. Oskar Miłosz przynajmniej pisał po francusku, nie po polsku, ale ja, jako poeta polski, już do miana Litwina nie mogłem pretendować. To językowe kryterium stwarza zupełną ambiwalencję, jeżeli chodzi o przeszłość. Bo jak być dumnym z architektury Wilna, jeżeli fundowali ją i budowali ludzie nie mówiący po litewsku? Jak ustalać ciągłość od wileńskich łóż masońskich, Towarzystwa Szubrawców, Filomatów - do dzisiaj, jeżeli Wilno wtedy, według językowych kryteriów, nie było litewskie?

Ziemiaństwo na Litwie, z rzadkimi wyjątkami, niechętnie albo wrogo odnosiło się do „litwomianów”. Jak wiadomo, ruch narodowy litewski został stworzony przez inteligencję i kler pochodzenia chłopskiego. Tu trzeba wprowadzić pewną poprawkę. Rodowody pisarzy i publicystów litewskich wskazują na szczególny krajobraz społeczny tamtejszej wsi. Na przykład poeta i duchowny Maironis* pochodził z rodziny wolnych gospodarzy utrzymujących towarzyskie stosunki z okolicznymi dworami; powieściopisarka Žemaite rosła w drobnoszlacheckiej rodzinie, jej ojciec był rządcą majątku; rodzice Basa-nowicza* i Kudirki* byli, zdaje się, chłopami dość zamożnymi; szlacheckiego pochodzenia był poeta i duchowny Baranauskas*. Tak więc wszystko to raczej farmerzy niż biedota i w polityce gospodarczej Litwy 1918-1940 wzór średniego gospodarstwa był wyraźnie faworyzowany. Reforma rolna miała na celu zarówno osłabienie tych twierdz języka polskiego, jakimi były dwory, jak popieranie średniej farmy. Siła dworów nota bene bardzo martwiła władcę Ober-Ostu generała Ludendorffa, szczególnie solą w oku był dla niego Bank Rolny w Wilnie, główne źródło kredytu dla majątków.

185

SZUKANIE OJCZYZNY

Litwini podczas pierwszej wojny grali z Niemcami, tak jak Piłsudski i Polacy w Galicji z Austrią. Taryba (Rada) w Wilnie pod wodzą Smetony* już, zdawałoby się, uzyskała niepodległość Litwy w unii z Rzeszą, jako monarchii z niemieckim księciem na tronie. Było to już późno (1918) i te plany się rozwiały. Litwa miała

obejmować również Wileńszczyznę, Suwalszczyznę i Grodzieńszczyznę, co trudno sobie - językowo - wyobrazić, jeżeli jednojęzyczność stawała się już obsesją litewskich działaczy.

Znaczna część tego, co Litwini piszą i myślą o sobie, dowodzi dużej potrzeby mitologizacji i wręcz utrzymywania pewnych legend, po prostu siłą woli. Jako przykład mogę podać podręcznik do nauki języka litewskiego (bardzo dobry) wydany w Ameryce. Postacie, które toczą tam rozmówki, przebywają w Litwie przedwojennej ze stolicą w Wilnie, mimo że Wilno wtedy (z wyjątkiem roku 1939/1940) do Litwy nie należało: oto wola stworzenia rzeczywistości „jak gdyby”. Zresztą ta sama wola podyktowała wynalezienie nazwy Vilnius, choć miasto nigdy tak się nie nazywało. W dawnych kronikach występuje jako Vilna albo Vilnia, od rzeki Vilny. A jeszcze Taryba używa nazwy Wilno.

Dmowskiego Myśli nowoczesnego Polaka były zapewne przez Litwinów uważnie czytane. Może nawet przeszłość (mała pogańska Litwa rządząca ogromnym nie litewskim, bo słowiańskim i prawosławnym, terytorium) pomagała w przyjęciu doktryny narodu jako właściciela państwa. Tylko że ta dawna Litwa nie chciała nikogo nawracać na swój język i wiarę, ta nowa wyznaczyła sobie misję depolonizacji, posługując się argumentem, że przecież to wszystko Litwini, tylko nieuświadomieni. Dmowski chciał to samo zrobić z Białorusinami i Ukraińcami, co prawda nie utrzymując, że kiedyś byli Polakami, bo mieli nimi dopiero zostać.

186

JAK Z TĄ LITWĄ BYŁO

Romer, zwolennik państwa prawa i zawsze wierny swemu masońskiemu Wilnu „krajowców”*, musiał niekiedy czuć się źle w Kownie, w klimacie etnocentryzmu. Niemniej zachowanie się „polskiej mniejszości” było dostatecznie złe, żeby litewskie posunięcia administracyjne w jego oczach usprawiedliwiać. Bo chyba nic nie stałoby na przeszkodzie tej mniejszości, żeby uznać Litwę za ojczyznę i bronić praw do swego języka jako jednego z dwóch języków Litwy. Nie, oni uważali za ojczyznę Polskę i siebie za Polaków.

Książka Sukiennickiego będzie inaczej czytana przez historyków niż przeze mnie. Biorę z niej teraz, co mi potrzebne. Daje ona dość wszechstronne oświetlenie sporu o Wilno. Posiadanie Wilna w perspektywie Warszawy oznaczało rozciągnięcie Polski na wschód jako jedyną możliwą kompensatę za obcięcie jej na zachodzie przez (zwycięskie) Niemcy. Polityka niemiecka w 1918 wahała się - poprzednio godziła się na projekt Tary-by, z Wilnem jako stolicą Litwy, teraz obiecywała Wilno Polakom. Niemcy zdawali sobie sprawę, że Taryba jest „reprezentacją narodową, nie terytorialną”, bo zasiada w Wilnie, mieście polsko-żydowskim, ze znikomym procentem Litwinów, a nie wchodzi w jej skład ani Polacy, ani Żydzi. W niedzielę 20 października 1918 roku wielotysięczne tłumy manifestowały na ulicach Wilna przeciwko Tarybie i władzom niemieckim, polska milicja i harcerze utrzymywali porządek. Żandarmeria niemiecka użyła broni, ale obeszło się bez ofiar. Nawiasem należy zauważyć, że długa obecność wojsk niemieckich na wschodzie, nawet po zwycięstwie aliantów, tłumaczy się chęcią państw zachodnich utrzymania „kordonu sanitarnego” chroniącego przed bolszewikami.

Historia tego miasta mogłaby posłużyć do napisania tragedii. Spór polsko-litewski

miałby w niej skromny jedynie udział,

187

SZUKANIE OJCZYZNY

JAK Z TA. LITWA. BYŁO

i

bo treścią jej byłby koniec żydowskiego Wilna wymordowanego na Ponarach i następnie okupacja sowiecka, która dla większości wilnian oznaczała utratę ojczyzny.

Dwa mesjanizmy

Począwszy od roku 1918, Oskar Miłosz pisał i publikował w prasie francuskiej artykuły polityczne. Długo rozproszone, zostały one zebrane przed wydawcą Andre Silvaire'a w XIII tomie dzieł zebranych pod tytułem *Deux messianismes politiques*, 1990.

Przypuszczalnie pierwsza chronologicznie jest obszerna rozprawa historyczna o niemieckich wpływach w Rosji, począwszy od dwunastego wieku (*L'emprise allemande sur la Russie*). Można się domyślać, że powstała podczas wojny, zamówiona przez biuro prasowe Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pracownik o kulturze francuskiej, znający biegle niemiecki i rosyjski musiał być dla biura cennym nabytkiem. Jest to bardzo fachowe studium, posługujące się statystykami, o gospodarce w pierwszym rządzie ekspansji Niemiec na wschód i o niemieckiej kontroli nad wieloma działami gospodarki państwa carów. Troskliwie zebrane dane mają dzisiaj sporą aktualność, bo wskazują, że Niemcy zawsze wychodzili najlepiej, kiedy wyrzekając się akcji zbrojnej i kolonizacji na siłę, wybierali drogę pokojową, finansując, zakładając manufaktury i handlując. Jednakże O. M., wielbiciel Goethego, którego przecie nazywał swoim mistrzem duchowym, i Hölderlina, wkrótce po przegranej przez Niemców wojnie zaczął przewidywać ich wolę odwetu i jak najgorsze tego skutki dla Europy.

W 1927 sądził, że za dziesięć lat dojdzie do wojny, która zacznie się od polskiego „korytarza”. Pisał wtedy:

188

Długi pobyt w krajach za Renem pozwolił nam zgromadzić pewną ilość obserwacji zebranych na miejscu. Potwierdziło je nasze zagłębianie się w filozofię i literaturę niemiecką. Nie ośmielilibyśmy się jednak przepowiadać, czym będzie niemiecka polityka wewnętrzna w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Możliwe, że będzie demokratyczna. Jednakże naszym zdaniem, to zagadnienie prawie nie ma związku z przyszłą polityką zagraniczną Wilhelmstrasse. Niemcy są zdolni zaprowadzić u siebie wzorowy ustrój demokratyczny, który będzie działać z całą precyzją fabryki, sceny obrotowej czy też - niech Olimp mi wybaczy - poetyckiego umysłu Goethego. Ale ten wielki obrót steru na lewo wpłynie w małym jedynie stopniu na zewnętrzne zamiary wielkiego, przeludnionego kraju, którego szczególny zmysł stanowi samą podstawę jego nacjonalizmu. Czy jako republika demokratyczna, czy jako monarchia, Niemcy jutra będą do złudzenia podobne do Niemiec dzisiaj i nawet dawniej: będzie to potężne państwo przemysłowe, pozbawione kolonii i graniczące na wschodzie z krajami politycznie niestabilnymi, o niewykorzystanych bogactwach naturalnych. Z tymi, a nie innymi Niemcami mesjaniczna Polska będzie musiała rozwiązać uciążliwy problem swoich granic zachodnich, a Rosja - też wierząca w

swoją misję - poradzić sobie z tradycyjną i nie mniej trudną kwestią kolonizacji rolnej i stosunków gospodarczych w ogóle.

Tak trzeźwa i zarazem prorocza ocena sytuacji wskazuje, że O. M. w swojej działalności dyplomatycznej umiał liczyć się z rzeczywistością. Zarazem inne jego wypowiedzi narażałyby go niekiedy na zarzut snucia fantazji, gdyby nie było w nich też zawsze czegoś zastanawiająco trafnego. To, co pisał w roku 1918, zaraz po zakończeniu działań wojennych, wydaje się nam dzisiaj naiwne w swoim entuzjazmie na progu Jutra (bo przecie niemożliwe, żeby miliony ludzi oddały swoje życie na darmo). Komu jak komu, nie nam wydziwiać, bo w roku 1945 wydawało się nam tak samo, że powrót Europy do dawnych zbrodni nie będzie możliwy właśnie z powodu śmierci i męczarni

189

SZUKANIE OJCZYZNY

milionów. I nawet znajdujemy u O. M. znany nam podział na tych, którzy doświadczyli, i tych, którzy bezpośrednio nie doświadczyli: wracając z piekła, jakim była wojna okopów, spotykając współobywateli siedzących w domu, kombatanci mieli za zadanie wyplenić resztki przywiązań do starego i nadać pełny sens hasłu: Wolność, Braterstwo, Sprawiedliwość. Rok 1918 był rokiem wielkiego początku i wielkiej nadziei, toteż O. M. nie był wyjątkiem, tyle że oczekiwanie zbiegło się u niego z religijnym przełomem wewnętrznym. Był to czas jego wszechstronnego działania: grupa przyjaciół organizująca się jako „Les Veilleurs” („Czuwający”), konferencja pokojowa, odnalezienie Litwy jako ojczyzny. W liście do Christiana Gaussa z 22 września 1922 roku tak to przedstawia, zaczynając od swojej posady w Maison de la Presse francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie pracował do końca roku 1919:

Tam to dowiedziałem się o istnieniu narodowego i separatystycznego ruchu litewskiego. Należę, jak Panu wiadomo, do bardzo starej rodziny litewskiej, spolonizowanej jak wiele szlacheckich rodzin naszego kraju. Natknąwszy się na agresywną politykę, którą Polska, niepomna na wspólne moskiewskie jarzmo, ośmiela się, w obliczu całego cywilizowanego świata, stosować wobec naszej pokojowej demokracji chłopskiej, poczułem, jak budzą się we mnie wszystkie bunty mojej młodości. Nie zawahałem się ani chwili, mimo niebezpieczeństw i plotek, które taka decyzja musiała spowodować, przed występowaniem publicznie w obronie interesów mojej bezpośredniej ojczyzny, zagrożonej w swoim rozwoju przez tych właśnie, którzy, biorąc rzecz logicznie, powinni byli być od początku obrońcami jej prawomocnych dążeń. Dawałem wyraz jasno i energicznie moim poglądom politycznym w różnych periodykach i gazetach. Pewnego pięknego dnia zjawił się w moim biurze Litwin, który zaprosił mnie do pracy bezpośrednio dla kraju. Przyjąłem stanowisko redaktora przy litewskiej delegacji na Konferencję Pokojową i rok później zostałem mianowany posłem Litwy w Paryżu.

190

JAK Z TĄ LITWĄ BYŁO

Wydaje mi się, że w formowaniu się jego poglądów pomocne były przyjacielskie stosunki z innymi potomkami szlacheckich rodzin Wielkiego Księstwa, którzy opowiedzieli się za Litwą: mieszkający od dawna we Francji Maurycy Prozor* i jego

córka Greta; Alfred Tyszkiewicz.

Artykuły w periodykach i gazetach, o których wspomina, świadczą o żarliwości, ale nie o wiedzy i grzeszą nadmierną poetyckością. Romantyczną, warto dodać, bo ostatecznie i w swojej poezji, i w pomysłach kryptograficznych i w swoich związkach z Kabałą O. M. był bezpośrednim spadkobiercą romantyzmu europejskiego. Pierwsze wypowiedzi O. M. o Litwie odwołują się do pojęć obiegowych w owym czasie: Indie, sanskryt, Ariowie - a kto do Ariów się nie przyznawał! - a nawet wątpliwy rodowód etymologiczny słowa Bałtyk, rzekomo od słowa baltas, biały, po litewsku, choć filologowie wyprowadzają też nazwę od indoeuropejskiego rdzenia oznaczającego skraj, pas, jak w angielskim belt. Ale biały Bałtyk i biały rycerz na białym koniu w litewskim godle Pogoni potrzebne były dla zobaczenia w Litwie i Łotwie zasady duchowej, tęsknoty do świętej bieli, trutowanej przez czarnych rycerzy teutońskich. Cierpienia były potrzebne, żeby odrodził się duch bramanów, niestety, „wielki głos waszego proroka Mickiewicza, jedyne ucznia Goethego, musiał zapożyczyć akcentów miłości i buntu z innego narzecza”. Litwa i Łotwa mają dane, żeby stać się ośrodkiem odnowy duchowej w Europie, wbrew władzy pieniądza i postępowi fałszywej, bo materialistycznej, nauki. O. M. bronił Taryby przeciwko zarzutom współpracy z Niemcami i chwalił ją za umiar i ostrożność. Bronił prawa Litwy do Wilna, miasta świętego Litwinów, gdzie niegdyś płonął Wieczny Ogień (Amżina Ugnis) podtrzymywany przez pogańskich kapłanów. Litwa odrodzona, o sześciu milionach mieszkańców,

191

SZUKANIE OJCZYZNY

miała stać się kluczem do nowej równowagi europejskiej: w przymierzu z Polską i z krajami na południe od niej, stanowiłaby zaporę wobec zakusów niemieckich na zachodzie i chroniłaby Polskę od rosyjskiego ataku ze wschodu. Te sześć milionów Litwinów to echo ówczesnych, w 1918 roku, planów Taryby, natomiast nie wydaje się, żeby O. M. uświadamiał sobie, że musiałoby to oznaczać zgodę na państwo dwujęzyczne, jak Finlandia, z przewagą, do czego przyczyniała się tradycja, języka polskiego.

Po krótkiej wizycie w Kownie O. M. wygłosił 21 czerwca 1919 roku w siedzibie Societe Geographique de Paris odczyt pod tytułem Les relations actuelles entre la Lithuanie et la Pologne. Mówi tam o cierpieniach Francji (nieładzi jałowy krajobraz zniszczeń od granicy belgijskiej po Compiègne) i o cierpieniach Litwy „po pięciuset latach słowiańskiego niedbalstwa (incurie slave) i trzech długich latach okupacji germańskiej”, która tam na wschodzie jest grabieżą i wywozem czego się da do Niemiec. Na Litwie był przejęty entuzjastyczną jednością w patriotyzmie i nadziei. Stara się określić charakter narodu Litwinów. Według niego, cechują ich uczciwość i intuicyjność połączone z szacunkiem dla materii i miłością pracy, czyli są zarazem mistykami i realistami, ich wiara w swój kraj ma rysy mesjanizmu, „którego polski mesjanizm epoki romantycznej jest jedynie słabym odbiciem”. Zachowanie się Polski wobec Litwy jest niezrozumiałe i nosi cechy obłądki. Te dwa kraje są zagrożone przez podobne niebezpieczeństwa i powinny działać razem. Ale wierzymy - powiada - że ziści się nasz sen.

Bo czego oczekujemy od tych, którzy podają się za naszych braci? Że w sejmie w

Warszawie wypowiedzą jedno słowo tak łatwe do wy-
292

JAK Z TĄ LITWĄ BYŁO

mówienia i tak miłe uchu: Niepodległość, i że połączą z nim tak harmonijnie brzmiącą nazwę naszej starej ojczyzny, Lietuva. Oto słowo, oto gest godne synów rycerskiej Polski Sobieskiego!

Polacy, wskutek przywiązania do martwych tradycji, być może przez brak zrozumienia, przeciwstawiają wielkiemu narodowemu porywowi litewskiej chłopskiej demokracji

wątlą tamę swego ledwie tkniętego reformami społeczeństwa, już rozdieranego walką pomiędzy partiami. Niech lepiej obróć oczy na zachód, gdzie już dzisiaj przygotowuje się atak groźnych Niemiec!

Najostrzejsze słowa O. M. kieruje nie przeciwko Polsce, ale ziemianstwu Litwy, które odwraca się od swego ludu, chcąc wbrew jego woli odtworzyć niemożliwą już unię polsko-litewską. Przemawia jako ktoś pochodzący z tego właśnie środowiska.

Kiedy przez wieki żywiono się owocami pracy ludu i szczycono się pochodzeniem z dawnego rycerstwa, które mimo swoich wad i nadużyć służyło ze wzruszającą wiernością chrześcijańskiemu ideałowi braterstwa i ofiary; kiedy, co więcej, powoływano się, słusznie czy nie, na prawo starszeństwa - nie wolno obcym, intruzom, wydawać swego ludu, tego właśnie ludu, który na mocy mistycznego prawa hierarchii powinno się było bronić przeciwko wszelkiej agresji.

Młody dziedzic z Poj ością nad Niewiażą, Walerian Meyszto-wicz, przyszedł prałat i długoletni emigrant w Rzymie, służył wtedy w pułku polskich ułanów. Był jednym z tych, którzy niepodległej Litwy nie chcieli uznać i wydawali swój lud obcej agresji.

O. M. zwraca do klasy, z której pochodzi, ostrzeżenie-klątwę:

Jutro, zrozumcie, Litwa będzie niepodległa i wtedy nie będzie już miejsca dla was na ziemi waszych przodków. Nie robię tu aluzji do żadnej zemsty. Lud litewski jest miłosierny i będzie miał inne troski.

293

SZUKANIE OJCZYZNY

JAK Z TĄ LITWĄ. BYŁO

Wiecie, jak olbrzymi trud go czeka. Ale nie będzie na was zwracał uwagi - będziecie żyli obok waszych chłopów, obok waszych dawnych sług, obok współplemieńców, jak cienie. Nie będziecie nawet przedmiotem nienawiści, tak jakby was w ogóle nie było - będziecie zasiadali przy wspólnym stole i będziecie spożywali narodowy mistyczny chleb, ale nikt na was nie spojrzy, nikt do was nie przemówi; i tak głęboki będzie wasz wyrzut sumienia, tak głęboki wstyd, że nie odważycie się nawet żądać, w tej najnowocześniejszej, najswobodniejszej z republik, równości praw, którą lud litewski jeszcze wam dziś ofiarowuje. Uważajcie! Zostaje wam kilka miesięcy, może tygodni, żeby powziąć decyzję, od której będzie zależała wasza przyszłość.

Przestroga nie została wysłuchana. Niejaką ulgą jest dla mnie myśl, że mój dziadek Zygmunt Kunat, pozytywnie oceniony przez O. M., który spotkał go w Kownie, do sporów narodowościowych odnosił się powściągliwie, dlatego zapewne, że był, jak go O. M. określił, ceniąc jego dobre maniery, „un gentilhom-me du XVIII-e siecle” - co po francusku ma inną wymowę niż w polskim „szlachcic osiemnastego wieku”.

Litewskiego jednak nigdy się nie nauczył i mimo jego dobrych stosunków z Litwinami musiał dzielić odium, które w niepodległej Litwie spadło na jego klasę. W innych swoich wypowiedziach O. M. uzasadnia prawa Litwy do Wilna jako dawnej stolicy Wielkiego Księstwa i grodu równie drogiego Litwinom jak Kraków Polakom. Przyznaje, że językiem większości w mieście jest polski i że zaczął tam działać uniwersytet w języku polskim - ale przecież mówi się po francusku w Brukseli, po angielsku w Waszyngtonie i po niemiecku w Strasburgu. Szczególnie silnie atakuje duchowieństwo polskie za jego usilną akcję polonizacyjną na Litwie. W ich zapale niszczenia u Litwinów wszelkiego poczucia narodowego wypaczali w oczach nieszczęsnych chłopów Wielkiego Księstwa,

I

pozbawionych wszelkiego moralnego oparcia, ich religijne uczucia, tak przecie czyste i o ileż wyższe od zabobonnej pobożności polskich mas ludowych. Działalność dyplomatyczna O. M. w Paryżu i Genewie kulminuje w dwóch momentach. Pierwszym jest zdobycie uznania niepodległej Litwy przez aliantów w wyniku jego zabiegów, drugim, pisanie not protestacyjnych do Ligi Narodów po zagarnięciu Wilna przez wojska Żeligowskiego* wbrew postanowieniom tejże Ligi. Głównym jego argumentem jest niebezpieczeństwo samowolnego zmieniania granic, co stwarza groźny precedens.

W 1925 roku Leon Wasilewski* opublikował w piśmie „Le Monde Slave” artykuł Wilno et la civilisation polonaise, w którym przedstawił polski punkt widzenia. W odpowiedzi na to „Le Monde Slave” opublikował („dla równowagi”) artykuł Oskara Miłozza Vilna et la civilisation europeenne. Autor dużo miejsca poświęca rozważaniom o tym, jak wielkie nieszczęścia spowodowałyby katastrofa drugiej wojny światowej, która całkowicie zniszczyłaby „wielowiekowy, wysoce delikatny mechanizm” społeczeństw europejskich. Jediną nadzieją, że tego da się uniknąć, jest Liga Narodów i wysiłki ludzi dobrej woli szczerze pracujących na rzecz przyszłych Stanów Zjednoczonych Europy. Złą wróżbą jest porozumienie sowiecko-niemieckie w Rapallo*:

Te mocarstwa, umocniwszy w Berlinie więzy zadzierzgnięte w 1922 roku w Rapallo, żywią wobec Polski uczucia, których by zapewne nie miały, gdyby jej terytorium nie rozszerzyło się ich zdaniem kosztem ich puścizny i gdyby jej granice mniej odbiegały od konturów jej narodowego terytorium. Nie czas tu i miejsce na analizę tego, co sądzą Berlin i Moskwa o klauzulach traktatu wersalskiego i o ostatecznych decyzjach pozwalających Polsce usadowić się w porcie i kory-

194

195

SZUKANIE OJCZYZNY

tarzu gdańskim, na Śląsku, w Prusach Wschodnich, na Wołyniu i w Białej Rusi. Ale jeżeli chodzi o Niemcy, to czyż nie oświadczyły, prosząc o przyjęcie do Ligi Narodów, że wcześniej czy później powołają się na punkt 19 Paktu, żądając zmiany swoich granic na wschodzie?

Najlepszym środkiem przeciwdziałania tym tendencjom był traktat w Locarno* zawarty w 1924 roku z inicjatywy Francji. Sprawa Wilna w tych okolicznościach ma specjalne znaczenie. Pogwałcenie decyzji Ligi Narodów przez Polskę otwiera drogę

zbrojnej agresji jako metody. Najważniejsze jednak, że nierozwiązana sprawa Wilna - zaboru Litwa nie uznała - uniemożliwia zawarcie sojuszu pomiędzy Polską i trzema państwami bałtyckimi, sojuszu, który mógłby stworzyć ośrodek oporu wobec zakusów ościennych mocarstw i w ten sposób przygotować inne sojusze jako przeciwwagę wobec, przede wszystkim, Niemiec. Wilno za panowania caratu było zepchnięte z miejsca stolicy Wielkiego Księstwa do peryferii, ale to samo dzieje się z Wilnem włączonym do Polski. Odzyskując miejsce stolicy, Wilno byłoby gospodarczym i politycznym centrum kraju eksportującego na zachód swoją produkcję rolną, dzięki portowi w Kłajpedzie.

Najważniejszą częścią składową książki *Deux messianismes politiques* jest obszerny artykuł pod tym tytułem, za życia autora niedrukowany, datujący się z 1927 roku, odnaleziony w papierach Poselstwa Litewskiego w Paryżu. Poseł litewski Petras Klimas*, był przyjacielem Oskara i po jego śmierci w marcu 1939 założył „dossier Miłosz”. Owo dossier znalazł Stasys Baćkis* po aresztowaniu Klimasa przez gestapo w 1942 roku i deportowaniu go do Niemiec (zwolniony przez nich z obozu koncentracyjnego, wylądował w Wilnie, gdzie wkrótce został aresztowany przez władze sowieckie, i wiele lat spędził w łagrach).

196

JAK Z TĄ LITWA. BYŁO

Artykuł jest niezmiernie ważny, bo rzuca nowe światło na O. M. jako teoretyka jedności europejskiej. Jest jednak bardzo gęsty i trudny, tak że dla jego pełnego zrozumienia potrzebna jest znajomość utworów metafizycznych Oskara Miłosza *Ars magna* i *Les Arcanes* zawierających dane, z których dopiero wyprowadza wnioski polityczne co do przyszłego urzędnictwa Europy. Niewątpliwie najtrudniejsze dla czytelnika jest pokonanie pewnego przesądu: O. M. w dość powszechnym odczuciu szybował w niedosiężnych sferach ducha, czyli, nadmiernie spirytualistyczny, jest mało dostępny dla nas, trzymających się ziemi. Jego wrogość wobec władzy pieniądza i „materiali-stycznej nauki” zdaje się takie mniemanie potwierdzać. Otóż jest to mniemanie fałszywe, ale tylko uważna lektura jego pism może o tym przekonać. Bo ostatecznie w centrum jego rozmyślań jest problem przestrzeni i jedność pojęć ruch - przestrzeń - czas - materia, zgodnie z przewrotem w nowoczesnej fizyce. Materia więc otrzymuje wysokie miejsce i O. M. stale występuje przeciwko tym, którzy chronią się w sferę czystego ducha. Tu zresztą jest punkt niezgody z wysoce cenionym przez niego Swedenborgiem, który wprowadził podział na ziemskie zdarzenia i zdarzenia w zaświatach. Tu również są powody jego niechęci do Słowian (nazywał ich *les faineants*, czyli nierobami) i szacunku dla pracowitych Bałtów.

Bezpośrednim powodem do napisania artykułu był anonimowy atak na niego w warszawskiej „Rzeczpospolitej”, zniesławiający jego rodziców. Nosił się z zamiarem przetłumaczenia go na francuski, ale powstrzymało go od tego współczucie dla nieszczęść historycznych Polski i być może ostatnie złudzenie, do którego się, rumieniąc, przyznaje, a które pozwala mi do końca żywić nadzieję, że ten kraj, tak zagrożony, odzyska zdrowy rozum i poczucie rzeczywistości.

197

SZUKANIE OJCZYZNY

Artykuł Vilna et la civilisation europeenne, który był przedmiotem warszawskiego ataku, mógł być przyjęty w Kownie z pewnym niezadowoleniem, bo zajmował wobec Polski stanowisko pojednawcze, a jednak „spotkał się z całkowitą aprobatą ze strony wszystkich środowisk i wszystkich stronnictw”.

Autor przystępuje do zasadniczej rozprawy z ideologią me-sjanizmu, który przenika całe myślenie Polaków, do tego stopnia, że utworzono na uniwersytetach katedry dla jego badania. Mesjanizm ten został zapożyczony z Litwy, ale uległ szczególnej przeróbce. Natomiast ten litewski mesjanizm pochodził z wypaczonego przez polityczne wypadki

uczucia religijnego Litwinów opartego na jednej z najstarszych i najczystszych wersji pierwotnego powszechnego objawienia. Objawienie to nie miało absolutnie nic wspólnego z „cudownością”, taką jak się ją pojmuje jeszcze dzisiaj w pewnych kołach uprawiających najzupełniej bezkrytycznie okultyzm i teozofię. Było ono owocem naturalnej intuicji, która, poprzez chwilowe symbole świata zjawisk, starała się utorować sobie drogę aż ku duchowemu regionowi archetypów. Powszechnie uznani mistrzowie filozofii i nauki szli od czasów Talesa po Descartes'a, Galileo i Newtona, tą piękną drogą, na której odkrycia, nawet najbardziej sprzeczne z literą Ksiąg Świętych, wcześniej czy później zgadzały się z podstawowymi dogmatami pojętymi w ich wewnętrznym znaczeniu. Ich metody, otwarte na wszelkie intuicje, pozwoliły Paracelsowi* przeczuć radioaktywność kosmiczną, Swedenborgowi określić rolę spirali w budowie wszechświata, Edgarowi Poe w Eureka odgadnąć istnienie milionów wszechświatów, wysp galaktycznych, potwierdzone przez nowoczesną astronomię. [...]

Kiedy pomyślimy, że wszystko, co było dawniej w Polsce solidne i płodne, pochodziło z Litwy, dynastia Jagiellonów, poezja Mickiewicza o tak męskim akcencie i tak architektonicznej podbudowie, wreszcie intuicja polityczna Kościuszki, żeby wymienić te tylko trzy powszechnie znane przykłady, nie zdziwimy się, znajdując ziarno zdro-

198

JAK Z TĄ LITWĄ BYŁO

wego sensu nawet w iluminizmie podyktowanym przez okres politycznego i społecznego rozprężenia myśli litewskiej u Towiańskiego-go, Mickiewicza albo Norwida.

O. M. stara się tedy znaleźć u Towiańskiego „ziarno zdrowego sensu” - i znajduje.

Była to idea odrodzenia ludzkiego gatunku - z pomocą Żydów:

Jako dobry Litwin, przyjaciel ludzkości i wtajemniczony pewnego stopnia, świadomy aryjskich początków, niezwykle starożytnych i dlatego zapoznanych, rasy żydowskiej, ale poczynając od Momm-sena*, przyjętych przez wielu historyków i antropologów, nawet najbardziej oficjalnych, Towiański doradza Polakom przyjąć do współdziałania w ich dziele oczyszczenia planety biblijny „naród o twardym karku”.

Historię Żydów O. M. pojmuje na sposób ściśle katolicki: naród ten został wybrany po to, żeby pośród cywilizacji politeistycznych zachować kult jednego Boga i mimo swoich win i błędów w tej wierze wytrwał, przygotowując przyjście Chrystusa.

Istnieje tajemnica nieskończonych cierpień tego narodu. Natomiast w dziele odrodzenia planety powinny uczestniczyć wszystkie narody i dewiacja Towiańskiego

zaczyna się, kiedy wybiera Polskę jako szczególnie powołaną. Z pewnością w ewolucji ludzkiego gatunku inne kraje mają większe zasługi: Italia, Francja, Stany Zjednoczone, Anglia, nawet Hiszpania, Portugalia i Holandia. Historię ludzkości O. M. pojmuje tragicznie: zmierza ona do duchowego i fizycznego zjednoczenia planety, a wojny (Cezar, Napoleon) i nawet kolonializm okazują w tym względzie dodatnie skutki.

Co do Polski, byłbym w kłopotcie, próbując jej wyznaczyć jakąś rolę w tej wielkiej tragedii ewolucji. Nigdy nie posiadała dostatecznej kultury, żeby dążyć, nawet w okresie swojej względnej potęgi, do cze-

199

SZUKANIE OJCZYZNY

gość innego niż przesadne, nieplodne i niebezpieczne rozszerzanie swego terytorium. A jej cierpienia brały na siebie jedynie heroiczne jednostki i nie da się ich porównać z cierpieniami narodu żydowskiego.

Zapewne, aureola męczeństwa otacza czoła bohaterów i poetów z końca osiemnastego wieku i ze złowrogiego okresu między 1831 i 1863; ale nie dostrzegamy korony cierniowej na skroni Polski pojętej jako naród.

Bo jakie mogło być poczucie narodowe „u niewykształconej masy szlacheckiej zdemoralizowanej przykładem magnatów i u nieszczęsnych chłopów oraz Żydów skazanych na bytowanie w nędzy i ciemnocie?” Chrystus narodów? Pojęcie kolektywnego Zbawiciela jest bluźnierstwem.

Ale mesjanizm występuje w dwudziestym wieku również w zastosowaniu do polityki i O. M. przytacza to, co usłyszał z ust przedstawicieli polskiej elity, profesorów uniwersytetu:

Prawdziwa Polska, proszę pana, Polska powołana do odegrania na ziemi roli Chrystusa Narodów, Polska religijnego, politycznego i społecznego odkupienia wszechświata, będzie czymś zupełnie innym niż mała dzisiejsza Polska, o trzydziestu milionach mieszkańców. Trzydzieści milionów! Wiedz pan, że prawdziwa, nasza Polska, żeby godnie wypełnić rolę wyznaczoną jej przez Opatrzność, powinna najpierw włączyć do swego terytorium nie tylko małe zbuntowane województwo kowieńskie, ale wszystkie kraje bałtyckie, łącznie z Finlandią. To jeżeli chodzi o północ. Na wschodzie powinna zabrać Białoruś. Na południu jej władza rozciągać się będzie na całą Ukrainę aż po Pontus Euxinus*. Od morza do morza, proszę pana. Taki jest, w kilku słowach, nasz program. Ani piędzi ziemi mniej. Ale jest i coś innego. My, jako obywatele wielkiego mocarstwa na wschodzie, mamy uzasadnione obawy co do zdolności przetrwania małych państw. Co stałoby się z Czechosłowacją, Rumunią, z Półwyspem Bałkańskim,

200

JAK Z TĄ LITWĄ BYŁO

gdyby zostały pozbawione naszej opieki? Trzeba więc, aby te kraje wcześniej czy później zgrupowały się zgodnie wokół Wielkiej Polski. Tytuł „obywatela polskiego” ma rozbrzmiewać na powierzchni całego globu i wzbudzać podziw i szacunek, które niegdyś otaczały miano obywatela rzymskiego. Polska jest ukochaną córką Boga. Na jej ziemi Duch Święty wzbudził najczystszych proroków naszych czasów i swoim cierpieniem zawdzięcza ona uprzywilejowane miejsce w sercu niebieskiego Ojca.

Wszyscy inni mieszkańcy tego świata są stworzeniami ziemskimi? My jedynie zasługujemy w tym już życiu na tajemnicze miano Niebian. Zostawmy Niemcom ich biednego nad-człowieka! Mamy coś lepszego. Ustrój, który z woli Nieba mamy wprowadzić na ziemi, istnieje już, dzięki staraniom polskich respu-blik kosmicznych, na większości planet, w różnych systemach słonecznych i galaktykach. Jutro już cieszyć się nim będzie Europa. Łotwa, żeby powołać się na ten jeden kraj rządony przez ludzi naprawdę praktycznych, od dawna już, może mi pan wierzyć, wyrzekła się po cichu niepodległości. Wie, gdzie oczekują ją zaszczyty i bogactwa. Zresztą wy wszyscy będziecie mieli swoją autonomię. Łotysz, Rumun będzie mógł zasiąść na tradycyjnym elekcyjnym tronie w Warszawie. Czyż Polska już dziś nie jest ojczyzną wszelkich swobód? Sami Żydzi, dzięki przywilejom, których odmawiają im wszystkie inne państwa, zachowują u nas swoje starożytne tradycje w atmosferze braterstwa i miłości. Koniec z małymi państwami! Przyszłość należy do wielkich mocarstw sterowanych przez imperium polskie ku światowej federacji. Małe narody Zachodu, Szwajcaria, Belgia, Holandia, widząc, co ofiarowuje Panslavia* pod przewodnictwem Polski, dobrowolnie wyrzekną się swoich kosztownych dyplomatycznych przywilejów.

„Doktryna, którą starałem się streścić - dodaje autor - w jej kilku zasadniczych rysach podanych niemal dosłownie, wyda się czytelnikowi niewiarygodna". Tłumacząc z francuskiego ten monolog, przez chwilę miałem uczucie, że O. M. pisze satyrę. Ale tylko przez chwilę, bo przypomniałem sobie, ile razy słyszałem takie dosłownie przemówienia, i to gdzie, w okupowanej przez Niemców Warszawie, która, zaiste, była ostatnim

201

SZUKANIE OJCZYZNY

miejscem dla wysłuchiwanie tego rodzaju niebezpiecznych bredni. Nie były one własnością wyjątkowych jednostek, przeciwnie, w mniej albo bardziej świadomej postaci pojawiły się u wielu, i niekoniecznie inteligentów. Megalomania zbiorowa zdaje się być w Polsce połączona z chełpliwością jako cechą poszczególnych członków ciała zbiorowego. Jaki udział mają tutaj pierwiastki rasowe, jaki telluryczne, nic a nic nie wiemy i nawet, po zbrodniczych głupstwach dwudziestego wieku, nie staramy się zrozumieć. W każdym razie pyszałkowatość jest tak polską cechą jak skąpstwo u Szkotów, choć przecie bywają Polacy skromni i Szkoci nieskąpi. Stąd rosyjskie określenie: kiczli-wyj Lach*, pyszniący się Polak, też ulubiony cel paszkwilów Do-stojewskiego.

Nie jest dziwne, że O. M., słysząc takie tyrady, utwierdzał się w swojej litewskości, bo ani u Litwinów w Paryżu, ani w Kownie nie spotkał się z „hablerie slave", czyli słowiańską fanfaronadą.

Nie dotknąłem dotychczas [pisze dalej] metafizycznej części me-sjanizmu.

Powiedzmy od razu, że jest ona pozbawiona wszelkiego powabu. Jest to, stara jak świat, doktryna palingenezy*. Oto co zostaje z filozofii greckiej, kiedy student (i profesor) wygonią z niej poezję i sztukę. Architektura mesjaniczna jest z powietrza. Nie opiera się ona na żadnej fizycznej podstawie. Jest to piękne marzenie „eterycznej duszy", która nie podejrzewa nawet potęgi i czystości materii. Warto śledzić ludzi Średniowiecza w ich pielgrzymkach do Santiago de Com-postela i do innych miejsc

magicznych, bo pod zamierzoną i konieczną niejasnością alegorycznych związków kryją się prawdy, których brutalne odsłonięcie mogłoby niebezpiecznie zdemoralizować dwa przeciwne sobie obozy wierzących i materialistów. [...]

Wracając do mesjanizmu polskiego, skrajnie dematerializowanego, nosi on piętno wspólne wszystkim wytworom słowiańskiego umysłu: są to rojenia pychy, głęboko antyindywidualistyczne i nie-

202

JAK Z TĄ LITWA. BYŁO

uleczalnie narodowe; równie bezosobowe, choć na innym planie, jak rosyjski bolszewizm; tak romantycznie elegijne, kobiece, rozchwiane, mdłe i bezkosztne jak niektóre godne pożałowania inspiracje wielkiego Chopina; tak płasko „reinkarnacyjne” jak system Bławatskiej* czy jakiegoś pastora-teozofa. Oczywiście na swoją obronę mają one, pomijając politykę, to, że są czystą dziecinadą; jedyny poważny zarzut, który można im postawić, to to, że ośmielają się zamącać niebiański spokój Pana Boga, który przybrawszy niegdyś postać ludzką, zostaje skazany na zstąpienie raz jeszcze na naszą milusią planetę obarczony tożsamością z jednym narodem.

Jednakże nawet w mesjanizmie polskim, jak i w całym ruchu romantycznym, z którego się zrodził, O. M. widzi odblask intuicyjnej wiedzy mającej kulminować w mesjanizmie prawdziwym. Gdyż zarówno mesjanizm Polski, jak wiele sekt politycznych nam współczesnych są to jedynie kępki chwastów rosnących pod antycznym dębem Dodony*, którego podziemne rozgałęzienia sięgają fundamentu centrów duchowych prehistorii oraz wszystkich szkół inicjacyjnych Egiptu, Mezopotamii i Grecji.

Istotą wszelkiego mesjanizmu jest wiara w przełom, w odrodzenie ludzkości. W tym sensie Europa po 1918 roku oddawała się przez chwilę mesjanicznym marzeniom. Prawdziwy mesjanizm nie może oczekiwać na przyście Mesjasza, bo to już się dokonało przez tajemnicę Wcielenia, nie może też traktować poważnie mesjaszów kolektywnych (Polska, rosyjski bolszewizm). Niemniej podtrzymywany jest w ciągu wieków przez poszczególnych pracowników, ludzi geniuszu, wtajemniczonych intuicyjnie w jedną prawdę, których działanie jest często anonimowe. Jako przykład ludzi o znanych nazwiskach O. M. wymienia spośród poetów i zarazem mężów stanu Goethego i Lamartine'a*, spośród przedstawicieli nauki Berthelota* i Pasteura*.

203

SZUKANIE OJCZYZNY

„Prawdziwy mesjanizm przystosowuje się w sposób niejako automatyczny do wszelkich faz ewolucji w sztuce, nauce, ekonomii i polityce”. W dwudziestym wieku otrzymał potężny napęd w postaci teorii względności Einsteina, której skutki nie są dotychczas rozumiane. Przewrót w nowoczesnej fizyce doprowadzi do nowej syntezy nauki, religii i sztuki oraz przyczyni się do zjednoczenia ludzkości, która będzie miała do wyboru albo zginąć, albo uznać szkodliwość i błędność teorii podających wojny za stałą cechę naszego gatunku. Ci, którzy pesymistycznie odnoszą się do Ligi Narodów, nie zdają sobie sprawy, że jest to początek nieuniknionego procesu zmierzającego do powstania Stanów Zjednoczonych Europy. Tymczasem jednak grożą olbrzymie niebezpieczeństwa. Dyktatury powstają pod ciśnieniem nowych

wartości społecznych, które usiłują ująć w ramy i skanalizować, podczas gdy potrzebne byłoby zestrzelenie w jedno dążeń rewolucyjnych i ewolucyjnych. A przede wszystkim wysoce prawdopodobna jest katastrofa nowej wojny światowej. Podstawowe dane nowego problemu europejskiego dają się sprowadzić, w dziedzinie społecznej, do konfliktu pomiędzy rewolucją i re-formizmem, a w dziedzinie politycznej do liczby urodzeń w Wielkiej Brytanii, Francji i w Reichu, jak również do orientacji polityki niemieckiej wobec państw na wschodzie, przede wszystkim Polski. Nawet jednak apokaliptyczne zniszczenia wojny, której zapowiedzią jest niemiecko-sowieckie porozumienie w Rapallo i która chyba zacznie się od Gdańska i Gdyni, nie powstrzymają Wielkiego Dzieła uniwersalnego pokoju, które wymaga dużo czasu.

„Pamiętajmy - pisze O. M. - że nasi przodkowie zaledwie kilka tysięcy lat temu zamieszkiwali jaskinie i zajmowali się rzucaniem czarów na bizona”. W nieokreślonej, może

204

JAK Z TA LITWĄ BYŁO

dalekiej, przyszłości prawdopodobnie Kościół rzymski apostołski i powszechny dostarczy podstaw duchowych światu zjednoczonemu politycznie i społecznie oraz ożywi prawdziwe poczucie misji jednostek i narodów.

Nie wiem, kiedy te rzeczy nastąpią. Nie odgadnę, z jakiego miejsca globu te idee, przybrane w bardziej konkretną formę, zaczną się rozpowszechniać. Nawet nie zapytuję siebie o to. Nie człowieka to rzecz umieszczać nieuniknione w przestrzeni i czasie. Nieuniknione jest niejako poza czasem i przestrzenią. Materialnie niedokonane, istnieje już pod postacią zarówno teraźniejszości, przeszłości, jak przyszłości w boskim jednym mgnieniu.

Wilno

Oskar Miłosz oglądany od strony polskiej był „renegatem”. Ale ten „renegat” widział jasno to, czego międzywojenna Polska, kisząca się w swoim narodowym prowincjonalizmie, widzieć nie chciała. Warto zauważyć, że za Litwą opowiadali się ci potomkowie rodzin szlacheckich Wielkiego Księstwa, którzy mieli perspektywę międzynarodową, rzeklibyśmy nawet, kosmopolityczną, jak Miłosz, Romer, Prozor, Tyszkiewicz. Mieszkając od dawna za granicą, dobrze ich rozumiem, rozumiem jednak też, że rosnąc w Wilnie, nie mogłem, jeżeli chciałem być poetą, zostać innym poetą niż polskim. Bieg historii w znacznym stopniu zależy od pojawienia się w odpowiednim momencie kilku energicznych jednostek. Wystarczy przypomnieć, jaką rolę w litewskim odrodzeniu narodowym odegrało środowisko gimnazjum w Mariampolu (Basanavicius, Kudirka). Wśród wileńskich „krajowców” zabrakło po prostu takich jednostek zdolnych przekonać sporą część opinii publicznej do swojej idei i zacząć dawać

205

SZUKANIE OJCZYZNY

jej wyraz praktycznie, w dziedzinie szkolnictwa. Wystarczyłaby jedna szkoła średnia doskonale dwujęzyczna, a nawet trójjęzyczna, z białoruskim, a wychowano by pokolenie patriotów Litwy nieznających językowego sporu, bo biegłych w kilku językach. Po roku 1918 prowadziłyby to do rozwiązania fińskiego.

W międzywojennej Polsce szkolnictwo było sferą wpływów Narodowej Demokracji,

co dało się obserwować też w Wilnie, gdzie poza tym działały organizacje o ideologii zbliżonej, jak Polska Macierz Szkolna czy harcerstwo, nie mówiąc już o fanatycznie nastrojonym klerze. Myślę, że gdyby istniało w Wilnie nieduże choćby środowisko oświadczające się za Wilnem jako stolicą, łatwo przyciągnęłoby moją nie lubiącą endeków rodzinę, zwłaszcza moją matkę, której przywiązanie do Litwy było głębokie i dotychczas mnie poruszające. Oddano by mnie do takiego hipotetycznego gimnazjum i może nawet niektóre wiersze pisałbym po litewsku.

Mówię o tym spokojnie, z należyтым dystansem do wszelkiego „gdyby”, akceptując swój los poety polskiego, zaangażowanego w historię języka i walki wewnątrz tego języka toczony o takie, a nie inne pojmowanie przeszłości i przyszłości. Jeżeli moje poczucie narodowe jest nieco rozchwiane i naznaczone urazami wobec Lechitów, to trudno, nic na to nie poradzę. Prawdopodobnie braki są odwrotną stroną zalet i służąc poezji polskiej, mogłem właśnie z powodu moich braków wnosić moje stałe dążenie do uniwersalizacji, do wyjścia poza etnocentryczne opłotki. Nie wydaje mi się, szczerze mówiąc, że bym dobrze się czuł w skórze poety litewskiego, jako że musiałbym wtedy borykać się z innym etnocentryzmem, w dodatku jeszcze silniejszym niż polski.

Istnieć w języku - tak jak O. M. istnieje w języku francuskim: to przesądza o przynależności na innym poziomie niż dzisiaj-

206

JAK Z TĄ LITWĄ BYŁO

sze narodowościowe podziały. Zarazem okazało się, że los Litwy mnie naprawdę obchodzi i że wypadło mi, trochę jak memu kuzynowi, bronić jej interesów na polu międzynarodowym, przypominając o deportacjach i całym nieszczęściu sowieckiej okupacji, występując w prasie za niepodległością państw bałtyckich, a przede wszystkim starając się przyczynić do poprawnych stosunków pomiędzy Litwą i Polską.

Nastąpiło moje spotkanie z poglądami Oskara Miłosza, do przyjęcia których jako młody człowiek z Wilna nie byłem dobrze przygotowany. Ale przecie, mimo swoich antysłowiańskich urazów, nie chciał on niczego innego niż zgodnego współżycia narodów w naszej części Europy, do czego polityka polska, poczynając od roku 1918, była przeszkodą. Przedstawiając jego poglądy, miałem na celu przede wszystkim pokazanie, jak niektóre polskie postawy i posunięcia wyglądały w oczach kogoś z zewnątrz.

O wygnaniu

Rytm jest samym sednem ludzkiego życia. Jest to, w pierwszym rzędzie, rytm organizmu, poddany biciu serca i krążeniu krwi. A ponieważ żyjemy w pulsującym, wibrującym świecie, rządzi on też nami i z kolei narzuca swój rytm. Choć nie udzielamy uwagi systolom i diastolom upływającego czasu, wędrujemy przez wschody i zachody słońca, przez następstwo czterech pór roku. Powtarzalność pozwala nam przyzwyczać się i przyjmować świat jako dobrze znany. I możliwe, że potrzeba rutyny pochodzi z samej struktury naszego ciała.

W mieście albo wiosce, które znamy od dzieciństwa, poruszamy się w oswojonej przestrzeni i oddając się naszym zajęciom, natrafiamy wszędzie na punkty orientacyjne sprzyjające rutynie. Przeniesieni w obce środowisko, odczuwamy

niepokój nieokreślonej przestrzeni i jakby zagrożenie. Za dużo tam jest nowych kształtów i pozostają one płynne, bo nie można odkryć porządkującej je zasady. Mówiąc to, pewnie tylko generalizuję moje przeżycia, ale mam nadzieję, że będę zrozumiany, bo wielu ludzi miało podobne przeżycia, zwłaszcza w tym stuleciu. Pośród nieszczęść wygnania niepokój wobec nieznanego jest szczególnie dotkliwy. Ktokolwiek znalazł się kiedyś w obcym dużym mieście, musiał tam zaznać rodzaju zazdrości na widok jego mieszkańców zajętych swoimi sprawami, poruszają-

208

O WYGNANIU

cych się pewnie wśród swoich sklepów i urzędów, razem wysnuwających olbrzymie pasmo swojej codziennej krzątaniny. Taki obserwator przybyły z zewnątrz może niekiedy uciekać się do specjalnej strategii, żeby zmniejszyć to poczucie alienacji. Mieszkając w Paryżu, przez długi czas zakreślałem linię dokoła kilku ulic Dzielnicy Łacińskiej, bo chciałem mieć terytorium, o którym mógłbym powiedzieć: moje. Restauracja na rogu, księgarenka, pralnia, kawiarnia następowały po sobie, kiedy co dzień tamtędy przechodziłem, i dawały mi jakieś bezpieczeństwo dzięki temu, że patrzyłem na miejsca znane z góry.

Zgubić się w obcym mieście. Być może chodzi tu o więcej niż tylko zgubienie drogi. Zdarzyło mi się to raz w Paryżu, mieście wielu moich radosnych chwil i wielu nieszczęść, kiedy wyszedłem z metra w okolicy trochę znajomej, ale nie bardzo. Zacząłem iść i nagle zauważyłem, że nie mam żadnego znaku, według którego mógłbym się kierować. Ogarnął mnie jakby lęk przestrzeni. Domy naokoło mnie zaczęły wirować i padać. Straciłem orientację. Zdałem wtedy sobie sprawę, że moja niemożność zdecydowania, którą ulicę mam wybrać, stanowiła odpowiednik stracenia orientacji w sensie głębszym. Wygnanie pozbawia nas punktów odniesienia, które pomagają nam robić projekty, wybierać nasze cele, organizować nasze czynności. U siebie w domu każdy utrzymuje stosunki ze swoimi poprzednikami, na przykład z pisarzami, jeżeli jest pisarzem, z malarzami, jeżeli jest malarzem, itd., a są to stosunki zarówno podziwu, jak opozycji. Naszym napędem jest chęć dorównania i prześcignięcia ich pod jakimś względem, żeby dodać nasze imię do imion szanowanych w naszej wiosce, mieście, kraju. Tu, za granicą, nic z tego nie zostaje, bo wyrzuciło nas z historii, która jest zawsze historią specyficznego obszaru na mapie,

209

SZUKANIE OJCZYZNY

i musimy stawić czoło tej, by użyć wyrażenia pisarza emigracyjnego, „nieznośnej lekkości bytu”.

Powrót do zdrowia jest powolny i zawsze jedynie częściowy. Przez pewien czas nie chcemy uznać, że przenieśliśmy się na stałe i że żadne polityczne czy ekonomiczne zmiany w kraju naszego pochodzenia nie doprowadzą do naszego powrotu. Jedynie stopniowo zaczynamy sobie uświadamiać, że wygnanie nie polega tylko na przekraczaniu granic, bo dojrzeła w nas, przekształca nas od środka i staje się naszym losem. Nie-zróznicowana masa ludzkich twarzy, ulic, pomników, odmian mody i obyczajów zyskuje wyraźne rysy i powoli następuje przekształcanie się obcego w swojskie. Równocześnie jednak pamięć przechowuje topografię naszej

przeszłości - i ta podwójna lojalność sprawia, że jesteśmy różni od naszych nowych współobywateli.

„Kiedy wyjedziesz z rodzinnego kraju, nie oglądaj się, Erynie za tobą”. Ta pitagorejska zasada radzi dobrze, ale trudno ją stosować. To prawda, Erynie są tuż za twoimi plecami, a sam ich widok zdolny jest sparaliżować śmiertelnika. Według jednych podań, są one córkami Ziemi, według innych, córkami Nocy, w każdym razie przybywają z głębin podziemnego świata, są skrzydlate, a zamiast włosów mają wijące się węże. Są karą za twoje dawne winy, a wiesz dobrze, że na nic nie zda się zapewniać siebie o własnej szlachetności, niezależnie od tego, czy jesteś świadomy swoich uchybień, czy nie. Najlepszym sposobem obrony jest nigdy nie oglądać się za siebie. A jednak nie można nie oglądać się za siebie, bo tam, w kraju twoich przodków, twego języka, twojej rodziny, został skarb cenniejszy niż wszelkie bogactwa mierzone pieniądzem, a są nim barwy, kształty, intonacje, szczegóły architektury, wszystko, co urabia nas w dzieciństwie. Pozwalając naszej pamięci mówić,

210

O WYGNANIU

budzimy przeszłość i tym samym przywołujemy Erynie; ale człowiek pozbawiony pamięci jest ledwo że człowiekiem, reprezentuje okaleczone człowieczeństwo. Tak więc pojawia się sprzeczność i trzeba nauczyć się z nią żyć.

Istnieje też pewien szczególny aspekt wygnania, kiedy się myśli o nim jako o przypadłości dwudziestego wieku. Najślawniejszy z wygnanych niegdyś poetów, Dante, po opuszczeniu swojej Florencji wędrował całe życie z miasta do miasta, ale dzisiaj te miasta nie leżą „za granicą”, bo wszystkie znajdują się w Italii. Dante został pochowany w Rawennie, która dzisiaj nie wydaje się być oddalona od miejsca jego urodzenia. Czy nie może się zdarzyć, że wraz z kurczeniem się planety Ziemi dystanse, ale też różnice pomiędzy poszczególnymi krajami będą coraz bardziej się zmniejszać? Może dałoby się już patrzeć na wędrowki nowoczesnych pielgrzymów jako na przenosiny z miejsca na miejsce w obrębie jednego kraju, czy nazwiemy ten kraj Europą, kontynentem czy światem? Jeżeli na to jeszcze za wcześnie, to jednak istnieje pewien dynamizm pchający w tym kierunku, spowodowany przez postępy technologii. Dwudziesty wiek wnosi też zmiany ilościowe, jak przystoi epoce wybuchowej rozrodczości. W czasach Dantego liczba ludzi opuszczających miasta i wioski, gdzie się urodzili, była znikoma. Dzisiaj setki tysięcy i nawet miliony migrują, wygnane ze swoich siedzib przez wojnę, ciężkie ekonomiczne warunki albo polityczne prześladowanie, a emigrant, na przykład pisarz, artysta, intelektualista, który opuścił kraj ze swoich, by tak rzec, wybrednych powodów, nie kierując się jedynie strachem przed głodem albo policją, nie może myśleć o swoim losie w oderwaniu od losu tych mas. Ich koczownicza egzystencja, rudery, które często zamieszkują, pustynie brudnych ulic, na których bawią się ich dzieci, są w pewnym sensie też jego

111

SZUKANIE OJCZYZNY

udziałem; czuje z nimi solidarność i zastanawia się, czy nie jest to obraz, coraz bardziej powszechny, kondycji ludzkiej.

Bo życie na wygnaniu nie wydaje się już transplantacją z jednego kraju do drugiego. Centra przemysłowe zwabiają ludzi z ich spokojnych, ale zubożałych wiejskich prowincji, nowe miasta rosną tam, gdzie jeszcze niedawno pasło się bydło, baraki i slumsy mnożą się dokoła stolic. Starając się scharakteryzować nieokreśloność i niejasne zagrożenie właściwe wygnaniu, spostrzegamy, że niemal wszystko, co da się o tym powiedzieć, odnosi się też do nowych mieszkańców miejskiego krajobrazu, nawet jeżeli nie przybyli oni z innego kraju. Alienacja staje się losem zbyt wielu ludzkich istnień, żeby być tylko chorobą jednej szczególnej ich kategorii, i emigrantowi, kiedy nad tym się zastanawia, trudno litować się nad sobą.

Być może utrata harmonijnego włączenia w otaczającą go przestrzeń, niemożność poczucia się w świecie jak w domu, tak gnębiąca wychodźcę, zbiegą, imigranta, jakkolwiek go nazwiemy, włącza go, paradoksalnie, w nowoczesne społeczeństwo i sprawia, że jeżeli jest artystą, będzie dla wszystkich zrozumiały. A nawet więcej, żeby wyrazić egzystencjalną sytuację nowoczesnego człowieka, musi żyć na jakimś wygnaniu. Czy nie o tym są sztuki Becketta*? Czas w nich nie jest pojęty jako pogodna powtarzalność przyjazna zgodzie z rutyną; przeciwnie, jest pusty i niszczący, pędzi ku złudnemu celowi i zamyka się kuliście jako zupełna daremność. Człowiek w tych sztukach nie może też nawiązać kontaktu z przestrzenią, która jest abstrakcyjna, jednolita, pozbawiona wyróżniających się szczegółów, i prawdopodobnie jest pustynią.

Kiedy to piszę, wraca do mnie melodia polskiej religijnej pieśni: „Wygnańcy Ewy, do Ciebie wołamy”*. I rzeczywiście, archetypalne wygnanie z Rajskiego Ogrodu powtarza się w na-

212

0 WYGNANIU

szym życiu niezależnie od tego, czy owym ogrodem jest matczyne łono czy zachwycające drzewa naszego dzieciństwa. Stulecia tradycji podtrzymują obraz całej ziemi jako krainy wygnania, zwykle przedstawianej jako pustynny jałowy krajobraz, w którym Adam i Ewa kroczą samotnie ze spuszczoneymi głowami. Zostali wygnani ze swojej siedziby, ze swego prawdziwego domu, gdzie ten sam rytm rządził zarówno ich ciałami, jak otoczeniem, gdzie nie znali rozłąki ani tęsknoty. Oglądając się, mogli widzieć miecz ognisty strzegący bram Raju. Ich nostalgiczne myśli o powrocie do szczęśliwego niegdyś istnienia zaprawiała goryczą świadomość zakazu. Jednak nigdy nie wyrzekli się ostatecznie nadziei, że któregoś dnia skończy się ich wygnanie. Później, o wiele później, to marzenie oblecze się w kształt złotego miasta istniejącego poza czasem, niebiańskiego Jeruzalem.

Biblijny obraz sprzyja banałowi, zgodnie z którym żyć na wygnaniu znaczy zwracać wzrok ku krajowi, skąd się przyszło. I na pewno wiele wierszy oraz powieści wyszło w tym stuleciu spod pióra zbiegów, którzy opisywali swoje regiony jako piękniejsze, niż były w rzeczywistości, dlatego że zostały utracone. Niemniej wolno tutaj wysunąć obiekcję. Przenosząc się, stwarzamy dystans, który można mierzyć w kilometrach, milach, setkach czy tysiącach mil. Biblijny obraz dotyczy ruchu w przestrzeni, tłumacząc to na nasze pojęcia, po sforsowaniu granic strzeżonych przez uzbrojonych żołnierzy. Jednak dystans można też mierzyć nie tylko w milach, również w miesiącach, latach, dziesiątkach lat. Wtedy życie każdej ludzkiej istoty

ukazuje się jako nieubłagany ruch od dzieciństwa do różnych faz młodości, po dojrzałość i starość. To, co działo się w życiu każdego, ulega ciągłej transformacji w jego czyjej pamięci i najczęściej zyskuje rysy bezpowrotnie straconego kra-

223

SZUKANIE OJCZYZNY

ju, coraz bardziej obcego i dziwnego w miarę upływu czasu. Tak więc różnica pomiędzy poruszaniem się w przestrzeni i w czasie jest niezupełnie wyraźna. Możemy sobie łatwo wyobrazić starego emigranta, który medytując o kraju swojej młodości, zdaje sobie sprawę, że nie dzieli go od niego jedynie liczba kilometrów, ale także zmarszczki na jego twarzy i siwe włosy, znamiona zostawione przez surowego strażnika granic, czas. Czymże w takim razie jest wygnanie, jeżeli w tym sensie każdy zostaje wygnany?

Niemniej wygnanie w znaczeniu geograficznym jest dostatecznie realne i ci, którzy go zaznali, szukają różnych sposobów, żeby brać je od lepszej strony. Już sama świadomość, jak jest dzisiaj powszechne, może przynieść ulgę i nawet pozwolić na dumę przynależności do awangardy. A w dodatku z pomocą przychodzi fakt, że historia zna całe państwa założone przez uchodźców, w tym Stany Zjednoczone Ameryki. Jednak artysta czy pisarz na wygnaniu nie może nie pytać siebie, jak to jest z jego zdolnością twórczą. Słysz się nieraz, że tajemnicza więź łączy twórczość jednostki z ziemią jej przodków, z glebą i światłem, dźwiękami rodzinnej mowy. Źródła natchnienia, powiadają, mogą łatwo wyschnąć, kiedy ktoś mieszka za granicą. I rzeczywiście, wielu zdolnych, obiecujących poetów, malarzy, muzyków opuściło swoje kraje tylko po to, żeby przegrać i pogрузić się w anonimowość, która okryje ich imiona na zawsze. Jest dużo prawdy w twierdzeniu, że ziemia rodzinna ma moc życiodajną, nawet jeżeli zostawimy na boku to, co oczywiste, mowę rodzinną z jej niezastąpionymi odcieniami. Strach wyjałowienia towarzyszy każdemu wyobcowanemu artyście i choć wspólny jest wszystkim artystom, w tym wypadku odzywa się szczególnie silnie. Pewną pociechą mogą być nazwiska tych, którym wbrew wszelkim przeszkodom udało się wy-

224

O WYGNANIU

grać. Najwybitniejsze dzieła poetyckie w niektórych językach, jak polski i ormiański, były napisane za granicą, wskutek prześladowania politycznego stosowanego w ojczyźnie przez obce mocarstwa. Lata spędzone w Paryżu, z dala od jego rodzinnego prowincjonalnego miasta, Witebska, nie przeszkodziły Markowi Chagallowi* dalej latać w swoim niebie razem z dachami chat, kozami i krowami swego dzieciństwa i wczesnej młodości. Isaac Bashevis Singer* odtworzył w Ameryce dzięki pamięci i wyobraźni minione na zawsze życie polskich Żydów. Można wątpić, czy James Joyce napisałby *Ulysses*, gdyby mieszkał w Dublinie; raczej należy przypuszczać, że gdyby nie wyobcował się i nie odmówił służenia irlandzkim celom patriotycznym, nie mógłby opisać Irlandii z należyтым dystansem. A Igor Strawiński*, wbrew złośliwym pogłoskom, że niby po Świącie wiosny stracił talent, zachował twórczy wigor (i swoją rosyjskość) w ciągu swego długoletniego wygnania.

W każdym z tych wypadków, które można mnożyć, da się zauważyć pewien powtarzający się wzorec. Kto pożegna swój kraj, jego krajobrazy i obyczaje, zostaje

rzucony na ziemię niczyją podobną do pustyni, jak ta, którą eremici wybierali, żeby tam modlić się i rozmyślać. Wtedy jedynym sposobem przeciwko utracie orientacji jest ustanowić na nowo swoje własne północ, wschód, zachód i południe i w tej nowej przestrzeni umieścić swój Witebsk czy Dublin podniesione, by tak rzec, do drugiej potęgi. Co zostało utracone, zostaje odzyskane na wyższym poziomie jako obecne i żywe.

Wygnanie jest próbą wewnętrznej wolności i ta wolność przeraża. Wszystko zależy od tych rezerw, które są w nas, o których mało wiemy, a jednak robimy decyzję, zakładając, że starczy nam sił. Ponosimy całkowite ryzyko i nie łagodni go już teraz ciepło wspólnoty, która zwykle toleruje drugorzędność,

215

SZUKANIE OJCZYZNY

uznaje jej zasługi i nawet ją nagradza. Teraz wygrana albo przegrana ukazuje się w ostrym świetle, bo jesteśmy sami - a samotność jest stałą chorobą wygnania. Kiedyś Fryderyk Nietzsche sławił wolność wyżyn, samotności, pustyni. Wolność wygnania jest takiego właśnie wysokiego gatunku - ale została narzucona z zewnątrz i dlatego jest pozbawiona patosu. Krótka formuła zdaje się dobrze ujmować wynik walki z naszą wewnętrzną słabością: wygnanie niszczy - ale jeżeli ciebie nie zniszczy, będziesz dzięki niemu silniejszy.

Exodus* ludzi z ich krajów jest zasadniczym rysem naszego stulecia i miał rozliczne przyczyny. Po rewolucji rosyjskiej w wielkich miastach Zachodu pojawiły się duże ilości Rosjan. Wkrótce przyłączyli się do nich uchodźcy z hitlerowskich Niemiec i byli żołnierze hiszpańskiej armii republikańskiej. Po drugiej wojnie światowej pokonane Niemcy były pełne byłych deportowanych na roboty i byłych więźniów obozów koncentracyjnych, także Niemców wygnanych ze wschodu. W następnych dziesięcioleciach kolejnymi falami przybywali na Zachód uchodźcy albo wskutek politycznych wstrząsów (zdławione powstanie węgierskie, inwazja Czechosłowacji, stan wojenny w Polsce), albo dzięki ekonomicznemu przyciąganiu kapitalistycznych krajów. Podobne przyczyny i kategorie można znaleźć w Afryce i Azji, na przykład słynny exodus Wietnamczyków morzem. Choć urzędnicy, którzy mają orzekać, czy nowo przybyły ma prawo pozostać, rozróżniają ideologiczne i ekonomiczne motywy, rzeczywistość jest bardziej złożona i danego człowieka zwykle popycha do migracji cała płatanina powodów. Jedno jest pewne: ludzie wyjeżdżają ze swoich krajów, bo trudno tam wytrzymać.

Czy możemy sobie wyobrazić świat, w którym zjawisko wygnania zniknie, bo nie będzie już konieczne? Kto przewi-

216

O WYGNANIU

duże taką możliwość, zdaje się nie doceniać prądu, który unosi nas w przeciwnym kierunku. Co jest prawdopodobne, to większa niż dotychczas świadomość, że szukając szczęścia w odległych krajach, musimy być gotowi na rozczarowanie, a nawet na wątpliwą rozkosz skoku z patelni prosto w ogień. Ta świadomość oczywiście nie zniechęci nikogo, bo dolegliwość, która nam dokucza w danej chwili, jest bardziej rzeczywista niż dolegliwość, którą trzeba będzie znosić w przyszłości. Ziemia, z całym jej pięknem i urokiem, jest ostatecznie ziemią „wygnańców Ewy”.

Stara anegdota o uchodźcy w biurze podróży nie straciła swojej aktualności. Uchodźca z rozdzieranej wojną Europą szuka kontynentu i kraju, gdzie można by żyć dostatecznie daleko i bezpiecznie. W zamyśleniu obraca palcem globus i wreszcie pyta: „Czy nie macie czegoś innego?”

Tłumaczył z angielskiego autor

Miejsca utraczone

Bez mała pół wieku temu, w wyniku drugiej wojny światowej, nastąpił wielki exodus ludności ze wschodu na zachód i to olbrzymie wydarzenie nie otrzymało w słowie pisanim wyrazu na jego miarę. W Polsce należało ono do tkanki życia, której przemilczaniem zajmowała się oficjalna prasa, pracowicie budując swój świat na niby. Jednak dla setek tysięcy rodzin była to najbardziej dotykalna, codzienna rzeczywistość: nowe „tu” i zostawione za sobą „tam”, ciągła pamięć i nowe pokolenia wychowane w poczuciu, że gdzieś tam, daleko, są rzeki, pagórki, lasy, drogi, wioski kraju ich rodziców i dziadków. Do tego trzeba dodać częste zamknięcie ust z różnych powodów, strach, który zmusił wielu do ukrywania swego prawdziwego nazwiska, nieraz też swojej narodowości, a otrzymamy sytuację traumatyczną, która naznaczyła wiele życiorysów.

Jednak nie tylko ten jeden exodus trwał w pamięci zbiorowej. Rzeczpospolita w swoich granicach z 1772 roku ulegała likwidacji w ciągu całego dziewiętnastego wieku wskutek planowej polityki caratu zmierzającej do zatarcia odrębnych cech nowo zdobytego obszaru. Posunięcia rusyfikacyjne, nasilające się po 1831 i 1863 roku, godziły w unitów, siłą włączonych do Cerkwi prawosławnej, oraz w te warstwy ludności, które mówiły po polsku, a więc w dwory i, przede wszystkim, w drobną szlachtę. Świadomość zagrożenia kształtowała mentalność

218

MIEJSCA UTRACONE

ludzi Kresów, którzy inne grupy językowe - Litwinów, Białorusinów i Ukraińców - skłonni byli traktować jako, co najmniej potencjalne, narzędzie Rosji.

Mimo sukcesów polityki caratu, Kresy aż do rewolucji 1917 roku miały duże skupiska ludności polskiej. Rewolucja i nowe granice państwa polskiego oznaczały, że trzeba było pogodzić się z utratą „dalszych Kresów”, choć mit ich trwał w literaturze jako Ukraina Malczewskiego i Słowackiego* czy powieści historycznych Sienkiewicza. Zakreślenie w traktacie ryskim 1921 roku granicy węższej, niż to ofiarowywali sami bolszewicy, zostawiło na pastwę władz sowieckich Mińszczyznę i Żyto-mierszczyznę*, skąd tysiące powędrowały do łagrów albo na syberyjskie wygnanie. Polityka sowiecka była w tym względzie, jak wiadomo, przedłużeniem carskiej, tyle że motywacja ideologiczna była inna. Mieć „Polak” w paszporcie narażało na prześladowanie. Całkowite milczenie okryło losy tamtych nieszczęsnych ludzi i nawet liczba ich, być może ogromna, jest bliżej nieznaną.

W okresie międzywojennym Polska była pełna uchodźców stamtąd, ze wschodu, dla których Kijów był tak swojski jak dla późniejszych uchodźców Lwów i Wilno. Ślady tego w literaturze niekiedy są jawne (Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Stempowski, Florian Czarnyszewicz), niekiedy ukryte (Tadeusz Borowski). W każdym razie exodus po roku 1945 nie może być oddzielany od tamtego, skoro był dalszym ciągiem procesu likwidacyjnego Rzeczypospolitej.

Uświadomienie sobie końca Rzeczypospolitej nie odbywało się od razu. Myślę, że w jakiejś swojej odmianie przetrwała ona w umysłach aż do drugiej wojny światowej. Stopniowo zastępował ją obraz Polski międzywojennej, który również nie znikł równocześnie ze zniknięciem tamtego państwa z mapy,

219

SZUKANIE OJCZYZNY

skoro przez dziesiątki lat starsze pokolenia mówiły o „polskim Lwowie” i „polskim Wilnie”.

Tragedia przesiedleń i deportacji jest, moim zdaniem, tłem, na którym trwa w historii Polski tragedia inna, niemieckiego ludobójstwa podczas drugiej wojny światowej. Tamta, szersza w zasięgu, obejmuje wydarzenia dziewiętnastego i dwudziestego wieku połączone, nakładające się wzajem na siebie. Dość popatrzeć na mapy, żeby przekonać się, że żadne inne państwo w Europie nie przeszło takich zmian granic. Czego mapy nie pokazują, to cierpień ludzkich spowodowanych przez te kurczące się i wędrujące granice. I skłonny jestem twierdzić, że jest to wielki temat literatury polskiej aż do dzisiaj i zapewne przez dłuższy czas w przyszłości, choćby traktowała ona o czymś innym.

Tak jak po pierwszej wojnie uchodźcy ze wschodu przynosili Ukrainę i wschodnią Białoruś, tak po drugiej wojnie Litwa, zachodnia Białoruś i tak zwana Galicja Wschodnia ukazują się w utworach wędrowców, albo osiadłych w Polsce, albo przebywających na emigracji. Są to Józef Mackiewicz, Tadeusz Konwicki, Andrzej Kuśniewicz, Julian Strykowski, Zygmunt Haupt, Stanisław Vincenz, Czesław Miłosz, Włodzimierz Odojewski, żeby wyliczyć tylko niektórych. Ta literatura stała się nawet głównym przedmiotem debat na seminarium uniwersyteckim w Lilie, którego prace ukazały się jako *Les confins de l'Ancienne Pologne. Ukraine, Lithuanie, Bielorussie, XV^e - XX^e siècles*, Daniel Beauvois éditeur, 1988. Na tym seminarium omawiano też autorów młodszych, których Kresy pochodzą najwyżej ze wspomnień dzieciństwa albo jedynie z wyobraźni (Żakiewicz, Paź-niewski, Jarosław Marek Rymkiewicz). Ale sam niedawno, wzięwszy do ręki Opowiadania na czas przeprowadzki, 1991, Pawła Huelle, przekonałem się, że pisze on epos Gdańska jako

220

MIEJSCA UTRACONE

sta przybyszów i że wschód jest stale obecny w życiorysach jego postaci.

„Zakorzenie” jest zapewne stałą potrzebą natury ludzkiej. Może łączy się to jakoś z prawami ludzkiego organizmu, a ściślej, z prawem rytmu. To, co znane i swojskie, pozwala utrzymać ten sam rytm wewnętrzny, o którym mało wiemy, co nie znaczy, że nie istnieje. Zmiana środowiska powoduje zakłócenie rytmu i duży wydatek energii na przejście do rytmu nowego. Nie ulega wątpliwości, że przywiązanie ludzi do miejsc jest wysoce tajemnicze i pozwala na różne interpretacje. Pewnie mieliby tu coś do dodania naukowcy zajmujący się obyczajami zwierząt i ptaków, zwłaszcza ściśłą terytorialnością każdego przedstawiciela gatunku i obroną własnego terytorium. Osiadłość tedy byłaby przyrodzona, a upowszechniony w tym stuleciu los wygnańców oznaczałby dla ludzi zakłócenie naturalnego ładu.

Na seminarium w Lilie Jan Błoński mówił o Kresach w literaturze jako o „polskim

raju"* . Powtarza się, oczywiście, pisanie Pana Tadeusza: w Paryżu, daleko, po latach, tęsknota przywołuje idylliczne Soplicowo 1811 roku. Wiadomo, że dystans przychylny jest poezji, a nawet ten dystans, oczyszczający z namiętności, powstaje nie tylko dzięki upływowi czasu, również dzięki oddaleniu w przestrzeni. Pewna idylliczność, zatarcie ostrych konturów, zyskuje prawdopodobieństwo dzięki pięknu. Archetyp ojczyzny utraconej wskutek upadku Rzeczypospolitej i cofania się jej na zachód tworzy się już u Mickiewicza, choć jego Nowogródzkie miało znaleźć się jeszcze w granicach Polski lat 1918-1939. Jego literaccy potomni, czy piszący w różnych Paryżach, czy w Polsce Ludowej, powtarzają niejako jego operację, bo są w podobnym położeniu. I tak jak w Panu Tadeuszu, najsilniejszą ich stroną jest dotykliwość, zmysło-

221

SZUKANIE OJCZYZNY

wość zapamiętanego szczegółu, który niejako wyzwala się z dawnej codziennej rutyny, kiedy nie był dostrzegany, i rządzi kompozycją całości. Ani okolice Nowogródka opisywane przez Mickiewicza, ani święte miejsca nowych wygnańców nie muszą być podobne do rzeczywistych. Niemniej prawem sztuki stają się prawdziwe.

Książki znanych autorów są jednak tylko częścią obfitej roślinności wspominków, pamiątkowych albumów, ręcznie przepisywanych wierszy, zjazdów urządzanych przez synów i córki tej samej ziemi. Idylliczność i sentymentalne upiększenie tutaj triumfują i co w skromnej dawce pomaga artystycznej przemianie materiału, w zbyt dużej prowadzi do zafałszowań. Dlatego stronie od „przyjaciół Litwy” i „przyjaciół Wilna”, choć nie mam powodu, by podawać w wątpliwość dobrą wolę organizatorów tych stowarzyszeń.

Sentymentalne wspomnienia świadczą zwykle o dobrym samopoczuciu wspominających, tj. strony rodzinne ukazują się im w postaci bezkonfliktowej. Myśląc teraz o moich latach szkolnych i uniwersyteckich w Wilnie, staram się określić gnębiące mnie wtedy poczucie jakiejś niejasności, którego nie umiałem nazwać. Tym różniłem się od mego otoczenia, zarówno starszych, jak moich rówieśników. Wszyscy oni czuli się doskonale w skórze mieszkańców polskiego Wilna, nie ulegało też dla nich wątpliwości, że Wileńszczyzna jest częścią Polski. Urzędowym językiem był polski i tym językiem mówiła większość rdzennych wilnian, choć, by rzec prawdę, większość nie tak znów znaczna, bo tuż obok był jidysz mas żydowskich i rosyjski żydowskiej inteligencji. Okolice miasta również pomagały w utwierdzaniu spokojnej pewności, że wszystko jest jak należy. Polszczyzna wsi oraz wileńskich przedmieść dostarczała tematu humorystom, bo przebijał przez nią substrat li-

222

MIEJSCA UTRACONE

tewski i białoruski, niemniej była to polszczyzna. I choć na północ od miasta zaczynała się strefa litewskiego, a na wschód białoruskiego, na południe pas polskiego ciągnął się dość daleko. Mój wilnianin, tak jak jego poglądy odtwarzam teraz, nie wykazywał żadnej sympatii do roszczeń litewskich, skoro Litwinów w Wilnie było jak na lekarstwo i języka prawie wcale się nie słyszało, chyba że ktoś

poszedł do Świętego Mikołaja, jedyne kościoła z kazaniem po litewsku. Litewską tęsknotę do Wilna uważał więc wilnianin za klin wbity sobie samym w głowę, za twór umysłu nie mający nic wspólnego z rzeczywistością. Na poparcie swoich praw powoływał się na przeszłość miasta utrwaloną w zabytkach architektury fundowanych przez magnatów Rzeczypospolitej, na uniwersytet, którego ciągłość od Skargi i Wujka do uczelni Mickiewicza i Słowackiego świadczyła dowodnie na rzecz polskiej tradycji kulturalnej.

Wilnianin młodego pokolenia, jeżeli zostawał pod okupacją niemiecką żołnierzem AK, działał w zgodzie z sobą i składał przysięgę wierności swemu krajowi, to znaczy Polsce w jej ówczesnych granicach. Nie mógł i nie powinien był rozumieć, że broni terytorium już położonego poza jego państwem. Kraj został włączony do Związku Sowieckiego jako republiki litewska i białoruska. Ponieważ alianci zachodni byli teraz w sojuszu z jednym z dwóch jego wrogów, którzy paktem 1939 roku dokonali rozbioru Polski, jego walka była z góry skazana na klęskę.

Po latach tamte wydarzenia ukazują się w innym świetle, choć nie tracą nic ze swojej przeraźliwości. Niewątpliwie wilnianin ówczesny był już wtedy widziany przez Litwinów, Żydów, Białorusinów nie tak, jak widział sam siebie. Ale chcieć, żeby człowiek poddawał się osądowi innych, to chcieć za wiele.

Przypominam teraz sobie niektóre moje artykuły z „Żaga-rów” i „Pionów”*, które mogą naprowadzić na ślad moich nie-

223

SZUKANIE OJCZYZNY

pokojów z lat uniwersyteckich czy też na ślad mojej wewnętrznej sprzeczności. Bo byłem wrośnięty w polskie Wilno, do niego przywiązany i na przykład chodząc do jadłodajni przy ulicy Mostowej, gdzie spotykała się ziemiańsko-urzędnicza inteligencja, swojskością szczęśliwy. A równocześnie jątrzyło mnie jakieś „na niby”, to znaczy pozorność ładu, pod którym kryło się zagrożenie.

Właściwością rajy jest to, że jest on ogrodem, czyli otacza go płot albo mur, za którym zaczyna się jakieś tamto inne. Można to wyodrębnić rozpatrywać na różnych poziomach, i dosłownie, i przenośnie. Dla wielu osób pochodzących z dworów gazon i klomby przed gankiem, sad, park oznaczały szczególną dziedzinę pogody oddzieloną od „folwarku”, gdzie uwijała się służba, i od okolicznej wioski. Ostatecznie pamiętamy, że wśród postaci zaludniających Soplicowo brak jest chłopów i że Sędzia, jeżeli zwracał się do swoich poddanych (choć zwykle wyręczał go w tym ekonom), przemawiał w innym języku, czyli przenosił się niejako w tamto inne. Ale raj to także niewinność, a za jego bramą rozpościera się szeroka ziemia, po której wędrują wygnani Adam i Ewa, winni wiedzy i skazani na cierpienie. Raj więc ma swój odpowiednik w dzieciństwie sielskim anielskim, z którego wygania nas poznanie gorzkiej rzeczywistości.

Myślę, że dość wcześnie zacząłem podejrzewać strukturę świata dorosłych o jakieś zalepianie, zamalowywanie przykrych, choć jak najbardziej istniejących szczegółów. Nie bez skutku chyba zostały sceny rewolucji rosyjskiej oglądane oczami dziecka. W każdym razie czułem, że to, co było we mnie bezbronnie i naiwne, nie daje dostępu do rzeczywistości, która jest twarda i bezlitosna, tak jak piękne opisy przyrody w literaturze pomijają jej obojętne okrucieństwo znane z podręczników biologii.

MIEJSCA UTRACONE

Prowadzi to do urazowego tła niektórych stosunków narodowościowych, co bierze się stąd, że polskość tamtejsza była szlachecka, czyli, dosłownie albo poprzez kulturowe zapośredniczenie, panicz występował tutaj wobec rówieśników niższego stanu mówiących innym językiem. W Wilnie, inaczej niż na Litwie etnicznej, chodziło o wyczuwalne ciśnienie wschodnio-słowiańskiego, rosyjskiego i białoruskiego, żywiołu. Pewnie i bliskość granicy wschodniego imperium przyczyniała się do tego. Państwo polskie na tamtym obszarze było przyjmowane obojętnie albo z cichą wrogością, mimo że większość Białorusinów nie miała aspiracji narodowych, jedynie antykatolickie, tj. prawosławne, a Żydzi przeważnie byli zajęci swoimi wewnętrznymi sporami i partiami. Niemniej wrogość do państwa tliła się w białoruskim podziemiu mniej czy bardziej tożsamym z Partią Komunistyczną Zachodniej Białorusi i na żydowskiej lewicy. Pewnie byłem na to wyjątkowo wrażliwy, jednak ta intuicja nie była mylna, jak wielu mogło się przekonać po 1939 roku.

Wilno chyba różniło się od Lwowa, bo tam istniało jeszcze, tuż pod powierzchnią, państwo Habsburgów, i Polacy, Ukraińcy, Żydzi pamiętali czasy Galicji i Lodomerii. Książki wspomnień przywołują tamtejszy ton, bardzo różny od tego, który był właściwy dla Wileńszczyzny, takiej na przykład jak w Buncie rojstów* Józefa Mackiewicza. Prawosławny wschód tam nie napierał. Za to stosunki pomiędzy Polakami i Ukraińcami, naznaczone obustronną nienawiścią i, począwszy od lat trzydziestych, okrucieństwem, nie mają w Wilnie i na Wileńszczyźnie odpowiednika. Z takich czy innych powodów, jak na epokę straszliwych rzezi, obeszło się, poza kilkoma smutnymi wydarzeniami, bez bratobójczych wojen. Nie podejmuję się stwierdzać, czym, porównawczo, było wymordowanie ludności żydowskiej Wilna i Lwowa. Ponary*, miejsce wycieczek filoma-

SZUKANIE OJCZYZNY

MIEJSCA UTRACONE

tów, a dla mnie miejsce naszych wycieczek i w czasach gimnazjalnych, i uniwersyteckich, na zawsze już pozostaną symbolem zbrodni. Zabito tam co najmniej jedną trzecią obywateli miasta i nie da się zatrzeć udziału w tym Saugumy, czyli litewskiego gestapo oraz litewskich egzekucyjnych oddziałów. Wydaje mi się, że duch jakiegoś miasta przechowuje wszystko, co w nim się zdarzyło, a nawet wszystko, co w nim się zdarzy. Wilno zostało nazwane „miłym miastem”* i tym było również dla mnie, ale duch jego pamięta o zniszczonym doszczętnie „Jeruzalem Północy”.

Nasuwa się inne porównanie, z Wrocławiem. Myślę, że obywatel miasta Breslau nie miał ani części tych doświadczeń historycznych, które były udziałem mieszkańców Wilna, przechodzącego w dwudziestym wieku kilkanaście razy z rąk do rąk. Miasto było niemieckie, okolice niemieckie, Śląsk od dawna niemiecki, a polski język zachowywał się na prawach wiejskiego dialektu i ważył mniej niż podwileński litewski czy białoruski. Niemniej, podobnie jak Prusy Wschodnie, były to niemieckie „Kresy” i exodus z nich (także z Bałtyki i Wołynia) nie mógł nie powodować

nostalgii podobnych do polskich oraz pewnej idealizacji u uchodźców zrzeszonych w „ziomko-stwach”.

Przeczytałem z uwagą piękną książeczkę Janusza Dunin--Horkawicza pod tytułem Co było, a nie jest... czyli kilka lat młodości mojej w Wilnie, Łódź 1990, napisaną w latach 1982-1985. Zaczyna się ona tak: „Gdziekolwiek mieszkamy, mamy pod powieką obraz doliny między górami Trzykrzyską, Zamkową i Bo-uffalową, tej doliny, która była naszą najbliższą ojczyzną”. Przystępując do lektury, miałem niejaki obawy, właśnie te, które usposabiają mnie nieufnie do zrzeszeń mających na celu sentymentalne upiększanie przeszłości. Obawy nie sprawdziły się

226

i oceniam tę książkę jako trwały wkład do piśmiennictwa, a to dzięki - raz jeszcze - wierności i dokładności w przekazaniu zaobserwowanych (w dzieciństwie) szczegółów.

Dla kilku osób mnie bliskich pamięć dzieciństwa i wczesnej młodości w Wilnie oraz świadomość, że muszą żyć na obczyźnie (na przykład na Mazurach czy w Gdańsku), urastały do głównej części ich życiorysu. Ale rozmowy z ludźmi o wiele młodszego pokolenia, którzy po raz pierwszy znaleźli się w Wilnie jako turyści, przekonały mnie, że jest w tym mieście jakaś szczególna magia, bo wszyscy oni próbowali wyrazić coś, jakiego silne przeżycie wymykające się słowom. Próbowałem racjonalnie to sobie wytłumaczyć. Dla historyków i polonistów, także dla każdego miłośnika literatury, podróż do Wilna jest wyprawą do źródeł legendy, jeżeli nie wręcz do sanktuarium, bodaj bardziej niż do Krakowa, gdzie dostojna przeszłość jest starsza i mniej żywa. Romantyzm zaczął się przecie w Wilnie. Wędrówka po jego ulicach może odbywać się z tekstami poetyckimi w ręku zamiast przewodnika: w tym domu Mickiewicz pisał Grażynę, a znowu w tym mieszkał z rodziną doktor Becu, ojczym Słowackiego, tu znowu profesor Jan Śniadecki i tak dalej. A jednak wygląda na to, że przeżycia, które ma się w Wilnie, nie dają się do końca wytłumaczyć.

„Jakie było to Wilno? - Piękne, szczególnie kiedy patrzyło się na nie z góry”, pisze Janusz Dunin. Leżało w dolinie Wilii i Wilenki, ale także rozpościerało się na okoliczne wzgórza i pełno w nim było niezabudowanych stromych zboczy, kawałków lasu i ogrodów. Także ciszy.

Kiedy zapadał zmierzch, do wielkowiejskich kamienic w centrum dochodziły odgłosy prawie wiejskie, szczekanie psów, śpiew ptaków, pianie kogutów, a z daleka nad śpiące miasto płynęły gwizdy pociągów, które mówiły, że jest gdzieś inny, daleki świat.

227

SZUKANIE OJCZYZNY

Piękno Wilna właściwie powinno dziwić, bo do jego dziejów należą kolejne pustoszące pożary, tak że niewiele pozostało ze Średniowiecza i na architekturę składa się późny Barok i kła-sycyzm, gdzieniegdzie tylko późny gotyk. A przecie Wilno jest skarbem dla biur międzynarodowej turystyki i jeżeli Litwini dobrze rozwiną ten dział gospodarki, będzie przynosiło im duże dochody, tak jak Praga Czechom. A ja jestem dumny z tego, że mam swoją Florencję.

„Do dziś pamiętam boski smak chłodnej wody z cudownego źródła w kościele

Bonifratrów u stóp stromizny ulicy Lu-dwisarskiej" - pisze Dunin. I ja też pamiętam. Zawsze pamiętałem, ale ta pamięć była jakby przesłonięta i to jedno zdanie ją w całej świeżości przywróciło. Prawda nazywa się przecie po grecku aletheia, czyli przypomnienie. Nie poznajemy więc prawdy, jedynie ją sobie przypominamy. I coraz to u Dunina znajduję zdania czy nawet poszczególne słowa, które każą mi wykrzyknąć: „Tak! Właśnie tak było!”

Bezpretensjonalne pisanie Dunina jest też historią miasta w latach 1939-1945, tak jak przedstawiała się oczom dziecka i podrostka. A więc pierwsze spotkanie się z Sowietami Stalina, rządu neutralnej Litwy, potem okupacja sowiecka i wywózki do Kazachstanu, okupacja niemiecka i wymordowanie ludności żydowskiej, powrót Czerwonej Armii i sowieckiej tym razem Litwy oraz wywózki do Workuty. Część tylko z tego (Litwa i początki sowiety-zacji) znam z doświadczenia, resztę ze świadectw ustnych i pisanych, ale przekaz autora uważam za wzorowo obiektywny, oddający dokładnie, co czuło i myślało w owych latach polskie Wilno. Nie może się to obyć bez osądu z perspektywy minionych dziesięcioleci i ten osąd, starannie wyważony, jest wolny od urazów i zadawnionych żalów, czyli w konfliktach grup etnicznych każda strona otrzymuje swoje, równie ważne, racje.

228

MIEJSCA UTRACONE

Chciwie szukałem znanych mi ulic i nazwisk, jak profesor Stanisław Kościałkowski*, jakiś mój daleki krewny, i jego żona, tudzież ich mieszkanie, jak Mieczysław Limanowski*, sławny Liman, mąciciel romantycznej wody w „Reducie”, którego wywodów, branych poważnie przez aktorów i reżyserów, nigdy nie rozumiałem, jak mecenas EngeP (znany tylko z widzenia) czy biedny Teodor Bujnicki*. Ale ukazują się też w jakimś nagłym błysku osoby nigdy nie widziane, o których trudno nie myśleć. Przechodziłem wiele razy ulicą Portową koło przytułku dla starców utrzymywanego przez jedną z licznych żydowskich instytucji dobroczynnych. Był to bardzo starannie prowadzony zakład, zaglądając przez okno, widziałem siedzących tam, schludnie i czysto ubranych starych ludzi. I oto czytam o końcu tego właśnie zakładu.

Litwini ustawiali mogących stać w kolumnę, a obłożnie chorych znoszono i rzucono jak worki na konną platformę; nie mieliśmy wątpliwości, że starcy, którym płataliśmy różne figle, idą dziś na śmierć. Nagle z kolumny oderwała się mała postać szczupłej staruszki i truchtem ruszyła przed siebie. Nim pewna siebie eskorta zorientowała się i wysłała pościg, ona była już na zapleczu domów, dogoniono ją blisko ulicy Jagiellońskiej. Rozważałem ten wypadek wielokrotnie, dzielna kobieta podjęła beznadziejną próbę ucieczki, zaprotestowała przeciw przemocy.

Masowa zagłada nie dosięga naszej wyobraźni, jest to po prostu za dużo. Co innego koniec jednego człowieka. Widzę tę staruszkę, razem z wyobrażoną jej osobnością, która sprawiała, że była tą, a nie inną istotą, jak idzie chodnikiem, który tak dobrze znałem. I gdyby wydarzenia opisywane przez Dunina zamiast całego Wilna za tło miały skrawek śródmieścia, gdzie mieszkał, między Portową, Styczniową, Jagiellońską i Zawalną, byłoby to dosyć dla mojego pragnienia szczegółu.

229

SZUKANIE OJCZYZNY

Opisując, nigdy nie wie się, jak nasze świadectwo utrwała się w życiu wszechświata. Nikt przecież, poza autorem, nie podał przyszłym wiekom do wiadomości, jak zakończyła swoje istnienie „bagadielnia” przy ulicy Portowej, owoc wielu starań, filantropijnych zbiórek pieniędzy i uporu ludzi dobrej woli. Zostawieniu świadectwa pomaga zwykle przypadek - ktoś akurat był tam, mógł nie być.

Dam przykład z zupełnie innej dziedziny, nie mającej nic wspólnego z grozą tamtych lat. Pod okupacją niemiecką działał w Wilnie cyrk litewski, który tam ugrzązł. Malcy, rówieśnicy Dunina, i on sam, byli tam gorliwymi widzami. Otóż prawdopodobnie występujący tam sztukmistrze przepadliby na zawsze w ciemności wielkiego zapomnienia, gdyby wspominający wojenne Wilno autor nie poświęcił im stroniczki. To było tak dawno, pół wieku temu, że przywołanie ich cieni nabiera cech jakiegoś rytu. Działo się to znów niedaleko, przy Zawalnej, na Drewnianym Rynku.

Widywało się na placu przy ulicy Zawalnej rzeczy nadzwyczajne, których już nigdy nie udało mi się ujrzeć. Przede wszystkim utkwiał mi w pamięci drab połykający różne przedmioty i do dziś wierzę, że nie było tu żadnej lipy. Występował do pasa nagi, pochłaniał rzeczy spore, których złożyć albo ukryć się nie dało, na życzenie publiczności wypluwał je ponownie, kamienie białe i czarne (głosy widzów decydowały, które miał zwrócić najpierw), żywą żabę, która wyskakiwała nieco przyduszona do akwarium i wreszcie clou programu: do ust wędrował pożyczony od kogoś z publiczności zegarek, pieczołowicie zawinięty w prezerwatywę (nawiasem mówiąc, ten towar reklamowali na rynku przekupnie, wołając: „... bilety do raj, bilety do raj...”). Przy połykaniu żab olbrzym zawsze, trzymając zwierzątko za nóżkę, najpierw je oblizywał i mówił z przekonaniem: „łabaj skanu!” To jedno z nielicznych słów litewskich, jakie na zawsze zapamiętałem. Fenomenalny też był karzeł Żorzyk, kulawy kaleka, wy-

230

MIEJSCA UTRACONE

woływał salwy śmiechu. Dziś, kiedy myślę o tym człowieku, umieszczam go zawsze w gronie osób godnych największego podziwu, jego sztuka nie była zwykłym wyglupem nieudolnego kaleki, był perfekcjonistą, wirtuozem w posługiwaniu się rękoma - chodził na nich, skakał, wspinał się po drabinach, bardzo dobrze żonglował. Wszystko wykonywał w niezwykłym tempie i z jakąś wewnętrzną radością.

Tak więc Niemcy, Ponary, a obok tego przekupnie na rynku jak zwykle i Żorzyk-wirtuoz, o którego istnieniu nigdy nie dowiedziałyby się ludzkość, gdyby jeden z podziwiających go malców nie postanowił swoich wspomnień spisać.

Polityka polskiego Wilna, czyli podziały datujące się sprzed wojny nie znalazły u Dunina miejsca, i nic dziwnego, skoro młodociany obserwator, dostatecznie zajęty swoimi ważnymi sprawami, słuchał dorosłych tylko jednym uchem. Niekiedy jednak przekazuje, co opowiadano na przykład o Piłsudskim.

Ogólnie w Białorusinach widziano nieświadomych Polaków. Później mogłem się przekonać, że nie wszyscy moi rodacy tak myśleli, jednak większość znanych mi wówczas osób z zadowoleniem przyjmowała opowieść o wizycie Piłsudskiego w Wilnie. Wódz odwiedził szkołę, w której wśród młodzieży znalazł się niezaplanowany gość - działacz białoruski, który w namiętnych słowach, w języku znanym Marszałkowi z młodości, wygłosił gorącą mowę, apelując o szkołę

białoruską. Twórca koncepcji Rzeczypospolitej wielu narodów wyszedł obrażony, przerwawszy uroczystość. - Ot i dobrze takiemu zrobił.

Ten fragmencik mówi więcej niż całe długie rozprawy o nastawieniu większości Polaków „kresowych”, jak też o szlacheckich nawykach wielkiego federalisty, którego federalizm był raczej kapryśny.

Już pod koniec wojny dorastający młodzieniec zaczyna uczestniczyć w troskach dorosłych i znajdujemy u Dunina cenne świadectwo o migracji z Wilna „za Bug”: jak właściwie to

231

SZUKANIE OJCZYZNY

było, że polskie Wilno wyludniło się, pozostawiając jedynie najbardziej biernych i wskutek braku wykształcenia należących do warstwy najuboższej w mieście?

Po ponownym zajęciu Wilna przez armię sowiecką wilnianie nie kwapili się do wędrówki.

Większości wilnian nie mieściło się w głowach, że sojusznicy nie potrafią zmusić partnera do ustępstw, tym bardziej że obserwowaliśmy, ile Sowieci uzyskali od zachodnich mocarstw - widziano wszędzie willisy i inne zaopatrzenie amerykańskie. [...] Ci, którzy wyruszali ciężarówkami za przysłowiowy Bug, zarabiali sobie na opinię zdrajców.

Nastąpił jednak znów terror: aresztowania akowców, kotły w mieszkaniach, łapanki. Pojawiła się nowa nazwa: Workuta (tam zginął między innymi mój kolega Plumbum, czyli Józef Świącicki*, były redaktor „Kuriera Wileńskiego”). Równocześnie umożliwiano „repatriację”, i tak coraz większa liczba ludzi decydowała się na wyjazd, mimo że śpiewano Rotę: „Nie rzu-cim ziemi skąd nasz ród...” Exodus dokonał się.

Obok kilku charakternych indywidualności, które postanowiły za nic nie porzucić polskich Kresów, cała elita opuściła miasto; mimo szumnych niegdyś deklaracji nie przypominam sobie nikogo z naszego środowiska, kto by tam pozostał. Zatrzymały niektórych tragedie osobiste, najbliżsi odbywali wieloletnie wyroki, jakże ich pozostawić? Potem okazało się, że łatwiej było komuś pomóc poprzez Warszawę niż z Wilna. Niektórzy, nie zabrawszy się z całą falą, gdzieś tam osiedli i urządzili się, ale ogólnie całe prężne Wilno wyemigrowało. Pozostali ludzie starsi, niezaradni, przywiązani do swych domków, w których ogródeczek, parsuczek, pietuszek i kilka kurek gwarantowało, że nie umrą z głodu.

Wszystko to tak już dawno. Ogromna przemiana w sposobie myślenia nowych pokoleń odsunęła w przeszłość „polskie

232

MIEJSCA UTRACONE

Kresy”. Nikt, kto będzie badał proces tej przemiany, nie będzie mógł pominąć dziełka Janusza Dunin-Horkawicza. Utrwały się w nim poglądy człowieka przywiązanego do ziemi, z której pochodzi, ale już nie marzącego o przesunięciu granic. Píše on: Dzięki brutalnej stalinowskiej akcji wydaje się, że najgorsze mamy już za sobą. Historia toczy się w kierunku nowych form współżycia, mogą one powstawać (i zdaje się, że powstają) na bazie wspólnoty historyczno-kulturalnej bez wzajemnych roszczeń.

Celem tego, co napisałem o utracie, jest nakreślenie wyraźnej linii dzielącej odtwarzanie przeszłości w możliwie największej prawdzie od sentymentalnych wspominków. Moje obawy przed angażowaniem się w różne zjazdy wielbicieli Wilna pochodziły, trzeba przyznać, z nieufności wobec niemieckich ziomkostw, które przez parę dziesięcioleci po wojnie były ostoją marzeń o powrocie ziem w dorzeczu Odry do Niemiec. Trzeba zrozumieć, że dla Litwinów Polska, duże państwo, jest odczuwana jako stały problem niebezpiecznego sąsiedztwa i że w wysoce uczuciowym stosunku byłych wilnian do „miłego miasta” są skłonni podejrzewać niewyznane zaborcze zamiary, tak mniej więcej jak Polacy czytający o obrzędach byłych wrocławian gdzieś w Monachium czy Diüsseldorfie. Podejrzenia te są zrozumiałe, bo jedynie czas stopniowo oczyszcza lokalne przywiązania z chętek akcji odwetowej.

Janusz Dunin-Horkawicz zatytułował swoje dziełko *Co było, a nie jest*. I można dodać, że choć nie pisze się w rejestr, otrzymuje dzięki słowu byt idealny, w krainie pamięci. W pewnym sensie wolno odnotować jego raport jako dowód przesilenia: od nieokreślonych tęsknot ludzi, którzy opuścili tamte okolice jako już dorośli, do zgody młodszych pokoleń na nowe geo-

233

SZUKANIE OJCZYZNY

graficzne centrum ich życia i wyobraźni. Te pokolenia zdolne też są traktować bez gniewu obrzędy wspominania. Dunin pisze:

Muszę przyznać, że z zazdrością słucham opowieści o ziomkostwach niemieckich. Niezależnie od zasadniczych różnic w genezie „wypędzenia” i repatriacji, są pewne wspólne cechy ludzkich sytuacji. Dobrze jest we własnym gronie nie tylko móc wspominać dawną ziemię rodzinną, ale oficjalnie sobie pomagać, opracowywać wspomnienia i materiały historyczne, przekazywać tradycje pokoleniom młodszym. Ze tam ktoś woła o powrót, tym bym się nie przejmował, mogą odwiedzać dawne miejsca i zapewne większość przeżywszy chwile wzruszenia, z ulgą wraca do swoich. Miasta trwają, naruszonej tkanki społecznej nie da się odtworzyć. Nie ożyje już społeczeństwo ani Wilna, ani miasta Stettin, choć tu i ówdzie nie brak tych, co za tym tęsknią.

Wilno ma w Polsce swoją legendę nie tylko wywodzącą się z Romantyzmu. Słyszysz się, że nigdzie indziej nie powstało w latach 1918-1939 równie twórcze, równie bogate w talenty i energie środowisko. Jest to rzadki przywilej móc, jak ja, uczestniczyć w tamtych zebraniach, sporach, pismach, a później, o wiele później, dowiadywać się, jak historia obchodzi się ze ślepych poszukiwaniami naszej młodości. Rzec można, że nadaje kształt czemuś, co było bezkształtne, albo ściślej, obdarzone zdolnością przybrania takiego albo innego kształtu. A jakie było naprawdę, nie wiemy, bo nie można odtworzyć niczego od wewnątrz. Nie wiem, jak naprawdę myślał tamten młody człowiek tożsamy ze mną imieniem i nazwiskiem. Rozmyślając dzisiaj nad czasem i pamięcią, skłonny jestem uznać, że ludzie są wysoce mediumiczni, czyli mało świadomi, skąd się biorą ich opinie, systemy wartości, cele. Biorą udział w wielkim spek-

234

MIEJSCA UTRACONE

taklu, mają w nim swoje role i maski i tylko rzadko zdarza się zobaczyć ich nago, a niekiedy samych siebie ani razu w ciągu życia nago nie zobaczą. Nie jest to pochlebne dla naszego mniemania o sobie jako jednostkach z wolną wolą i niepowtarzalnym powołaniem, ale przynajmniej tłumaczy różne głupstwa i skłania do tolerancji. Mediumiczność ludzi, czyli ich poruszanie się niby mediów na spirytystycznym seansie, jest szczególnie widoczna dla poety. Ostatecznie nie rozumiem, jak moje wiersze powstały, pod jakie dyktando.

Wilno w szczegółach swoich ulic, załomów muru, sklepów, podwórczy, kościelnych frontów jest dla mnie, jakbym stamtąd wyjechał wczoraj, i na przykład źródółko w kościele Bonifratrów mogłoby posłużyć za środek narysowanego kraju wyobraźni, z rogiem Ludwisarskiej i Tatarskiej, placem Napoleona, wąską ulicą Skopówką, która prowadziła do okazałej, jak mi się, zwłaszcza w latach szkolnych, wydawało, Zamkowej, gdzie był nowoczesny duży sklep materiałów piśmiennych sprzedający za drogie dla mnie farby. I zaraz jestem tam nie jako uczeń gimnazjum, ale jako student - od Zamkowej było wejście do lokalu Koła Polonistów, tuż Święty Jan i cały uniwersytecki labirynt. Kłopot z tym, że chronologia jest nie do odtworzenia, czyli można odtworzyć daty wypadków, ale nie ich zgodność z wewnętrznym stanem naszym czy innych. Ci, co piszą o przeszłości, są zawsze niedokładni, bo nie mogą uporać się z nurtem czasu. Ile razy czytam o ówczesnym Wilnie „Żagarów” i uniwersytetu, mam zawsze poczucie, że nie tak to było, bo przebiegi z różnych momentów są zebrane w jedno, w zbitce czasowej.

Jako że miejsca trwają, niech będzie Tatarska. Było w Wilnie kilka dużych łaźni, co tłumaczy się ich praktycznością w mieście całych dzielnic złożonych z drewnianych domków Zwie-

235

SZUKANIE OJCZYZNY

rzyńca, Zarzecza, Rybaków itd., gdzie nie istniały łaźienki. Choć i nasze mieszkanie przy ulicy Podgórznej 5 miało jedynie metalową wannę, a grzanie wody na ogniu było całym zawiłym zabiegiem. Jedna z łaźni mieściła się przy Tatarskiej i tam to zabierał mnie ze sobą co tydzień ojciec. Łaźnia narzucała swoją wręcz obrzędową kolejność czynności, łącznie z długim wypoczynkiem, kiedy słuchałem rozmów w wileńskim narzeczu. Ale Tatarska później była dla mnie przede wszystkim drukarnią. Działo się to w roku akademickim 1932/1933, na wiosnę. Miałem wtedy lat dwadzieścia jeden i chodziłem do drukarni, żeby doglądać składania i potem druku mojego pierwszego tomiku wierszy pod tytułem *Poemat o czasie zastygłym**. Drukarnia, przeważnie utrzymująca się z robienia zawiadomień, afiszy, kartek reklamowych, była bardzo tania, tomik nieduży, tak że skromny zasiłek (bodaj trochę ze Związku Literatów, trochę z Koła Polonistów - Sekcja Twórczości Oryginalnej) wystarczał. Sam wybrałem czcionkę, papier, okładkę. Składano ręcznie, wydaje mi się, że nie było żadnego linotypu, pamiętam za to ruch maszyny drukującej arkusze.

I teraz, przykładowo, o tym, co zostaje, a co nie zostaje. Przeżywałem wtedy okres najczarniejszej melancholii, którą umiałbym pewnie analizować, ale nie chcę. I prawie nic z tego nie przedostało się do wierszy pisanych w tamtym mniej więcej okresie, składających się na *Poemat o czasie zastygłym*. Ten tomik należy do dowodów rzeczowych gromadzonych przez historyków i tak oto tworzy się kształt.

Mógłbym wtedy wylewać w wierszach łzy, kształt byłby przez to już nieco inny, nie zrobiłem tego, zanadto przewrotny czy zanadto przebiegły. I ten rozdział pomiędzy naszą subiektywnością i językiem pewnie był właściwy wielu ludziom poruszającym się koło mnie, tak że ich życie, jako istnień poszczególnych, pozostanie nie-
236

MIEJSCA UTRACONE

znane. Zwłaszcza polityka, jak nasze ówczesne lewicowe ciągoty, doskonale przerabia i ukrywa to, co jednostkowe.

Od Tatarskiej i tej daty mogę przejść do innego rodzaju deformacji. Otóż dwa dziesięciolecia, niespełna, bo właściwie od 1920 do 1939, to czas bardzo krótki, tak jak teraz dla mnie, a również dla dzisiejszych i przyszłych kronikarzy. Nazwiska naszych zasłużonych są wymieniane razem, jednym tchem, jakby chodziło o sobie współczesnych, podczas gdy dla nas niekiedy byli przybyszami z innej geologicznej ery. Do nich należał na przykład rektor naszego uniwersytetu, Marian Zdziechowski. Choć niemal to samo odnosiło się do innych profesorów i adiunktów, również młodych, i tylko dzisiaj wszyscy chodzimy w tamtejszych murach jako cienie, zrównani, sprowadzeni do rzędu jednolatków. Ich osiągnięcia ówczesne i te, które miały nastąpić, zlewają się w jedno i więcej mógłbym o tym powiedzieć teraz niż wtedy. Oto idzie pobożny i wszystkim życzliwy historyk Stanisław Kościółkowski, zwany „Chrystusikiem”, autor monumentalnego dzieła o Tyzenhauzie*, podskarbin litewskim, czyli o gospodarce Wielkiego Księstwa w osiemnastym wieku; wywieziony do Kazachstanu, przeżył, żona (był tak czysty i wstydlivy, że mówiono o nich jako o białym małżeństwie) nie przeżyła, potem mieszkał w Anglii; oto Henryk Łowmiański, najwybitniejszy badacz początków Litwy pogańskiej, później profesor uniwersytetu poznańskiego; oto mój profesor filozofii prawa Wiktor Sukiennicki, który, wywieziony do Rosji, wy dostał się stamtąd do Iranu i Anglii, aż wreszcie zamieszkał w Palo Alto w Kalifornii i tam zakończył życie. Sukiennicki opowiada gdzieś o swoim przybyciu do łagru na Syberii w transporcie złożonym głównie z ortodoksyjnych Żydów, z walizkami. Komendant obozu przywitał ich na drewnianym podium zapytaniem: A wy Danta czytali?, żeby im wyjaśnić: „Kto
237

SZUKANIE OJCZYZNY

tutaj wchodzi, żegna się z nadzieją". Dwutomowe dzieło o ziemiach Wielkiego Księstwa i Polski podczas pierwszej wojny światowej Sukiennicki napisał, jak już podawałem, po angielsku. Był przywiązany do Wilna, ale też lubił podkreślać, że urodził się w Kownie, żeby dodać do swego dumnie obnoszonego tytułu Litwina: „o kulturze polskiej”, choć ród jego, jak sam mi mówił, przywędrował na Litwę z Wielkopolski; tutaj znów Stanisław Swianiewicz*, ekonomista, dla mnie jeden z tych, którzy zabierali głos na zebraniach seniorów naszego Klubu Włóczągów*. Bo byli przecie seniorzy, trochę Towarzystwo Szubrawców*, a trochę łoża „Gorliwy Litwin”. Swianiewicz, tak wileński jak to tylko możliwe, zaciągający z białoruska, był jedynym człowiekiem, który przeżył Katyń, bo z transportu zamiast do lasu na rozstrzał skierowano go do więzienia na Łubiance. Napisał o tym książkę, trwałe świadectwo. Bardzo szanowałem i lubiłem Swianiewicza, pewnie dlatego, że gorliwy, nawet dewocyjny, katolik nie miał w sobie nic z lechickich prawicowych

przyzwyczaję. Na emigracji w Anglii nazwisko zaczął pisać Swaniewicz, podobno od swego odkrytego przodka Swana, który ze Szkocji przybył do Litwy.

Cienie owych na krótko starszych spotykają mnie też, kiedy odwiedzam w myślach Bazylikańskie mury*, gdzie mieścił się Związek Literatów. W 1932 roku my, zagaryści, odnosiliśmy się do miejscowych literatów z arogancją i pogardą i rzeczywiście były to skromne talenty, autorzy jednego czy dwóch tomików wierszy oraz felietonów w „Słowie” Stanisława Mackie-wicza czy w „Kurierze Wileńskim” Kazimierza Okulicza*. Taki był na przykład Jerzy Wyszomirski*, felietonista ze „Słowa”, z którym później sprzęgały mnie losy. Tamto pokolenie, tacy jak on, miało u nas jeszcze kulturę literacką rosyjską. Podczas drugiej wojny światowej Wyszomirski mieszkał w Warszawie,

238

MIEJSCA UTRACONE

klepał biedę i napisał powieść, bardzo autobiograficzną, o dzieciństwie w rosyjskim mieście garnizonowym, zdaje się Zambro-wie, gdzie jego ojciec był oficerem zawodowym w armii carskiej. Maszynopis jej kupiłem dla Ryńcy. Co się z nią stało? Po wojnie tłumaczył (znakomicie) rosyjską prozę, popełnił samobójstwo, nie doczekawszy końca „okresu błędów i wypaczeń”. Zawsze był melancholijny i pił na smutno, zwykle z Józefem Mackiewiczem, z którym łączyła go gruntowna znajomość literatury rosyjskiej i, jak to u nas było pospolite, przeplatanie polszczyzny rosyjskim w rozmowach.

Związek Literatów musiałby przyjąć w poczet swoich członków te cienie, których działalność zaczyna się we wczesnych latach trzydziestych i sięga nieraz daleko poza rok 1939. Józef Mackiewicz w Wilnie wydał jedynie Bunt rojstów, jedni zagaryści mieszczą się w ramach Dwudziestolecia, inni nie, ich rówieśnicy spełniają się później. Antoni Gołubiew, powieściopisarz, autor Bolesława Chrobrego, wywodził się z mojego Gimnazjum imienia Króla Zygmunta Augusta, tak jak wielu znamienitych mężów, jak mój sąsiad z kiejdańskiego powiatu Stanisław Stom-ma*, w PRL-u publicysta katolicki i profesor prawa, jak Czesław Zgorzelski*, profesor KUL-u, badacz literatury, autor studiów o Mickiewiczu, jak polonista również Zbigniew Folejewski*, profesor literatur słowiańskich w Ameryce, jak poeta młodszy z „Żagarów” Aleksander Rymkiewicz*, wreszcie, o ileż od nas młodszy, Tadeusz Konwicki*. Gimnazjum imienia Lelewela, matematyczno-przyrodnicze, to znaczy bez łaciny, wydało poetę Teodora Bujnickiego. Z innego gimnazjum (może w Grodnie?) przyszedł mój kolega w Akademickim Klubie Włóczęgów Bachus, czyli Lech Beynar*, wtedy jedynie student historii nieskory do pióra, później znany pod pseudonimem Pawła Jasie-nicy. Kobiet piszących dostarczało głównie Gimnazjum imie-

239

SZUKANIE OJCZYZNY

nia Orzeszkowej. Irena Sławińska*, moja koleżanka z Koła Polonistów, została profesorem na KUL-u, krytykiem literackim i autorką książek o teatrze. Inne „orzechówki” poznałem, jeszcze będąc w szkole, w tajnej organizacji „Pet”: Zofia Abramo-wicz* i Leokadia Małunowicz*, których nazwiska dobrze pamiętają filolodzy klasyczni, zwłaszcza ze środowiska Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Ten mój hipotetyczny Związek cieni jest inny niż tamten rzeczywisty, bo nie ma w nim podziału według języków i narodowości. W Bazylijskich murach mieściła się organizacja literatów tylko polskich. Co najmniej drugie tyle członków, jeżeli nie więcej, należałoby dodać, uzupełniając listę tymi, którzy pisali w jidysz. Niewielu przeżyło lata wojny. Młodzi poeci z grupy Jung Wilne* bywali niegdyś na wieczorach autorskich żagarystów; pośród nich w mojej świadomości są dwaj: poeta Abram Sutzkewer*, w wileńskim getcie podczas wojny, następnie w leśnej partyzantce sowieckiej (bo jakiej innej?). Napisał książkę o zagładzie Żydów wileńskich, w Izraelu stał się redaktorem i wydawcą jedyne go poetyckiego periodyku w jidysz. Jego kolega Chaim Grade* zdołał w momencie ofensywy niemieckiej przedostać się w głąb Rosji i wreszcie do Taszkientu. Nazwisko jego pochodzi od francuskiego słowa grade, bo był potomkiem oficera armii napoleońskiej, który, ranny, pielęgnowany w Wilnie przez Żydów, przyjął judaizm. Grade po wojnie mieszkał w New Yorku i pisał prozą. Tłumaczone na angielski jego opowiadania o Żydach małych litewskich miasteczek powinny być postawione obok o wiele bardziej znanej prozy Isaaca Bashevisa Singera. Inne już pokolenie to Aba Kov-ner*, który za ledwie zaczynał studia na Wydziale Sztuk Pięknych naszego uniwersytetu, kiedy wybuchła wojna. Poeta i przywódca zorganizowanego oporu w getcie wileńskim Kov-

240

MIEJSCA UTRACONE

ner następnie był w oddziale partyzanckim operującym w Puszczy Rudnickiej i gdyby spotkał się z akowcem Konwickim, mieliby sobie coś do powiedzenia o okolicach, w których znaleźli się jako wrogowie. W Izraelu Kovner stał się znanym poetą języka hebrajskiego.

Żydowskie Wilno posługiwało się w swojej masie jidysz, ale w kołach literackich też rosyjskim. Ruch Haskali* w początku dziewiętnastego wieku skłaniał do zdobywania oświaty w polskim, też w niemieckim, stąd wilnianin Julian Klaczko*. Później jednak Haskala nawoływała do zarzucenia jidysz na rzecz rosyjskiego i w rezultacie liczba recytujących z zachwytem Puszkina, Lermontowa - oraz Majakowskiego - była w Wilnie całkiem znaczna. Rosyjski też, nie polski, stanowił pomost do kultury kosmopolitycznej. W pobliskiej Rydze wychodziła rosyjska emigracyjna gazeta, znakomita jako dobór wiadomości o sytuacji międzynarodowej i komentarzy. Środowisko jej czytelników miało swoje rodzinne powiązania w krajach zachodnich i więcej podróżowało niż żydowska biedota. Dzieci posyłano do gimnazjum rosyjskiego. Niektóre przeszły później przez inne szkoły, na przykład francuskie, i zyskały sławę za granicą, jak jeszcze jeden kandydat do mego Związku cieni, powieściopisarz francuski Romain Gary*.

Litwinów chciałbym widzieć wśród moich kolegów z zaświatów, ale oni pisali i wydawali w Kownie. Jeden właściwie tylko tu się pojawia, Juozas Kekštas*, bliski „Żagarów”. Aresztowany przez władze polskie za komunizm, siedział w jednej celi z białoruskim poetą Maksymem Tankiem*. Następnie, pod okupacją sowiecką, naraził się prawdomównością władzom partyjnym i pojechał do łagru. Zwolniony po amnestii jako obywatel polski, przyjęty do armii Andersa, odbył kampanię włoską. Ranny w bitwie o Monte Cassino, dekorowany, po demobili-

SZUKANIE OJCZYZNY

zacji wylądował w Rzymie jako romantyczny wędrowiec i stamtąd wyemigrował do Argentyny, gdzie pracował jako robotnik, ale też pisał i tłumaczył; w Buenos Aires, wespół z paroma litewskimi przyjaciółmi, wydał duży tom moich wierszy w swoim przekładzie pod tytułem Epochos samoningumo poezija (Poezja samoświadomości epoki), 1955. Kiedy ciężko zachorował, na wpół sparaliżowany, wrócił - było to po 1956 roku - ale nie na Litwę, do Polski i tam mieszkał aż do śmierci w domu weteranów, utrzymując kontakty z Litwą.

Zupełnie inne były losy Maksyma Tanka. Jeżeli poeta białoruski przybiera taki pseudonim, znaczy to, że obrona białoruskiej świadomości narodowej musiała u nas łączyć się z komunizmem, bo nie miała nigdzie indziej oparcia. A komunizm oznaczał industrializację i tanki, które przecie były wtedy bardzo świeżym wynalazkiem pierwszej wojny światowej. Prawdziwe nazwisko Tanka było Jauhieni Skurko, pochodził z okolic jeziora Miadzioł. W partii komunistycznej od roku 1936, jak poucza Wielka Sowiecka Encyklopedia, w powojennym Mińsku sprawował różne godności, był kilka razy wybrany do Wierchownogo Sowietu w Moskwie, od 1966 sekretarz Związku Literatów Białorusi, trzy Ordery Lenina, Order Rewolucji Październikowej.

Te nazwiska są przeważnie miejscowe, choć niekiedy wskazują na wędrowki i imigracje. W Wilnie było trochę „galileu-szy”* czy warszawiaków, ścigał ich na przykład teatr, począwszy od Reduty Osterwy*, której zawdzięczaliśmy osiedlenie się w Wilnie warszawiaków Tadeusza i Ireny Byrskich*, oraz jej szkołę teatralną. Niektórzy, aktorzy, reżyserzy, bawili w mieście krótko. Z literatów K. I. Gałczyński był raczej gościem-turystą*. Bardziej zakorzenił się Poznaniak Witold Hulewicz*, poeta, tłumacz i przyjaciel Rilkego, który dość wszech-

MIEJSCA UTRACONE

stronnie działał i organizował, zwłaszcza w Związku Literatów i w stacji Polskiego Radia. Architektura Wilna go podbiła i napisał o niej tom wierszy. Po kilku latach przeniósł się jednak do Warszawy. Zginął rozstrzelany w Palmirach w początku niemieckiej okupacji.

Spostrzegam, że mój przegląd nazwisk jest trochę podobny do przywoływania widm na Polach Elizejskich, a formalnie do teatru kukiełek, jak nasza sławna Szopka Akademicka*, w której wyskakiwały nagle i wygłaszały swoje monologi wierszem różne popularne w mieście postacie. A ponieważ Szopkę robiliśmy razem ze studentami Wydziału Sztuk Pięknych (lalki rzeźbił głównie Tadeusz Godziszewski*), skoro o niej wspomniałem, nie mogę pominąć wileńskich malarzy. Byli oni dość liczni, mieli swój Związek Plastyków, w którego wystawach brali udział też ludzie o żydowskich i litewskich nazwiskach. Wśród profesorów wydziału byli malarze wybitni i jak najbardziej rdzenni, nie przybysze: Ferdynand Ruszczyc*, twórca dużych realistyczno-symbolicznych płócien, wielu dekoracji teatralnych, wielki animator przeróżnych artystycznych imprez; znakomity drzeworytnik Bronisław Jamontt*; różny od wszystkich swoich współczesnych neoklasyk Ludomir Ślodziński*.

Oczywiście pisałem wiele razy o Wilnie i narażam się na zarzut powtarzania rzeczy znanych. Jednakże upływ czasu ciągle zmienia proporcje, tak jak na przykład oddalanie się od pasma górskiego zmienia krajobraz. Co mnie interesuje, to przemiana, jakiej ulega w świadomości rzeczywistość zamknięta pewnymi datami. Jak też materiał, z którego tworzą się legendy. Z moich wyliczeń ktoś mógłby wyciągnąć wniosek, że Wilno było całkiem normalnym i żywym miastem, jakby niewiele znaczyło jego geograficzne położenie w worku zamkniętych granic i stały kryzys gospodarczy. W istocie gwizdy pociągów

243

SZUKANIE OJCZYZNY

przypominały o dalekim świecie jedynie gdzieś na południo--zachodzie, bo linia kolejowa na północ prowadziła tylko do Dyneburga, skąd można się było dostać do Rygi. Wilno było głęboko prowincjonalne i powinno było wpatrywać się w Warszawę, cóż kiedy nie bardzo chciało i rzekłbym, że cichy opór naszej stolicy przeciwko zepchnięciu do rzędu prowincji mógłby wyjaśnić niektóre zjawiska, choć zapewne nie towarzyszyła temu jasna świadomość.

A oto moja, wyłaniająca się z rozmyślań o Wilnie, teza. Gdyby ktoś odnalazł archiwa polskich szkół średnich w tym mieście, gimnazjów, jak wtedy nazywano, przekonałby się, że z nie-wieloma wyjątkami nazwiska uczniów wskazują na ich pochodzenie ze szlachty większej i drobnej Wielkiego Księstwa. To samo stosowałyby się do uniwersytetu, choć oczywiście pewien procent stanowili studenci przychodzący z gimnazjów innojęzycznych. Cała więc energia Wilna jako kulturalnego środowiska była jeszcze jednym zrywem tej samej warstwy społecznej, której synowie założyli stowarzyszenie Filomatów oraz chodzili na majówki filaretów i promienistych, pod dębami Gór Ponarskich. Po zamknięciu uniwersytetu młodzież Wielkiego Księstwa zaczęła jeździć na studia do Petersburga, Rygi i Dorpatu, zapożyczając od Niemców bałtyckich obyczaj „burszo-wania”, przy czym jej „korporacje” przechowywały, w sposób coraz bardziej konserwatywny, wartości dobrosąsiedzkie i patriotyczne. W roku 1919, kiedy znów uniwersytet zaczął działać, nastąpił niejako powrót tej młodzieży, tym razem jej synów, wnuków i prawnuków. Być może podświadomie nadal uważali Wilno za swoją stolicę. Wiemy, jak na ich polskość patrzą Litwini i Białorusini: ubolewają nad faktem, że szlachta Wielkiego Księstwa, czy ta niegdyś mówiąca w domu po litewsku, czy białorusku, spolonizowała się. Jeżeli tak, to niejaka

2A4

MIEJSCA UTRACONE

pociechą powinien być dla nich twórczy wigor międzywojennego Wilna, polskiego językowo, ale nie genetycznie.

Krajobraz społeczny dworów, dworków i zaścianków, So-plicowa i Dobrzynia, przetrwał rozbiory i jeszcze jako tako istniał w tej części Wielkiego Księstwa, która znalazła się po pierwszej wojnie w granicach niepodległej Polski i niepodległej Litwy. Myślę, że dopiero kiedy umieści się Wilno w takim otoczeniu, skąd ciągle dopływali nowi jego mieszkańcy, zachowujący swoje związki z rodzowymi siedzibami, można zrozumieć i jego staroświeckość, i upór w utrzymywaniu swego miejsca dawnej stolicy. Wielki przewrót zmiotł cały ten układ z powierzchni ziemi, a

razem z nim resztki starych obyczajów.

Wilno jest stolicą znów niepodległej Litwy i cieszę się z tego, jako że życzę temu miastu dobrze. Zasługuje na to, żeby być jedną ze znanych i pięknych europejskich stolic. Jego niebo, jego obłoki, jego architektura posłużą za oprawę wielu twórczym poczynaniom ludzkiego umysłu, bo, niezależnie od moich prób wytłumaczenia, należy przyznać moc sprawczą samemu duchowi tego grodu.

2 października 2000, staraniem niemieckiego Instytutu im. Goethego i Instytutu Polskiego, wystąpili w Wilnie Günter Grass, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska i Tomas Venclova. Oto tekst mojego przemówienia.

Pamięć i historia

Niewiele jest miast w Europie, które by były poddawane takim mitologizacjom jak Wilno. Rozumiem przez to opowieści wzięte z przeszłości i niekoniecznie zgodne z faktami. Historia tego miasta jest tak dziwaczna, że po prostu zaprasza, żeby przenosić ją w wymiar baśni, co też nieraz czyniono i opowieści zmieniały się zależnie od tego, kto opowiadał: czy byli to Litwini czy Polacy, Żydzi czy Białorusi. Ponieważ mamy tutaj dyskutować o pamięci zbiorowej, muszę wyznać, że prawdę historyczną uważam za możliwą, w pewnych granicach, i że jest ona bardzo potrzebna.

Zawód historyka na tym właśnie polega, że musi on wierzyć w możliwość dotarcia do prawdy obiektywnej, innej niż mity, które na faktach narosły, i grzebiąc się w archiwach, szuka do tej prawdy dostępu. Ale w tej samej sytuacji co historyk jest poeta czy prozaik, jeżeli pisze na tematy wzięte z historii miasta, bo jego dzieło, jeżeli nie ma oparcia w rzeczywistości, nie będzie trwałe.

246

PAMIĘĆ I HISTORIA

Niestety, ustalić, „jak to naprawdę było”, jest bardzo trudno. Ludzie, którzy niegdyś żyli, i ich sprawy nie są zostawione w spokoju raz na zawsze, ale bez ustanku dostarczają materiału przeróbkom i świadomym albo nieświadomym manipulacjom w interesie ludzi żywych. W takim mieście jak Wilno są to w pierwszym rzędzie interesy grup etnicznych czy językowych.

Mam osiemdziesiąt dziewięć lat, wyrosłem tutaj, w tym mieście, i przyznaję się, że Wilno jest dla mnie ciężarem. Oczekuje się tu ode mnie, że będę mówić same miłe rzeczy, nie urażające nikogo. Ja natomiast nie jestem dyplomatą, choć oczywiście zależy mi na dobrych stosunkach pomiędzy Polską i Litwą.

Niestety, przyjeżdżając do Wilna zawsze mam wrażenie, że trzeba tu chodzić jak po cienkim lodzie i że nie wystarcza tutaj być człowiekiem, bo każdego natychmiast zapytają, czy jest Litwinem czy Polakiem, Żydem czy Niemcem, jakby ponury wiek dwudziesty, wiek etnicznych podziałów, trwał tu dalej w najlepsze.

Ponieważ broniłem nieraz interesów niepodległej Litwy, polscy demagodzy nie mają do mnie sympatii i rozpowiadają, że tak postępuję, ponieważ jestem Litwinem. Z musu więc poświęcę parę słów tej kwestii. Urodziłem się w samym środku Litwy i miałbym większe prawo napisać „Litwo, ojczyzno moja” niż mój wielki patron Mickiewicz. W ciągu wielu lat spędzonych w Ameryce siłą mojej poezji było przywiązanie do moich prowincjonalnych korzeni w powiecie kiejdańskim. Jednakże moja rodzina już w szesnastym wieku mówiła po polsku. Do szkół chodziłem

polskich. Kiedy w roku 1940 otrzymałem w Wilnie litewski dowód osobisty, w rubryce „narodowość” stało „Lenkas” (Polak). Jako poeta polski musiałem wybierać pomiędzy opcjami ofiarowanymi przez kulturę polską i wcześniej wybrałem niechęć do polskiego nacjonalizmu. Nie znaczy

247

SZUKANIE OJCZYZNY

to, że litewski nacjonalizm podobał mi się, tyle że odnosiłem się do niego z większym zrozumieniem i tolerancją. Ale umieszczenie w dowodach osobistych rubryki „narodowość” było niewątpliwie dowodem nacjonalizmu przedwojennej Litwy ze stolicą w Kownie. Ideologią tamtego państwa był mit litewskiego Wilna i młode pokolenia Litwinów były poddane odpowiedniej propagandzie. Kiedy po rozbiore Polski przez Hitlera i Stalina młodzi Litwini zaczęli przyjeżdżać do Wilna, przekonali się, że lekcje w szkole o litewskości Wilna nie były prawdą, bo miasto miało jedynie nikły procent Litwinów, a ludność składała się z Polaków i Żydów. Przed 1939 rokiem Wilno polskie i Wilno żydowskie istniały obok siebie, ale prawie nie komunikowały się ze sobą, były to więc w istocie dwa miasta, dwie kultury. Dla Polaka Wilno jest nadal kolebką Romantyzmu, czyli najważniejszego w polskiej historii ruchu, którego znaczenie wykracza poza literaturę. Ale miał on też ogromne znaczenie dla historii Litwy. Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że Litwę jako mityczną krainę odwiecznych lasów i pogańskich bogów stworzyła wyobraźnia polskich pisarzy, zwłaszcza romantycznych. Już w szesnastym wieku Maciej Strykowski wydał swoją olbrzymich rozmiarów Kronikę litewską, która służyła jako źródło tematów jego następcom w parę stuleci później. Poczucie litewskiej tożsamości narodowej kształtowało się dzięki lekturze takich dzieł, jak Grażyna i Konrad Wallenrod Mickiewicza, Mindowe Słowackiego, Pojata, córka Lizdejki Feliksa Bernatowicza*, czy nawet na takich kuriozach jak sążnisty poemat Józefa Ignacego Kraszewskiego Witolorauda*, wydany w 1840 roku, gdzie znajdujemy cały panteon litewskich bogów pogańskich, zachowujących się jak bogowie mitologii greckiej. Romantyczny rodowód mają też Dzieje starożytne narodu litewskiego* Narbutta, któ-

248

PAMIĘĆ I HISTORIA

rych dziewięć tomów ukazało się w Wilnie między rokiem 1837 i 1841.

Zmitologizowana pogańska Litwa spełniała w literaturze pisanej po polsku tę mniej więcej funkcję co dawna Szkocja w literaturze angielskiej. A fakt, że litewska świadomość narodowa znalazła się pod wpływem romantycznych pomysłów, nie pozostał bez skutków także dla dzieł litewskich historyków, którzy mają skłonność do idealizacji niektórych władców i magnatów przeszłości.

Piękno geograficznego położenia i architektury tego miasta ma w sobie coś magicznego. Łatwo zapomnieć tutaj, że stoimy nad grobem około stu tysięcy Żydów. Przerażliwość tego masowego mordu jest tu ciągle, choć żywym wygodniej jest o tym nie pamiętać. Dla żydowskich historyków Wilno pozostaje jednak „Jerozolimą Północy”, jednym z najważniejszych na świecie centrów kultury żydowskiej. Rosnąc w Wilnie polskim, niewiele o przeszłości Wilna żydowskiego wiedziałem, co wskazuje na metodę nacjonalistycznych podręczników polegającą na eliminacji

pewnych faktów. Na przykład to, co zdarzyło się w tym mieście w roku 1749, było przykre dla polskiego katolicyzmu i dlatego zasługiwało na wymazanie. Spalono wtedy żywcem na stosie heretyka. Był nim Walentyn hrabia Potocki*, który studiując w Amsterdamie, nawrócił się na judaizm i mimo tortur, jakim go poddawano, nie powrócił do chrześcijaństwa. Grób tego męczennika wiary był otoczony czcią przez wileńskich Żydów również w moich latach szkolnych i uniwersyteckich, przy całkowitej mojej niewiedzy. W pewnym sensie mógłbym służyć za przykład deformacji umysłu przez wychowanie w duchu nacjonalistycznym, z czego musiałem później sam wyzwalać się z trudem. Oto przestroga dla młodych Litwinów, aby nie poddawali się nowym deformacjom, tym razem litewskim.

249

SZUKANIE OJCZYZNY

Dzisiaj moja wiedza o Wilnie żydowskim pochodzi głównie z książek, nawet jeżeli dotyczy spraw dziejących się tuż obok, w zasięgu ręki. Choć trzeba przyznać, że nasza grupa literacka Żagary, próbując przezwyciężyć nacjonalizm, utrzymywała przyjazne stosunki z lewicową grupą poetów piszących w jidysz Jung Wilne. Z tej grupy przeżyli Zagładę poeci Abram Sutzkewer, Szmerl Kaczergiński* i Chaim Grade - ten ostatni pisał po wojnie w Nowym Jorku prozą opowieści o życiu małych miasteczek żydowskich na Wileńszczyźnie. Zdaniem wielu czytelników znających język jidysz, Nagroda Nobla nie należała się Bashevi-sowi Singerowi, ale Chaimowi Grade.

Dzisiaj rozmyślam o minionym na zawsze żydowskim Wilnie ze zdumieniem. Było to miasto olbrzymich sprężonych energii, stolica domów wydawniczych publikujących książki w jidysz i hebrajskim, siedziba pism literackich i teatrów. Pod tym względem z Wilnem mógł konkurować jedynie Nowy Jork. Nic dziwnego, że wśród Żydów amerykańskich najwyższemu cenie jest pochodzenie z Wilna. Jak opowiadała mi z humorem Susan Sontag*, jej dziadek takie pochodzenie sobie dorobił, bo naprawdę pochodził z małego podwileńskiego miasteczka.

Żydowskie Wilno mówiło i pisało głównie w jidysz. Celem przechowywania i badania kultury ludowej Wilna i okolicznych sztetł, założono w Wilnie Żydowski Instytut Historyczny. Niejako dalszym jego ciągiem jest w Nowym Jorku IWO, instytut, który przechowuje ocalone wileńskie archiwa swego poprzednika.

Polityczna historia tej części Europy nie może obyć się bez podkreślenia wybitnej roli Bundu. Żydowska partia socjalistyczna Bund została założona w roku 1897 i w carskim imperium współzawodniczyła w walce o wpływy z bolszewikami i eserami. Dla mnie słowo „Bund” nie kojarzy się z odległą już przeszłością, ale z postaciami jeszcze żyjącymi, jak Marek Edelman*,

250

PAMIĘĆ I HISTORIA

bundowiec i jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim, który pozostał wierny ideologii swojej partii i po wojnie nie wyemigrował do Izraela. Przez znaczną część mego życia Bund istniał w mojej świadomości jako partia socjalistyczna, ale tak znienawidzona przez Stalina, że ten kazał aresztować i rozstrzelać jej przywódców. Podczas drugiej wojny światowej bundowcy organizowali czynny opór w gettach Wilna, Białegostoku i Warszawy, we współpracy z polskimi socjalistami.

Jednym z bohaterów mojej młodości w Wilnie był student i działacz socjalistyczny Leszek Raabe*, który miał zostać rozstrzelany przez hitlerowców dlatego, że, choć nie był Żydem, działał jako łącznik pomiędzy Bundem w getcie wileńskim i Bundem w getcie warszawskim.

Myszę, że uporanie się z przeszłością Wilna jako „Jerozolimy Północy” jest trudne i bolesne, ale nieuniknione, jeżeli chcemy, żeby duchy umarłych zostawiły nas w spokoju.

Chciałbym zwrócić uwagę na pewną szczególną cechę Wilna. Jest to miasto semantycznego nieporozumienia. Kiedy nazywają Wilno historyczną stolicą Litwy, nie jest to ściśle, bo w ciągu kilku stuleci było stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, a był to organizm polityczny zupełnie inny niż państwa narodowe. Zważywszy, że ludność tego olbrzymiego państwa była przeważnie prawosławna i posługiwała się językiem nie litewskim, ale starobiałoruskim czy staroukraińskim, nie mogło to pozostać bez konsekwencji dla jego stolicy. Wydaje mi się, że historycy mają pewną trudność w przedstawieniu sobie Wilna jako osady prawosławnych kupców, z wielką liczbą drewnianych prawosławnych cerkwi. U historyków zarówno polskich, jak litewskich można zauważyć chęć pomniejszenia elementu wschodniego, czemu trudno się dziwić, skoro propaganda rosyjska lubiła podkreślać odwieczną słowiańskość

251

SZUKANIE OJCZYZNY

miasta. Ale nie ulega wątpliwości, że siła przyciągania elementu wschodniego była znaczna, skoro kalendarz wschodni regulował życie i handel wileńskich kupców i dopiero w siedemnastym wieku Rada Miejska składa się w połowie z prawosławnych i w połowie ze zwolenników kalendarza zachodniego, czyli katolików oraz protestantów.

Wilno jako miasto graniczne: bo zbudowano je na granicy cywilizacji Bizancjum i Rzymu.

Wielkie Księstwo, a następnie polsko-litewska Rzeczpospolita długo opierały się skutecznie Moskwie, aż do przełomu, który moim zdaniem nastąpił w roku 1655. Wtedy terytorium Polski najechali Szwedzi, natomiast od wschodu ruszyła armia rosyjska i zajęła Wilno*. Rosjanie podpalili miasto i dokonali masowej rzezi jego mieszkańców. Dopiero w 1661 zostali z Wilna wyparci. Można te wydarzenia uznać za początek ekspansji rosyjskiego imperium, którego kolejne działania w Wilnie wprowadziły pojęcie rusyfikacji. Niestety, jesteśmy w tym punkcie Europy, w którym przetrucano się pojęciami: poloni-zacja, rusyfikacja, litwinizacja. Pamiętam opowieści mego ojca, który chodził do gimnazjum w Wilnie. Wszystkie lekcje były w języku rosyjskim, łącznie z lekcjami religii, ale ksiądz się do tego nie stosował, jedynie na wypadek inspekcji kazał nauczyć się na pamięć kilku zdań historii świętej i wywołany uczeń wstawał, gładko recytując zawsze to samo: „Abraham siedeł w swa-jej pałatkie...”

Litewską gorliwość w litwinizacji Wilna można zrozumieć, choć tutaj pewne mityczne wyobrażenia miały przeciwko sobie kilka stuleci historii. Kiedy Litwa znalazła się w posiadaniu Wilna w roku 1939, działał w mieście Uniwersytet Stefana Batorego, moja „alma mater”. Szczycił się on swoim pochodzeniem od akademii

jezuickiej, której statut zatwierdził król Stefan

252

PAMIĘĆ I HISTORIA

Batory, i od sławnego uniwersytetu czasów Romantyzmu, zamkniętego przez władze rosyjskie po polskim powstaniu 1831 roku. Tak wiele temu uniwersytetowi zawdzięczam, że byłbym niewdzięcznikiem, gdybym nie poczuwał się do lojalności wobec jego profesorów. Otóż moim zdaniem likwidacja tego uniwersytetu w 1939 roku, z dnia na dzień, rozporządzeniem administracyjnym władz Litwy przedwojennej, była błędem. Gdyż właśnie środowisko profesorów tego uniwersytetu zachowało przywiązanie do tradycji Wielkiego Księstwa i sprzeciwiało się nacjonalizmowi polskiemu, dla którego Wilno było po prostu częścią Polski. W tym wypadku abstrakcyjny pomysł jak najszybszej litwinizacji zderzał się z organicznym rytmem miasta jako wielojęzycznej mozaiki. Gdyby uniwersytet dalej działał, przyczyniłby się zapewne, budząc litewski patriotyzm niezależnie od narodowości, do duchowej integracji Wilna z całością Litwy. Oczywiście takie „gdyby” tracą wagę wobec wydarzeń, jakie wkrótce nastąpiły, czyli wobec sowieckiej okupacji.

Mogę odgadnąć, że Giinter Grass*, ile razy przyjeżdża do Gdańska, czuje to samo co ja w Wilnie, bo jest to jego miasto i zarazem nie jest. I myślę, że literaci polscy mieszkający w Gdańsku i o tym mieście piszący są dla niego jak dla mnie litewscy literaci tu, w Wilnie. W naszej części Europy życie wielu ludzi zostało zmienione wskutek masowych ruchów ludności, które miały miejsce przy końcu wojny. Decyzją Stalina Polska została przesunięta na zachód, wygnano niemiecką ludność całych wielkich miast, Gdańska, Wrocławia, Szczecina, a do domów i mieszkań, jeżeli ocalały, wprowadzili się wygnańcy ze wschodu, z Wilna i Lwowa. Wystarczy trochę wyobraźni i współczucia, żeby ocenić wyjątkowość i dramatyzm tych przymusowych wędrówek, w tych rozmiarach, jak daleko wstecz

253

SZUKANIE OJCZYZNY

sięgała ludzka pamięć, nieznanych. Minęło od tamtego czasu ponad pół wieku, a jednak nadal żyjemy psychologicznymi następstwami dekretów, które dla nas, nauczonych doświadczeniem Bośni i Kosowa, nosiły wszelkie cechy czystki etnicznej.

Jako obserwator literatury polskiej zauważyłem, zarówno w poezji, jak w prozie, jak bardzo trwała jest trauma wygnania z miejsc rodzinnych, choćby to były miejsca wspomniane tylko przez rodziców albo dziadków. Zarazem jednak występuje zjawisko trudne do teoretycznego ujęcia, złożone i uczuciowo powikłane. Jest to próba znalezienia własnych korzeni w nowym miejscu, przez nawiązanie myślowego kontaktu z ludźmi minionymi, kiedyś chodzącymi po tych samych ulicach. Polak w Gdańsku na przykład stoi wobec kultury niemieckiej nawarstwiającej się w ciągu wielu wieków i obecnej w każdym architektonicznym szczególe. Dobrze, jeżeli jest on wielbicielem Schopenhauera, bo za igłę kompasu prowadzącą w przeszłość może obrać dom rodzinny filozofa. Czy też, jak to zrobił Stefan Chwin* w powieści Hanneman, wyobrazić sobie pasażerów ostatniego statku opuszczającego niemiecki Gdańsk, zatopionego przez sowiecką łódź podwodną.

Przeszłość, o której mówiłem na początku, ta przeszłość, która na każdym kroku

przypomina o sobie starymi kamieniami Gdańska czy Wilna, wzywa naszej współczującej pomocy, to znaczy prawdomówności, kiedy myślimy i piszemy o tym, co było. Ułatwiło to zniknięcie komunistycznej Polski, która posługiwała się propagandowymi sloganami o „odwiecznie polskich ziemiach odzyskanych”. Polacy, którzy nazywają siebie gdańszczanami albo wrocławianami, bo w tych miastach upłynęło ich dzieciństwo i młodość, nie próbują już niczego udowodniać i zdają się uczyć szacunku dla dziedzictwa. A otrzymali to dziedzictwo dzięki pracy wielu niemieckich pokoleń.

254

PAMIĘĆ I HISTORIA

Nie wiem, co myślą dzisiaj wileńscy Litwini, a zwłaszcza ich poeci i prozaicy. Są tutaj, pomijając nieliczne wyjątki, przybyszami i dlatego nie mogą uniknąć stawiania sobie pewnych pytań, dotyczących własnej tożsamości. Świadomie poruszam teraz sprawę bardzo drastyczną. Sentymentalny patriotyzm skłania ich do radości i triumfu, bo odzyskana została stara stolica Litwy. Szukają też śladów litewskości, zachowanych pod pokostem polonizacji, i szczycą się litewskim pochodzeniem architekta Gucewicza*. A przecie wiedzą zarazem, że to tylko powierzchwnia, słowa na użytek publiczny, i że każdy z nich musi uporać się w samym sobie z o wiele trudniejszym problemem: jak uznać to całe dziedzictwo za swoje, jak włączyć się w łańcuch następujących po sobie pokoleń w tym mieście. Może to dokonać się jedynie przez poszukiwanie prawdy, i to nie tylko prawdy o datach i wydarzeniach, ale emocjonalnej prawdy poszczególnych ludzi, którzy tu żyli. Być może sprawdzianem byłaby tu zdolność empatii* i dzięki niej napisania biografii, na przykład jakiegoś prawosławnego kupca z szesnastego wieku czy członka loży masońskiej „Gorliwy Litwin” w roku 1820.

I na zakończenie posłużę się przykładem, który wskazuje, jak trudno jest wniknąć w prawdę, jeżeli jest ona cudzą prawdą, innego człowieka. Istnieje obraz namalowany przez wileńskiego malarza, dla mnie przejmujący. Jego autor, Ludomir Ślendra, był jednym z najbardziej znanych malarzy Wilna w okresie międzywojennym. Przez pewien czas nauczał rysunku w mojej szkole, następnie prowadził swoją pracownię na uniwersytecie. Był rdzennym wilnianinem i synem dynastii malarzy - malarzami byli jego ojciec i dziadek. Otóż Ślendra, opuszczając Wilno w roku 1945, namalował nieco baśniowy portret miasta jako feerii wież kościelnych i obłoków. Na-

SZUKANIE OJCZYZNY

zwał to Oratorium. Obraz jest przechowywany w Galerii im. Ślendra w Białymstoku. Ja osobiście nazwałbym Oratorium hymnem pochwalnym na cześć piękna architektury wileńskiej, a zarazem pieśnią żalu. I ten lament wygnańca pozostanie na zawsze w historii miasta, kiedy nikt już nie będzie pamiętać o podziale na zwycięzców i zwyciężonych.

Aneks

Przypisy

dos. 10

Jakub Gieysztor (1827-1897) - działacz społeczny i polityczny, w powstaniu styczniowym prezes Wydziału Zarządzającego Prowincjami Litwy Rządu

Narodowego; aresztowany, skazany na 12 lat ciężkich robót w Rosji; zwolniony w r. 1872, zamieszkał w Suwałkach, a potem w Warszawie, gdzie zmarł. Autor Pamiętników (1913) -jednego z najcenniejszych źródeł do dziejów powstania styczniowego.

do s. 12

Oskar Miłosz (Oscar Vladislas de Lubicz Miłosz, w wersji litewskiej Milašius) (1877-1939) -pisarz francuski, pochodzący ze szlachty polsko-litewskiej, po powstaniu niepodległej Litwy w r. 1918 w służbie dyplomatycznej tego państwa: poseł w Paryżu i przy Lidze Narodów. Daleki krewny Czesława Miłosza, który wielokrotnie go tłumaczył (wybór przekładów w tomie Storge, 1993) oraz omawiał i wspominał w swej twórczości (Rodzina Europa, 1959; Ziemia Ulro, 1977; Ogród nauk, 1979; Świadectwo poezji, 1983; Rok myśliwego, 1990).

Wiktor Sukiennicki (1901-1983) - prawnik, historyk, politolog; w latach 30. w Wilnie docent na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego (USB) oraz pra-

259

PRZYPISY

ownik Instytutu Europy Wschodniej; w r. 1941 aresztowany przez NKWD, wywieziony do lagru „Krasłag” w Kraju Krasnojarskim; zwolniony w wyniku „amnestii”, pracował w Ambasadzie RP w Kujbyszewie; wyszedł z armią Andersa do Iranu, a w r. 1943 osiadł w Anglii; po wojnie pracował w Radio Wolna Europa, zaś od 1959 w Instytucie Hoovera przy uniwersytecie w Stanford w Kalifornii; współpracownik paryskiej „Kultury”, otrzymał w r. 1981 nagrodę tego miesięcznika. Autor wielu prac z dziejów Europy Środkowowschodniej, w których analizował ustrój ZSRR oraz kultywował polityczne tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego i jagiellońskiego federalizmu (Kolumbo-wy błąd. Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego komunizmu, 1959; East Central Europe during World War 1, 1984; esej Politycz-ne konsekwencje błędu semantycznego, 1980, przekład w „Zeszytach Historycznych” 1985, 72); opublikował też książkę Legenda i rzeczywistość. Wspomnienia i uwagi o dwudziestu latach Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, 1967. Zmarł w Kalifornii, w Mountains View. Czesław Miłosz podczas swych studiów na USB był słuchaczem wykładów Sukiennickiego z filozofii prawa; po latach poświęcił mu szkic w tomie Zaczynając od moich ulic, 1985.

Jerzy Stempowski (1894-1969), pseud. Paweł Hostowiec - eseista, osiadły po wojnie na emigracji, od r. 1946 współpracownik „Kultury”, gdzie w latach 1954-1969 publikował felietony Notatnik niespiesznego przechodnia. Autor zbiorów esejów i szkiców z podróży (Eseje dla Kasandry, 1961; Od Berdyczowa do Rzymu, 1971).

Szymon Askenazy (Askenazy, 1867-1935) - historyk i dyplomata, w latach 1902-1914 profesor Uniwersytetu Lwowskiego, 1920-1923 pierwszy polski minister pełnomocny przy

260

PRZYPISY

Lidze Narodów. Apologeta polskich walk wyzwoleniczych XIX w. (Książę Józef Poniatowski, 1905; Łukasiński, 1908; Napoleon a Polska, 1918-1919).

Marian Zdziechowski (1861-1938) - sławista, filozof kultury, publicysta, od 1899

profesor UJ, 1919-1931 profesor USB (potem profesor honorowy, 1925-1927 - rektor). Czołowy przedstawiciel życia intelektualnego międzywojennego Wilna, głosił poglądy katastroficzne, antyfaszystowskie i antysowieckie; autor książek: Europa, Rosja, Azja (1923), W obliczu końca (1937), Widmo przyszłości (1938). Czesław Miłosz wspominał Zdziechowskiego w tomie Światło dzienne (1953, poemat z r. 1949 Toast), w zbiorze Prywatne obowiązki (1972, esej z r. 1942 Religijność Zdziechowskiego), w tomie To (2000, wiersz Zdziechowski, pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 1998, nr 28).

do s. 13

Janusz Dunin-Horkawicz (ur. 1931) - bibliolog, pisarz, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, autor m.in. książek: Papierowy bandyta. Książka kramarska i brukowa w Polsce (1974), Co było, a nie jest... czyli kilka lat młodości mojej w Wilnie (1990) - zob. o niej na s. 226, Przystanek na wyspie wolność (1993).

dos. 17

Renata Gorczyńska (ur. 1943), pseud. Ewa Czarnecka-pisarka i tłumaczka (z języka angielskiego), autorka książki Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze (New York 1983), a także Portretów paryskich (1999) oraz Skandali minionego życia (2001).

mojej babce Miłoszowej - Stanisława z Łopacińskich Miłoszowa, matka Aleksandra Miłosza, ojca poety

262

PRZYPISY

do s. 18

Georges Simenon (1903-1989) - pisarz belgijski tworzący w języku francuskim, mieszkający od 1957 w Szwajcarii; autor cyklu powieści kryminalnych, których bohaterem jest komisarz Maigret.

Anna Martuszevska (ur. 1932) - historyk i teoretyk literatury, od 1990 profesor Uniwersytetu Gdańskiego, autorka kilku książek naukowych (Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu, 1977; Jak szumi Dewajtis? Studia o powieści Marii Rodziewiczówny, 1989; Powieści prawdopodobieństwo, 1992) oraz redaktorka serii Z pism Rodziewiczówny.

do s. 19

Helena Mniszkówna (1878-1943) - autorka powieści romansowych (Trędowata, 1909; Ordynat Michorowski, 1910), które zyskały olbrzymią poczytność, stając się jednak także przykładem literackiego kiczu.

Maria Dąbrowska (1889-1965) - pisarka, autorka Nocy i dni; jej portret skreślił Miłosz w swym Abecadle (1997).

do s. 28

trójdzielnej tarczy z Orłem Polski, Pogonią Litwy i Aniołem Rusi - tarcza z godłami Korony, Wielkiego Księstwa Litewskiego i atamanów kozackich (w tym ostatnim przypadku chodzi o archanioła Michała na czerwonym - „malinowym” - polu); tak wyglądała pieczęć Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym.

oddali [...] Mińsk i całą Mińszczyznę Rosjanom - podczas rokowań pokojowych z Rosją bolszewicką w Rydze

262

PRZYPISY

w r. 1921 delegacja polska (w której najwybitniejszą postacią był jeden z liderów Narodowej Demokracji Stanisław Grabski) sama zrezygnowała z włączenia do Polski Mińska i Mińszczyzny, co ostatecznie przekreśliło plan federacyjny Piłsudskiego i wywołało wzburzenie wśród Polaków na Litwie i Białorusi. Spór wokół traktatu ryskiego omawia Miłosz w Wyprawie w dwudziestolecie (1999).

do s. 33

„Pomniki nasze! ileż co rok was pożera...” - cytat z Pana Tadeusza, ks. IV, w. 35-36
do s. 34

Salomon Maimon (Majmon, właśc. Salomon ben Jeho-szua, 1754-1800) - żydowski pisarz i filozof, reprezentant Ha-skali, pisał w językach niemieckim, łacińskim i hebrajskim; większość życia spędził w Niemczech; jego Autobiografia (1792) stanowi cenne źródło do dziejów Żydów w Rzeczypospolitej w końcu XVIII w. dalszy ciąg osiemnastowiecznego konfliktu pomiędzy chasydami Ukrainy i rabinacką ortodoksją Wilna - Żydzi z Wielkiego Księstwa Litewskiego (tzw. mitnagdim) zwalczali chasydyzm (żydowski ruch odrodzenia religijnego powstały w połowie XVIII w. na Podolu), uznając go za herezję; duchowym przywódcą mitnagdim był Eliasz Gaon z Wilna (1720-1797), który dwukrotnie (1772 i 1781) podpisywał nakaz ekskomuniki chasydów.

Haskala - ruch oświeceniowy wśród Żydów, zapoczątkowany w Niemczech w końcu XVIII w; propagował rozwój nauki, reformę szkolnictwa, zbliżenie z kulturą krajów osiedlenia; wpłynął na rozwój prasy i literatury żydowskiej.

263

PRZYPISY

do s. 35

granica osiedlenia (strefa osiedlenia) - obszar w Rosji carskiej między Bałtykiem a Morzem Czarnym, zwłaszcza na ziemiach wschodnich byłej Rzeczypospolitej (Litwie, Białorusi i Ukrainie) wyznaczony Żydom do zamieszkania (poza nim Żydzi mogli mieszkać tylko z racji uprzywilejowanej pozycji, np. bogactwa czy wykształcenia); pod koniec XIX w. w strefie osiedlenia, w licznych sztetlach (zob. następny przypis), żyło prawie 5 mln Żydów.

sztetl (sztetl) (w jidysz: małe miasteczko) - mała, prowincjonalna gmina żydowska w przedwojennej Europie Wschodniej (m.in. na Ukrainie, Litwie i w Polsce)

Szymon Dubnow (1860-1941) - historyk żydowski, badacz dziejów chasydyzmu i sekt żydowskich w Europie Wschodniej, autor prac w języku rosyjskim o Sabbataju Cwi i Jakubie Franku; po 1917 na emigracji, zmarł w getcie w Rydze.

Rodzina Dostojewskich, z dóbr Dostojewo pod Piń s k i e m - Dostojewscy herbu Radwan (będący zapewne spolszczoną rodziną bojarów ruskich) byli dziedzicami Dosto-jewa na Polesiu od XVI do początku XVIII w; z rodziny tej miał się wywodzić Fiodor Dostojewski (1821-1881).

do s. 36

„czarna s o t n i a” - nazwa nadawana w carskiej Rosji bojówkom policyjnym, a potem skrajnie reakcyjnym organizacjom w początku XX w.

pogromy (zrosł. „zniszczenie”) - grupowe napaści na Żydów w carskiej Rosji; ich serię zapoczątkował pogrom w Kijowie w r. 1881 po zamordowaniu cara Aleksandra

II, a punkt kul-

264

PRZYPISY

minacyjny stanowiła masakra w Kiszyniowie w r. 1903; pogromy występowały też wielokrotnie w różnych krajach Europy Środkowowschodniej, także w Polsce. Protokoły Mędrców Syjonu - spreparowane przez policję rosyjską i opublikowane w r. 1903 w Kiszyniowie rzekome sprawozdanie z zebrań syjonistycznych w Bazylei, zawierające żydowski program zniszczenia chrześcijaństwa i zdobycia panowania nad światem.

„Litacy” - Żydzi mówiący po rosyjsku, wywodzący się początkowo z ludności żydowskiej Litwy i Białorusi, która porzuciła rodzimy jidysz; u schyłku XIX w. traktowani przez społeczeństwo polskie jako czynnik rusyfikacji.

ziemie zabrane Rzeczypospolitej - stosowana w polskiej historiografii nazwa ziem litewsko-ruskich wcielonych do Rosji w trzech rozbiorach 1772-1795

(powiększonych w r. 1807 o obwód białostocki), które po r. 1815 - wbrew obietnicom cara Aleksandra I - nie zostały połączone z Królestwem Polskim.

Osip Mandelsztam (1891-1938) - rosyjski poeta, prozaik i eseista; zmarł w łagrze.

Boris Pasternak (1890-1960) - rosyjski poeta i prozaik; za powieść Doktor Żywago otrzymał w r. 1958 Nagrodę Nobla, z której zrezygnował pod naciskiem władz.

Lew Szestow (właśc. Jehuda Leib Szwarcman, 1866-1938) - filozof rosyjski, przebywający od 1916 na emigracji w Paryżu; Czesław Miłosz poświęcił mu eseje: Szestow albo czystość rozpaczy (Zaczynając od moich ulic, 1985) oraz Uparty wróg węża (Życie na wyspach, 1997).

265

PRZYPISY

Josif Brodski (1940-1996) - rosyjski poeta i eseista; w ZSSR więziony, w r. 1972 zmuszony do emigracji, osiadł w USA, w r. 1987 laureat Nagrody Nobla.

Zaprzyjaźniony z Czesławem Miłoszem, który poświęcił mu szkice O Josifie Brodskim oraz Noty o Brodskim (Życie na wyspach, 1997), a także opatrzył wstępem jego Poezje wybrane (1996).

The Russian Jew (ang.) - rosyjski Żyd

do s. 37

pałac Radziwiłłów w Nieświeżu - jedna z głównych siedzib rodu Radziwiłłów, pochodząca z XVI-XVIII w.; m.in. rezydencja Karola Radziwiłła „Panie Kochanku” (1734-1790)

Statuty litewskie - trzy zbiory przepisów prawa obowiązującego w Wielkim Księstwie Litewskim, spisane w języku sta-robiałoruskim, wydane w latach 1529, 1566 i 1588 (ostatni, przetłumaczony na język polski, obowiązywał na ziemiach Wielkiego Księstwa do r. 1840).

do s. 38

Ursula Manteuffel von Zóge - drugorzędna pisarka niemiecka, tworząca w drugiej połowie XIX w.; oprócz wspomnianej przez Miłosza powieści Mark Albert, opublikowała m.in. Das Majorat (1885).

do s. 39

Od Kroniki litewskiej - Kronika litewska Macieja Strykowskiego (Strykowskiego,

ok. 1547-przed 1593) - dokładniej: Która przedtem nigdy światła nie widziała, kronika polska, litewska, żmodzka i wszystkiej Rusi... (1582); dzieło niezwykle poczytne wśród szlachty Rzeczypospolitej aż do XVIII w.

266

PRZYPISY

do s. 40

tuż koło Sienkiewiczowskiej Laudy [...] Janusz Radziwiłł - mowa o Potopie Henryka Sienkiewicza, który rozpoczyna się wydarzeniami w zaściankach Laudy; rozdział XIII tej powieści opowiada o uczcie na zamku w Kiejdanach, podczas której Janusz książę Radziwiłł (1612-1655), hetman wielki litewski i wojewoda wileński, poddał Litwę Szwedom.

ś w i r e n (świron, świronek, świeronek) - nazwa spichrza, lamusa bądź magazynu, występująca w polszczyźnie litewskiej. W odbudowanym świrnie w Szetejniach mieści się od r. 1997 „Ceslavo Milošo Gimtines Fondas” („Fundacja Ojcowizny Czesława Miłosza”).

ze szkółki [...] w S z e t e j n i a c h - szkołkę elementarną dla dzieci wiejskich, prowadzoną przez swą matkę, Weronikę z Kunatów Miłoszową, wspomina Czesław Miłosz w rozmowach z Aleksandrem Fiutem (Czesława Miłosza autoportret przekorny, Kraków 1988, rozdz. Dwór i okolice).

Henryk Łowmiański (1898-1984) - historyk, profesor USB, a po wojnie - Uniwersytetu Poznańskiego; znawca dziejów wczesnej historii państw słowiańskich i Litwy.

do s. 41

Auksztota (z litewskiego: Kraj Górny) - jedna z dwóch (obok Żemaitii - Żmudzi, Kraju Dolnego) krain historycznych Litwy z okresu Średniowiecza. Granica między Auksztota a Żmudzią przebiega Niewiażą, płynącą m.in. przez dawny powiat kiejdański (Szetejnie Czesława Miłosza leżą na auksztoc-kim brzegu tej rzeki).

o Birucie i Kiej stucie -Kiejstut (lit. Kęstutis, ok. 1300-1382), książę trocki, współrządca Litwy wraz z bratem Olgier-

267

PRZYPISY

dem od r. 1345; bronił zachodniej granicy państwa, odpierając najazdy Krzyżaków i wyprawiając się na ich ziemie; po śmierci Olgierda w r. 1377 uwięziony przez jego syna Jagiełłę i zamordowany. Żoną Kiejstuta była Biruta - dziewczyna z nadmorskiej Połagi, która ślubowała życie w czystości, lecz mimo to została przez księcia porwana i poślubiona; została matką Witolda. Kiejstut i Biruta są symbolami pogańskiej Litwy.

do s. 42

„nosiciele książek” (knygnesiai) - kolporterzy książek litewskich drukowanych w Prusach i przemyconych na Litwę (wobec zakazu druków litewskich pod panowaniem rosyjskim obowiązującym w latach 1865-1904). Pomnik nosiciela książek (knygnešys) wzniesiono w r. 1939 w Kownie według projektu Juozasa Zikarasa (1881-1944).

do s. 43

Vincas Kudirka (1858-1899) - pisarz litewski, redaktor miesięcznika „Varpas”, autor

zbioru wierszy patriotycznych *Laisvos valandos* (1899), także twórca słów i muzyki pieśni *Lietuva, Te-vyne musu* (Litwo, ojczyzno nasza), („*Varpas*” 1898, nr 6), będącej w latach 1918-1940 oraz od 1991 hymnem państwowym Republiki Litwy.

do s. 44

ksiądz Walerian Meysztowicz (1893-1982) - syn polityka konserwatywnego Aleksandra Meysztowicza, uczestnik kampanii wojennych lat 1918-1920; w r. 1921 wstąpił do seminarium duchownego w Wilnie; sekretarz arcybiskupa wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego, wykładowca prawa kanonicznego w wileńskim seminarium duchownym; 1929-1932 kapelan

268

PRZYPISY

Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”; od 1932 radca Ambasady RP przy Watykanie. Po wojnie pozostał w Rzymie, był prezesem Polskiego Instytutu Historycznego, w którym zainicjował wydawnictwo *Sacrum Poloniae Millenium*. Autor wspomnień *Gawędy o czasach i ludziach*, cz. I: *Poszło z dymem* (1973), cz. II: *To, co trwałe* (1974).

do s. 45

Zygmunt Szczęsny Brzozowski (1904-1980) - żołnierz AK w Wilnie, mieszkający po r. 1945 w Warszawie, autor wspomnień *Litwa-Wilno 1910-1945* (1987).

Tomasz Zan (1902-1989) - prawnuk Tomasza Zana - filomaty, inżynier rolnik, uczestnik wojen o niepodległość, poczynając od I Korpusu Dowbora-Muśnickiego (1918), przez wojnę polsko-bolszewicką (1920) po Armię Krajową; w akcji „Burza” 1944 r. szef sztabu 30. Poleskiej Dywizji Piechoty AK; aresztowany przez NKWD, wywieziony do Riazania, wrócił do kraju; 1951-1954 więziony w Warszawie. Współautor (z Wojciechem Wiśniewskim) książki *Ostatni z rodu. Rozmowy z Tomaszem Zanem* (1989).

do s. 47

walczy u Dowbora-Muśnickiego - Józef Dowbór--Muśnicki (1867-1937), generał armii rosyjskiej, następnie 1917-1918 organizator i dowódca I Korpusu Polskiego na Białorusi (do-wborczyków); w r. 1919 naczelny dowódca armii wielkopolskiej; jeden z organizatorów jednolitego Wojska Polskiego.

bił się w 1919 roku z Litwinami - chodzi o tzw. powstanie sejneńskie, zorganizowane przez Polską Organizację Wojskową (POW) przeciw Litwinom (22 VIII-9 IX 1919),

269

PRZYPISY

które w konsekwencji zdecydowało o przyłączeniu do Polski Suwalszczyzny.

Przygotowywany równocześnie przez POW przewrót w Kownie, mający osadzić na Litwie rząd orientacji prapolskiej, został przez Litwinów udaremniony; w procesie w grudniu 1920 skazano spiskowców na kary wieloletniego więzienia.

do s. 48

Stanisław Mackiewicz, pseud. *Cat* (1896-1966) - polityk, publicysta, pisarz; 1922-1939 założyciel i redaktor wileńskiego „*Słowa*”; piłsudczyk, konserwatysta i monarchista, słynący z niezależności poglądów (przejściowo więziony w obozie w Berezie Kartuskiej); po r. 1939 na emigracji, członek Rady Narodowej, przeciwnik gen. Sikorskiego; działacz Klubu Ziemi Wschodnich, w latach 1954—1955 był

premierem rządu RP na wychodźstwie (powołanego przez prezydenta Augusta Zaleskiego); w czerwcu 1956 nieoczekiwanie wrócił do kraju; w r. 1958 podjął (pod przejrzytymi pseudonimami) systematyczną współpracę z paryską „Kulturą”. Autor wielu książek i szkiców historycznych, politycznych i literackich.

do s. 53

„Ausra” - pierwsze czasopismo w języku litewskim; wobec obowiązującego w latach 1865-1904 zakazu, druków litewskich w Rosji, wydawane 1883-1886 w Prusach Wschodnich: w Ragnecie, potem w Tylży, pod redakcją Jana Basanowicza (Jonas Basanavicius); odegrało fundamentalną rolę w procesie litewskiego odrodzenia narodowego.

Lietuvinkai mes es am gime... (częściej: Lietuviais esa-me mes gime...) - litewska pieśń patriotyczna, nieoficjalny hymn tzw. Małej Litwy (Litwy pruskiej), napisany przez niemieckie-

270

PRZYPISY

go etnografa i literata Georga Juliusa Sauerweina (1831-1904), opublikowany w kalendarzu „Ausry” z r. 1884; muzykę skomponował Stasys Šimkus (1887-1943).

do s. 55

Drang nach Osten (niem.) - parcie (napór) na wschód; wyrażenie odnotowane w Polsce w latach 70. XIX w. dla określenia stałej, ekspansjonistycznej tendencji w polityce Niemiec

„A chociaż Niemiec /Głos ludzki rozumiał” -cytat z Grażyny (w. 47) Adama Mickiewicza

do s. 59

Wsiewołod Pudowkin (1893-1953) - rosyjski reżyser filmowy, twórca m.in. cenionego w Polsce międzywojennej filmu Burza nad Azją (1929 - tytuł oryginału: Potomek Dzyngis-chana).

Charles Chaplin (1889-1977) - angielski aktor, reżyser i scenarzysta, twórca klasycznych komedii filmowych i ich bohatera, włości Charliego.

Guillaume Apollinaire (właśc. Wilhelm Apollinaris Kostrowicki, 1880-1918) - poeta francuski, autor zbiorów Alkohole (1913) i Kaligrama (1918), które wywarły wielki wpływ na rozwój poezji awangardowej.

Zygmunt Sierakowski (1827-1863) - jeden z przywódców powstania styczniowego, działacz lewicy „czerwonych”, dowódca oddziału powstańczego na Żmudzi, potem naczelnik wojenny Kowieńszczyzny; ranny, pojmany i stracony w Wilnie na placu Łukiskim.

271

PRZYPISY

do s. 60

Dolina Niewiaży- nieznaczne obniżenie, którym płynie rzeka Niewiaża, stanowiąca granicę między Auksztotą a Żmudzią; Niewiaża jest pierwowzorem Issy z powieści Dolina Issy (1955) Czesława Miłosza.

do s. 61

Jan Konstanty Żupański (ok. 1805-1883) - księgarz i wydawca, 1838 założył w

Poznaniu księgarnię nakładową; firma ta, wraz z czytelnią i wypożyczalnią, była ogniskiem polskiego życia naukowego i literackiego w XIX-wiecznej Wielkopolsce. do s. 65

„Jeden tylko, jeden cud: / Z szlachtą polską polski lud” - cytata z Psalmów przyszłości (Psalm miłości, w. 28-29) Zygmunta Krasińskiego

Konstanty Kalinowski (1838-1864)-jeden z przywódców ruchu niepodległościowego na Litwie i Białorusi, 1862 wydawał pierwsze pismo w języku białoruskim

„Mużyckaja Prawda”; w powstaniu styczniowym komisarz Rządu Narodowego na Litwę; pojmany i stracony w Wilnie, na placu Łuki-skim.

Edward hrabia Czapski (1819-1888) - ziemianin, 1847 osiadł w Kałnoberży na żmudzkiem brzegu Niewiaży, naprzeciw Szetejń; za poparcie udzielane powstaniu styczniowemu aresztowany, skazany początkowo na śmierć, potem na 12 lat ciężkich robót na Syberii oraz konfiskatę majątku i pozbawienie praw; ułaskawiony, zamieszkał w Rosji centralnej, potem w Kurlandii, na koniec w majątku matki Swojatycze.

272

PRZYPISY

do s. 66

Kałnoberże zostało skonfiskowane-nabył je wtedy po niskiej cenie admirał Kuszelew, który następnie odstąpił ten majątek swemu wierzycielowi - gen. Stołypinowi (zob. następny przypis).

generał Stołypin-Arkadij Dmitrijewicz Stołypin (1822-1899), generał artylerii, weteran wojny krymskiej i wojny rosyjsko-tureckiej 1877-1878, pisarz i przyjaciel Lwa Tołstoja; w latach 1865-1866 przewodniczył komisji śledczej „do rozpatrzenia ksiązek polskich i żmudzkich, przyczyniając się do likwidacji księgarstwa polskiego na Litwie. Jako wierzyciel admirała Kuszelewa (zob. poprzedni przypis) przejął od niego Kałnoberże.

minister Stołypin - Piotr Arkadiewicz Stołypin (1862-1911), polityk rosyjski, syn generała (zob. poprzedni przypis), w latach 1890-1901 gospodarował w przekazanym mu przez ojca Kałnoberżu; w latach 1899-1902 był marszałkiem gubernialnym szlachty kowieńskiej, a w latach 1902-1903 generał--gubernatorem grodzieńskim. Od r. 1906 do śmierci - premier i minister spraw wewnętrznych, tłumiał ruch rewolucyjny („reakcja stołypinowska”), usiłując w ten sposób wzmocnić państwo; zamordowany w Kijowie, w teatrze, w przerwie galowego przedstawienia operowego. Czesław Miłosz wspominał Stołypina w tomie Kroniki (1987): we wstępie do cyklu Dla Heraklita oraz w wierszu Rok 1911.

do s. 68

Retowo księcia Ogińskiego - częściej: Retów, miasteczko w powiecie rosieńskim na Litwie, które książę Ireneusz Ogiński (1808-1863, syn kompozytora Michała Kleofasa) wy-

273

PRZYPISY

budował na nowo, zakładając szerokie, brukowane ulice. W Retowie Ireneusz Ogiński przeprowadził szereg reform - od oczynszowania chłopów po ufundowanie ochronki, szpitala i szkół (w tym szkoły muzyki i śpiewu); syn Ireneusza, książę

Bohdan Ogiński (1848-1909), założył tu w r. 1883 orkiestrę symfoniczną (działającą do r. 1903).

do s. 76

Antoni Mackiewicz (1828-1863) - ksiądz, związany z obozem „czerwonych”, dowódca oddziału powstańczego na Litwie, stoczył (głównie na Żmudzi) blisko 20 bitew i potyczek; ujęty, stracony w Kownie.

do s. 78

Ž e m a i t e (właśc. Julija Beniuševičiute-Žymantiene, 1845-1921) - pisarka litewska, autorka tworzonych od r. 1894 realistycznych opowiadań i sztuk teatralnych.

do s. 81

usmirenije polskiego miatieża (ros.) - nawiązanie do medalu „Za usmirenije polskiego miatieża” (Za uśmierzenie polskiego buntu), ustanowionego w r. 1864 przez cara Aleksandra II dla osób zasłużonych w tłumieniu powstania styczniowego

Aleksandr Hercen (1812-1870) - pisarz i myśliciel rosyjski, od 1847 na emigracji,

1857-1867 wydawał w Londynie (w ostatnich latach w Genewie) czasopismo

„Kołokoł”; po wybuchu powstania styczniowego stanął po jego stronie, czym zraził sobie rosyjską opinię publiczną.

Aleksander Oskierka (1830-1911) - w powstaniu styczniowym szef spraw wojskowych Wydziału Zarządzającego Pro-

274

PRZYPISY

wincjami Litwy oraz naczelnik miasta Wilna; ujęty, dzięki olbrzymiej łapówce wręczonej Murawjowowi (por. przyp. do s. 89) ocalony od śmierci; skazany na 15 lat katorgi, po uwolnieniu 1872 osiadł w Warszawie.

do s. 82

Jarosław Kossakowski (1842-1889) - uczestnik powstania styczniowego przy boku Jakuba Gieysztor, potem w partii Sierakowskiego, którego został adiutantem; ujęty razem z Sie-rakowskim, skazany na śmierć, zamienioną na 8 lat katorgi; w r. 1871 osiedlił się w Warszawie.

do s. 86

Otton Zawisza (1844-1911) - uczestnik powstania styczniowego, potem zwolennik odrodzenia narodowego Litwinów i wyznawca orientacji antypolskiej; jego Hymn litewski z książki Litwini w Litwie (1907) zaczynał się od słów: „Het! za Niemen, het! za Niemen / Uciekaj paniczu, / Nie ma tobie co tu robić / Nad Wilją i Ptyczą”.

„umarli szybko j a d ą” - cytat z ballady Lenom (1770) poety niemieckiego Gottfrieda Augusta Birgera (1747-1794)

do s. 87

Nikołaj Czernyszewski (1828-1889) - rosyjski filozof, pisarz i krytyk; w latach 1856-1862 publicysta miesięcznika „Sowremiennik”, w latach 60. XIX w. ideowy przywódca ruchu rewolucyjnego w Rosji; skazany na dożywotnie zesłanie na Syberię, ostatnie sześć lat życia spędził w Astrachaniu i Sa-ratowie; autor powieści Co robić (1883), zawierającej utopijną wizję przyszłego społeczeństwa socjalistycznego.

275

PRZYPISY

do s. 89

wojna domowa- wojna secesyjna w Stanach Zjednoczonych w latach 1861-1865 za Murawjowa-Wieszatiela - Michaił Murawjow (1796-1866), generał gubernator Litwy 1863-1865, drakońskimi metodami stłumił powstanie styczniowe, m.in. podpisując wyroki śmierci, wykonywane następnie w Wilnie na placu Łukiskim („na Łukiszkach”). Przydomek „Wieszatiel” pochodzi z odpowiedzi Murawjowa, udzielonej w r. 1831 na pytanie

O pokrewieństwo z powieszonym dekabrystą Sergiejem Murawjowem-Apostolem: „Ja nie z tych Murawjowów, których wieszają, ale z tych, którzy wieszają”; jednak on także był w młodości zaangażowany w ruch dekabrystów i krótki czas spędził w więzieniu.

Artur Grottger (1837-1867) - rysownik i malarz, twórca kilku cyklów rysunków tematycznie związanych z powstaniem styczniowym, m.in. Lithuanii (1864-1866).

do s. 96

Arthur Schopenhauer (1788-1860) - filozof niemiecki rodem z Gdańska, autor dzieła Świat jako wola i przedstawienie (1819). Czesław Miłosz poświęcił Schopenhauerowi szkic w Innym abecadle (1998).

Simone Weil (1909-1943) - francuska myślicielka religijna

1 społeczna; Czesław Miłosz opracował jej Wybór pism w swym tłumaczeniu (1958), pisał też o niej (oprócz wstępu do tej edycji) w Kontynentach (1958), Ziemi Ulro (1977), Roku myśliwego (1990), Życiu na wyspach (1997).

276

PRZYPISY

Ile-de-France - region we Francji, którego głównym ośrodkiem jest Paryż.

do s. 97

Thomas Jefferson (1743-1826) - jeden z przywódców amerykańskiej wojny o niepodległość, w r. 1776 główny autor Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych, w latach 1801-1809 prezydent USA.

do s. 98

William Butler Yeats (1865-1939)-irlandzki poeta, prozaik i dramatopisarz tworzący w języku angielskim, główny twórca i działacz odrodzenia celtyckiego; w r. 1923 otrzymał Nagrodę Nobla. Czesław Miłosz poświęcił Yeatsowi esej w Ogrodzie nauk (1979).

do s. 99

Juliusz Kleiner (1886-1957) - historyk literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Lwowskiego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (KUL) i UJ; autor fundamentalnych monografii trzech wieszczów, m.in. Mickiewicz, cz. I: Dzieje Gustawa, cz. II: Dzieje Konrada (1934-1948).

Ksawery Branicki (18147-1879) - polityk emigracyjny, wnuk targowiczana Franciszka Ksawerego Branickiego, autor przedmowy do Bramy pokuty, elegii historycznej rabina G. Schossburga (Paryż 1879).

do s. 100

podaje to Samuel Scheps-książka Samuela Schepsa

Adam Mickiewicz. Ses affinites juives ukazała się w Paryżu

277

PRZYPISY

w r. 1964, z przedmową wybitnego polonisty francuskiego Je-ana Fabre'a.

Karolina Jaenisch, po mężu Pawiowa (1807-1893) - przyjaciółka Mickiewicza z okresu rosyjskiego, poetka, pisarka, tłumaczka, malarka; żona rosyjskiego pisarza Nikolaja Pawiowa (1803-1864).

do s. 101

frankistka Celina Szymanowska (1812-1855) - córka pianistki Marii z Wołowskich Szymanowskiej, od 1834 żona Adama Mickiewicza, matka jego sześciorga dzieci: dwóch córek i czterech synów. Frankistka - zob. przyp. do s. 107 (Jakub Lejbowicz Frank).

Jadwiga Maurer (ur. 1932) - prozaik, historyk literatury, od 1946 poza Polską, od 1956 w USA; autorka książki „Z matki obcej”... Szkice o powiązaniach Mickiewicza ze światem Żydów, Londyn 1990.

do s. 102

Maryła, hrabina Puttkamerowa (1799-1863) - Marianna Ewa z Wereszczaków hr. Puttkamerowa, zwana Marią lub Marylą, młodzieńcza miłość Adama Mickiewicza.

do s. 103

Ludwika Śniadecka (1802-1866) - córka Jędrzeja Śniadeckiego, młodzieńcza miłość Juliusza Słowackiego, od 1842 żona powieśdopisarza i działacza niepodległościowego Michała Czajkowskiego - Sadyka Paszy (1804-1886).

George Sand (właśc. Aurore Dudevant, 1804-1876) - pisarka francuska, miłość Alfreda de Musset i Fryderyka Chopina, autorka licznych powieści obyczajowych i społecznych.

278

PRZYPISY

do s. 104

Jan Śniadecki (1756-1830) - brat Jędrzeja, matematyk, astronom i filozof, 1806-1825 profesor, a 1807-1815 rektor Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego, dyrektor obserwatorium astronomicznego w Wilnie, współodkrywca planetoidy Pallas; przeciwnik Romantyzmu, autor rozprawy O pismach klasycznych i romantycznych (1819), domniemany pierwowzór starca „ze szkiełkiem i okiem” z ballady Adama Mickiewicza Romantyczność (1822).

Czarodziejski flet - opera (1791) Wolfganga Amadeusa Mozarta do libretta Emanuela Schikanedera, eksploatująca motywy wolnomularskie (ciężkie próby, które muszą przejść bohaterowie, aby móc wstąpić do „świątyni wiedzy i poznania”); w istocie, Mozart i Schikaneder byli masonami. O Czarodziejskim flecie pisał Miłosz w Świadectwie poezji. Zaczynając od mojej Europy (1983).

do s. 106

towiańszczyzna - zob. przyp. do s. 112 (Andrzej Towiański)

do s. 107

Sabbatai Zevi (Sabbataj Cwi, 1626-1676) - mistyk żydowski działający w imperium osmańskim, w r. 1664 ogłosił się Mesjaszem; twórca sabbataizmu - XVII-wiecznego ruchu mesjanistycznego w judaizmie.

Jakub Lejbowicz Frank (1726-1791) - żydowski działacz religijny, twórca sekty

antyalmudystów (frankistów); pochodził z Bukowiny, nauczał początkowo w Turcji (stąd przybrane nazwisko Frank, oznaczające w Turcji Europejczyka);

279

PRZYPISY

wr. 1755 wrócił do Rzeczypospolitej, na Podole, gdzie ogłosił się Mesjaszem, następcą Sabbataja Cwi, a następnie, w r. 1757, założył swe ugrupowanie; w r. 1759 na Wołoszczyźnie przyjął islam, lecz po powtórny powrocie do Rzeczypospolitej ochrzcił się (w tym samym roku) w katedrze lwowskiej (ceremonia powtórzona w Warszawie z królem Augustem III jako ojcem chrzestnym); wyznawcy Franka golili brody, ubierali się w stroje europejskie, przyjmowali nazwiska polskie, nadawane im często w drodze nobilitacji. Sam Frank - mimo początkowego poparcia duchowieństwa i arystokracji - został 1760 zamknięty w twierdzy częstochowskiej, skąd po 12 latach uwolniły go wojska rosyjskie; poddawszy się protekcji carycy, wyjechał do Austrii i Niemiec. Zmarł w Offenbach pod Frankfurtem nad Menem.

do s. 108

Pologne mar tyre (franc.) - Polska męczęńska. Jest to tytuł broszury (La Pologne martyre) księdza Charles'a Perraud (1831-1892), wydanej w Paryżu w r. 1864 i trzykrotnie potem wznawianej.

do s. 110

cockney - potoczny język angielski, charakterystyczny dla rdzennych londyńczyków z warstw niewykształconych, zwłaszcza ze wschodnich rejonów miasta

do s. 111

Marian Massonius (1862-1945) - filozof, w r. 1906 poseł do Dumy, 1920-1932 profesor filozofii i pedagogiki na USB w Wilnie; zwolennik filozoficznego krytycyzmu, nawiązującego do Kanta. W r. 1929, w I Państwowym Gimnazjum Męskim

280

PRZYPISY

im. Króla Zygmunta Augusta, był przewodniczącym komisji maturalnej, przed którą Czesław Miłosz zdawał egzamin dojrzałości. Wspominany przez Miłosza w poemacie Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada (1974).

w znaczeniu pickwickowskim - tj. w sensie odmiennym niż normalny, nieobraźliwym (zwrot zaczerpnięty z I rozdziału Klubu Pickwicka Charlesa Dickensa)

do s. 112

Andrzej Towiański (1799-1878) - założyciel sekty religijnej, zwanej Kołem Sprawy Bożej, wywarł znaczny wpływ na życie duchowe Wielkiej Emigracji, m.in. na Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.

Emanuel Swedenborg (właśc. Svedberg, 1688-1772) - szwedzki mistyk i filozof; wywarł wpływ na Williama Blake'a i niemieckich romantyków; Czesław Miłosz pisał o nim wielokrotnie (Widzenia nad Zatoką San Francisco, 1969; Ziemia Ulro, 1977; Ogród nauk, 1979; Zaczynając od moich ulic, 1985; Inne abecadło, 1998).

Giovanni Giacomo Casanova de Seingalt (1725-1798) - Wenecjanin, autor Pamiętników napisanych w języku francuskim; uosobienie awanturnika i uwodziciela. Czesław Miłosz poświęcił mu szkic Ksiądz i Casanova w Piesku przydrożnym (1997).

Martinez Pasqualis (właśc. Martinez de Pasqually, 1710-1774) - teozof francuski, mistrz Louis-Claude de Saint-Martina.

Louis-Claude de Saint-Martin (1743-1803)-teozof i mistyk francuski, głoszący indywidualistyczną religię poza-

281

PRZYPISY

wyznaniową; tłumaczony przez Adama Mickiewicza w Zdaniach i uwagach (1836).

Alessandro Cagliostro- właśc. Giuseppe Balsamo (1743-1795), awanturniki szarlatan włoski podróżujący po Europie; występował jako alchemik i wywoływacz duchów, zyskując podziw zwłaszcza w sferach arystokratycznych.

do s. 113

„W iadomości Brukowe"- pismo satyryczne wychodzące w Wilnie 1816-1822, nieformalny organ Towarzystwa Szubrawców.

Jędrzej Śniadecki (1768-1838)-brat Jana, ojciec Ludwiki, chemik i lekarz, profesor Szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego, Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego i Akademii Medyko-Chirurgicznej; twórca polskiego słownictwa chemicznego, współzałożyciel i prezes Towarzystwa Szubrawców.

do s. 115

Wacław Lednicki (1891-1967) - syn adwokata i polityka Aleksandra Lednickiego, dziedzica majątku Borek na Smoleńsz-czyźnie (w sąsiedztwie lasu katyńskiego); rusycysta, sławista i komparatysta; 1928-1939 profesor UJ, następnie w USA: 1940-1944 profesor Harvard University w Cambridge, Mass., 1944-1958 profesor University of California w Berkeley (poprzednik Miłosza na tym stanowisku); autor prac o Puszkynie, Tolstoju, Mickiewiczu, polsko-rosyjskich związkach literackich, a także cennych Pamiętników (Londyn 1963-1967). Czesław Miłosz pisał o Lednickim w szkicu Biedny kamerjunker (Kontynenty, 1958) oraz w eseju Świadomość nie zawsze pomaga (Życie na wyspach, 1997).

282

PRZYPISY

do s. 119

„Za panowania króla Stanisława / mieszkał ubogi szlachcic na Podolu" - początek poematu dygresyjnego Beniowski Juliusza Słowackiego

do s. 124

Książę Eustachy- Eustachy ks. Sapieha (1881-1963), polityk, w r. 1919 uczestnik zamachu stanu Mariana Januszajtisa, następnie poseł RP w Londynie, 1920-1921 w rządach Grab-skiego i Witosa minister spraw zagranicznych, współtwórca sojuszków polsko-francuskiego i polsko-rumuńskiego; po wkroczeniu Armii Czerwonej we wrześniu 1939 aresztowany w swym majątku, więziony w Grodnie i Moskwie, skazany na karę śmierci, zamienioną na 10 lat łagru, uwolniony w wyniku „amnestii" 1941, wyszedł z ZSRR z armią Andersa; po wojnie mieszkał głównie w Kenii, gdzie zmarł.

do s. 125

Maurycy Zamoyski (1871-1939) - hrabia, polityk prawicowy związany z Narodową Demokracją, w r. 1922 kandydował na prezydenta RP (przegrał z Gabrielem Narutowiczem), w r. 1924 był w rządzie Władysława Grabskiego ministrem spraw

zagranicznych.

do s. 126

potomków Lwa- Lew Sapieha (1557-1633), kanclerz i hetman wielki litewski, wojewoda wileński, doradca Zygmunta III Wazy, twórca potęgi rodu Sapiehów. Kardynał Adam- Adam Stefan książę Sapieha (1867-1951), biskup krakowski od 1912, arcybiskup metropolita krakowski od 1926, kardynał od 1946; nie był nigdy prymasem Polski, choć

283

PRZYPISY

w czasie okupacji hitlerowskiej, wobec nieobecności w kraju Augusta Hlonda, pełnił istotnie taką rolę.

do s. 132

Aleksander Zinowiew (ur. 1922) - pisarz rosyjski, od 1969 profesor logiki na Uniwersytecie Moskiewskim, od 1977 na emigracji; autor utworów będących satyryczno-groteskowo-wą wizją sowieckiego totalitaryzmu (Denne wyżyny, 1976; Świetlana przyszłość, 1978; Homo sovieticus, 1982).

Anna Achmatowa (właśc. Anna Gorienco, 1889-1966) -poetka rosyjska, w młodości przedstawicielka akmeizmu, potem autorka wierszy refleksyjnych, filozoficznych i historiozoficznych.

„Polaki wojewat' nie umiejut, no buntowat'sia!" (ros.) - Polacy nie umieją wojować, ale za to znakomici w buncie.

do s. 133

Paweł i Gaweł w jednym stali do mu...-początek bajki w Panu Jowialskim (a. IV, 2) Aleksandra Fredry

do s. 134

bitwa pod Ostrołęką -w powstaniu listopadowym, 26 V 1831; wojsko polskie dowodzone przez gen. Jana Skrzy-neckiego poniosło tu wielkie straty w walce z armią rosyjską dowodzoną przez feldmarszałka Iwana Dybicza.

do s. 144 ożenił się z Rosenthal

Żydówką -z Rozalią (po chrzcie: Marią)

284

PRZYPISY

do s. 151

Florian Czarnyszewicz (1895-1964) - pisarz samouk, pochodzący z polskiej szlachty zagrodowej z rejonu Bobrujska na Białorusi; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, 1920-1924 mieszkał w Wilnie, po czym wyemigrował do Argentyny, gdzie do r. 1956 pracował jako robotnik; zmarł w Argentynie. Autor powieści utrzymanych w kręgu tradycji sienkiewiczowskich, z życia polskich zaścianków na Białorusi z początku XX w. (trzytomowa epopeja Nadberezyńcy, 1942, a także Losy pasierbów, 1958; Chłopcy z Nowo-szyszek, 1963). Czesław Miłosz pisał z uznaniem o twórczości Czar-nyszewicza w Notatkach z lektury, „Kultura" 1953, nr 5.

do s. 152

Adolf Joffe (Ioffe, 1883-1927) - dyplomata sowiecki, uczestnik rokowań pokojowych z Niemcami w Brześciu (1918), przewodniczący sowieckiej delegacji na rokowania z Polską w Rydze (1921); popełnił samobójstwo.

do s. 161

Ezra Pound (1885-1972) - poeta amerykański, współinicjator-impresario imagizmu, inspirator XX-wiecznych twórców-nowatorów, m.in. Eliota i Joyce'a.

Kenneth Rexroth (1905-1982) - poeta amerykański, piewca anarchizmu; zaprzyjaźniony z Czesławem Miłoszem, opatrzył przedmową jego *Selected Poems* (1973). Miłosz poświęcił Rexrothowi hasło w swym *Abecadle* (1997).

David Gascoyne (ur. 1916) - angielski liryk, surrealista.

Eduard (Eduardo) Roditi - poeta grecki pochodzenia żydowskiego, piszący najpierw głównie po francusku, zaś po osiedleniu się w Ameryce - po angielsku. Czesław Miłosz po-

285

PRZYPISY

znał Roditiego w Paryżu w r. 1934, za pośrednictwem Oskara Miłosza; poświęcił mu hasło w *Innym abecadle* (1998).

John Peck (ur. 1941) - amerykański poeta i tłumacz.

Christopher Bamford (ur. 1943) - amerykański poeta i tłumacz; także wydawca tomu prac poświęconych Oskarowi Miłoszowi, ze wstępem Czesława Miłosza: *The noble traveller O. V. de L. Miłosz*, New York 1985.

do s. 162

Juliusz Bardach (ur. 1914) - historyk zajmujący się prawem i ustrojem Polski i Litwy, od 1950 profesor Uniwersytetu Warszawskiego; autor m.in. książki *O dawnej i niedawnej Litwie* (1988), w której zamieścił szkic *Opcja litewska* Oskara W. Miłosza.

do s. 163

„kompleks Conrad a” - mowa o Josephie Conradzie, czyli Teodorze Józefie Konradzie Korzeniowskim (1857-1924), który porzucił polszczyznę i tworzył wyłącznie po angielsku. Za tę decyzję atakowała Conrada Eliza Orzeszkowa w artykule *Emigracja zdolności*, „Kraj” (Petersburg) 1899, nr 16.

Edita Nazaraite (ur. 1955) - poetka litewska, od 1984 mieszkająca w Kanadzie i współpracująca z „Głosem Ameryki”; wydała trzy tomiki wierszy, m.in. o tematyce feministycznej.

do s. 164

Ludomir Rogowski (1881-1954) - kompozytor i dyrygent, w r. 1910 współtwórca Wileńskiej Orkiestry Symfonicznej; w latach 1911-1912 i 1914-1919 przebywał we Francji i zaprzyjaźnił się z Oskarem Miłoszem.

286

PRZYPISY

rzeźbiarzem Stanisławem - Stanisław Ostrowski (1879-1947), od r. 1901 mąż Bronisławy Ostrowskiej, rzeźbiarz, w r. 1925 twórca *Grobu Nieznanego Żołnierza* w Warszawie; od 1939 na emigracji, zmarł w Nowym Jorku.

poetką Bronisławą - Bronisława z Mierz Brzezickich (1881-1928), poetka okresu Młodej Polski, tłumaczka dzieł symbolistów francuskich, m.in. Oskara Miłosza.

Włodzimierz Ledóchowski (Halka-Ledóchowski, 1866-1942) - jezuita od 1889, prowincjał zakonu w Galicji od 1902, generał zakonu od 1915; położył duże zasługi dla wzrostu liczebnego i organizacyjnego jezuitów, założył placówki misyjne w Indiach, Chinach i Japonii.

do s. 167

M o j a W a rszawa. Obrazki z niedawnych lat - książka wspomnieniowa Artura Oppmana (Or-Ota, 1867-1931), poety, piewcy starej Warszawy, wydana w r. 1929.

Helena Modrzejewska (właśc. Jadwiga Misel, 1840-1909) - aktorka polska, od 1877 występująca głównie na scenach amerykańskich.

Adelina Patti (1843-1919) - śpiewaczka włoska, jedna z najśłynniejszych sopranistek świata.

do s. 171

Belle Epoque (franc.) - nazwa okresu kultury europejskiej przed I wojną światową, używana jako synonim secesji i art nouveau; w twórczości Czesława Miłosza występuje szczególnie często w Kronikach (1987).

287

PRZYPISY

PRZYPISY

I

fin de siecle (franc.) - koniec wieku; określenie tendencji dekadencjnych w literaturze i sztuce europejskiej schyłku XIX w; nazwa spopularyzowana dzięki tytułowi komedii z r. 1888 F. de Jouvenota i H. Micarda

do s. 173

Pierre-Louis Flouquet (1900-1967) - belgijski dziennikarz i malarz, od r. 1931 redagował przez kilkadziesiąt lat w Brukseli ekskluzywne czasopismo literackie „Le Journal des poetes”.

dos. 175

Ilja Erenburg (1891-1967) - pisarz rosyjski; debiutował w r. 1910 jako poeta, w okresie międzywojennym znany jako autor powieści Niezwykłe przygody Julia Jurenity i jego uczniów (1922) oraz Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca (1928). Znaczną część życia spędził za granicą, m.in. w Paryżu.

dos. 176

divide et imp er a (łac.) - dziel i rządź; w starożytności dewiza cesarzy rzymskich

dos. 177

Adolf Bartels (1862-1945) - niemiecki pisarz i historyk literatury, autor m.in. Geschichte der deutschen Literatur (1901-1902).

Erich Ludendorff (1863-1937) - niemiecki generał i polityk, najwybitniejszy obok Hindenburga dowódca niemiecki w I wojnie światowej.

O b e r-O s t (niem.) - dowództwo wschodu; niemieckie armie Ober-Ostu okupowały pod koniec I wojny światowej ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej, m.in. Litwę.

288

dos. 179

„l i t w o m a n i” - pogardliwa nazwa nadawana przez Polaków zwolennikom odrodzenia narodowego Litwy (po raz pierwszy użyta w polskim dzienniku „Kurier Litewski” [Wilno] 3 X 1905, nr 16).

Myśli nowoczesnego Po la ka -książka Romana Dmow-skiego, wydana w r. 1903; manifest polskiego nacjonalizmu.

do s. 180

Thomas Woodrow Wilson (1856-1924) - prezydent USA 1913-1921; 8 stycznia 1918 przedstawił program „14 punktów”, zawierający m.in. postulat odbudowy niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza; po I wojnie światowej inicjator Ligi Narodów; 1919 laureat Pokojowej Nagrody Nobla.

do s. 181

Tomasz Garrigue Masaryk (1850-1937) - filozof i polityk czeski; w maju 1918 zawarł w USA umowę pittsburską z przedstawicielami amerykańskich organizacji Czechów i Słowaków; twórca Czechosłowacji, 1918-1935 prezydent tego państwa.

Michał Romer (Rómer, w wersji litewskiej: Mykolas Re-meris, 1880-1945) - polityk i publicysta orientacji „krajowej”, redaktor „Gazety Wileńskiej” (1906), stały współpracownik „Przeglądu Wileńskiego” (1911-1938), autor książki Litwa. Studium o odrodzeniu narodu litewskiego (1908). W r. 1915 walczył jako szeregowiec w Legionach Polskich, w r. 1919 był wysuwany przez Piłsudskiego na stanowisko premiera polsko-litewskiego rządu w Wilnie; po „buncie Żeligowskiego” przeniósł się

289

PRZYPISY

do Kowna, gdzie w r. 1922 został profesorem prawa administracyjnego Uniwersytetu Witolda Wielkiego; w latach 1927/ 1928 i 1933 był rektorem tej uczelni, zaś w r. 1940 pierwszym rektorem uniwersytetu litewskiego w Wilnie. Pozostawił w rękopisie Dzienniki - dotąd niewydane, jedno z najważniejszych źródeł do dziejów stosunków polsko-litewskich XX w. Czesław Miłosz w Wyprawie w dwudziestolecie (1999) przedrukował list otwarty Michała Romera do Józefa Piłsudskiego.

Józef Albin Herbaczewski (Juozas Albinas Herbaciauskas, 1876-1944) - pisarz polsko-litewski; propagator modernizmu na Litwie i twórca litewskiego ekspresjonizmu; początkowo działał w Krakowie, będąc tu jednym z założycieli litewskiego stowarzyszenia społeczno-naukowego „Ruta” (1904) oraz jednym z wydawców pierwszego litewskiego almanachu literackiego „Gabija” (1907), a także pierwszym lektorem języka litewskiego na UJ (1911-1924); autor m.in. dzieł: Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej (1905), Głos bólu. Sprawa odrodzenia narodowego Litwy w związku ze sprawą wyzwolenia narodowego Polski (1912); związany z Młodą Polską, wydał zbiory szkiców polemicznych: Inie wódź nas na pokuszenie (1911), Amen. Ironiczna nauka dla umysłowo dojrzałych dzieci (1914); występował też w kabarecie „Zielony Balonik”. W r. 1924 przeniósł się do Kowna, podczas wojny w Warszawie, w r. 1944 wrócił do Krakowa, gdzie zmarł; pochowany na cmentarzu Rakowickim (grób niedawno zidentyfikowany, odnowiony w związku z wizytą w Krakowie prezydenta Litwy Valdas Adamkus w kwietniu 2000).

Łoża „Gorliwy Litwin” - łoża wolnomularska działająca w Wilnie 1780-1812, a następnie 1816-1821; w r. 1818 grono profesorów Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego wystąpiło z „Gorliwego Litwina” i założyło odrębną łożę: „Gorliwy Litwin

290

PRZYPISY

„Reformacyjny” (istniała kilka miesięcy). Łožę „Gorliwy Litwin” wspomina Czesław Miłosz w poemacie Miasto bez imienia, 6, w tomie pod tym tytułem (1969).

loża „Doskonała Jedność”-lożawolnomularskazałożona w Wilnie w r. 1781, reaktywowana w latach 1810-1812 i 1816-1821
do s. 182

Władysław Leopold Jaworski (1865-1930) - prawnik, profesor UJ, polityk konserwatywny, 1914-1916 prezes Naczelnego Komitetu Narodowego, tworzącego Legiony Polskie.

do s. 183

Hinterland (niem.) - zaplecze

dos. 185

Alfred Tyszkiewicz (1882-1930) - ziemianin, właściciel dóbr Połoga, hrabia; po 1905 pracownik ambasady rosyjskiej w Londynie; po powstaniu niepodległej Litwy dyplomata tego państwa, 1920-1921 poseł litewski w Londynie.

M a i r o n i s (właśc. Jonas Mačiulis, 1862-1932) - najwybitniejszy poeta litewski przełomu XIX i XX w., autor wierszy utrzymanych w stylistyce romantycznej i w duchu patriotycznym; ksiądz, profesor Uniwersytetu Witolda Wielkiego i rektor seminarium duchownego w Kownie.

Jan Basanowicz (Jonas Basanavicius, 1851-1927) - lekarz, twórca litewskiego odrodzenia narodowego, redaktor pierwszego czasopisma w języku litewskim - „Auszra” (1883-1886); w okresie rewolucji 1905-1907 inicjator Sejmu Wileńskiego z grudnia 1905 (który wywalczył wprowadzenie języ-

292

PRZYPISY

ka litewskiego w szkołach i samorządach) oraz Litewskiego Towarzystwa Naukowego w Wilnie. Polityk orientacji prorosyjskiej, twórca litewskiego nacjonalizmu; po przegranych wyborach 1920 r. wycofał się z życia politycznego. Zmarł w Wilnie.

Vincas Kudirka-zob. przyp. do s. 43

Antanas Baranauskas (Antoni Baranowski, 1835-1902) - biskup i poeta; pochodził z rodziny chłopskiej z Oniksztów, studiował w akademii duchownej w Petersburgu, potem w Monachium i Rzymie, od 1867 profesor i prorektor seminarium duchownego w Kownie, od 1897 biskup z siedzibą w Sejnach. Jako kleryk napisał po litewsku (pod wpływem Pana Tadeusza Mickiewicza) poemat Lasek onikszyński (Anykščių šilelis, 1860); również inne wiersze litewskie pisywał głównie w młodych latach. Później zajmował się językoznawstwem i matematyką, odszedł od litewskości i wykazał nastawienie polonofilskie. O Baranowskiem pisał Miłosz w Innym abecadle (hasło Kunatt Stanisław).

do s. 186

Antanas Smetona (1874-1944) - litewski działacz niepodległościowy orientacji nacjonalistycznej; w czasie I wojny światowej przewodniczący Komitetu Litewskiego, inicjator Konferencji Litewskiej obradującej we wrześniu 1917 w Wilnie, 1917-

1919 przewodniczący Taryby (tymczasowego parlamentu), 1919-

1920 i 1926-1940 prezydent Litwy; w przeddzień proklamacji władzy sowieckiej udał się 15 VI 1940 do Niemiec; potem na emigracji w USA, gdzie zginął podczas pożaru własnego domu.

do s. 187

„kr aj owcy" - potoczna nazwa polskiej orientacji politycznej na Wileńszczyźnie w pocz. XX w., opozycyjnej wobec pol-

292

PRZYPISY

skich i litewskich dążeń nacjonalistycznych; pochodzi od nazwy Stronnictwa Krajowego Litwy i Białorusi, założonego w r. 1907.

do s. 191

Maurycy Prozor (1849-1929) - hrabia, ziemianin, właściciel dóbr Poporcie w powiecie trockim na Litwie; od 1880 w rosyjskiej służbie dyplomatycznej (na placówkach w Sztokholmie, Bukareszcie, Rio de Janeiro, Bernie, Dreźnie, Lizbonie, 1892-1897 konsul generalny w Genewie); autor poezji i powieści w języku francuskim, tłumacz i popularyzator twórczości Ibsena we Francji (reprezentujący oficjalnie interesy dramaturga); po powstaniu niepodległej Litwy poseł litewski w Rzymie, w latach 20. zaprzyjaźniony z Oskarem Miłoszem (z którym w r. 1922 odwiedził Litwę); córka Prozora, Greta Prozor-Currat, była aktorką francuską, mieszkającą w Szwajcarii. (Biogram opracowano na podstawie hasła w Innym abecadle Czesława Miłosza oraz artykułu Elżbiety Orman Dzieje rodu Prozorów, „Tygodnik Powszechny" 1991, nr 32).

do s. 195

Lucjan Żeligowski (1865-1947) - generał, 1918-1919 dowódca sformowanej na Kubaniu tzw. Dywizji Żeligowskiego; w wojnie polsko-bolszewickiej dowódca Frontu Litewsko-Białoruskiego; 8 X 1920 samowolnie i wbrew stanowisku Ligi Narodów (natomiast na ciche polecenie Piłsudskiego) wyruszył na Wilno, zdobywając je następnego dnia i łamiąc w ten sposób wcześniejszą o kilka godzin polsko-litewską umowę w Suwałkach (tzw. bunt Żeligowskiego); proklamował utworzenie niezależnego państwa - Litwy Środkowej (włączonej w 1922 do Polski). Po r. 1939 Żeligowski przebywał na emigracji. W hi-

293

PRZYPISY

storiografii litewskiej jest do dziś uosobieniem zdradzieckiego polskiego ekspansjonizmu.

Leon Wasilewski (1870-1936) - polityk, działacz PPS, żołnierz POW i „Organizacji A", 1918-1919 minister spraw zagranicznych, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego i współtwórca jego koncepcji federalistycznych.

porozumienie sowiecko-niemieckie w Rapall o - czyli zawarty w r. 1922 traktat o ustanowieniu stosunków dyplomatycznych i gospodarczych (z klauzulą najwyższego uprzywilejowania) między Niemcami (Republiką Weimarską) a Rosją bolszewicką. Umowa, przełamująca międzynarodową izolację komunistycznej Rosji, została przyjęta z niepokojem zwłaszcza w Polsce, gdzie uznano ją za kontynuację współdziałania rosyjsko-niemieckiego z doby rozbiorów.

do s. 196

traktat w Locarno - traktaty pokojowe z r. 1925, które zapoczątkowały politykę ustępstw państw zwycięskiej Ententy wobec Niemiec.

Petras Klimas (1891-1969) - historyk i dyplomata litewski; 1923-1925 poseł w

Rzymie, 1925-1940 poseł w Paryżu; wspominany przez Czesława Miłosza w Rodzinnej Europie. Młody człowiek i sekrety (1959): „Poseł litewski Klimas i ja urodziliśmy się nie tylko w tym samym kraju, ale na obszarze tej samej gminy, ściśle w odległości dwóch kilometrów”. (Miłosz myli tu chyba Klimasa z pochodzącym z Szetejń - miejsca urodzenia Czesława Miłosza - ostatnim ministrem spraw zagranicznych niepodległej Litwy Juozasem Urbšysem (1896-1991); po zagarnięciu Litwy przez ZSRR zarówno Klimas, jak Urbšys zostali zesłani do łagrów).

294

PRZYPISY

Stasys Baćkis (1906-1999) - litewski polityk i dyplomata, od 1930 pracownik MSZ, 1938-1940 pierwszy sekretarz poselstwa litewskiego w Paryżu; po wojnie na emigracji w Londynie i Paryżu, członek zarządu Grupy Litewskiej Uchodźców Intelktualistów.

do s. 198

Paracelsus (właśc. Theophrastus Bombastus von Hohen-heim, 1493-1541) - alchemik, lekarz-„cudotwórca" i filozof, pochodzący ze Szwajcarii; jeden z prekursorów nowożytnej medycyny.

do s. 199

Theodor Mommsen (1817-1903) - niemiecki historyk, prawnik i polityk; autor prac z historii starożytnego Rzymu, m.in. Römische Geschichte (1854-1885), za którą w r. 1902 otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.

do s. 200

Pontus Euxinus - starożytna (łacińska) nazwa Morza Czarnego

do s. 201

Pansławia - wszechsłowiaństwo; termin ten oznaczał najczęściej skupienie narodów słowiańskich wokół Rosji (stąd kierunek w polityce Rosji: pansławizm).

do s. 202

kiczliwyj Lach (ros.) - buńczuczny Polak. Określenie z wiersza Oszczercom Rosji (1831) Aleksandra Puszkina: „Kto ustoit w nierawnom sporie:IKiczliwyj Lach, U" wiernyj Ross?" („Kto w tym

295

PRZYPISY

nierównym wytrwa sporze, / Czy dufny Lach, czy wierny Ross?" - przeł. Julian Tuwim).

palingeneza -tu w znaczeniu: reinkarnacja; przechodzenie duszy przez kolejne wcielenia

do s. 203

Helena Bławatska (1831-1891) - rosyjska spirytystka i teozofka, w r. 1875 współzałożycielka Towarzystwa Teozoficz-nego w Nowym Jorku.

antyczny dąb Dodony- dąb w Dodonie w górach Epi-ru w Grecji był uznany za wyrocznień Zeusa; kapłan odgadywał wolę boga m.in. z szumu liści.

Alphonse de Lamartine (1790-1865)-francuski poeta i polityk, jeden z twórców Romantyzmu

Marcelin Pierre Eugene Berthelet (1827-1907) -francuski chemik i polityk, profesor

College de France, minister oświaty i spraw zagranicznych.

Louis Pasteur (1822-1895) - francuski chemik i mikrobiolog, wynalazca szczepionek ochronnych (m.in. przeciw wściekliznie).

do s. 212

Samuel Beckett (1906-1989) - pisarz irlandzki, mieszkający od 1938 we Francji, tworzący początkowo w języku angielskim, potem głównie francuskim, autor powieści i dramatów (Czekając na Godota, 1953; Końcówka, 1957). W r. 1969 otrzymał Nagrodę Nobla.

„Wygnańcy Ewy, do Ciebie wołamy” - fragment XVIII-wiecznej pieśni maryjnej Serdeczna Matko: „Serdeczna

Matko! opiekunko ludzi,/Niech Cię płacz sierot do litości wzbudzi, / Wygnańcy Ewy, do Ciebie wołamy, / Zmiłuj się, zmiłuj, niech się nie tułamy”.

do s. 215

Marc Chagall (1887-1985) - malarz francuski, pochodzący z rodziny żydowskiej z Witebska na Białorusi.

Isaac Bashevis Singer (1904-1991)-prozaik żydowski tworzący w języku jidysz; urodzony w Polsce (w Leoncinie), wychowany w Warszawie i Biłgoraju, od 1935 w Nowym Jorku; w realistycznych powieściach i opowiadaniach przedstawiał losy Żydów polskich XVII-XX w. (Szatan w Goraju, 1935; Sztukmistrz z Lublina, 1960; Dwór, 1967; Spuścizna, 1970). W r. 1978 otrzymał Nagrodę Nobla.

Igor Strawiński (1882-1971) - kompozytor rosyjski, jeden z czołowych twórców muzyki XX w., od 1910 przebywał głównie w Szwajcarii i Francji, od 1939 w USA. Baletowi Święto wiosny (1913) poświęcił Miłosz utwór Pierwsze wykonanie (1913) w tomie Kroniki (1987).

do s. 216

exodus (grec.) - wyjście; Księga Wyjścia w Starym Testamencie opowiada o wyjściu Żydów z Egiptu.

do s. 219

Ukraina Malczewskiego i Słowackiego-chodzi o Marię. Powieść ukraińską (1825) Antoniego Malczewskiego oraz o szereg utworów Juliusza Słowackiego związanych tematycznie z Ukrainą (np. Beniowski, 1841; Sen srebrny Salomei, 1844).

296

297

PRZYPISY

Mińszczyzna i Żytomierszczyzna -na terenach tych (odpowiednio w latach 1932 i 1925) władze sowieckie utworzyły Polskie Rejony Narodowościowe: Dzierżyńszczyzną i Marchiewszczyzną; w latach 1935-1938 oba rejony zostały zlikwidowane, a mieszkańcy deportowani do Kazachstanu.

do s. 221

o „polskim raju”- esej Polski raj Jana Błońskiego został opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” 1987, nr 51-52, zaś we francuskiej wersji językowej (Les Confins „Paradis Polonais” de Mickiewicz a Rymkiewicz) we wspomnianym przez Miłosza tomie zbiorowym wydanym w r. 1988 w Lilie.

do s. 223

artykuły z „Żagarów” i „P i o n ó w” - „Żagary” - miesięcznik literacki wychodzący

w Wilnie 1931-1932 i 1933-1934, początkowo jako dodatek do „Słowa”; „Piony” - miesięcznik literacki wychodzący 1932-1933 jako dodatek do „Kurier Wileńskiego”; oba organy były trybunami żagarystów, często w nich publikował Czesław Miłosz.

do s. 225

Bunt rojstów - debiutancka książka (1937) Józefa Mackiewicza (1902-1985), będąca zbiorem reportaży z Polski wschodniej, m.in. z Wileńszczyzny. (Rojsty - z litewskiego raistas -mokra dła, torfowiska bagienne; nazwa przywołana także w tytule powieści Tadeusza Konwickiego z r. 1948 o walce wileńskiej AK z Armią Czerwoną w latach czterdziestych). Fragmenty Buntu rojstów Mackiewicza Czesław Miłosz kilkakrotnie cytuje w swej Wyprawie w dwudziestolecie (1999).

298

PRZYPISY

P o n a r y - osada i wzgórze pod Wilnem (obecnie w granicach miasta), miejsce majówek filomatów (wśród nich Adama Mickiewicza) oraz Akademickiego Klubu Włóczęgów (z Czesławem Miłoszem); w czasie okupacji hitlerowskiej jeden z największych ośrodków zagłady na Litwie (rozstrzelano tu ponad 100 tys. osób, w tym ok. 70 tys. Żydów). Czesław Miłosz poświęcił Ponarom hasło w Innym abecadle (1998).

do s. 226

„miłe miasto”- określenie Wilna, pochodzące z przemówienia Józefa Piłsudskiego na zjeździe legionistów w tym mieście 12 VIII 1928

do s. 229

Stanisław Kościałkowski (1881-1960) - pedagog, historyk; w r. 1907 współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, od 1923 profesor historii Polski USB; w latach 1941-1942 więziony w łagrach, zwolniony na mocy „amnestii”, ewakuowany z armią Andersa do Iranu, następnie pracował naukowo w Libanie i Anglii. Żoną Kościałkowskiego (od 1929) była Eugenia z Żelskich, z zawodu nauczycielka.

Mieczysław Limanowski (1876-1948) - syn Bolesława Limanowskiego, geolog, profesor USB, jeden z reformatorów teatru polskiego; 1919-1927 współtwórca i współkierownik (z Juliuszem Osterwą) teatru „Reduta” - w Warszawie, a od r. 1925 w Wilnie, w teatrze na Pohulance, następnie (do 1939) współpracownik „Reduty” w Wilnie i Warszawie.

mecenas Engel- Mieczysław Engiel (1890-1943), jeden z najbardziej znanych adwokatów międzywojennego Wilna, działacz społeczny i związkowy (prezes Chrześcijańskich

299

PRZYPISY

Związków Zawodowych), radny miasta; mieszkał w tej samej kamienicy, co odwiedzany przez Miłosza Stanisław Stomma - przy ul. Ludwisarskiej 7 m. 4. Aresztowany 17 IX 1943 przez litewską policję bezpieczeństwa - Saugumę - i tego samego dnia rozstrzelany w Ponarach, w grupie dziesięciu wybitnych przedstawicieli polskiej inteligencji.

Teodor Bujnicki (1907-1944) - poeta, członek grupy Ża-gary, autor m.in. zbiorów Po omacku (1933) i W połowie drogi (1937), współtwórca Klubu Artystycznego

„Smorgonia” (zob. przyp. do s. 238: Bazylikańskie mury), jeden z głównych autorów tekstów w Szopkach Akademickich; razem z Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim tworzył duet satyryczny w audycji humorystycznej radia wileńskiego Kukułka wileńska. Zastrzelony w Wilnie przez polskie podziemie w niewyjaśnionych do końca okolicznościach. Przyjaciół i autorytet poetycki dla młodego Miłosza („Dorek”, „Amorek”), kilkakrotnie wspomniany w jego twórczości (esej Teodor Bujnicki, „Kultura” 1954, nr 9, przedruk: Zaczynając od moich ulic, 1985; Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada. Lauda, 1974).

do s. 232

Józef Święcicki (1908-1946) - dziennikarz; absolwent prawa na USB, 1933-1937 współpracownik wileńskiego pisma katolickiego „Pax”, 1935-1937 jeden z trzech (obok Antoniego Gołubiewa i Stanisława Stommy) zastępców Wandy Pełczyń-skiej jako redaktora naczelnego „Kurier Wileńskiego”; 1937-1940 redaktor naczelny tego dziennika (także za rządów litewskich w Wilnie); w czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej żołnierz AK i działacz konspiracji niepodległościowej na Wileńszczyźnie; w lipcu 1945, w przeddzień „repatriacji”, areszto-

300

PRZYPISY

wany przez NKWD i zesłany do łagru Inta (między Workutą a Uchtą), gdzie w pół roku później zmarł. Czesław Miłosz wspomina Święcickiego m.in. w eseju Teodor Bujnicki (Zaczynając od moich ulic, 1985).

do s. 236

Poemat o czasie zastygłym - debiutancki tom Czesława Miłosza wydany w Wilnie w r. 1933.

do s. 237

Antoni Tyzenhauz (1733-1785) - podskarbi litewski i starosta grodzieński; założył ok. 50 manufaktur.

do s. 238

Stanisław Swianiewicz (1899-1997) - ekonomista, profesor USB, jeden z najmłodszych wykładowców Czesława Miłosza; zajmował się głównie gospodarką w państwach totalitarnych (Lenin jako ekonomista, 1930; Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich, 1938); 1939-1940 internowany przez władze sowieckie w Kozielsku, w kwietniu 1940, na stacji Gniezdowo, w ostatniej chwili odłączony z transportu do Katynia, następnie więziony w Smoleńsku i Moskwie (Łubianka), skazany na 8 lat łagru w Komi; uwolniony w kwietniu 1942, pracował w ambasadzie RP w Kujbyszewie; wyszedł z armią Andersa do Iranu; po wojnie osiadł w Anglii, od 1963 był profesorem uniwersytetu w Halifax (Kanada); wydał m.in. World economic growth and the Soviet challenge (1968), a także wspomnienia wojenne: W cieniu Katynia (1976), oraz z lat najwcześniejszych: Dzieciństwo i młodość (1996). Zmarł w Londynie.

naszego Klubu Włóczęgów - Akademicki Klub Włóczęgów, działał przy USB w latach 1923-1939; oprócz zebrzań

301

PRZYPISY

dyskusyjnych urządził zwłaszcza wycieczki piesze, rowerowe i kajakowe; sekcja

Klubu ZNAJ (Zmarnowanej Niedzieli Ani Jednej) organizowała cotygodniowe wycieczki w okolice Wilna, najczęściej nad Zielone Jeziora, do Trok lub Mickun. Czesław Miłosz działał w Klubie w latach 1929-1931, w r. 1930 wziął udział w opisaney w Rodzinnej Europie wyprawie Renem latem 1931. Poeta wspominał Klub w eseju Teodor Bujnicki (Zaczynając od moich ulic, 1985) oraz w Abecadle (1997). Towarzystwo Szubrawców - intelektualne zrzeszenie liberałów wileńskich pochodzących z inteligencji i oświeconego ziemiaństwa, a sympatyzujących z masonerią, powołane w r. 1817 przez dwunastu członków, istniało do r. 1822; w przyjętej obrzędowości naśladowało w sposób żartobliwy ceremoniał masoński. Utwory literackie Szubrawców zamieszczały „Wiadomości Brukowe” i „Tygodnik Wileński”. W latach 1900-1919 działało w Wilnie nowe Towarzystwo Szubrawców, skupione wokół adwokata Tadeusza Stanisława Wróblewskiego (1858-1925). Kolejne próby reaktywowania Towarzystwa podejmowano w Wilnie w okresie międzywojennym.

Bazylikańskie mury - budynki klasztoru Bazylianów w Wilnie przy ul. Ostrobramskiej 9, gdzie w latach międzywojennych mieścił się oddział Związku Literatów Polskich, organizujący „środki literackie” w tzw. celi Konrada (miejsce, gdzie w r. 1824 był więziony Adam Mickiewicz). W celi Konrada działał też Klub Artystyczny „Smorgonia” (wraz z kabaretem lite-racko-artystycznym o tej samej nazwie), prowadzony przez Teodora Bujnickiego, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Witolda Hulewicz i Tadeusza Łopalewskiego. Mury Bazylikańskie wspomina Czesław Miłosz w eseju Teodor Bujnicki (Zaczynając od moich ulic, 1985).

302

PRZYPISY

Kazimierz Okulicz (1890-1981) - prawnik, historyk, publicysta i polityk; od ok. 1920 członek loży masońskiej „Tomasz Zan”; 1928-1935 poseł na Sejm z listy BBWR; 1922-1928 redaktor „Gazety Krajowej”, a 1928-1935 - „Kurier Wileński”; 1935-1936 szef biura prasowego Prezydium Rady Ministrów; w czasie okupacji działał w Radzie Głównej Opiekuńczej oraz w konspiracyjnym Konwencie Organizacji Niepodległościowych; od r. 1944 na emigracji, działacz Klubu Ziemi Wschodnich Stanisława Cata-Mackiewicza oraz Niezależnego Ruchu Społecznego; w rządzie RP na wychodźstwie Jerzego Hryniewskiego był 181-13 V 1954 ministrem sprawiedliwości; 1954-1963 członek Rady Rzeczypospolitej (związanej z prezydentem Augustem Zaleskim), a 1973-1977, po zjednoczeniu emigracji - Rady Narodowej RP Zmarł w Londynie.

Jerzy Wy szomirski (1900-1955) - poeta, tłumacz (z języka rosyjskiego), publicysta; ukończywszy polonistykę na USB, pracował jako nauczyciel w szkołach średnich Wilna; stały felietonista wileńskiego „Słowa”, a także „Wiadomości Literackich” i „Sygnałów”; wydał w Wilnie tomy poetyckie Całopalenie (1923), Chwila niepokoju (1924), Niewczesne (1930), opublikował też w „Słowie” 1936 powieść Trud prawdy. Po wojnie osiadł w Łodzi, gdzie zmarł śmiercią samobójczą. Czesław Miłosz wspomina go w Ziemi Ulro (1977) i Roku myśliwego (1990).

do s. 239

Stanisław Stomma (ur. 1908) - prawnik, polityk, publicysta, 1920-1939 mieszkający w Wilnie; po maturze w I Państwowym Gimnazjum Męskim im. Króla Zygmunta

Augusta studiował (1928-1932) na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych USB, działając równocześnie w Stowarzyszeniu Katolickiej

303

PRZYPISY

Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” (1930-1932 był jego prezesem); 1935-1938 stały publicysta wileńskiego miesięcznika katolickiego „Pax” (w r. 1937 jego redaktor naczelny); w latach 1936-1937 sekretarz prof. Mariana Zdziechowskiego; od sierpnia do września 1939 redaktor naczelny „Kuriera Wileńskiego”. W r. 1929 Stomma wciągnął Czesława Miłosza (wówczas ucznia klasy maturalnej Gimnazjum im. Zygmunta Augusta) do konspiracyjnej grupy dyskusyjnej „Pet”. Postać Stommy (i balkon jego wileńskiego mieszkania przy ul. Ludwisarskiej 7 m. 7) wspomina Miłosz w Dykcjonarzu wileńskich ulic (Zaczynając od moich ulic, 1985) oraz - bez podania nazwiska - w eseju Teodor Bujnicki (tamże). W haśle w Innym abecadle (pierwodruk pt. Kolega Stomma w „Tygodniku Powszechnym” 1998, nr 11) pisze: „Stomma i ja urodziliśmy się o niewiele kilometrów od siebie, i raz w wieku pacholęcym jechałem w odwiedzinach do niego, do dworu Szacuny, czyli Ješkaičiai, jego rodziców. [...] Zawsze [...] i wówczas, i we wszystkich latach powojennych, skrycie go podziwiałem, o czym on pewno nie wie”.

Czesław Zgorzelski (1908-1996) - historyk literatury; jako student polonistyki USB współpracował 1930-1931 z „Al-ma Mater Vilnensis” (w czasie gdy miał tu miejsce debiut Czesława Miłosza), zaś 1934-1935 i 1937 - z wileńskim miesięcznikiem katolickim „Pax”; przed wybuchem wojny nauczyciel gimnazjalny i młodszy pracownik nauki na USB; od 1956 profesor KUL. Znacząca literatura preromantycznej i romantycznej, zwłaszcza twórczości Mickiewicza. Wydał też wspomnienia Przywołane z pamięci (1996).

Zbigniew Folejewski (ur. 1910)-slawista,językoznawca i historyk literatury, poeta; wychowanek USB, po wojnie lektor slawistyki na uniwersytecie w Uppsali, następnie profesor

304

PRZYPISY

slawistyki porównawczej, polonistyki i rusycystyki w USA i Kanadzie; mieszka w Ottawie. Miłosz i Folejewski opracowali Antologię poezji społecznej 1924-1933, wydaną w Wilnie w r. 1933 z przedmową Manfreda Kridla, nakładem Koła Polonistów Słuchaczy USB.

Aleksander Rymkiewicz (1913-1983) - poeta; studiował prawo na USB, należał do Sekcji Twórczości Oryginalnej (STO) Koła Polonistów; debiutował 1933 wierszami w wileńskim „Słowie”, po czym przyłączył się do grupy Żagary; wydał w Wilnie poemat Tropiciel (1936) oraz tom poetycki Potoki (1938). Po wojnie mieszkał w Warszawie.

Tadeusz Konwicki (ur. 1926) - pisarz; urodzony w Nowej Wilejce, wychowany w Kolonii Wileńskiej, w roku szkolnym 1938/1939 uczeń wileńskiego Gimnazjum im. Zygmunta Augusta; w powieściach wydawanych od lat 50. eksploatuje temat Wilna i Wileńszczyzny (m.in. Dziura w niebie, 1959; Sennik współczesny, 1963; Kronika wypadków miłosnych, 1974; Bohiń, 1987).

Leon Lech Beynar (1909-1970), pseud. Paweł Jasienica-pisarz, eseista historyczny; w

międzywojennym Wilnie działacz Akademickiego Klubu Włóczęgów (pseudonim „Bachus”), w czasie wojny oficer AK na Wileńszczyźnie, po wojnie więziony; autor głośnego cyklu Polska Piastów (1960), Polska Jagiellonów (1963), Rzeczpospolita Obojga Narodów (1967-1972); pod koniec życia objęty w PRL zakazem publikacji.
do s. 240

Irena Sławińska (ur. 1913) - historyk literatury; podczas studiów w zakresie filologii polskiej i romańskiej na USB działała razem z Miłoszem w Kole Polonistów i Sekcji Twórczości

305

PRZYPISY

Oryginalnej (STO); pracowała jako nauczycielka gimnazjalna i przygotowywała pracę doktorską, okazjonalnie publikowała w wileńskim miesięczniku katolickim „Pax”; od 1956 profesor KUL. W wyniku zabiegów Sławińskiej KUL nadał Miłoszowi w czerwcu 1981 doktorat honoris causa (w haśle poświęconym Sławińskiej w Innym abecadle Miłosz wspomina: „ona mnie przyjmowała i najbardziej promieniała”).

Zofia Abramowicz (Abramowiczówna, 1906-1988) - córka Ludwika Abramowicza, lidera wileńskich „krajowców”, filolog klasyczny, od 1973 profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (UMK) w Toruniu, redaktor Słownika grecko-polskiego, edytor pisarzy greckich i rzymskich. Czesław Miłosz poświęcił jej hasło w swym Abecadle (1997).

Leokadia Małunowicz (1910-1980) - filolog klasyczny, znawca antyku chrześcijańskiego; urodzona w Baku, dzieciństwo i młodość spędziła w Wilnie, po maturze 1929 w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Orzeszkowej studiowała na USB historię i filologię klasyczną; od stycznia 1933 do lutego 1934 była pierwszym wydawcą i redaktorem „miesięcznika porozumienia akademickich katolickich stowarzyszeń »Pax«”; od 1939 asystent w Katedrze Filologii Klasycznej USB; aresztowana przez NKWD i zesłana do łagru; 1948 uzyskała doktorat na UMK w Toruniu, w rok później zwolniona z pracy, od 1950 pracowała na KUL, kolejno jako adiunkt, docent, a od 1972 profesor. W latach 60. przejściowo więziona. Zmarła w Lublinie.

Jung Wilne (jidysz) - Młode Wilno - centrolewicowe ugrupowanie artystyczne, działające w Wilnie 1929-1939; w latach 1934-1936 opublikowało trzy numery almanachu „Jung Wilne”; zrzeszało młodych twórców piszących w jidysz, współpra-
306

PRZYPISY

cujących z polskimi rówieśnikami z „Żagarów”. Oprócz wymienionych przez Miłosza Suckewera, Gradego i Kaczergińskiego należeli tu także: Szymon Kahane (1915-1941), Mosze Lewin (1907-1942), Leiser Wolf (1910-1943), Elchanan Wogler (1907-1969), Hirs Glick (Glik, 1922-1944).

Abram Sutzkewer (Abraham Suckewer, ur. 1913) - jeden z najwybitniejszych poetów języka jidysz; rodem ze Smorgoń na Wileńszczyźnie; po kilkuletniej tułaczce w Rosji zamieszkał w r. 1922 w Wilnie, gdzie uczęszczał do polskiego gimnazjum i na USB; debiutował w r. 1933, pierwszy zbiór wierszy (Lider) wydał w r. 1937 w Warszawie; w czasie okupacji niemieckiej przebywał przez dwa lata (1941-1943) w wileńskim

getcie, gdzie wspólnie ze Szmerlem Kaczergińskim urządzał przedstawienia teatralne; razem z Kaczergińskim ratował żydowskie książki, rękopisy i dzieła sztuki, szmuglując je z Żydowskiego Instytutu Naukowego (IWO - zob. o nim na s. 250) oraz z biblioteki Matitiahu Straszuna na teren getta i tam zakopując; przed likwidacją getta uciekł do partyzantki sowieckiej nad jezioro Narocz; przewieziony do Moskwy w r. 1944, informował świat o zagładzie Żydów; w r. 1946 był świadkiem oskarżenia na procesie norymberskim; do 1946 w Polsce (którą pożegnał poematem *Cu Pojln*), potem na emigracji we Francji i Holandii, od 1947 w Palestynie. W swej twórczości wielokrotnie powracał do zagłady wileńskich Żydów (*Fun Vilner Geto*, 1946; *Geheimsztot*, 1948; *Di erszte nacht in geto*, 1979); od 1949 wydawał w Tel Awiwie przez ok. 40 lat kwartalnik literacki „*Di Gołdene Kejt*”; jego tomiki poetyckie *Sibir* (1953) i *Fidrojz* (1974) ilustrował Marc Chagall. Czesław Miłosz wspomina Suckewera w *Abecadle* (hasło *Kekstas Juozas*) oraz w *Innym abecadle* (hasło *Grade Chaim*).

307

PRZYPISY

PRZYPISY

Chaim Grade (1910-1982) - poeta i prozaik, jeden z najwybitniejszych twórców języka jidysz; debiutował w r. 1932, w Wilnie wydał tom poetycki *Jo* (1936) oraz poemat *Musernikes* (1939); w czasie wojny uciekł do ZSRR, gdzie przebywał do r. 1946; potem mieszkał krótko w Polsce, od 1946 w Paryżu; w r. 1948 osiadł w Nowym Jorku; jego wiersze do matki (zamordowanej w trakcie Holocaustu) zawarte w tomie *Der Ma-mes Tsavoe* (1949) uchodzą za jedno ze szczytowych osiągnięć liryki w jidysz; szczególne uznanie zdobyła jednak proza *Gra-dego*, odmalowująca świat przedwojennego żydowskiego Wilna (opowiadania *Der mames szabosim*, 1955; *Der szulhojf*, 1958; powieść *Di Agune*, 1961). Czesław Miłosz poświęcił *Grademu* hasło w *Innym abecadle* (1998).

Aba Kovner (Abba Kowner, 1918-1988) - poeta i prozaik tworzący w języku hebrajskim; rodem z Sewastopola, przed wojną działacz lewicowego młodzieżowego ruchu syjonistycznego „*Ha-Szomer ha-Cair*” w Wilnie; w r. 1941, po wkroczeniu Niemców do Wilna, ukrywał się pół roku w klasztorze *Domi-nikanek* w *Stralczukach* koło Kolonii Wileńskiej; główny inicjator żydowskiego ruchu oporu w Wilnie, od stycznia 1942 jeden z trzech dowódców *Fareinigte Partizaner Organizacje* (Zjednoczona Organizacja Partyzantów) w getcie wileńskim, od lipca 1943 - jej komendant; jeden z dowódców powstania w wileńskim getcie, potem dowódca żydowskiej brygady partyzanckiej na Wileńszczyźnie; od 1944 współorganizator ruchu „*Bericha*”, organizującego emigrację Żydów do Palestyny; od 1945 w Palestynie, w r. 1948 uczestnik wojny o niepodległość Izraela, w r. 1961 świadek na procesie Adolfa Eichmanna. Twórczość literacką (poezje *Ad Lo Or*, 1947; *Mi-Kol ha-Ahavot*, 1965; powieść *Panim el Panim*, 1954) poświęcił zagadnieniom ekster-

308

minacji Żydów w czasie II wojny światowej oraz powstaniu państwa Izrael; w r. 1970 otrzymał izraelską nagrodę literacką.

do s. 241

H a s k a l a - zob. przyp. do s. 34

Julian Klaczko (właśc. Jehuda Lejb, 1825-1906) - publicysta, działacz polityczny, poeta, krytyk literacki, historyk sztuki, piszący głównie w języku francuskim; urodzony w Wilnie jako syn zamożnego kupca żydowskiego, uzyskał doktorat na uniwersytecie w Królewcu; uczestnik powstania wielkopolskiego 1848, potem (do 1870) na emigracji w Paryżu, związany z Hotelem Lambert; w r. 1856 przyjął chrzest; w latach 70. XIX w. w Galicji, poseł na Sejm Krajowy i do Rady Państwa w Wiedniu, członek Akademii Umiejętności; w r. 1888 osiadł na stałe w Krakowie, gdzie zmarł.

Romain Gary (właśc. Roman Kacew, 1914-1980) - pisarz francuski pochodzący ze środowiska żydowskiego w Wilnie; w r. 1926 osiadł w Nicei; w czasie II wojny światowej pilot bojowy; 1956-1960 konsul francuski w Los Angeles; autor powieści Edukacja europejska (1945), Korzenie nieba (1954), Obietnica poranka (1960); od 1974 publikował pod nowym pseudonimem Emile Ajar (Życie przed sobą, 1975; Lęki króla Salomona, 1979). Popełnił samobójstwo.

Juozas Kekštas (właśc. Juozas Adomavicius, 1915-1981) - poeta litewski (działający w międzywojennym Wilnie i związany z Żagarami) oraz działacz lewicowy (więziony przez władze polskie); podczas okupacji sowieckiej aresztowany przez NKWD i zesłany do łagru; po „amnestii” żołnierz armii Ander-sa, z którą wyszedł do Iranu; walczył pod Monte Cassino, potem na emigracji w Argentynie, gdzie w r. 1955 wydał wybór

309

PRZYPISY

poezji Czesława Miłosza w tłumaczeniu na litewski (Epochos Samoninguma, Buenos Aires 1955); w r. 1959 osiadł w Warszawie, gdzie zmarł. Czesław Miłosz poświęcił mu hasło w swym Abecadle (1997).

Maksim Tank (właśc. Jauhieni Skurko, 1912-1995) - poeta białoruski działający w Wilnie i piszący pod wpływem żagary-stów; wydał kilka tomów wierszy (niekiedy konfiskowanych), poruszających sprawę wyzwolenia społecznego i narodowego Białorusi; współpracował z polskimi pismami lewicowymi „Poprostu” i „Karta” oraz działał w Komunistycznym Związku Młodzieży Zachodniej Białorusi; w czasie wojny współpracował z sowiecką prasą partyzancką i wojskową; po wojnie w Białoruskiej SRR: uprawiał poezję agitacyjną i lirykę refleksyjną, był działaczem partyjnym i państwowym.

do s. 242

„g a l i l e u s z e” - przezwisko przybyszów z Galicji, używane w byłym zaborze rosyjskim po r. 1918

Reduta Osterwy- Teatr Reduta, założony w r. 1919 w Warszawie przez Juliusza Osterwę i Mieczysława Limanowskiego; 1925-1929, podczas nauki gimnazjalnej Czesława Miłosza działał w Wilnie, w gmachu teatru na Pohulance.

Tadeusz i Irena Byrscy - Tadeusz Byrski (1906-1987)-reżyser, aktor, pedagog; od 1925 - wraz z żoną Ireną (1901-1997) - występował w Wilnie w Teatrze Reduta; w latach 1929-1937 Irena Byrska prowadziła w wileńskiej rozgłośni Polskiego Radia studium teatralne, reżyserując słuchowiska radiowe i współpracując m.in. z Czesławem Miłoszem; Byrscy zostali zwolnieni w tym samym czasie co Miłosz i jak

on przeniesieni do radia

320

PRZYPISY

w Warszawie, gdzie pracowali do r. 1939. W czasie okupacji Tadeusz Byrski był kierownikiem literackim konspiracyjnej sekcji radiowej przy Delegaturze Rządu RP na Kraj; po wojnie związany z teatrami w Opolu i Toruniu, 1951-1958 dyrektor (wraz z żoną) Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach; potem pracował z żoną w teatrach Poznania, Gorzowa Wielkopolskiego i Łodzi (Teatr Nowy 1966-1971).

Tadeusz i Irena Byrscy otrzymali hasło w Abecadle Miłosza (1997), wspomniani są także w Rodzinnej Europie (1959), Ziemi Ulro (1977) i Roku myśliwego (1990).

K.I. Gałczyński był raczej gościem-turystą-Konstanty Ildefons Gałczyński mieszkał w Wilnie, na Zarzeczcu, od stycznia 1934 do lipca 1936; w radio wileńskim był autorem cotygodniowych felietonów satyrycznych Kwadrans dla ponurych; razem z Teodorem Bujnickim tworzył tu także duet satyryczny w audycji humorystycznej Kukułka wileńska; z Bujnickim, Tadeuszem Łopalewskim i Witoldem Hulewiczem założył w Bazylikańskich murach Klub Artystyczny „Smorgonia” oraz kabaret literacko-artystyczny o tej samej nazwie. Pobyt Gałczyńskiego w Wilnie wspomina Miłosz w eseju Teodor Bujnicki (Zaczynając od moich ulic, 1985).

Witold Hulewicz (1895-1941) - poeta i tłumacz; w r. 1917 jeden z założycieli grupy poznańskich ekspresjonistów „Zdrój”; po krótkich pobytach w Warszawie i Paryżu osiadł 1925 w Wilnie; był kierownikiem, a potem dyrektorem programowym rozgłośni wileńskiej Polskiego Radia, pomysłodawcą radiowego „Teatru Wyobraźni”, prezesem Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych („Erwuza”), kierownikiem literackim Teatru Reduta; założył wileński oddział Związku Literatów Polskich, współtworzył Klub Artystyczny „Smorgonia”, zainicjował „Środy Literackie”, redagował „Tygodnik Wileński”; w r. 1931 wy-

321

PRZYPISY

dał tom wierszy o Wilnie Miasto pod chmurami. Od r. 1935 mieszkał ponownie w Warszawie; w r. 1937 otrzymał nagrodę literacką im. Filomatów za zasługi dla Wilna. Po r. 1939 działał w konspiracji; aresztowany przez gestapo, został rozstrzelany w zbiorowej egzekucji w Palmirach.

do s. 243

Szopka Akademicka- coroczne widowisko teatrzyku lalkowego, zainicjowane i początkowo prowadzone przez prof. Mieczysława Kotarbińskiego (1890-1941) - kierownika Katedry Grafiki i Zdobnictwa USB; I Odrodzona Szopka Akademicka („Betlejki Wileńskie”) została wystawiona w styczniu 1922; w latach 1923-1927 kolejne szopki (pokazywane od r. 1925 najczęściej w lokalu Ogniska Akademickiego przy ul. Wielkiej 24) organizował student Wydziału Architektury USB Ignacy Władawski. Szopki Akademickie były dwukrotnie wydane drukiem: w latach 1928 i 1933; od r. 1930 ich stronę plastyczną zapewniał Cech Świętego Łukasza (grupujący studentów Wydziału Sztuk Pięknych USB), zaś stronę literacką i organizacyjną - Akademicki Klub Włóczegów; odtąd głównym autorem wierszowanych tekstów szopkowych był Teodor Bujnicki (w r. 1932 Jerzy Zagórski), a groteskowe lalki i głowy wykonywał najczęściej Tadeusz Godziszewski. Ostatnią Szopkę Akademicką

wystawiono w marcu 1933, do tekstów Bujnickiego, Jerzego Pu-tramenta, Józefa Maślińskiego i Czesława Miłosza (który został tu przedstawiony jako Mydłosz). Tadeusz Godziszewski (1904-1977) - rzeźbiarz, także konserwator zabytków; kształcił się w Kazimierzu nad Wisłą i w Krakowie u Jana Raszki, od 1927 studiował w Wilnie na Wydziale Sztuk Pięknych USB; w tym samym roku był jednym

PRZYPISY

z założycieli Cechu Świętego Łukasza; kierownik artystyczny wileńskich pism: „Alma Mater Vilnensis”, „Żagary” i „Popro-stu”; 1928-1932 - na zamówienie Klubu Artystycznego „Smor-gonia” - wykonywał w brązie cykl karykaturalnych głów osobistości wileńskich, podobne głowy rzeźbił do Szopek Akademickich; po wojnie profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, w latach 1949-1975 kierownik katedry rzeźby na Wydziale Sztuk Pięknych UMK.

Ferdynand Ruszczyk (1870-1936) - malarz i scenograf, od r. 1909 animator życia artystycznego Wilna.

Bronisław Jamontt (1886-1957) - malarz, wychowanek wileńskiej Szkoły Rysunkowej, a potem uczeń Ferdynanda Ruszczyca; związany z Wilnem, w r. 1920 jeden z założycieli Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków, 1937-1939 profesor malarstwa pejzażowego Wydziału Sztuk Pięknych USB; po wojnie profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Ludomir Ślodziński (1889-1980) - malarz, rzeźbiarz, pochodzący z wielopokoleniowej rodziny artystów wileńskich; uczył się w wileńskiej Szkole Rysunkowej, w r. 1916 ukończył ASP w Petersburgu; po powrocie do kraju członek stowarzyszenia artystów plastyków „Rytm”, od 1928 profesor i kierownik Katedry Malarstwa Monumentalnego na Wydziale Sztuk Pięknych USB; od 1945 profesor rysunku na Politechnice Krakowskiej. Ślodziński był jednym z nauczycieli rysunków Czesława Miłosza w wileńskim Gimnazjum im. Zygmunta Augusta; otrzymał hasło w Innym abecadle (1998).

do s. 248

Pojata, córka Lizdejki Feliksa Bernatowicza (1786-1836) - pełny tytuł: Pojata, córka Lezdejki, albo Litwini w XIV

313

PRZYPISY

wieku. Romans historyczny (1826); powieść wielokrotnie wydawana w XIX i na początku XX w. (jej tytuł sparafrazował Stanisław Ignacy Witkiewicz w dramacie Janulka, córka Fizdejki, 1923).

Witolorauda - pieśń pierwsza poematu Józefa Ignacego Kraszewskiego Anafielas. Pieśni z podań Litwy, wydana w Wilnie w r. 1840 (do jej fragmentu napisał muzykę Stanisław Moniuszko: Milda. Kantata mitologiczna, 1859). Dalsze pieśni Anafielas to: Mindows, Wilno 1843, oraz Witoldowe boje, Wilno 1845. Kraszewski dedykował Anafielas „Litwie i Żmudzi”.

Witoloraudę szczególnie cenili Litwini w dobie swego odrodzenia narodowego - w pierwszym numerze pisma „Auszra” w r. 1883 pisano: „Czym dla Greków Odyseja z Iliadą, dla Rzymian Eneida, dla Żydów Stary Testament, a dla chrześcijan Nowy Testament - tym dla nas, Litwinów, ta pieśń Witolorauda”.

Dzieje starożytne narodu litewskiego - tom 1-9, wydane w Wilnie w latach 1835-1841, autorstwa Teodora Nar-butta (1784-1864), opowiadają o dziejach Litwy do unii lubelskiej w r. 1569; dzieło niezwykle popularne w XIX w., wpłynęło na litewskie odrodzenie narodowe; ma jednak znikomą wartość naukową.

do s. 2A9

Walenty hrabia Potocki (ok. 1700-1749) - magnat polski; według legendy, wyjechał w r. 1719 na nauki do Paryża i tu pod wpływem starego Żyda zainteresował się judaizmem; po pobycie w Rzymie rozczarował się ostatecznie do katolicyzmu i w Amsterdamie przeszedł na wiarę żydowską, przyjmując imię Abraham ben Abraham oraz zwyczajowe miano „ger cedek” („sprawiedliwy cudzoziemiec”, „sprawiedliwie nawrócony”); mieszkał następnie w Niemczech i Rosji, a potem osiadł

314

PRZYPISY

wśród Żydów na Litwie, w miasteczku Ilia w powiecie wilejskim; zadenuncjowany przez żydowskiego krawca, uwięziony, przewieziony do Wilna i tu rozpoznany, spędził rok w więzieniu i mimo tortur odmówił powrotu do chrześcijaństwa; spalony 24 maja na stosie nieopodal Góry Zamkowej; resztki jego prochów, zdobyte przez przebranego Żyda, zostały pogrzebane na cmentarzu żydowskim w Wilnie i stały się celem pielgrzymek. Jedynym źródłem o życiu Potockiego jest rękopis hebrajski Masę Ger Cedek z połowy XVIII w., wydany w oryginale w r. 1862, zaś w przekładzie (z nielicznymi opuszczeniami) na język polski już w r. 1841 (w: Józef Ignacy Kraszewski, Wilno od początku jego do roku 1750, t. III, rozdz. XVII). Nauka żydowska traktuje opowieść o życiu Potockiego jako legendę, jednak jemu samemu nie odmawia miana historyczności; kwestionuje to nauka polska i litewska. Potocki jest bohaterem kilku żydowskich powieści, zwłaszcza zaś dramatu Altera Kacy-zne (1885-1941) Dukus (wystawionego po raz pierwszy w Warszawie w r. 1926).

do s. 150

Szmerl (Szmerke) Kaczergiński (1908-1954) - pisarz żydowski związany z grupą Jung Wilne (por. przyp. do s. 240); w czasie okupacji wraz z Abrahamem Suckewerem ratował eksponaty Żydowskiego Instytutu Naukowego i biblioteki Straszuna; w getcie razem z Suckewerem organizował życie teatralne; przed likwidacją getta uciekł do partyzantki sowieckiej. Po wojnie odnalazł część zakopanych przez siebie eksponatów, a następnie wyjechał z Wilna; mieszkał krótko w Polsce i Francji, w r. 1950 osiadł w Argentynie. W swej twórczości opowiadał o życiu w wileńskim getcie i w partyzantce (Khurbn Vilne, 1947; Cwiz hamer un serp, 1949; Ikh Bin Geven a Partizan, 1952);

315

PRZYPISY

PRZYPISY

I

wydał pieśni z gett i obozów Lider fun di Getos un Lagern (1948). Zginął w katastrofie samolotowej.

Susan Sontag (ur. 1933) - pisarka amerykańska; teoretyk filmu, sztuki i literatury, autorka esejów i powieści (m.in. Zestaw do śmierci, 1967)

Marek Edelman (ur. 1922) - działacz Bundu (Powszechny Żydowski Związek

Robotniczy), w powstaniu w getcie warszawskim 1943 zastępca komendanta Żydowskiej Organizacji Bojowej, zaś po śmierci Mordechaja Anielewicza ostatni dowódca sił powstańczych; po wojnie lekarz, od 1976 współpracownik KOR-u, 1988-1990 członek Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie.

do s. 251

Leszek Raabe (1913-1943) - socjalistyczny działacz młodzieżowy związany z PPS; w czasie okupacji współtwórca (1941) ugrupowania Polscy Socjaliści, a następnie (1943) komendant Socjalistycznej Organizacji Bojowej działającej w ramach AK. Czesław Miłosz poświęcił mu hasło w swym Abecadle (1997), wspominał go także w Roku myśliwego (1990).

do s. 252

armia rosyjska [...] zajęła Wilno-wojskamoskiewskie i kozackie zdobyły Wilno 8 sierpnia 1655, mordując kilkanaście tysięcy mieszkańców i podpalając miasto.

do s. 253

Giinter Grass (ur. 1927) - pisarz niemiecki pochodzący z Gdańska; autor m.in. powieści Blaspany bębenek (1959). W r. 1999 otrzymał Nagrodę Nobla.

316

do s. 254

Stefan C h w i n (ur. 1949) - pisarz; wydał m.in. Krótką historię pewnego żartu (1991), Esther (1999); jego najbardziej znaną powieścią jest Hanemann (1995).

do s. 255

Wawrzyniec Gucewicz (1753-1798) - architekt działający w Wilnie, reprezentant klasycyzmu; budowniczy trzeciej (istniejącej do dziś) wileńskiej katedry oraz ratusza, a także zespołu pałacowego w podwileńskich Werkach.

empatia- współodczuwanie, rozumienie stanów psychicznych innych osób

Indeks osób

Abramowiczówna Zofia 240 Achmatowa Anna (właśc. Anna

Andriejewna Gorienko) 132 Aleksander Jagiellończyk 158 Aleksander 1119

Ambrożewicz Mieczysław 77 Anders Władysław 83,130,241 Apollinaire Guillaume (właśc.

Wilhelm Apollinaris Kostro-

wicki) 59 Aszkenazy (Askenazy) Szymon 12

Backis Stasys 196 Balzac Honors de 18,49 Bamford Christopher 161 Baranauskas

Antanas (Antoni

Baranowski) 185 Bardach Juliusz 162 Bartels Adolf 177 Basanowicz Jan (Jonas

Basanavi-

cius) 185,205 Beauvois Daniel 220 Beckett Samuel 212 Becu August 227

Berkmanowie z Kiejdan 81 Bernatowicz Feliks 248

Berthelot Marcelin Pierre Eugene

203

Billewicz Franciszek 85 Biruta (Birute), żona Kiejstuta 41 Bismarck Otto von 136

Bitowt Józef 66

Bławatska Helena Piotrowna 203 Błoński Jan 221 Bolesław Chrobry 170 Bonarski

Dominik 85 Borowski Tadeusz 219 Bortkiewicz Dominik 116 Bosak Meir 100

Braniccy, rodzina 100 Branicki Ksawery 99,100 Brodski Josif Aleksandrowicz 36

Brzozowski Zygmunt Szczęsny

45,46

Buge Jacques 123,172 Bujnicki Teodor 229,239 Burkę Edmund 95 Byrska Irena 242

Byrski Tadeusz 242

Cagliostro Alessandro (właśc. Giuseppe Balsamo) 112

319

INDEKS OSÓB

Casanova de Seingalt Giovanni

Giacomo 112 Cezar Juliusz 199 Chagall Marc (Mark Zacharowicz)

215 Chaplin Charlie (Sir Charles

Spencer) 59

Chmielewski Konrad 85 Chodakowskie, siostry 46 Chopin Fryderyk 168, 203 Chwin

Stefan 254 Conrad Joseph (właśc. Teodor Józef Konrad Korzeniowski) 23, 163

Czapscy, rodzina 66 Czapski Edward, hrabia 65, 66 Czarnyszewicz Florian 151,219

Czerniewski Bolesław 85 Czernyszewski Nikołaj Gawriłowicz 87

Dalewski Franciszek 88

Dante Alighieri 51,164, 211, 237

Dąbrowska Maria 19

Dąbski Jan 153

Descartes Rene (Kartezjusz) 162,

198 Dmowski Roman 29, 178-180,

182,183,186

Doboszyński Stanisław 147 Dostojewscy, rodzina 35, 36 Dostojewski Fiodor

Michajło-

wicz 35, 36, 80, 105, 108, 109,

202 Dowbór-Muśnicki Józef 46, 47

Dubnow Szymon 35 Dunin-Horkawicz Janusz 13,226-231,233,234

Edelman Marek 250 Einstein Albert 204 Eljasz, furman 143 Elljasz, ksiądz 156,157

Engiel (Engel) Mieczysław 229 Erenburg Ilja Grigorjewicz 175 Eysmontowie,

rodzina 63

Flouquet Pierre-Louis 173 Folejewski Zbigniew 239 Frank Jakub Lejbowicz 107

Fredro Aleksander 133

Galileo Galilei 198

Gałczyński Konstanty Ildefons

242 Gary Romain (właśc. Roman Ka-

cew) 241

Gascoyne David 161 Gauss Christian 147,148,171,190 Gedymin (Gediminas) 117,

119,

152

Giedgowd 69 Gieysztor Emil 63 Gieysztor Jakub Kazimierz 10,58,

59-63, 65-76, 79-90,178 Gieysztor Józef 82 Gieysztor Stanisław, syn Jakuba

73 Gieysztorowa Leokadia, z d. Za-

wiszanka, matka Jakuba 59

320

INDEKS OSÓB

Gieysztorowie, rodzina 60, 72 Ginetowie, ród 38 Godziszewski Tadeusz 243 Goethe Johann Wolfgang 92,112, 188,189,191, 203 Gogol Nikołaj Wasiljewicz 93 Gołubiew Antoni 239 Gombrowicz Onufry, dziadek Witolda 55, 85 Gombrowicz Witold 54, 55, 85 Gombrowiczowie, rodzina 85 Gorczyńska Renata 17 Grabski Stanisław 153 Grade Chaim 240,250 Grass Günter 5, 246, 253 Grothus Karol 67 Grottger Artur 89 Gucewicz Wawrzyniec 255 Guze Janina 116 Guze Rajmund 156 Guze Teresa Rudolfowa 158 Guze Walentyna, z d. Bortkiewiczówna 158 Guze (Guze) Zygmunt 11, 114-120,122-126,128-130,132-142, 145,146,148,149,151-160 Habsburgowie, dynastia 225 Haupt Zygmunt 220 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 104 Heine Heinrich 171 Heine-Geldern, baron 171 Heine- Geldern Emma 171 Herbaczewski Józef Albin (Juozas Albinas Herbaciauskas) 181 Hercen Aleksandr Iwanowicz 81 Hitler Adolf 129,130,248 Hoene-Wroński Józef Maria 168 Hölderlin Johann Christian Friedrich 188 Huelle Paweł 220 Hulewicz Witold 242 Iwaszkiewicz Jarosław 219 Iżycka Jadwiga, z d. Miłoszówna, córka Eugeniusza dra 138,150, 151,157 Iżycki 138 Jadwiga Andegaweńska, św. 48 Jagiellonowie, dynastia 39,117,198 Jałowiecki Mieczysław 139 Jamontt Bronisław 243 Jan III Sobieski 170,193 Jankowscy, rodzina 74 Jasienica Paweł (właśc. Leon Lech Beynar) 239 Jaworski Władysław Leopold 182 Jefferson Thomas 97 Jeleński Napoleon 83 Joffe Adolf Abramowicz 152-154 Johnston Robert 11,91,92,94,96-98 Joyce James 98,215 Kaczergiński Szmerl (Szmerke) 250 Kalinowski Konstanty (Kastus Kalinouski) 65, 86-88 Kapsukas zob. Mickevicius 321

INDEKS OSÓB

Karol II, król Anglii 94 Kasperowicz zob. Malecki Kasper Katarzyna II, caryca 119 Kazimierz III Wielki 170 Kekstas Juozas (właśc. Juozas Adomavicius) 241 Kiejstut (Kęstutis) 41 Klaczko Julian (właśc. Jehuda Lejb) 241 Kleiner Juliusz 99,100 Klimas Petras 196 Książnin Franciszek 163 Komarowa Wanda, z d. Guze 116 Komorowscy, rodzina 82

Komorowska 82
Konarski Szymon 84
Konopnicka Maria 44
Konstanty Nikołajewicz, wielki książę 137
Konwicki Tadeusz 220, 239,241
Kopernik Mikołaj 168
Korzon Tadeusz 58
Kossakowski Jarosław 82
Kościałkowsy, rodzina 82
Kościałkowski Stanisław 229,237
Kościuszko Tadeusz 97,198
Kovner Aba (Abba Kowner) 240, 241
Kowalewska, doktorowa 145,157
Kozłowski Stefan 130,131
Kraszewski Józef Ignacy 19, 73, 163,248
Krupko Władysław 153
Kudelka Josef 13
Kudirka Vincas 43,45,54,185,205 Kudrewicz Jan 83 Kudrewicz Jan (zm. 1944) 83
Kudrewiczowie, rodzina 83 Kunat Zygmunt, dziadek autora
58,194 Kunatowa Józefa, z d. Syruciów-
na, babka autora 58, 75 Kuśniewicz Andrzej 220 „Kwirkwili” Georgij Georgije-
wicz 126,127
Lagerlóf Selma 44 Lamartine Alphonse de 203 Landsberg Gabriel (Żemkalnis) 84
Landsberg Karol 84 Landsberg Kazimierz 83, 84 Landsbergis Vytautas, prezydent
Litwy 85 Landsbergis-Żemkalnis Vytautas
84
Landsbergowie, rodzina 83, 84 Lednicki Waclaw 115,123,155 Ledóchowski (Halka-
Ledóchow-
ski) Włodzimierz Dionizy 164 Lenin Władimir Iljicz (właśc.
Uljanow) 153,154 Leopold, służący Syruciów 82 Lepko Franciszek 153 Lermontow
Michaił Juriewicz 241 Limanowski Mieczysław 229 Ludendorff Erich 177,178,185
Łojewski, prof, gimnazjum 127 Łopacińscy, rodzina 63
322

INDEKS OSÓB

Łowmiański Henryk 40, 60,237 Łukomlscy, książęta 122
Mackiewicz Antoni (Mackevicius, Mackus), ksiądz 76, 77, 88
Mackiewicz Józef 151,220,225,239
Mackiewicz Stanisław, pseud. Cat 48, 238
Maimon Salomon (Majmon, właśc. Salomon ben Jehoszua) 34
Maironis (właśc. Jonas Mačiulis) 185
Majakowski Władimir Władimi-rowicz 241
Majewski Mateusz, dziadek Adama Mickiewicza 102
Maławka, malarz pokojowy 129
Malczewski Antoni 108,219
Malecki Kasper (Gasparowicz, Kasperowicz) 66

Małunowiczówna Leokadia 240
Mandelsztam Osip Emiljewicz 36
Mann Thomas 64
Manteuffel von Zóge Ursula 38
Martuszevska Anna 18
Masaryk Tomáš Garrigue 181
Massonius Marian 111
Maurer Jadwiga 101
Medeksza Adam 83
Meysztowicz Walerian 44,45,193
Mickevicius-Kapsukas Vincas 99
Mickiewicz Adam 11, 22, 33, 39, 50, 62, 63, 89, 95, 96, 98-102, 104,106-113,157,163,168,191, 198,199,221-223,227,239,247, 248
Mickiewicz Krzysztof Rymwid, pradziad Adama 99
Mickiewiczowa Barbara, z d. Ma-jewska, matka Adama 99
Mickiewiczowa Celina, z d. Szy-manowska 101,107
Mickiewiczowie, ród 48
Mikołaj I, car 119,120,137
Miłoś Obilić 157
Miłosz Oscar Vladislas de Lubicz (Oskar Miłosz, O.M.) 12, 13, 118,135,144-148,158,161-166, 168, 169, 171-175, 184, 185, 188-197,199-207
Miłaszowie, rodziny chłopskie spod Drui 159
Miłosz (Miłasz) Czesław, z chłopskiej rodziny niegdyś Miła-szów 159
Miłosz Adam., syn Józefa (XX w.) 139,142,143,148
Miłosz Aleksander, ojciec autora 117,130,155,158
Miłosz Artur, syn Józefa, ojciec Władysława 123,124,133-136,165
Miłosz Artur, ur. po 1830, dziadek autora 62,136
Miłosz Czesław, autor 220
Miłosz Eugeniusz, dr, syn Józefa 63,123,133,134,136,137,149, 150,153
Miłosz Eugeniusz jr, syn Eugeniusza dra 137-139,141,157
323

INDEKS OSÓB

Miłosz Józef, syn Eugeniusza dra 137-143,145
Miłosz Józef, ur. przed 1790, administrator u księcia Sapiehy 119-121,123,124,133,135,144
Miłosz, książ zob. Miłoś Obilić
Miłosz Oskar zob. Miłosz Oscar Vladislas de Lubicz
Miłosz Władysław, syn Artura, ojciec Oskara 134, 135, 143-146,165-167,171
Miłoszowa Maria, z d. Kowalew-ska, żona Józefa 142,145,149, 155.156,157
Miłoszowa Natalia, z d. Tassistro, żona Artura 135,166
Miłoszowa Rozalia (Maria), z d. Rosenthal, matka Oskara 146
Miłoszowa Stanisława, z d. Łopa-cińska, babka autora 17
Miłoszowie czerejscy 11,165

Miłoszowie drujscy 11, 115,118, 123,139,141,144,145,148-150,
153.156,158
Miłoszowie kowieńscy 136 Miłoszowie, rodzina 11,157-159 Miłoszówna Emilia,
córka Józefa
(XX w.) 139,142,143,145,148, 156
Miłoszówna Stanisława 115,145, 155,157
Mniszkówna Helena 19
Modrzejewska Helena (właśc. Jadwiga Misel) 167
Mohlowie, rodzina 63 Mołotow Wiaczesław Michajło-
wicz (właśc. Skriabin) 129 Mommsen Theodor 199 Mozart Wolfgang Amadeus 104
Murawjow Michaił Nikolajewicz
(„Wieszatiel”) 89,103,109,137
Napoleon I Bonaparte 66, 91, 199
Narbutt Teodor 163, 248
Nazaraite Edita 163
Newton Sir Isaac 198
Nieciecka Eugenia, z d. Miłoszówna, córka Józefa 143,145, 156
Niemcewicz Julian Ursyn 163
Nietzsche Friedrich 216
Niewieski (pseud.) zob. Gombrowicz Witold
Nitosławscy, rodzina 123
Nitosławski, bankier 120-123
Norwid Cyprian 163,199
Nowosilcow Nikołaj Iwanowicz 109
Obrepalski Stanisław 152,153 Odojewski Włodzimierz 220 Ogiński Ireneusz, książę
68,69 Okulicz Kazimierz 238 Orłowscy, rodzina 158 Or-Ot (właśc. Artur Oppman)
167 Orzeszkowa Eliza 19, 21, 22, 30,
34,44, 56,163
324

INDEKS OSÓB

Oskierka Aleksander 81,82 Osterwa Juliusz (właśc. Julian
Maluszek) 242 Ostrowska Bronisława 164 Ostrowski Stanisław 164 Oszmiański 151
Paderewski Ignacy Jan 180 Paracelsus (właśc. Theophrastus
Bombastus von Hohenheim)
198 Pasqualis Martinez (właśc. Jaime
Martinez de Pasqually) 112 Pasternak Boris Leonidowicz 36 Pasteur Louis 203 Patti
Adelina (właśc. Adela Juan-
na Maria Patti) 167 Paweł I, car 119 Paweł z Tarsu, św. 172 Pawłów Nikołaj
Filippowicz 101 Pawłowa Karolina Karłowna, z d.
Jaenisch 100,101 Paźniewski Włodzimierz 220 Peck John 161 Piłsudski Józef 28, 38,
47, 90,
152, 153, 179, 182, 183, 186,
231 Piłsudski Józef Wincenty, ojciec
Marszałka 140,141 Piłsudski Kazimierz 85 Piotr Eremita, św. 77 Plater, hrabia 78
Poe Edgar Allan 198 Potocki Walentyn, hrabia 249 Pound Ezra 161

Proskurin Polikarp 143 Prozor Józef 75 Prozor Maurycy 191, 205 Prozorówna Greta, córka Maurycego 191
Prus Bolesław 19, 49 Przedziewski Konstanty 85 Pudowkin Wsiewołod Iłlarionowicz 59 Puszkin Aleksandr Siergiejewicz 93,108,241
Puttkamerowa Marianna (Maria, Maryla) Ewa, z d. Wereszcza-kówna 11,101-103 Raabe Leszek 251 Racine Jean-Baptiste 110 Radziwiłł Janusz 39,40, 79
Radziwiłłowie, ród 48, 79 Radziwiłłowie z Nieświeża 37 Rexroth Kenneth 161 Ribbentrop Joachim 129 Rilke Rainer Maria 242 Roditi Eduard (Eduardo) 161
Rodzie wiczówna Maria 7,10,17-25,27, 28, 30-35, 37-39,41,42, 44, 46,48-52, 54-57,178 Rogowski Ludomir Michał 164 Romer (Romer) Michał (Mykolas Remeris) 181-185,187,205 Romerowie (Roemerowie), rodzina 181
Rurykowicze, dynastia 119,122 Ruszczyc Ferdynand 243 Rymkiewicz Aleksander 85, 239 325

INDEKS OSÓB

Rymkiewicz Feliks 85 Rymkiewicz Jarosław Marek 220 Ryńca Władysław 239 Sabbatai Zevi (Sabbataj Cwi) 107 Sadyk-Pasza (właśc. Michał Czajkowski) 103
Saint-Martin Claude de 112 Salvotti von Eichenkraft und Bindeburg, baron 171 Sand George, właśc. Aurore Du-devant) 103
Sapieha Adam Stefan, książę kardynał 126 Sapieha Eustachy, książę 124-127 Sapieha Franciszek, książę 119-121,123,124,145 Sapieha Lew, książę 126 Sapiehowie, rodzina 119, 120, 122-124,133 Sapieżyna Pelagia, z d. Potocka, żona Franciszka 124 Scheps Samuel 100 Schopenhauer Arthur 96, 254 Shakespeare (Szekspir) William 43,110
Siekierski Maciej 175 Sienkiewicz Henryk 19,37,39,40, 64, 79,164,219 Sierakowska Apolonia, z d. Dy-lewska 80 Sierakowski Zygmunt 59, 65, 66, 80-82, 87
Silvaire Andre 164,188 Simenon Georges 18 Singer Isaac Bashevis 215, 240 Skarga Piotr (właśc. Powęski) 223 Skarżyński Dionizy 83 Sławińska Irena 240 Słowacki Juliusz 103,108,128,168, 219, 223, 227, 248 Smetona Antanas 46,186 Smulko Kazimierz 156 Sontag Susan 250 Sosnowski, dyrektor Banku Włociańskiego 143 Stacewicz 153 Stalin Józef Wissarionowicz (właśc. Iosif Dżugaszwili) 125, 129, 130,228, 248, 251,253 Staniewicz Jan 81 Stanisław August Poniatowski 119 Stanisław Leszczyński 75 Stefan Batory 41,252,253 Stempowski Jerzy 12, 219 Stendhal (właśc. Henri Beyle) 49, 103
Sterne Lawrence 95 Stogno-Ułassewicz 153 Stołypin Arkadij Dmitrijewicz 66,

Stołypin Piotr Arkadiewicz 66,
144,148
Stomma Stanisław 239 Strawińska 63
Strawiński Igor Fiodorowicz 215 Strykowski Julian 220 Strykowski Maciej 39,248
Stulgińska 63 Sukiennicki Wiktor 12, 175, 182,
183,187, 237,238
326

INDEKS OSÓB

Sutzkewer Abram (Abraham Suc-kewer) 240, 250
Swedenborg Emanuel (właśc. Svedberg) 112, 164, 174, 197, 198
Swianiewicz Stanisław 238
Syrokomla Władysław (właśc. Ludwik Kondratowicz) 65
Syrowicz 153
Syruciowa Eufrozyna, z d. hr. Kossakowska, pierwsza żona Szymona 75
Syruciowa Józefa, z ks. Druckich--Sokolińskich, matka Szymona (XIX w.) 74
Syruciowa Weronika, z d. Bohda-nowiczówna, 1^o voto Kossakowska, druga żona
Szymona (XIX w.) 75
Syruciowa, z d. Zabiełłówna, matka Szymona (XVIII w.) 75
Syruciowie, rodzina 41, 73
Syruciówna Elwira, córka Szymona (XIX w.) 75
Syruciówna Tekla, siostra Szymona (XIX w.) 61, 75
Syruciówna Wanda, córka Szymona (XIX w.) 75
Syruc Józef (XVII-XVIII w), ojciec Szymona, kasztelana z XVIII w. 75
Syruc Michał, ojciec Szymona (XIX w.) 74
Syruc Szymon, pradziadek autora (XIX w.) 10,58,61,73,74,83,89
Syruc Szymon z Szetejń, kasztelan z XVIII w. 75 Szentowt Berek 141 Szestow Lew
Isaakowicz (właśc. Jehuda Leib Schwarzman) 36 Szlagier Wincenty 76 Szpajer 153
Sztengelmejer Edmund 85, 86 Sztengelmejer Ignacy (ojciec) 86 Sztengelmejer
Ignacy (syn) 85 Sztengelmejerowa Emilia, z d. Za-
wiszanka 86
Szutkowski Franciszek 145,146 Szymborska Wisława 5,246
Ślodziński Ludomir 243, 255 Śmiarowski, rządcą 77 Śniadecka Ludwika 103
Śniadecki Jan 104,113 Śniadecki Jędrzej 113 Święcicki Józef 232
Tales z Miletu 198
Tank Maksim (właśc. Jauhieni
Skurko) 241, 242 Tarnowski Stanisław 100 Taubman Dawid 153 Taubman Salomon
153 Taubmanowie z Drui 141 Teychman, inż. 154 Towiański Andrzej 107,112,199
Trembecki Stanisław 112 Ttibelis Juozas 46 Tyszkiewicz Alfred 185,191, 205
Tyzenhauz Antoni 237
327

INDEKS OSÓB

Uzłowscy, rodzina 102
Varnhagen Karl von 100 Venclova Tomas 5, 246 Vincenz Stanisław 220 Voltaire
(Wolter, właśc. Franępis--Marie Arouet) 112
Wasilewski Leon 195 Weil Simone 96 Wieliczko Ignacy 85 Wierzyński Kazimierz

114 Wild Maria 147 Wilson Thomas Woodrow 180 Wiśniewski Wojciech 45
Witkiewicz Stanisław Ignacy 163 Witold (Vytautas) 40,46, 50 Władysław II Jagiełło
46,48,53 Władysław III Warneńczyk 158 Wojczunas, ksiądz 47 Wojszwiłło Zenon 85
Wołowscy (Szorowie), rodzina 101 Wróblewski Tadeusz 16
Wujek Jakub 223 Wyszomirski Jerzy 238
Yeats William Butler 98
Zamoyski Maurycy 125 Zan Tomasz, filomata 45,47 Zan Tomasz, prawnik filomaty
45^7
Zawisza Ignacy 60 Zawisza Otton 86 Zawiszowie, rodzina 60, 74 Zdziechowski
Marian 12,237 Zgorzelski Czesław 239 Zinowiew Aleksandr Aleksandro wicz 132
Żakiewicz Zbigniew Ryszard 220 Żeligowski Lucjan 195 Žemaite (właśc. Julija
Beniusevi-
ciute-Žymantiene) 78,185 Żeromski Stefan 19 Żupański Jan Konstanty 61

Bibliografia

(wybór)

Komentarze w języku polskim

1. A. S. Kowalczyk, Nowy wschód i tradycja, „Tygodnik Powszechny” 1992, nr 28.
2. J. Łukasiewicz, W ojczyźnie [w:] tegoż, Rytm, czyli powinność. Szkice o książkach i ludziach po roku 1980, Wrocław 1993.
3. W. Maciąg, Pułapki „zakorzenienia”, „Nowe Książki” 1992, nr 9.
4. R. K. Przybylski, Między mitem i historią [w:] tegoż, Wszystko inne. Szkice o literaturze, sztuce, i kulturze współczesnej, Poznań 1994.
5. S. Sterna-Wachowiak, Gwiazdozbiór litewski, „Tytuł” 1992, nr 4.
6. E Wilczek, Szukanie ojczyzny. Refleksje wokół prozy Czesława Miłosza [w:] Szkice o polskich pisarzach emigracyjnych, Katowice 1996.
7. A. Zawada, Ojczyzna jako poszukiwanie, „Znak” 1992, nr 11.

I

Nota wydawcy

Szukanie ojczyzny ukazało się po raz pierwszy w roku 1992 nakładem

Wydawnictwa Znak w Krakowie. Wydanie II, tamże, 1996.

Wśród zamieszczonych w zbiorze esejów część publikowana była wcześniej:

Rodziewiczówna, „Kultura” 1991, nr 3.

Nad Niewiażą, wiek dziewiętnasty, „Kultura” 1991, nr 5.

W Wielkim Księstwie Sillicianii, „Kultura” 1991, nr 9.

O wygnaniu, „Kultura” 1992, nr 9. Tekst w języku angielskim zamieszczony był jako przedmowa w albumie J. Kudelki Exiles, New York 1988.

Pamięć i historia, przemówienie wygłoszone 2 X 2000 w Wilnie podczas Spotkania Noblistów; pierwodruk pt. Aby duchy umarłych zostawiły nas w spokoju, „Rzeczpospolita” 2000, 7-8 X, dodatek „Plus Minus” nr 40(406).

W tłumaczeniu na język litewski książka ukazała się w Wilnie w 1995 roku i nosiła tytuł Tevynes ieskojimas. Przekładu dokonali A. Ka-leda, A. Sverdiolas, A.

Grybauskas.

{Kamil Kasperek}

Podstawę obecnej, trzeciej edycji Szukania ojczyzny stanowi tekst pierwszego i

drugiego wydania SIW Znak z lat 1992 i 1996. Do niniejszego wydania Autor postanowił dołączyć tekst swojego wystąpienia w Wilnie w październiku 2000 roku. Całość książki przeczytano także

331

NOTA WYDAWCY

z tekstami sprowadzonymi z Beinecke Library Yale University. Korpus ten, oznaczony „Uncat Mss 114, Box 3, Miłosz, Czesław, Szukanie Ojczyzny”, składa się z 205 stron. Rozdziały Rodziewiczówna, Nad Nie-wiażą i W Wielkim Księstwie Sillicianii to kserokopie wersji opublikowanych w „Kulturze”, Przedmowa zaś i pozostałe części książki są maszynopisami Czesława Miłosza noszącymi dość liczne ślady pracy redakcyjnej Autora.

Podczas prac nad niniejszym wydaniem usunięto usterki poprzednich wydań oraz wprowadzono nieco poprawek i uzupełnień według maszynopisu, np.

„zawdzięczałem” zamiast „zawdzięczam”, „zastanowił” zamiast „zastanawiał”, „konsekwencjach” zamiast „konsekwencji”, „okrucieństw” zamiast „okrucieństwa”,

„mesjanicz-na” zamiast „mesjanistyczna”. Nie mieszczące się w dzisiejszej normie „dopatrzyć się” zmieniono na „dopatrzyć się”, a obecne w maszynopisie „tym

niemniej” już poprzednio zastąpiono poprawnymi „niemniej jednak” bądź

„niemniej”, jest także „nienawidzić” zamiast „nienawidzieć”. Gdy Autor

przygotowywał wydanie książkowe, pracował także nad tekstami już

wydrukowanymi w „Kulturze”. Na przykład w eseju-rozdziale W Wielkim Księstwie

Sillicianii (s. 101 obecnego wydania) po słowach „... tę sympatię potwierdzają”

dopisał fragment od „Może poloniści...” do końca akapitu, a jedno zdanie skreślił.

Autor dokonywał też jeszcze poprawek stylistycznych. Si-gnum temporis stanowi przekreślenie przy nazwisku Vytautasa Lands-bergisa: na miejscu określenia

„działacz Sajudisu” pojawiło się spokojnie radosne „prezydent niepodległej Litwy”.

Także podczas przygotowywania niniejszego tomu Autor miał głos decydujący przy

rozstrzygnięciu wątpliwości redaktorów. Dokonał też pewnych korekt, na przykład

zdecydował się na wersję „tliła się” zamiast „tlała”. Najważniejszą zmianą, jaka różni

maszynopis od wydań książkowych, jest zmiana tytułu rozdziału z planowanego

Rozmowy z panem Guze na Opowieści pana Guze. Pierwotny tytuł w maszynopisie

występuje zarówno w Przedmowie, jak i na początku rozdziału zawierającego

wspomnienia Zygmunta Guze. Z tekstu ogłoszonego pierwotnie w

„Rzeczypospolitej” usunięto śródtytuły, Autor zmienił też tytuł całego wystąpienia.

332

NOTA WYDAWCY

Dbając o jednolitość rozstrzygnięć redakcyjnych w całości Dziel zebranych Czesława Miłosza, także tym razem rozwinięto skróty (pt., np., r., nb. w niniejszym wydaniu

pisane są: pod tytułem, na przykład, rok, nota bene). Większość liczebników

podanych cyframi arabskimi lub rzymskimi została zapisana słownie. Nazwy epok

literackich pisane są wielką literą, a interpunkcję dostosowano do współczesnych

zasad. Użyto obecnie obowiązującej nazwy geograficznej „Jezioro Wiktorii”.

Pisownię i odmianę nazwisk obcych w niewielkim stopniu także zmodyfikowano -

według dzisiejszych wzorów zapisywane i odmieniane są nazwiska Williama Butlera

Yeatsa i Isaaca Bashevisa Singera. Zachowano też jednak pewne formy rzadsze lub

właściwe wymowie Autora. Spośród odmienności graficznych i gra-ficzno-fonetycznych wymieńmy: „kościółek”, „doktor” i „Jakutia”, „exportacja” i „excelencja”. Pozostawiono także osobliwość słowotwórczą: przymiotnik „szeteński” utworzony od nazwy miejscowej Sze-tejnie. Ciekawa jest też składnia „co z nim poradzić”. Na życzenie Autora pozostawiono również sformułowanie „z dużej litery”. Akapity w tekście ustawiono według pierwszego wydania, a cytaty wyodrębniono. Zmodernizowano pisownię Pamiętników Jakuba (w oryginale Jakóba) Gieysztor i wspomnień Zygmunta Guze. W niniejszym wydaniu w cytatach konsekwentnie były stosowane formy współczesne: „Druj” zamiast „Druji”, „białoruski” zamiast „białorus-ski”, „miliony” zamiast „milljony” itd.

Oprócz nielicznych i drobnych zmian typowo korektorskich warto wymienić skorygowanie usterek w transkrypcji z języka rosyjskiego i białoruskiego oraz sprawdzenie zapisów litewskich. Uzupełnienie brakujących znaków diakrytycznych i zastąpienie wygenerowanych uprzednio przez swawolne komputery poprawnymi świadczy o dużych zmianach w technice wydawania książek, jakie zaszły w ciągu minionej dekady.

(Artur Czesak)

Spis treści

Przypis po latach.....	5
Przedmowa.....	9
Przedmowa do drugiego wydania	15
Rodziewiczówna.....	17
Nad Niewiażą, wiek dziewiętnasty.....	58
W Wielkim Księstwie Sillidanii.....	91
Opowieści pana Guze	114
Jak z tą Litwą było.....	161
O wygnaniu.....	208
Miejsca utracone.....	218
Pamięć i historia.....	246
Aneks	
Przypisy — Andrzej Romanowski.....	259
Indeks osób — Artur Czesak.....	319
Bibliografia — Kamil Kasperek.....	329
Nota wydawcy — Artur Czesak, Kamil Kasperek.....	331
Projekt okładki, obwoluty i stron tytułowych Agnieszka Spyrka	
Opracowanie typograficzne Marek Pawłowski	
Skład i łamanie Irena Jagocha	
Redakcja Jerzy Illg Anna Szulczyńska	
Wydanie pierwsze	
Printed in Poland	
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak 2001	
30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37	
Internet: www.znak.com.pl	
Bezpłatna infolinia: 0800-130-082	
Druk i oprawa: Drukarnia Narodowa S.A.	

Kraków, ul. Marszałka J. Piłsudskiego 19